O Męce Pańskiej

KAZANIA

REV. HILARY RAKOWSKI

ORIS

Ad Simplicem Usum
fr. Hilary M. Rakowski
omc.
1926.

REV. HILARY RAKOWSKI

nd

Recd from Hilary

Mar 10/41

REV. HILARY RAKOWSKI

O MĘCE PANA JEZUSA.

KAZANIA I SZKICE

KSIĘŻY TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO.

ZEBRAŁ

X. J. M. ZATŁOKIEWICZ T. J.

KRAKÓW
CZCIONKAMI DRUKARNI E. I DR. K. KOZIAŃSKICH.
1912.

252.24
K94
c.

Imprimi potest.

Wlodimirus Piątkiewicz,
Praep. Prov. Galic. S. J.

Nihil obstat.

F. C. Tobiasiewicz.

L. 7908.

POZWALAMY DRUKOWAĆ

z Książęco-Biskupiego Konsystorza.

Kraków, dnia 9. listopada 1911.

L. S.

† *Anatol*
biskup Irenopolitański
wikaryusz kapitularny.

NAKŁAD WYDAWNICTW TOWARZYSTWA JEZUSOWEGO.

REV. HILARY RAKOWSK

SPIS RZECZY.

Str.

Ks. S. Załęski. 1. O Męce Pańskiej w ogólności 1
— 2. Getsemani 12
— 3. Sądy krzywoprzysiężne 26
— 4. Sąd Piłata 37
— 5. Barabbasz 48
— 6. Ecce Homo 57
Ks. F. Eberhard. 7. Pojmanie Jezusa 67
— 8. Zdrada Judasza 79
— 9. Jezus u Annasza 91
— 10. Chrystus przed Kajfaszem 101
— 11. Chrystus na krzyżu 109
Ks. K. Rossignoli. 12. Rys męki Pana Jezusa:
a. Ogrojec 118
b. Biczowanie 123
c. Cierniem koronowanie 127
d. Z krzyżem na Kalwaryę 130
e. Śmierć Chrystusa 134
Ks. K. de la Colombière. 13. O cierpieniach Zbawiciela na duszy i ciele 142
Ks. A. Langer. 14. Krzyż udziałem Boga 167
— 15. Pojmanie Chrystusa 178
— 16. Uczestnictwo św. Józefa w krzyżu 189
— 17. Chrystus przed sędziami 201
— 18. O przyjaciołach krzyża 213
— 19. Miłość ukrzyżowana 225

Na Wielki Piątek.

Ks. M. Gruszczyński. 20. Uczucia zbolałego serca pod krzyżem 237
Ks. J. Lubsiewicz. 21. O Bóstwie Chrystusa ukrzyżowanego . . 250
Ks. M. Morawski. 22. O ofierze krzyża 266
— 23. Lekarstwo na nasze skłonności 276
Ks. I. Orłowski. 24. O skutkach grzechu na Osobie Pana Jezusa 289
Ks. J. Tuszowski. 25. O potrzebie krzyża 306
Treść kazań i szkiców 321

KAZANIE I.

O MĘCE PAŃSKIEJ W OGÓLNOŚCI. [1])

Ks. Stanisław Załęski.

Gorzkie żale przybywajcie,
Serca nasze przenikajcie.

Skończyliśmy dopiero co śpiewać najpiękniejsze, najwznioślejsze, najrzewniejsze rozmyślanie męki Zbawiciela — «Gorzkie żale«. Ułożyła je ta sama staropolska ale rzewna i głęboka pobożność, i ujęła w smętne ale uroczyste melodye i pienia, która ułożyła one prześliczne, niezrównanej piękności i prawdy Kolendy u żłóbka Chrystusowego. O, bo narodowi polskiemu, obok innych pięknych zalet duszy, dał Bóg serce rzewne i czułe, litosne i miłosierne, które odczuć i zrozumieć zdoła, i osobnym językiem, językiem serca oddać i wyrazić umie najwznioślejsze i najboleśniejsze tajemnice wiary naszej. To też w żadnym narodzie nie znajdziemy takiego bogactwa literatury kościelnej i — jeżeli się godzi użyć w tak świętej rzeczy tego wyrazu — takiej poezyi wiary, jak w narodzie polskim. Cudzoziemcy, którzy nasze hymny i pieśni kościelne, nasze Kolendy i Gorzkie żale tylko jako pieśń ludową uważają, zazdroszczą nam tego bogactwa uczucia i wiary, bo wiedzą, że ta święta wiara nasza stała się najpotężniejszym czynnikiem, wewnętrznem życiem naszem, nad którego wyrobieniem pracowały krocie tysięcy ryce-

[1]) Mówione we Lwowie 1872 r.

rzy, zasłaniających piersią swoją Kościół, wiarę i ojczyznę przed potęgą pogańską, pracowały krocie tysięcy kapłanów i zakonników, rozsiadłych po licznych klasztorach, jak szeroka i daleka dawna Polska. A jako na uczczenie pamiątki Bożego Narodzenia mieliśmy i mamy wesołe ale prostotą swoją wzniosłe Kolendy, które nas w duchu do żłóbka i miłej Dzieciny Jezus, do Betleemu i pastuszków przenosiły; jako na uczczenie Najśw. Sakramentu mamy hymny i pieśni: »Twoja cześć chwała«, »Niebo, ziemia«, »Chwal Syonie«, które wzniosłością myśli i majestatem swej melodyi dają nam niejako przedsmak owych hymnów anielskich Cherubów i Serafów, rozmodlonych przed tronem Boga: tak na rozpamiętywanie męki Zbawicielowej mamy »Gorzkie żale«, zbiór pieśni i hymnów, w których cała historya męki Bożej i wszystkie uczucia, bóle i smutki wiernej chrześcijańskiej duszy, rozbolałej i skruszonej cierpieniami Boga swego, była w obrazie z niezrównaną pięknością i pobożnością przedstawiona i nakreślona.

Kto autorem tych żalów pobożnych, niewiadomo. Jest to zbiorowy wyzaz religijnego uczucia całego narodu [1]). My dziś wyobrażenia, pojęcia nie mamy, z jaką rzewnością, z jaką pobożną wystawnością żałoby i smutku obchodzono u nas w dawnej Polsce pamiątkę męki Zbawicielowej, przez cały czas postu, a zwłaszcza w wielkim tygodniu. Niedosyć pieśni i kazań postnych, niedosyć bractw męki Zbawicielowej i kaplic i stacyj — cały naród, by użyć słów Pawła św., nosił na sobie znamiona męki Zbawicielowej [2]), i prowadził sam

[1]) Początek »Gorzkim żalom« dały średniowieczne przedstawienia sceniczne Męki Pańskiej, urządzane po kościołach. Dopiero Ks. Wawrzyniec Stanisław Benik, promotor bractwa św. Rocha przy kościele św. Krzyża w Warszawie, w r. 1707 wydał pod tytułem: »Snopek Mirry« po raz pierwszy »Gorzkie żale« w dzisiejszej formie, już bez przedstawień scenicznych, a Ks. Szczepan Wierzbowski, officyał warszawski, nietylko że je wydrukować pozwolił, ale sam je po raz pierwszy odprawił przy licznym udziale wiernych. Odtąd rozpowszechniły się po całej Polsce.

[2]) Galat. VI. 17.

bolesną drogę krzyżową turecko-tatarskich wojen, niszczących majątki, mordujących krocie tysięcy — drogę krzyżową wielorakich krzywd i obelg od złych sąsiadów. A niedosyć mając na tej publicznej pokucie, ręką gniewu Bożego nałożonej, każdy sam sobie prywatnie pokutę naznaczał. Dyscypliny, posty, krzyżem leżenia, pielgrzymki do grobów świętych były rzeczą zwyczajną najbogatszych w Polsce osób i rodzin. To też jeszcze teraz żyjemy resztkami tej dawnej, starej pobożności polskiej — i oto u nas znowu, jak za lat minionych, kościół przepełniony na rozpamiętywanie Zbawicielowej męki.

W szeregu sześciu kazań postnych zastanawiać się będziemy nad ważniejszemi tajemnicami Męki Zbawiciela. Dziś na wstępie podam kilka uwag ogólnych, które nam posłużą do pobożnego a korzystnego dla nas rozpamiętywania tejże Męki Pańskiej.

Pobłogosław nam Matko Boża bolesna. *Zdrowaś Maryo.*

Myśmy do rozpamiętywania Męki Zbawicielowej powinni przystąpić — jako przychodzi matka do grobu ukochanej dzieciny — z całą tą żywą w umyśle pamięcią Jego męki i śmierci, z całą świadomością i wiedzą: kto cierpi i umiera, i za kogo? Wszystkie cierpienia, katusze i pojedyncze epizody tej strasznej męki powinny nam stać tak przed oczyma, jak gdyby nie przed 1900 laty, gdzieś o kilkaset mil od nas, ale jakby dzisiaj w oczach naszych, w mieście naszem to się dokonało. Nie ma nam tedy nigdy schodzić z pamięci: kto cierpi? co cierpi? za kogo cierpi i umiera? Myśmy się oswoili niejako z tą myślą, że Chrystus Pan umarł na krzyżu dla zbawienia naszego, bo nas tego uczono od dzieciństwa, kiedyśmy jeszcze znaczenia tych krótkich, ale wielkich słów zrozumieć nie mogli. Otóż rozpamiętywając mękę Zbawiciela, przechodząc z Nim tę bolesną drogę krzyżową, którą stacyami zowiemy, miejmy zawsze przed oczyma, jakby przewodniczkę modlitw i afektów naszych tę myśl:

a) Bóg cierpi — *b)* za mnie!

I.

Prawda, Bracia najmilsi, jakie mamy współczucie, jaką cześć religijną niemal dla człowieka, który niewinnie z poświęcenia za drugich cierpi; nazywamy go męczennikiem dobrej sprawy. I podczas kiedy sąd krzywoprzysiężny szumnymi wyrazy zbrodnie jego mniemane ogłasza; podczas kiedy katowie i oprawcy gotują się do wykonania wyroku — nikt z nas nie czuje wstrętu lub wzgardy dla niego, ale przeciwnie, im niesprawiedliwszy sąd, im krwawsza kara, tem większe, potężniejsze w nas ku niemu współczucie, tem głębsza cześć, która się przeradza niemal w uwielbienie. I patrzyły wieki nasze na takie krwawe egzekucye ludzi niewinnych, a głos sumienia narodów otoczył ich współczuciem i uwielbieniem.

Owóż, Bracia moi, w męce Chrystusowej cierpi nietylko człowiek najniewinniejszy, któremu nawet złośliwi przewrotni faryzeusze grzechu dowieść nie mogli, nietylko człowiek najmiłosierniejszy, pełen poświęcenia, wylany na dobro ludzkości, o którym powiedziano w Piśmie, że przechodził wsie i miasteczka, *wszystkim dobrze czyniąc* [1]), nietylko człowiek nadzwyczajny, cudowny, w którym, według słów Pawła św., *skryte są wszystkie skarby mądrości i umiejętności* [2]): — ale cierpi Bóg-człowiek.

Tak jest, Bóg cierpi!

Słaby, niedołężny nasz rozum na zrozumienie tych dwu słów, wychodzi złamany i zawstydzony z tej pracy, kiedy chce zbadać i zrozumieć, jak Bóg niecierpiętliwy cierpieć może, jak Ten, który jest samą świętością, samą dobrocią, jako zbrodzień i wyrzutek społeczeństwa, *robak a nie człowiek* [3]), przed sędziami stawion i potępion być może — jak w końcu Ten, który na trzech palcach zawiesił ziemię i niebiosa, a ludy i narody jako ziarnko piasku na brzegu morskim, jako kropla w morzu są przed Nim, jak Ten wią-

[1]) Dzieje X. 38. [2]) Koloss. II. 3. [3]) Ps. XXI. 7.

zanym, bitym, na szubienicy powieszonym być może. Tak, rozum ludzki tego nie pojmie, nie dociecze, ale rozum Boży wynalazł sposób, aby prawdziwy Bóg prawdziwie cierpiał. Oto Bóg do swej natury i istoty Bożej przybiera, przyjmuje prawdziwą naturę ludzką, i obie te natury, Bożą i ludzką, łączy w jedną osobę Boga-człowieka. Cierpi prawdziwie według natury ludzkiej, prawdziwie stracha się, krwawym poci się potem w Ogrojcu, prawdziwie czuje hańbę i ból biczowania i cierniowej korony, prawdziwie zawiśnie i wśród niezmiernych boleści konania umrze na krzyżu — prawdziwie cierpi i umiera według natury ludzkiej, człowieczej: ale Ten sam, który według natury ludzkiej cierpi i umiera, ma jeszcze drugą naturę, Bożą, jest prawdziwym Bogiem. Tak więc prawdziwy Bóg cierpi i umiera — nie według natury Bożej — ale według natury ludzkiej.

Ale bo też i to cierpienie i to umieranie jest nadludzkie, prawdziwie Boże; a nas, gdybyśmy tylko niemymi widzami byli, i wcale nie dla nas, ani za nas ten Bóg cierpiał, przejąć powinno wielkiem współczuciem, współboleścią i współcierpieniem dla tego cierpiącego Boga. Na wszystkich władzach duszy, na wszystkich zmysłach ciała cierpiał ten Bóg-człowiek niewymowne męki. Boleją ludzie nad utratą majątku i dostatku, i w czarną melancholią, w rozpacz popadają; otóż ten Bóg-człowiek umierając nie miał gdzie skłonić głowy swojej, tylko na drzewie krzyża, a ubogiemi sukniami jego podzielili się katowie: *Rozdzielili sobie szaty moje, a o suknię moją los miotali* [1]). Zostawili mu szatę z Krwi Jego i ran: *Od stopy nogi aż do wierzchu głowy... rana i siność i spuchły raz* [2]). Nie masz nic droższego człowiekowi nad sławę i dobre imię. Choć ubogi, choć żebrak, choć nędzarz największy, szanuje i dba o dobre imię swoje, w niem znajduje ochłodę i pociechę swego niedostatku, i niewymownie boleje, gdy mu je kto odbiera; przeciwnie, widziano ludzi najbogatszych, ale zniesławionych, którzy, nie mogąc

[1]) Ps. XXI. 19; Mat. XXVII. 35. [2]) Izaj. I. 6.

znieść hańby, niesławy, wśród dostatków i przepychu życie sobie odbierali. Otóż na tej czci i sławie ten Bóg-człowiek ciężkie, nieludzkie cierpiał krzywdy, ścigany żołdactwem jako bluźnierca, oszust, burzyciel ludu, wleczony wśród naigrawań i krzyków rozjuszonej tłuszczy od trybunału do trybunału, jako samozwańczy król purpurą i cierniową koroną przyodziany, policzkowany i wyszydzony, na równi z jawnym rozbójnikiem Barabaszem postawiony, w końcu jako zbrodniarz na sromotnym krzyżu między łotrami powieszony.... tak że nam o sobie na tysiąc lat pierwej w Psalmie Dawidowym powiedział: *Poczytano mię z zstępującymi do dołu, stałem się jako człowiek bez pomocy, między umarłymi wolny... wsadzili mię w dół głębszy, do ciemności i do cienia śmierci*[1]).

A do tych ciężkich cierpień i katuszy ducha, jakie zadali Mu nieprzyjaciele Jego, dodał Bóg-człowiek jeszcze jedno cierpienie, którego Mu zadać nie mogli. Było niem zupełne opuszczenie, walka wewnętrzna duszy, smutek snujący się jak czarna nić przez całą mękę, i ta agonia, powolne konanie w Ogrojcu, tak straszne, tak bolesne, że pod parciem boleści i tego serdecznego smutku i trwogi, pot kroplami krwawemi rzęsisto wystąpił na całem Jego ciele. Słusznie nazwał Go Izajasz *mężem boleści i znającym niemoc*[2]), a sam Chrystus powiada o sobie w Psalmie Dawida: *Weszły wody* boleści i smutku *aż do duszy mojej... przyszedłem na głębokość morską, a nawałność mię poruszyła*[3]).

Równie straszne, potworne były katusze ciała. Ci, którzy Chrystusa katowali, byli mężowie wielcy i silni; Dawid w duchu proroczym nazwał ich »cielcami mnogimi i bykami tłustymi«[4]). Byli to ogorzali słońcem, zaprawieni krwią i mordem, olbrzymiej żelazistej postawy legioniści rzymscy; byli to dalej katowie i oprawcy z narodu żydowskiego, jako srogie lwy i lamparty krwi chciwe, i w pastwieniu się nad swą ofiarą rozkosz znajdujące. Oni to krępowali, wiązali Chry-

---

[1]) Ps. LXXXVII. 5—7. [2]) Izaj. LIII. 3. [3]) Ps. LXVIII. 2—3. [4]) Ps. XXI. 13.

stusa, oni to tysiące plag wyliczyli na święte ciało Jego, oni to policzkowali Boską twarz Jego, i grubą trzciną ubili głowę Jego; oni to wlokącego krzyż swój, i upadającego pod jego ciężarem, nogami kopali, biciem do pochodu zmuszali — pojmijmy i zrozumiejmy, jaka to moc, jaki zamach, i jaka boleść każdego uderzenia, każdego popchnięcia. Oni to z Chrystusa zdzierali skrwawione, przywrzałe do ciała szaty, a z niemi kawały świętego poszarpanego ciała; oni to, powaliwszy na drzewo krzyża niewinnego Baranka, naciągnęli ręce i nogi do dziur w krzyżu wywierconych, aż się targały żyły i stawy, i trzaskały kości w całem zbolałem ciele; oni to, tępe gwoździe pędząc młotem w stopy i ręce Zbawicielowe, gdzie się wszystkie nerwy i ścięgna zbiegają i łączą, niewymowną torturę zadali; oni to wreszcie, dokonawszy katowskiego rzemiosła, krzyż ze Zbawicielem wiszącym w nagotowaną już jamę z pośpiechem i gwałtem osadzając, wstrzęśli wszystkie rany, i srogą boleść odnowili.

Straszne katusze, potworne katusze! Gdyby się tak pastwiono nad najnikczemniejszym zbrodniarzem, nad ojcobójcą, przecie znaleźlibyśmy dla niego trochę współczucia w sercu i politowania. Cóż dopiero dla Bóga-człowieka, dla Syna Maryi?! O, bo ciało tego Boga-człowieka, to dziewicze, święte ciało, o którem powiadał św. Bernard, że stopa nogi tego ciała delikatniejszą była, jak powieka oka ludzkiego — nierównie dotkliwiej, boleśniej czuło te straszne katusze, jak ciało zwyczajnego człowieka. To też na widok konania Boga-człowieka, jako pieśń nasza żałosna powiada,

Boleść męki Chrystusowej
Żal przeplata bez wymowy...
Słońce, gwiazdy omdlewają,
Żałobą się okrywają...

Płaczą rzewnie Aniołowie,
A któż żałość ich wypowie?...
Opoki się twarde krają,
Z grobów umarli powstają...

II.

Przedewszystkiem jednak przed oczyma mieć nam zawsze należy: dla kogo ten Bóg-człowiek tak straszne męki cierpi?

Cała ludzkość była jako chory, zgangrenowany człowiek, okryty od stóp do wierzchołka głowy ranami. Zgangrenowany był rozum, uwielbiający namiętności ludzkie i występek jako bóstwo; zgangrenowana wola, chętna i porywcza do zbrodni i najohydniejszych występków; zepsute było serce i zezwierzęcone: niewola, występki, grzechy, krzywdy i moralne cierpienia, jako brzydkie, ropiące wrzody, raniły całe ciało ludzkości. Choroba i niemoc ta pochodziła stąd, że ludzkość cała stanęła w sprzeczności z Bogiem, zerwała z Nim przyjaźń i wszystkie więzy uległości i posłuszeństwa. Ogołocona tedy z łaski Bożej, zostawiona swoim namiętnościom i podszeptom złego ducha, przyszła do tego, do czego przyjść musiała — zezwierzęciała, znikczemniała. Trapiły ją moralne choroby i nieszczęścia, a nawet szatani jawny wpływ na nią mieli.

Tak samo byłoby z nami.

Ażeby uleczyć ludzkość z tej ciężkiej niemocy, chciał Chrystus Pan sam od stóp aż do wierzchołka głowy być poranionym, a zdrowia nie mieć w sobie. Wszystkiemi władzami ducha, wszystkimi zmysłami ciała, obrażała ludzkość Boga, dlatego we wszystkich zmysłach ciała i władzach ducha poniósł Zbawiciel niewypowiedziane katusze. Pycha rozumu ludzkiego i próżne światowe myśli wtłoczyły na Jego głowę cierniową koronę; brudne rozkosze i dogadzania zmysłowości były powodem Jego bolesnego biczowania; rozwiązłe mowy, obmowy i nadużycie w pokarmach i napojach podały Mu ocet i żółć; nieludzkość dla bliźnich, lekceważenie i poniewieranie człowieka, zrównały Chrystusa z Barabaszem, zawiesiły Go na krzyżu między dwoma łotrami; wypowiedzenie posłuszeństwa Bogu stawiły Chrystusa przed sąd, i wydały nań wyrok śmierci. »Patrząc na lekarstwo — mówi święty

Bernard — oceniam wielkość niebezpieczeństwa mego. Poznaj, człowiecze, jak ciężkie musiały być twoje rany, kiedy na uleczenie ich potrzeba było, aby Chrystus był poraniony. Gdyby to nie były śmiertelne rany, za któremi wieczna śmierć idzie, nigdyby Syn Boży dla ich uleczenia nie umierał«. Wystarczała wprawdzie jedna kropla krwi, jedno słowo modlitwy Zbawicielowe dla uleczenia ludzkości, pojednania ich z Bogiem, — ale chciał Chrystus Pan okazać nadmiar miłości swojej ku ludziom, aby ludzi gwałtem niejako porwać do miłości swojej, gwałtem zwrócić ich z drogi grzechu i zezwierzęcenia na drogę Bożą, do godności, do zacności synów Bożych. Dlatego na siedmset lat przedtem powiedział o Nim Izajacz prorok: *Ofiarowan jest, iż sam chciał, a nie otworzył ust swoich; jako owca na zabicie wiedzion będzie... a nie otworzy ust swoich... Wszyscy my jako owce pobłądziliśmy, każdy na swą drogę zostąpił: a Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas... Prawdziwie choroby nasze On nosił, a boleści nasze On odnosił: a myśmy Go poczytali jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego. Lecz On zraniony jest za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze... sinością Jego jesteśmy uzdrowieni*[1]). Toż samo Paweł św. upomina Efezów: *Chodźcie w miłości, jako i Chrystus umiłował nas, i wydał samego siebie za nas obiatą i ofiarą Bogu na wonność wdzięczności*[2]). A na innem miejscu, upominając Filipensów do miłości i poświęcenia wzajemnego, wskazuje na Chrysusa Pana, *który, będąc w postaci Bożej... równy Bogu, wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi... sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej*[3]). I do Kolossan o Chrystusie pisze: *w którym mamy odkupienie, przez krew Jego odpuszczenie grzechów*[4]). Do Rzymian zaś: *Gdyśmy byli nieprzyjaciółmi, jesteśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Syna Jego*[5]).

[1]) Izaj. LIII. 4—7. [2]) Efez. V. 2. [3]) Filip. II. 6—8. [4]) Koloss. I. 14. [5]) Rzym. V. 10.

Tak więc męka Chrystusowa jest ekspiacyą, odpokutowaniem za grzechy całego rodzaju ludzkiego. »On sam wystąpił jako zbiorowy grzesznik, stał się za nas grzechem, *factus pro nobis peccatum* [1]). Za wszystkich Chrystus cierpiał, ale każdy z nas niech woła: za mnie cierpiałeś, Jezu, i za moje grzechy! Katy i żołdactwo i żydzi to tylko instrumenta; grzechy moje męczyły i zabiły Chrysusa. One to szkaradą swoją krwawy pot wycisnęły Zbawicielowi: one to ubiczowały, cierniem ukoronowały Boga mego; one to na krzyż Go wbiły. Abym ja nie konał w rozpaczy i zwątpieniu, Chrystus krwawo się poci; abym ja nie cierpiał katuszy owych duchów piekielnych, Chrystus biczowany umiera. Ilekroć spojrzysz, Bracie, na Chrystusa ukrzyżowanego, pomyśl: ja to potępiłem na krzyż Chrystusa, ja Go poraniłem, ja ukrzyżowałem — i wołaj podobnie jak Dawid wołał: *Jam ci jest, którym zgrzeszył, jamci źle uczynił, a ten co winien? niech się obroci, proszę, ręka Twoja na mnie* [2]). Stąd się zrodzić u nas powinna wielka miłość i wdzięczność ku Chrystusowi Panu, wielkie współczucie i boleść nad Jego cierpieniami, wielkie cenienie sobie duszy naszej, dla której Chrystus duszę swą położył, i środków do zbawienia, jakie nam wysłużył.

Męka Zbawiciela nietylko przebłagała gniew Boga, ale nadto, nieskończonej będąc wartości, wysłużyła nam całe bogactwo łask potrzebnych do zbawienia i uświęcenia naszego. Na wysługach męki Chrystusowej opiera się cała nadzieja zbawienia naszego, cała skuteczność modlitw naszych, dlatego Kościół św. kończy swe modlitwy słowami: »Przez Chrystusa Pana naszego«. Na wysługach męki Chrysusowej opiera się cała świętość, doskonałość nasza. Z boku Chrystusowego wypłynął Kościół, z ran Jego Sakramenta święte. W Sakramencie Chrztu zostaliśmy obmyci z grzechu pierworodnego i uświęceni. Cóż, kiedy wskutek ciężkich grzechów straciliśmy wysługi męki Chrystusowej: Wszyscy jako owce po-

[1]) 2. Korynt. V. 21. [2]) 2. Król. XXIV. 17.

błądziliśmy. Chcąc się stać na nowo ich uczestnikiem, niema innej rady, tylko użyć Sakramentu Pokuty. Zaklinam was na rany Boga, na Krew z ciała Chrystusa płynącą! ulitujcie się nad duszą waszą, tak drogą ceną okupioną. Spieszcie do źródeł Zbawicielowych, do Sakramentów świętych. Obmyjcie duszę waszą Krwią Chrystusową w spowiedzi...

Wy zaś dusze pobożne (o! bo są jeszcze dusze pobożne, Bogu służące) nie leńcie się do rozpamiętywania męki Chrystusowej. Ojcowie i nauczyciele Kościoła nie mogą się dosyć nazalecać tych pożytków i duchownych korzyści, jakie to rozpamiętywanie przynosi. Że tu wspomnę słowa Alberta Wielkiego: »Proste wspomnienie męki Zbawicielowej i jej rozmyślanie więcej przynosi człowiekowi korzyści, niż gdyby rok cały o chlebie i wodzie pościł, i biczował się aż do krwi dnia każdego, i cały psałterz codziennie odmawiał«.

Jezu na krzyżu rozpięty! niech jedna kropla Krwi Twojej świętej spadnie na twarde serce moje, aby się rozpłynęło we łzy nad męką Twoją i nad złością swoją, a do pokuty się brało i do Sakramentów świętych.

Uderz Jezu bez odwłoki
W twarde serc naszych opoki;
Jezu mój, we Krwi ran Swoich
Obmyj duszę z grzechów moich. Amen.

KAZANIE II.

GETSEMANI.[1])

Ks. Stanisław Załęski.

I rzekł im: Smętna jest dusza moja aż do śmierci. *Marek XIV. 34.*

A będąc w ciężkości, dłużej się modlił. *Łuk. XXII. 43.*

Przenieśmy się w duchu do ogrodu Getsemani. Była to jedna z licznych wil z ogrodem oliwek, których lasem porosło całe wzgórze, stąd zwano je Har Hassetim, górą oliwną, własność jednego z przyjaciół Chrystusa Pana, Jego ulubione miejsce modlitwy. A był to dzień wielkoczwartkowy, według naszej rachuby 13 kwietnia, roku 34 po nar. Chr., pamiętny paschą, czyli wieczerzą baranka wielkanocnego, godzina jakoby 8 wieczór. Chrystus już był dopełnił obrzędu paschy, spożył z uczniami baranka, którego On sam był prototypem. Już był ustanowił Najświętszy Sakrament, zadatek swojej ku nam miłości, i nakarmił nim uczniów. Już wyprawił na dokonanie zdrady pierwszego świętokradcę, Judasza: *Co czynisz, czyń rychlej*[2]*).* Już, dając przykład pokory, obmył nogi uczniom, i pożegnał ich ową prześliczną testamentarną mową, którą zakończył uroczystą modlitwą: *Ojcze! przyszła*

[1]) Według X. Kajsiewicza. Rozmyślania męki Pańskiej. Berlin 1856. [2]) Jan XIII. 27.

godzina, wsław Syna Twego... Jam wsławił Ciebie na ziemi... wykonałem sprawę, którąś mi zlecił... Ja za nimi (za uczniami) *proszę, któreś mi dał, bo są Twoi... A nietylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie; aby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie* [1]). To rzekłszy Jezus, wyszedł z uczniami swymi za potok Cedron [2]).

Pójdźmy za Nim! Ostatnia wieczerza z tajemnicami swemi, to jakby wstęp do Jego męki. Teraz, tem wyjściem za rzeczkę Cedron, do Getsemani, ogrodu oliwek, rozpoczyna się właściwa męka Pańska, w podwójnym naraz rodzaju katuszy, moralnych i fizycznych, duszy i ciała, bo jak pojedynczy, i zbiorowy człowiek, ludzkość cała, grzeszyła nietylko ciałem, zmysłowością i orgiami rozpusty, ale i duchem, pychą posuniętą aż do apoteozy (ubóstwienia) człowieka i namiętności jego, tak ekspiacya, zadośćuczynienie Chrystusowe pójść musiało podwójnym torem.

Duchowa męka Pańska objawia się najwyraźniej w agonii, czyli konaniu Zbawiciela w Ogrojcu, ale trwa, jako wierna towarzyszka fizycznej męki Pańskiej, aż do skonania Zbawiciela na krzyżu. *Począł się strachać i tęsknić sobie i rzekł im: Smętna jest dusza moja, aż do śmierci* [3]).

Zbadajmy naturę i przyczynę tej agonii Chrystusa. Dlaczego ją przypuścił na siebie, dlaczego się jej poddał, On Bóg, którego mocą i duchem tysiące męczenników szło na wyszukane męki wesoło, radośnie jakby z brawurą rycerską, urągając sędziom i katom? Tajemnica to jakaś, chciejmy ją zgłębić.

Pobłogosław Najśw. Panno, Matko boleściwa. *Zdrowaś Maryo.*

I.

U stóp góry oliwnej zostawił Chrystus uczniów. Trzech tylko, Piotra, Jana i Jakóba, świadków niegdyś chwalebnego Przemienienia na górze Tabor, zabrał ze sobą do Ogrojca

[1]) Jan XVII. 1 - 21. [2]) Jan XVIII. 1. [3]) Marek XIV. 33, 34.

Getsemani, ale i tym rzekł: *Smętna jest dusza moja aż do śmierci, zostańcie tu, a czujcie*[1]), sam zaś na rzut kamienia, jakie 50 kroków, oddalił się od nich, wszedł do groty, do której zazwyczaj udawał się na modlitwę, i, padłszy na oblicze swoje, w wielkiem ściśnieniu serca modlił się i wołał: *Ojcze, jeśli chcesz, przenieś odemnie ten kielich, a wszakże nie moja wola ale Twoja niech się stanie*[2]). Jakoby się w Nim dwaj ludzie borykali, jeden niższy, słabej natury ludzkiej, która odrazę czuje i lęk przed cierpieniem i katuszą, drugi wyższy, duchowy, który tamtego bierze za bary, i nagina do woli Bożej. Przeciągała się modlitwa, bo i przedłużała się walka. Na dwa zawody Chrystus ją przerywa, idzie do uczniów, jakby szukał u nich pokrzepienia i pociechy, ale *znalazł je śpiące od smutku*[3]), bo wrażenia ostatniej wieczerzy, wszystko co tam widzieli i słyszeli, i sama postać Chrystusa, jakby wylękniona i smutna, mogła ich tylko smutkiem napełnić. Więc ich też nie łaje Zbawiciel, ale litując się raczej pyta i ostrzega: *Szymonie, śpisz? nie mógłżeś czuwać jednej godziny? Czuwajcie a módlcie się, byście nie weszli w pokuszenie. Duch wprawdzie ochotny, ale ciało mdłe*[4]). I powrócił do groty, i trzeci raz się modlił, tęż mowę mówiąc. A będąc w ciężkości dłużej się modlił. I stał się pot jego jakoby krople krwie zbiegającej na ziemię. A ukazał mu się Anioł z nieba, posilając Go[5]).

Cztery stopnie ucisku, przygnębienia moralnego rozróżnia w mym Zbawicielu ewangelia: *Coepit pavere et taedere*[6]), *contristari et moestus esse*[7]), *factus est in agonia*[8]). Począł więc strachać się, przykrzyć sobie i nudów doznawać, smucić się i ulegać smutkowi aż do przygnębienia, i popadł w konanie tak straszne, że od tego wysiłku wewnętrznej walki krew, przebiwszy się przez pory, złączyła się z potem, i kroplami spływała na ziemię. Stąd wielki sił ubytek w Zba-

[1]) Marek XIV. 34. [2]) Łuk. XX. 42. [3]) Łuk. XXII. 45. [4]) Marek XIV. 37, 38. [5]) Łuk. XXII. 44. [6]) Marek XIV. 33. [7]) Mat. XXVI. 37. [8]) Łuk. XXII 43.

wicielu moim, i omdlenie zupełne, jak to u epileptyków bywa. Co za upokarzający stan! Po co, na co te wszystkie rodzaje duchowej katuszy przebywa Chrystus, i jakby ugina się pod niemi, tak iżby się zdawało, że Boska natura Jezusa opuściła człowieczeństwo Jego, i zostawiła je własnej niemocy? Po co to? Jakie tego przyczyny?

Jest ich kilka.

Przedewszystkiem chciał nas dowodnie przekonać i upewnić Chrystus, że jest prawdziwym człowiekiem, zwłaszcza, że przewidział, iż powstaną niezadługo sekty Doketów i Fantazyastów, którzy nauczać będą, że Chrystus miał tylko pozorne fantastyczne ciało, że więc nie odkupił ludzkości, bo za ludzkość tylko prawdziwy człowiek mógł ekspiacyę przynieść. I dlatego jako prawdziwy człowiek, naturalnym instynktem lękający się śmierci, chciał i On w przededniu śmierci przyjąć na siebie te ludzkie uczucia smutku, strachu i lęku aż do omdlenia, które zazwyczaj dręczą każdego skazańca w przededniu egzekucyi. Prawdziwy człowiek prawdziwie cierpiał na widok śmierci, a bladością strachu i smutku Jego myśmy zbawieni.

Tkwi w tem jeszcze inna myśl. Ludzka natura upokorzoną, poniżoną i zhańbioną była grzechami i tym stanem grzechu, który piętnował i hańbił ludzkość całą i pojedynczego człowieka. Chrystus Pan tym upokarzającym stanem agonii w Ogrojcu ekspiacyę przynosi i przywraca godność synów Bożych naturze ludzkiej. Człowiek przez grzechy stał się bydlęciem, Chrystus agonią swoją »robak a nie człowiek« pokutę zaś czyni, i tem samem przywraca mu godność człowieczą.

A nietylko ekspiacyą przyniósł, ale tą agonią swoją wyjednał męstwo Męczennikom, iż z radością szli na tortury konania; siłę, hart i wytrwałość Wyznawcom i wszystkim ludziom dobrej woli, iż, wypowiedziawszy wojnę namiętnościom, zajaśnieli niezrównaną cnót koroną. Doprawdy, *sinością Jego jesteśmy uzdrowieni*[1]).

[1]) Izaj. LIII. 5.

To druga przyczyna; trzecia ta: Chrystus, rozpoczynając odkupienie ludzkości na krzyżu modlitwą w Ogrojcu, przejął na siebie wszystkie grzechy ludzkości całej, i te które już były spełnione, i te które popełniane być miały aż do końca świata. Zbiorowy to więc grzesznik, olbrzymie brzemię nieprzeliczonych grzechów ludzkich dźwiga na sobie, przejął je wszystkie, stał się »grzechem« [1]), i za nie wszystkie On odpowiedzialny. To też wskutek tego dobrowolnego podstawienia się i przyjęcia napadły Go teraz, gdy się modli, i obskoczyły Go dokoła niezliczone postacie grzechowe w całej swojej szkaradzie, ohydzie i grozie. Któżby z nas zniósł widok jednego tylko grzechu, gdyby go Bóg przed duszą naszą, oderwaną od zmysłów a przenikającą rzeczy w istocie swojej, postawił? A tu ich tyle! a każdy ma swoją osobną brzydotę i przewrotność moralną. A tu ich bez liczby, nagromadzonych przez lat tysiące, przez miliardy ludzi, na zabój i potępienie grzeszących, wszystkie w pełnym rynsztunku, pod swymi znakami, w pułkach nieprzeliczonych — »jesteśmy legion« — przesunęły się przed oczami duszy modlącego się Chrystusa. Owe porubstwa, cudzołostwa, orgie rozpusty, posunięte w pogaństwie aż do kultu religijnego, stanęły przed Nim, wołając: *legio sumus* — i myśmy twoje, bierzesz nas na siebie? I drugi olbrzymi legion gniewów, nienawiści, zazdrości, zdrad, potwarzy, mężobójstw, mordów, któremi ludy i ludzie wzajemnie się nękały, gryzły i tępiły — i trzeci legion oszukaństw, fałszów, obłudy, świętokradztw, bałwochwalstw i apostazyj wszelakich, ach, któż to wszystko rozpozna i wyliczy! — A wszystkie, wszystkie następują na Niego, cisną Go zblizka, przywalają, gniotą, przyznawając się do Niego wołają: i myśmy twoje, bierzesz nas na siebie? Pan mój odwraca z obrzydzeniem święte swe oblicze, ale napróżno. Gdziekolwiek się obróci, grzech tylko spotyka, grzech widzi, grzech słyszy, grzech czuje, grzechu się dotyka, grzechem oddycha, grzech pije... Znieść nie może takiego widoku, a nie śmie

[1]) 2 Korynt V. 21.

odepchnąć, nie śmie się nie przyznać, bo je wziął na siebie, przyznał za swoje, stał się istotnie »grzechem, *peccatum* i przekleństwem«, jak dawno śpiewał Psalmista: *Poznały mnie nieprawości moje... rozmnożyły się nad włosy głowy mojej, i serce moje opuściło mnie* [1]). Czuje całą gorycz i boleść, jakby za grzech własny, i pod wrażeniem tylu szkarady, nikczemności, żalu i boleści naraz popada w agonię, w konanie straszne, wyciskające z por ciała pot krwawy.

I twoje grzechy stanęły jako legion przed obliczem modlącego się Chrystusa, i te które w latach dziecięcych, i te które w młodości, i te które dorosłym będąc i starcem popełniłeś: świętokradztwa, nieczystości twoje, obmowy, gniewy, wyniosłości twoje, a te najcięższe, najbrzydsze, każdy z nich ma piętno świętokradcze, bo ty cały duszą i ciałem należysz do Chrystusa, każdym więc grzechem kradniesz, odbierasz Mu to co raz oddałeś. Czy będziesz miał odwagę wracaniem do dawnych grzechów, przyczynianiem nowych niewierności zasmucać swego Zbawiciela, wprawiać Go w smutek i smętek i agonię? Byłbyś chyba bez serca!

Tyś dziś człowiekiem, na obraz i podobieństwo Boże stworzonym, i masz przywrócone prawo obywatelstwa i synowstwa Bożego; stoi ci otworem Kościół z tajemnicami wiary i Sakramentami świętymi, możesz się uświątobliwić na wzór Boga, być człowiekiem według Serca Bożego. Komuż to zawdzięczasz? Agonii Chrystusa, temu człowiekowi, który grzechy wszystkich nas, a więc i twoje nosił [2]), i stał się dla ciebie »grzechem« [3]). Godność człowiecza, podniesioną została charakterem chrześcijanina katolika wyżej aniołów.

I tę wysłużył ci Chrystus oną krwawą agonią swoją w Ogrojcu. Czy będziesz znów do tyla niemądrym i niewdzięcznym, abyś tę godność człowieka katolika, której przywrócenie tyle katuszy, potu i krwi Chrystusa kosztowało, poniewierał uleganiem nizkim instynktom i chuciom zwierzęcym, grzechom cielesności, wybuchowi gniewu i gwałtowności, lub

[1]) Ps. XXXIX. 13. [2]) Izaj. LIII. 12. [3]) 2. Korynt. V. 21.

wygórowanej pychy, próżności i miłości własnej? Wszak już dosyć tego wszystkiego, co upadla człowieka, co hańbi katolika, w życiu twem dotąd było, iż sam przed sobą obrzydzenie mieć musisz; czy więc teraz, w tym czasie pokutnym, po świętej spowiedzi, po tych wewnętrznych sumienia wyrzutach i walkach, po tylu postanowieniach i obietnicach danych spowiednikowi i Bogu, powrócisz jak pies do wymiotu, *sicut canis ad vomitum suum*[1]), do dawnych nieprawości?

II.

Studyujmy jeszcze dalsze przyczyny tego smutku i tej agonii Chrystusa w Ogrojcu. Jedną z nich byli bezwątpienia Jego właśni uczniowie. Przez całe trzy lata okazywał im Chrystus tyle dobroci i wyrozumiałości; w testamentarnej swej mowie po ostatniej wieczerzy wylał przed nimi całe Serce swoje, z którego tryskało tyle najczulszej, iście matczynej miłości dla nich, tyle troski o ich bezpieczność i przyszłość. A oni? Jeden w tej właśnie chwili układa się i targu dobija z synagogą o cenę krwi Jego. Drugi zaprze się Go niebawem i stanie się apostatą, inni zaś precz od Niego uciekną i zostawią Go samego, bezsilnego, w szponach siepaczy i zawziętego żydowstwa. Nawet ci trzej, których szczególnie wybrał: Piotr, wyobrażający pasterzy Kościoła, Jan doktorów, Jakób męczenników, nawet ci trzej, pomimo prośby i przestrogi, w tej właśnie chwili, kiedy On smuci się, stracha, walczy i upada zemdlony, oni śpią snem twardym, bezmyślni, nieczuli na to wszystko, co się koło nich dzieje. I ta nieczułość niedołężna, ta niewdzięczność bezmyślna apostołów obok zdrady Judasza i odstępstwa Piotrowego, na które w duchu patrzał, wprawiła Chrystusa w głębszy jeszcze smutek i strach i omdlenie.

Niemało także, przyczyniła smutku i agonii myśl cisnąca się w tej chwili upornie do głowy Chrystusa, jak stosunkowo

[1]) Przypow. XXVI. 11.

mały, nieznaczny będzie pożytek z tylu cierpień i męki Jego. Właściwa to naturze ludzkiej — a pamiętajmy, że występuje tu Chrystus jako prawdziwy człowiek, niosący wszystkie znamiona ludzkie na sobie — właściwa to, mówię naturze ludzkiej, że kiedy się ma przed sobą ciężką, trudną pracę lub zadanie do spełnienia, a ta praca się udaje, i owoc widoczny przynosi, to nam sił i animuszu przybywa, jakoby ci płuca rozrastały; odwrotnie, kiedy się wszystko nie udaje, a wszystkie próby i wysilenia na marne idą, ogarnia nas małoduszność, zniechęcenie, żal do świata i ludzi. Podobnie było z Chrystusem w Ogrojcu. Rozpoczynając już krwawą mękę swoją, pytał sam siebie:

Cóż za pożytek z krwi mojej? [1])

I w odpowiedzi stanęły przed oczami duszy Jego wszystkie grzechy ludzkie, od początku świata, przed ale i po dokonanem już odkupieniu. O, ileż ich, ile, niemniej ciężkich jak dawniejsze, cięższych, okropniejszych jeszcze świętokradzkiem nadużyciem krwi Jego. O, zaprawdę, jak mały z niej pożytek wskutek złości ludzkiej! Z onych miliardów ludzi, którzy się przesunęli na tej ziemi, w ciągu tysięcy lat przed Jego męką, zaledwie drobny narodzik żydowski, i to z bardzo licznymi wyjątkami, skorzystać mógł z dzieła odkupienia. Toć to milionowy zaledwie procent ludności przedchrystusowej.

A po przyjściu Chrystusa?

Już dwa tysiące lat dobiega, a w tej dobie, lekko licząc, przesunęło się przez tę ziemię osiemdziesiąt miliardów ludzi. Iluż ich skorzysta z męki Chrystusowej? Nic wymowniejszego nad cyfry; otóż według bardzo dokładnych obliczeń, dzisiaj, a więc po dwóch tysiącach lat, świat cały liczy 2,167,920,000 ludzi, a z tych 589 milionów chrześcijan, między tymi tylko 275 milionów katolików; a jeszcze między tymi iluż z imienia tylko katolicy, życiem zaś i obyczajami poganie. Przeszło miliard ludzi dziś jeszcze nieznа nawet imienia Chrystusowego. Doprawdy, jakże malutka cząstka

[1]) Ps. XXIX. 10.

ludzkości skorzystała i korzysta z krwawej męki i śmierci Zbawiciela. Co więc za korzyść krwi mojej? — pyta sam siebie mój Jezus. On wszystkie i każdą duszę miłuje niewysłowioną miłością, krew własną za nie daje. On *przyszedł zbawiać, a nie potępiać* [1]), a miliardy ludzi własną winą i przewrotnością idą na potępienie; dla nich »utrata krwi« Jego bezowocną, zmarnowaną; więc niewypowiedziana boleść, smutek i nuda ogarnia Jego Serce.

W końcu, ostatnia przyczyna. Każdy grzech ma swoją rozkosz doczesną, występną, mają ją przedewszystkiem grzechy cielesne, ale mają i grzechy pychy i zazdrości i zemsty, słowem wszystkie, bo każde zaspokojenie nizkich instynktów i namiętności przynosi na razie zadowolenie, przyjemności, rozkosz, ale występną. Miliardy razy grzeszna i grzesząca ludzkość rozkoszowała sobie tą rozkoszą grzechu; otóż Chrystus przynosi za nią ekspiacyę onem swojem cierpieniem, smutkiem i opustoszeniem ducha, które nie opuszcza Go przez cały ciąg męki Jego, od Ogrojca, aż do skonania na krzyżu. Człowiek grzesznie weselił się, rozkoszował, Chrystus cierpi niewymownie od smutku i prostracyi duchowej.

Chociaż Chrystus cierpiał za wszystkich ludzi, to, co do każdego z nas, cierpiał On tak, jak gdybym ja jeden był na świecie. Cała Jego męka i cała niepodzielna tej męki zasługa mnie przypada, i w onym Ogrojcu modląc się, mnie miał Chrystus w szczególniejszy sposób przed oczyma swego ducha. Dlaczego? Bo ta agonia i modlitwa była w Chrystusie Panu Bosko ludzką, a tem samem nieskończoną, więc też jednym aktem ducha swego obejmował On i całą oną miliardową ludzkość razem, i każdego człowieka z osobna, a więc i mnie. Za moje więc tedy występne przyjemności i rozkosze, jakiemi rozkoszowałem przy każdym mym grzechu, smucił się, tęsknił mój Jezus, lękał się i strachał aż do omdlenia. Będęż do tyla okrutny, abym nową rozkoszą odnawiał niejako straszny ten smutek Jego, »aż do śmierci?«

[1]) Łuk. IX. 56.

Precz więc z grzechami! precz z brudną rozkoszą, jaką daje namiętność zaspokojona! Nie chcę znać innej przyjemności, innego wesela ducha, jak to, które daje czyste sumienie i ustawiczne przezwyciężanie siebie.

Odkupiłeś mnie, Panie, przez krew Twoją [1]). Ileż to razy, widząc mnie grzeszącego ciężko, zawzięcie, przez długie miesiące i lata, mógł zawołać ze smutkiem i goryczą Chrystus: *cóż za pożytek z krwi mojej?* Marnowałem ja tę krew grzechami chłopięctwa i młodości mojej. Zestarzawszy się piłem »nieprawość jako wodę«. Doliczyłem się tych grzechów na tysiące! Przebóg, cóż to za potwór ze mnie! Będzież tak i nadal? Będęż miał jeszcze odwagę żyć w stanie grzechu i słyszeć wyrzut Chrystusowy: *quae utilitas in sanguine meo?* Nie, to być nigdy nie może!

Krew jego na nas i na syny nasze! wołał lud żydowski zapamiętały w złości do Piłata, i spadła nań ta krew przekleństwem. I my do Ciebie, o Jezu wołamy: Krew Twoja na nas i na syny nasze, na powierzone pieczy naszej dusze ludzkie, niech spadnie ta krew, nie przekleństwem, ale zbawieniem. Drogo Cię kosztowała dusza moja i dusza tych, »których mi dałeś«; nie dozwólże, »aby utrata krwi« Twojej na nich zmarniała, ale owszem, aby rola serc naszych, krwią Twoją odkupiona i użyźniona, przyniosła stokrotny owoc na ochłodę Twej duszy, »smętnej aż do śmierci«.

III.

Jakie nauki, jaki »obrok duchowny« dla nas z tej agonii Chrystusowej? A klęknąwszy na kolana, modlił się, mówiąc: *Ojcze, jeśli chcesz, przenieś odemnie ten kielich,* niech minie ten kielich; — wnet jednak dodaje: *wszakże nie moja wola, ale twoja niech się stanie* [2]). Przykład to, nauka i pociecha zarazem dla nas. Nie jest to więc grzechem, że i ja według

[1]) Objaw. V. 9. [2]) Łuk. XXII. 42.

mej niższej zmysłowej natury lęku doświadczam i wstrętu przed wszystkiem, co trapi, dokucza i boli, przed pracą, trudem, fatygą, walką, boleścią, przeciwnością. Nic w tem dziwnego, bom człowiek z ciała i krwi. Wolno mi nawet w przewidzeniu cierpienia, niepokoić się i smucić, i za przykładem Chrystusa modlić się i wołać: *Ojcze, jeśli chcesz, przenieś ten kielich odemnie,* ale wnet odezwać się we mnie powinien człowiek wyższy, wedle ducha: *a wszakże nie moja wola, ale Twoja niech się stanie.* Modlitwa o odwrócenie przeciwności i cierpień jest godziwa i na wskróś chrześcijańska, bo i Chrystus tak się modlił; ale przyprawiona być ma drogim korzeniem: rezygnacyą i zgodzeniem się z wolą Bożą, inaczej jest tylko wyrazem niedoskonałości naszej.

Modli się Chrystus, ale czuje, że nie jest wysłuchanym. Smutek, przygnębienie ducha nie ustępuje, owszem, wzmaga się jeszcze. Może Go pocieszą uczniowie, których tak umiłował. Napróżno; »znalazł je śpiące«. O, bo w rzeczywistem wielkiem cierpieniu napróżno szukać pociechy u ludzi, wywodzić przed nimi na nic nie przydatne żale; jedni ruszą obojętnie ramionami, jakby mówili: czego chce ten człowiek? on cierpi, ale my cierpim więcej. Drudzy okażą napozór współczucie, a w duszy sobie powiedzą: sam sobie winien, miękki i zniewieściały, lamenty zawodzi na dolę, którą sam sobie zgotował. Inni, choćby szczerze chcieli pomódz, nie mają sposobu. To też i mój Chrystus, nie znalazłszy u uczw ochłody, powraca do modlitwy. I zasie odszedłszy, modlił się w też słowa, mówiąc: *Ojcze mój, jeśli nie może ten kielich odejść, jedno abym go pił; niech się dzieje wola Twoja* [1]).

Chrystusowa modlitwa: *fiat... niech się dzieje wola Twoja,* odnosi się nietylko do męki Jego, ale do całego prawa i zakonu Bożego. Z tego Chrystusowego *fiat voluntas tua* poszło nowe pokolenie cnót najczystszych, rozradzających się z rodzaju do rodzaju, a wyrastających na jałowym gruncie

[1]) Mat. XXVI. 42.

przyrodzonej słabości człowieka; z tego *fiat* poszły dziewice, poszli pustelnicy i zakonnicy, poszli apostołowie i męczennicy, dępcąc nęcące rozkosze i dostatki i wielkości, depcąc zdrowie i życie samo. Z tego *fiat* poszło błogosławienie Bogu we wszystkiem i za wszystko, poszła pogoda i wesele wiernych wśród ostrych kolców prześladowań, potwarzy, wśród boleści, chorób i konania, poszło cudowne, szczere przebaczenie wszelkich uraz aż do umiłowania najokrutniejszych nieprzyjaciół. Wszystko to Chrystus Pan wysłużył jako głowa nasza dla nas wszystkich wiernych. Z tego *fiat* poszły i nasze jakiekolwiek zwycięztwa nad namiętnościami, nasze lubo niedoskonałe dobre uczynki, moja chęć służenia Bogu i poświęcenia się zbawieniu dusz ludzkich: »sinością Jego jesteśmy uzdrowieni«.

A będąc w ciężkości, dłużej się modlił. I ukazał mu się anioł z nieba, posilając go [1]). Tekst łaciński wyraźnie mówi: *factus in agonia, prolixius orabat.* Wyraz grecki »agonia« znaczy walkę, konanie. Jakież to dziwne i niezwykłe konanie! Śmierć zwykle chwyta zewnątrz życie, mrozi kończyny ciała, i pędzi życie w środek, w górę, przed sobą. Życie cofa się wciąż obronnie, chroni się nareszcie do serca, jak do warowni. Tam zwykle dusza, przywiązana do świata, do stygnącego już ciała, ostatnią walkę stacza, i ulatuje nareszcie jak ptak z walącego się drzewa. Takie konanie ku śmierci. W Panu moim te same oznaki zewnętrzne, ale powód i skutek konania są inne. Dusza Jego od nadmiaru boleści i walki, a nie przywiązania do ciała, powinna się była z niem rozdzielić; ale wola Jego nie dopuszczała, i było to jakby konanie życia. A stąd podwójna walka, podwójne konanie, podwójna boleść; konanie, jakiego przedtem ni potem nie było.

I stał się pot Jego jako krople krwi zbiegającej na ziemię [2]). Całem ciałem płacze Zbawiciel! pot, jakiego przedtem, ni potem nie było. I wśród tej strasznej niebywałej agonii, Chrystus dłużej się modlił, *prolixius,* to znaczy z więk-

[1]) Łuk. XX. 43. [2]) Łuk, XXII. 44.

szem wytężeniem. Nauka to dla nas, jak nie ustawać w modlitwie, chociażbyś na razie nie był wysłuchany, chociażby walka namiętności wrzała i kipiała, chociażby pokusy i przeciwności zewnątrz grzmiały i kotłowały nad głową twoją, chociażbyś od nadmiaru boleści i wysiłku popadł w agonię. *Prolixius orabat.* Ach, czemuż po krótkiej modlitwie wstaję od niej? czemuż do niej nie wracam, nie trwam w niej, dopokąd zmiłowanie Boże nie zaświta? Chrystus mój, popadłszy w konanie, goręcej się modlił, to też Anioł Boży przyszedł i wzmocnił Go, a On, silny i duży jak olbrzym do biegania drogi swej męki, idzie do uczniów śpiących upornie, i woła gromko: *Wstańcie, pójdźmy; oto się przybliżył, który mię wyda* [1]), i wyrusza na spotkanie Judasza i roty żołnierzy, i pyta śmiało: *Kogo szukacie?* »Jezusa Nazareńskiego«. *Jam iest,* a taka była potęga w tem słowie, że oni jako kłosy podcięte sierpem powalili się bezsilni, »poszli nazad i padli na ziemię«. Mógł więc Chrystus, korzystając z ich niemocy, odejść spokojnie z uczniami w bezpieczne miejsce, nie uczynił tego na dowód, że dobrowolnie za nas cierpi i umiera, »wydan jest, bo sam chciał«, więc pozwolił im dźwignąć się z ziemi, sam oddał się w ich ręce, bo *ta jest godzina wasza i moc ciemności* [2]).

I na Świętych Pańskich, i na dusze wybrane przychodzą takie długie godziny wewnętrznych smutków, strachów, walk i konań; owszem, im kto bardziej usiłuje zawsze, wszędzie i we wszystkiem *ire contra naturam,* postępować przeciw naturze, tem ta walka namiętności z rozumem, grzechu z sumieniem, natury z łaską, człowieczeństwa z duchowością, zaostrza się bardziej, wre, kipi, na kawały rozdziera. I dopiero po takiej walce człowiek ugruntowany w dobrem.

Wielka, o Panie, w onej Twojej modlitwie, zakończonej agonią, wielka jak morze boleść Twoja, ale Tyś panem morza i śmierci. Przykazałeś falom i wiatrom morza, »i stała się cisza

[1]) Mat. XXVI. 46. [2]) Łuk. XXII. 53.

wielka«. Mógłbyś był, Panie, i w duszy Twojej kazać na razie uciszyć się podnoszącym się falom smutku i tęsknoty, mógłbyś był ich niedopuścić, aleś dopuścił i zostawił, boś nas ukochał. Owszem, rozpuściłeś im wodze, pozwoliłeś wstrząsnąć duszą Twoją świętą aż do głębi, kołatać ze wszech stron i na wszystkie strony, chciałeś pić gorycz aż do dna, nalubować się nią i nasycić; wszechmocności Twojej na toś tylko użył, byś nie skonał od boleści. Deptałeś bezpiecznie wolą Twoją po rozhukanych falach, aby każdy widział, że Ty z siebie wszechmocny, a dla mnie tylko i za mnie słaby; że sam w suchości największej występujesz do walki, a mnie i długo do niej zaprawiasz i na pierwszy ogień nie posyłasz, posiłkujesz wciąż i strzeżesz jak matka, i rannych choć pobitych cieszysz i leczysz. Błogosławionyś Panie, który zaprawiasz dłoń moją do walki i nie kusisz nad siły, ale dajesz pomoc w rosnącej pokusie. Amen.

KAZANIE III.

SĄDY KRZYWOPRZYSIĘŻNE.

Ks. Stanisław Załęski.

Stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego. *Ps. II. 2.*

Podczas gdy Chrystus Pan modlitwą i agonią w Ogrojcu przygotowywał się do swej męki, Judasz zdrajca dobijał targu z przedniejszymi Żydami o cenę Krwi Jego. Trzeba bowiem wiedzieć, że lubo Judea zostawała wtenczas pod panowaniem rzymskiego cesarza Tyberyusza, który nią zawiadywał przez starostę swego czyli prokuratora Poncyusza Piłata, to jednak Rzymianie zostawili Żydom pewien samorząd i własnych królów z rodu Heroda, a w sprawach religijnych dawną jurysdykcyę i władzę arcykapłana i najwyższej Wielkiej Rady, zwanej Sanhedryn, z 71 członków, którą zastępowała najczęściej Rada mniejsza, z 23 członków złożona. Jedynie wyroki śmierci, przez Sanhedryn wydane, potrzebowały zatwierdzenia rzymskiego starosty. W obojej Radzie wodzili rej arcykapłani, którzy co roku się zmieniali, i faryzeusze t. j. przedniejsi Żydzi, »starsi ludu«, uczeni w piśmie, zakonu mojżeszowego aż do przesady przestrzegacze, patryoci narodowi a Rzymian nieprzyjaciele. Znaleźli się w Radzie i Saduceusze, Żydzi niewierzący ani w Boga ani w nieśmiertelność duszy,

materyaliści ówcześni, drwiący z Jehowy i Mojżesza, i dlatego w ustawicznej waśni z faryzeuszami. Chrystus Pan, nie odrzucając starego zakonu, wystąpił z nowym, kredyt mu czyniąc cudami, a w kazaniach karcił wady faryzeuszów, zwłaszcza nieznośną ich pychę i obłudę. Oni, częścią z gniewu, częścią z urzędu swego radzieckiego i gorliwości o zakon mojżeszowy, nienawidzili Go całą duszą, i postanowili bądź co bądź zgładzić ze świata. Więc już na rok przed męką Pańską zebrali Radę mniejszą, i ogłosili klątwę na ślepego od urodzenia i inne chore i kaleki, które Chrystus Pan cudownie uleczył. Na 50 zaś dni przed męką Pańską, po cudownem wskrzeszeniu Łazarza, zebrała się powtórnie Rada do pałacu arcykapłana Kajfasza, a idąc za jego zdaniem, które pomimo jego woli było proroctwem: *pożyteczno wam, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął*[1]), ogłosiła Chrystusa uwodzicielem i fałszywym prorokiem, rzuciła nań klątwę wielką, zwaną »Skamata«, wyjmując Go tem samem z pod opieki prawa, iż każdy mógł Go imać i zabić, i klątwę tę na Chrystusa opublikować kazała w świątyni i w bożnicach. Sama też postanowiła i uchwaliła »pojmać go i zabić« ale zdradą, »bojąc się ludu,« który Chrystusa czcił jako Mesyasza i uwielbiał: »Wszystek lud idzie za nim, wszyscy weń uwierzą«, jak to z rozpaczą prawie przyznawała Rada.

Do zdrady potrzebny był zdrajca, szukali za nim radni Żydowie, aż oto znaleźli; owszem sam stanął przed nimi, Judasz Iskariotes. »Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam?« Oni »uradowali się i obiecali mu dać pieniądze«, i po niejakim targu »naznaczyli mu 30 srebrnych«[2]) czyli 75 koron, cenę najpospolitszego niewolnika. Zdrajca umówił się z nimi co do czasu, miejsca i sposobu zdrady, i w wielki czwartek koło godz. 9 wieczór, na czele roty rzymskiej, siepaczy i tłumu ludu, wszedłszy do Ogrojca, »pocałowaniem wydał Syna człowieczego« w moc ich. Oni zaś, »rota i rotmistrz

[1]) Jan XI. 50. [2]) Mat. XXVI. 15; Marek XIV. 11.

i służebnicy żydowscy, pojmali Jezusa, i związali Go, i wiedli ostrożnie«, bo to była »ich godzina i moc ciemności« [1]).

I tu nadeszła chwila, w której spełnić się miało proroctwo psalmisty Pańskiego: *Stanęli wespół królowie ziemscy, i książęta zebrali się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego* [2]), aby odbyć nad Nim sąd krzywoprzysiężny i skazać na śmierć. Pójdźmy za Nim, za Chrystusem, na ten sąd, który się toczył w trybunałach żydowskiej synagogi, dwóch trybunałach państwowych. Poznajmy dobrze sędziów, proceder ich sądowy, śledztwo i wyroki, abyśmy zrozumieli głębiej niewinność Tego, którego winą było, że »grzechy nas wszystkich przyjął na siebie... stał się grzechem«, a krzywoprzysiężnym sądom Żydów i pogan poddał się na to, abyśmy prawdziwi i wielcy grzesznicy na sprawiedliwym sądzie Boga nie zostali potępieni.

Zdrowaś Maryo.

I.

Według prawa i zwyczaju, sprawa Chrystusa Pana, zostającego jako »fałszywy prorok« pod zarzutem bluźnierstwa przeciw Bogu Jehowie, sądzoną powinna być w wielkiej Radzie, w Sanhedrynie, w sali okrągłej czyli rotundzie, zwanej Gazith, przytykającej od południowo zachodniej strony do świątyni jerozolimskiej. Ale że to już była noc prawie, więc Chrystusa Pana przyprowadzono, bijąc i poszyjkując, wśród wzrastającego tłumu i zgiełku, najprzód do Annasza. Był on najwyższym arcykapłanem roku zeszłego, jurysdykcyi więc nad Chrystusem nie miał żadnej; był jednak teściem tegorocznego arcykapłana Kajfasza, człowieka ograniczonego, jego doradcą i głową, a nadto »pełen lat i w złości posiwiały« stał się duszą gromady książąt ludu, spiskującej przeciw Chrystusowi Panu, i nią jak murzynek słoniem kierował. Więc częścią z grzeczności dla takiej powagi, częścią dla zasią-

[1]) Mat. XXVI.; Łuk. XXII; Jan. XVIII. [2]) Ps. II. 2.

gnienia rady, co z pojmanym Jezusem Nazareńskim w tak późnej porze począć, orszak wtłoczył się do pałacu Annasza.

Ten nasyciwszy oczy widokiem pojmanego Jezusa, którego oddawna nienawidził i zgubić pragnął, chociaż prawa żadnego nie miał, rozpoczął z Nim indagacyę, i pytał »o uczniach Jego i nauce«. Rozchodziło się tu o sławę uczniów i o dobro przyszłego Kościoła, więc Chrystus odpowiedział z godnością: *Jam jawnie mówił światu, jam zawsze uczył w bożnicy i w kościele... Co mnie pytasz? pytaj tych, którzy słuchali, com im mówił* [1]), pytaj zwłaszcza szpiegów synagogi, wysyłanych na podchwytanie mnie w słowie. I tu stała się rzecz oburzająca. Oto jeden ze sług Annaszowych przypada do Chrystusa, i wymierza silny policzek, mówiąc: »Tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi?« Zniewaga i bezprawie. U Żydów jak i u Rzymian, oddany sądowi winowajca, chociażby wskutek klątwy z pod prawa wyjęty, stawał się nietykalnym, *res sacra*, nikomu nie wolno było znieważać go słowem lub czynem, tembardziej, że uderzenie w twarz, hańbiące godność człowieka, karane było według prawa grzywną 200 seklów (600 koron). Ale Chrystus Pan przez cały ciąg swej męki chciał być wyjęty z opieki prawa, »*exlex*, robak a nie człowiek,« przynosząc pokutę za nas, którzy, grzesząc, wyłamujemy się samowolnie, zuchwale z pod Boskiego i kościelnego prawa. Nikt nie ujął się za krzywdą Chrystusa. On zaś, aby odeprzeć zarzut nieuszanowania dla kościelnego dygnitarza, odpowiada: *Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśliż dobrze, czemu mnie bijesz?* [2])

Annasz, zamiast skarcić zuchwałego sługę, rozkazał skrępować Chrystusa, i »odesłał związanego do Kajfasza, najwyższego kapłana, gdzie się byli zebrali doktorowie i starsi.« [3])

Według starego prawa i zwyczaju, nie godziło się wielkiej Radzie zasiadać w nocy na sąd, ani kończyć sprawy kryminalnej w jednym dniu, ani wydawać wyroku w szabat

[1]) Jan XVIII. 20—21. [2]) Jan XVIII. 23. [3]) Jan XVIII. 24; Mat. XXVI. 57.

lub w wilią święta. Kajfasz nie liczył się z tymi skrupułami, polecił swoim, z powodu nadchodzącej Wielkanocy, spieszyć ze śledztwem, sądem i wykonaniem wyroku, i dlatego, za radą Annasza, zwołał naprędce kapłanów i starszych, a także fałszywych świadków zegnał przez woźnych i służbę swoją. Było to więc trzecie z rzędu przeciw Chrystusowi zebranie Sanhedrynu, wielkiej Rady, ale nie w komplecie, i nie w sali Gazith, lecz w pałacu Kajfasza, w górnej części miasta, na Syonie. Sędziowie zasiedli w półkole, przewodniczył im, w zastępstwie prezesa Rady Nasi, arcykapłan Kajfasz; na dwóch krańcach pisarze do zapisywania wyroków, w wolnej przestrzeni półkola, winowajca, nasz Boski Zbawiciel, skrępowany więzami, otoczony strażą, i świadkowie; resztę sali wypełniał tłum różnorodny; znaleźli się w nim także zwolennicy Chrystusa i ukochany Jego uczeń Jan.

Bądź co bądź, była to jedynie kompetentna władza, najwyższy trybunał kościelny, orzekający o nauce i czynach Jezusa z Nazaretu, ale tym razem krzywoprzysiężny. Sędziowie już z góry wydali wyrok potępienia, upozorować go tylko chcieli zeznaniami fałszywych świadków, ale te »nie były zgodne z sobą« [1]). Owszem, świadkowie, kłócąc się z sobą i wrzeszcząc zwyczajem żydowskim, wzniecili hałas i zamęt. Wystąpili dwaj jeszcze świadkowie, a przekręcając słowa Chrystusowe przed trzema laty o kościele ciała Jego, o śmierci i zmartwychstaniu Jego powiedziane, oskarżali Go o znieważenie kościoła Salomonowego, który Żydzi mieli w wielkiem poszanowaniu. Ale i tych »świadectwo nie było zgodne« [2]).

[1]) Marek XIV. 56.

[2]) Tamże, XIV. 59. – Chrystus Pan, gdy Żydzi żądali od Niego znaku czyli cudu, powiedział te słowa: *Rozwalcie ten Kościół, a we trzech dniach wystawię go...* »Lecz On mówił, jak wyraźnie dodaje ewangelista, o kościele ciała swojego.« (Jan II. 19–21). Świadkowie zaś zeznali, »żeśmy słyszeli jego mówiącego: »Ja rozwalę Kościół ten ręką uczyniony, a za trzy dni inny nie ręką uczyniony zbuduję« (Mat. XIV. 58). »Mogę zepsować Kościół Boży, a po trzech dniach zasię go zbudować«. (Mat. XXV. 6). Jest to oczywiste pofałszowanie tekstu i sensu, a jednak był to jedyny poważniejszy zarzut.

Cóż na to Boski Zbawiciel? *Milczał i nic nie odpowiadał*[1]). Milczał i wtenczas, gdy Kajfasz, przyjmując rolę sędziego śledczego, zapytał Go: »Nic nie odpowiadasz na to, co ci przeciwko tobie świadczą?[2])« O wymowne milczenie! Odpowiedział za Chrystusa wieki przedtem psalmista Pański: *Powstali przeciwko mnie świadkowie fałszywi, i skłamała nieprawość samej sobie.*[3])

Tymczasem w tłumie widzów rozszedł się szmer oburzenia na krzywdę niewinnego, a potem wołania: Puścić Go wolno, niema w Nim winy! Ale głośniej nierównie rozległ się wrzask faryzeuszów i oddanej im tłuszczy: On burzy kościół Boży, bluźni Jehowie! Sprzeczne okrzyki krzyżowały się z sobą, wzrastał zgiełk, zamęt, w sali sądowej zanosiło się na tumult. Aby nie dopuścić do niego, powstał najwyższy kapłan, i urzędowo, uroczyście odzywa się do Chrystusa: »Poprzysięgam cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus syn Boży — syn Boga błogosławionego?«[4]) O jakie synostwo pyta Kajfasz, czy o adopcyjne, przybrane? Nie, bo cały naród żydowski uważał się za synów przybranych Jehowy. Pytał więc o synostwo istotne: ażaliś ty synem Bożym tej samej natury co Bóg, a więc Bogiem? »Rzekł mu Jezus: *Tyś powiedział, jam jest;* synem Bożym jestem, Bogiem jestem, *i ujrzycie Syna człowieczego* (z człowieczą ale i Boską naturą) *siedzącego na prawicy mocy Bożej i przychodzącego w obłokach niebieskich,*[5]) aby sprawiedliwy sąd odbył nad wami. »Tedy najwyższy kapłan rozdarł szaty swoje (od dołu do góry na znak oburzenia i zgrozy), mówiąc: Zbluźnił, cóż dalej potrzebujemy świadków? otoście teraz słyszeli bluźnierstwo, co się wam zda? A oni (sędziowie) odpowiadając rzekli: Winien jest śmierci.«[6])

Niesłychanej wagi jest dla chrześcijaństwa całego ten sąd i wyrok. Nietylko Aryanie IV i XVI wieku, nietylko

[1]) Marek, XIV. 61. [2]) Mat. XXVI. 62. [3]) Ps. XXVI. 12. [4]) Mat. XXVI. 63; Marek XIV. 61. [5]) Mat. XXVI. 64; Marek XIV. 62. [6]) Mat. XXVI. 65; Marek XIV. 63.

t. zw. filozofowie XVIII w. zaprzeczali bóstwo Chrystusowe, ale i w ostatnich lat dziesiątkach, między katolikami nawet, i to niekiedy praktykującymi wrzekomo wiarę, znajdziesz znaczny procent takich, którzy z Renanem przyznają Chrystusowi »najszlachetniejsze przymioty serca, bogato uposażony umysł«, zowią Go »prorokiem z Nazaretu, genialnym reformatorem« ludzkości; nawet ustanowiony przez Niego Kościół katolicki uważają za instytucyę arcymądrą i użyteczną, ale odmawiają Mu bóstwa. Dla nich Jezus Chrystus nie jest Bogiem-człowiekiem, ale człowiekiem tylko, a Kościół Jego nie jest Boską instytucyą, ale czysto ludzkiem dziełem. Niechże ci jawni i ukryci bluźniercy bóstwa Chrystusowego przysłuchają się sądowi Kajfasza i najwyższej Rady. Jedyna to prawomocna władza w sprawach religii; stoi przed nią ten »najszlachetniejszy z ludzi.« Chrystus Pan uznaje jej kompetencyą, i pytany odpowiada. Jeżeli »najszlachetniejszy«, to nie skłamie, nie wprowadzi w błąd swych wyznawców, nie będzie udawał tego, czem nie jest, nie stanie się szalbierzem i to arcyniemądrym, bo wie, że szalbierstwo przepłaci głową, ale wyzna całą prawdę jasno, zrozumiale dla wszystkich. Uczynił to Chrystus: *Tyś rzekł, jam jest* synem Bożym, nie przybranym, ale tej samej co Bóg natury, jam Bogiem. I tak zrozumieli Jego odpowiedź Kajfasz i sędziowie Rady, i jako bluźniercę Jehowy, »bo się Bogiem czyni«, skazali na śmierć. A więc ten Jezus Chrystus jest Bogiem — wyznajcież Go jako takiego i uczcijcie wszyscy, którzy mu bóstwa odmawiacie, albo o niem wątpicie, inaczej postępujecie niełogicznie, i obłudnie. Jeżeli zaś i przed tym najlegalniejszym sądem Chrystus kłamał, to przestańcie Go nazywać najszlachetniejszym z ludzi, ale nazwijcie szalbierzem, i wyprzyjcie się Go zupełnie, i nazwę chrześcijanina odrzućcie precz od siebie. Czy macie na to odwagę?

II.

»Godzien jest śmierci,« nie był to wyrok prawomocny, ale raczej opinia sędziów, potrzebująca zatwierdzenia rzym-

skiego starosty. A nadto, według żydowskiego prawa, wyroki Rady najwyższej ferowane być powinny rano, naczczo, w pełnej liczbie członków. Z tych tedy powodów Kajfasz zapowiedział na piątek, godzina 6 rano, pełne zebranie Sanhedrynu, Chrystusa Pana zaś kazał odprowadzić do ciemnicy.

Było to ciasne, ciemne więzienie w pałacu arcykapłana, w którem skazani na karę oczekiwali wykonania wyroku, egzekucyi. Już w sali sądowej po onym okrzyku: »Godzien jest śmierci,« rzucili się na Chrystusa niektórzy z sędziów, plwając nań i policzkując. Dopieroż służba i siepacze, rozzuchwaleni tym przykładem i sami z siebie okrutni, sprowadziwszy Chrystusa do ciemnicy, pastwili się nad Nim przez 6 godzin, zmieniając się, bo wszyscy naraz do onej ciasnej ciemnicy wtłoczyć się nie mogli, a więc z odnawianą wściekłością i siłą, w sposób najhaniebniejszy i najboleśniejszy: »I poczęli nań niektórzy plwać i zakrywać oblicze Jego, i bić Go kułakami, i mówić Mu: Prorokuj! a służebnicy policzkować go... A drudzy policzki twarzy Jego zadawali, mówiąc: Prorokuj nam Chrystusie, kto jest który cię uderzył? I wiele innych rzeczy bluźniąc mówili przeciw Niemu« [1]). Przepowiedzieli tę hańbiącą wielogodzinną katuszę prorocy. Psalmista Pański: *A jam jest robak a nie człowiek; pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa* [2]). Izajasz: *Ciało moje dałem bijącym, a policzki moje szczypiącym; twarzy mojej nie odwróciłem od łających i plujących na mnie* [3]). I sam Chrystus Pan na kilka dni przed męką przepowiedział, że »będą Go naigrawać i nań plwać« [4]). Expiacya to i pokuta za sponiewieranie godności człowieka grzechami ohydnymi cielesności, chciwości, pychy.

Nareszcie po strasznej tej nocy zawitał dzionek. Sanhedryn zebrał się powtórnie, w pełnej już liczbie »kapłanów, starszych ludu i piśmiennych.« Zeszpecony plwocinami, siny i opuchły od bicia i policzków, stanął mój Boski Zbawiciel

[1]) Marek XIV. 65; Mat. XXVI. 68; Łuk. XXII. 63—65.
[2]) Ps. XXI. 7. [3]) Izajasz L. 6; [4]) Marek X. 34.

ponownie przed krzywoprzysiężnym trybunałem Rady. Dla dopełnienia formalności tylko pytają Go: »Jeśliś ty jest Chrystus, powiedz nam«. I rzekł im: *Jeśli wam powiem, nie uwierzycie mi, a jeśli i spytam, nie odpowiecie mi, ani wypuścicie*, bo macie zawziętą wolę potępienia mnie, lecz pamiętajcie, że niezadługo wy staniecie przed sądem moim, bo *odtąd będzie Syn człowieczy siedział na prawicy mocy Bożej*[1]). Oburzyli się tą groźbą sądu Chrystusowego, i wrzasnęli chórem: »Toś ty jest syn Boży?« — *Wy powiadacie, żem ja jest* syn Boży. Oni zaś udając oburzenie, wołali szyderczo: »Cóż jeszcze potrzebujemy świadectwa? bośmy sami słyszeli z ust jego« bluźnierstwo, iż Synem jest Bożym, a więc Bogiem[2]). Po drugi raz mamy z ust Zbawiciela, tego «najszlachetniejszego z ludzi«, świadectwo o bóstwie Jego, utwierdźmyż się w tej wierze, bez niej bowiem zmarnowaną dla nas, daremnąby była męka i śmierć Jego...

III.

Bracia moi, oburza nas i gorszy zawzięta nienawiść i obłudna niesprawiedliwość sędziów Sanhedrynu, ale czy taki krzywoprzysiężny sąd nie odbywa się dzisiaj jeszcze, po dwóch tysiącach lat, nad Chrystusem, Kościołem Jego i wiernymi sługami? Czy my sami nie uczestniczymy w nim? Tam w Sanhedrynie okrzyknięto Chrystusa bluźniercą i potępiono, »bo się Bogiem czyni«, tu w katolickich krajach, nie mówiąc już o protestanckich,[3]) znajdziesz szeregi wrzekomo

---

[1]) Łuk. XXII. 66—69. [2]) Łuk. XXII. 66, 71.

[3]) W Niemczech większość protestanckich pastorów i profesorów teologii w Berlinie, Lipsku i t. d., wyznaje publicznie i naucza z katedry, że Jezus Chrystus nie był i nie jest Bogiem, ale człowiekiem tylko, »prorokiem z Nazaretu, genialnym reformatorem«, a chrześcijaństwo jest tylko czysto ludzkim systemem religijnym, podobnie jak buddyzm, mahometanizm: Sakramenta święte są tylko symboliczne obrzędy i t. d. Podobnie rzecz się ma w presbiteryańskiej Anglii i w ogóle w krajach protestanckich, które coraz bardziej odchrześcijaniają się, poganieją.

uczonych mężów i literatów, którzy tego Chrystusa od bóstwa odsądzają, i kłam zadając Jego uroczystym oświadczeniom, iż jest Bogiem, człowiekiem Go tylko być mienią. A jeszcze większe zastępy tych, którzy pod pozorem naukowej krytyki, Pismo św. i Ewanielie jako pofałszowane lub podrobione dokumenta osądziwszy, ten pierwszy filar Kościoła katolickiego precz wyrzucają. Obalają i drugi filar, tradycyę czyli ustne podanie od Chrystusa i Apostołów przez żywe słowo i pisma biskupów, kapłanów, mężów kościelnych wiekom i narodom przekazane, przez uchwały i dekreta soborów i wyroki papieży utrwalone i uświęcone, uważając je za wymysł fanatyzmu albo wynik politycznych rachub i dążeń do supremacyi Papieży i Kościoła nad królami i państwem. Sędziowie Sanhedrynu uciekli się do fałszywych świadków i oszczerstw; i ci dzisiejsi sędziowie Chrystusa i Kościoła czynią to samo. Wbrew dziejowym wypadkom, stwierdzającym, że Ewanielia Chrystusowa, opowiadana przez Kościół, Jego biskupów, kapłanów i misyonarzy różnych zakonów, wniosła cywilizacyę i naukę, szkoły i uniwersytety do onych dzikich barbarzyńskich Celtów, Galów, Franków, Germanów, Normanów, Słowian, Litwinów, i po dziś dzień, dokąd ona nie dotarła, tam panuje barbarzyństwo i nieuctwo — śmią ci wrzekomo uczeni ludzie głosić, że właśnie ta Ewanielia i ten Kościół nieprzyjaciółmi nauki, wiedzy, postępu i cywilizacyi, bo etyka ich krępuje wolną myśl ludzką, pęta nakłada na instynkta, popędy i skłonności natury ludzkiej. Od 190 lat istnieje po świecie całym i w katolickich także krajach rozkrzewiony, związek czy zakon Wolnych mularzy (Masonów), który, odrzuciwszy wszelką objawioną wiarę, przyjmuje jakąś religię, »na którą się wszyscy zgadzają,« na rozumie tylko i naturze ludzkiej opartą, — liczy do trzech milionów członków z najwyższych nawet sfer i z różnych stanów, uważając siebie za »powszechny Kościół św. Ducha ludzkości«, ruguje, wypędza Chrystusa — Boga, Jego Ewanielią i Kościół z gabinetów królewskich, z sejmów i parlamentów, z polityki i dyplomacyi, z uniwersytetów i szkół, z nauki, literatury i sztuki,

z miast, gmin i rodziny, z duszy ludzkiej, która według słów św. Augustyna »z natury swej jest chrześcijańską.« Związek czy zakon masoński rośnie, organizuje się coraz to silniej, rozporządza prasą i gazetami, które wydaje lub inspiruje, pieniądzem wreszcie i pracą nietylko swych członków, ale tych wszystkich, którzy bezwiednie doktryną jego nawskróś antychrześcijańską przesiąknęli, a takich, nawet wśród katolików, miliony.

Oto krzywoprzysiężny Sanhedryn XIX i XX wieku, odsądzający Chrystusa od bóstwa, Kościół Jego od charakteru Boskiego i posłannictwa cywilizacyjnego.

Czy my Polacy w nim nie zasiadamy? A co znaczą polskie przekłady Renanów, Draperów, Nitschów, Darwinów, Büchnerów i innych zaprzańców lub bluźnierców Bóstwa Chrystusowego, jego Ewanielii i Kościoła? Co znaczą od Żydów zapożyczone »Legendy«, bluźniące Chrystusa i Najśw. Jego Matkę? Co znaczą powieści, nowele, sztuki teatralne, których bohaterami i bohaterkami ateusze, cyniki drwiące z Boga i cnoty, i wyuzdane rozkosznice? Co znaczą czasopisma polskie, których najmilszą strawą napaści i oszczerstwa na duchowieństwo katolickie i zakony? Co to znaczy? Przecie Polacy te książki i pisma w świat puszczają, przecie Polacy je czytają, a czytając lub słuchając i jadem ich niewiary i zepsucia się przejmując, Chrystusa od bóstwa, Kościół od Boskiej jego instytucyi, jak owi sędziowie Sanhedrynu, odsądzają.

A między wami Bracia, którzy mnie słuchacie, a do klas inteligentnych się zaliczacie, czy niema zwolenników i zwolenniczek tej antychrześcijańskiej lektury, tych antykatolickich rozmów i dysput, tych dowcipów i żartów z księży, zakonnic i osób pobożnych?

Zastanówcie się dobrze, zanim odpowiecie: »Nie! niema takich.« Daj Boże, by nie było, bo dla nich Męka Zbawiciela Pana daremna.

Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste Ukrzyżowany zmiłuj się nad nami. Amen.

KAZANIE IV.

SĄD PIŁATA.

Ks. Stanisław Załęski.

Stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu, i przeciw Chrystusowi Jego.
Ps. II. 2.

Nie za Żydów tylko, ale i za pogan, za cały rodzaj ludzki Jezus Chrystus, Bóg-człowiek, cierpiał na krzyżu — więc też w św. Męce Jego udział wziąć mieli nietylko Żydzi ale i poganie. Przedstawicielem ich prokurator czyli starosta rzymski Pilatus, który z stolicy swej Cezarei nad morzem przybył na święta wielkanocne do Jerozolimy z znacznym oddziałem wojska, aby uśmierzyć rozruchy, o które przy napływie kroci tysięcy Żydów z Palestyny, Syryi i Grecyi nie było trudno. O pojmaniu Chrystusa Pana przez Sanhedryn wiedział zapewne od swoich szpiegów, ale nie przypuszczał, żeby to była sprawa gardłowa, w którąby on sędziowską swą władzą wkraczać musiał.

Aż tu we wilią Wielkiejnocy, w nasz wielki piątek, rychło świt oznajmia mu centuryon służbowy, że starsi żydowscy zapraszają go na sąd więźnia, którego mocno skrępowanego przywiedli przed ratusz, a tłum ludu towarzyszy im, a tłum ten rośnie z każdą chwilą, kołysze się i huczy jak fala morska. Zdziwiony Piłat »wyszedł do nich z ratusza«,

tj. dziedzińca zamku *(arx Antonia)*, wyłożonego marmurem różowym, gdzie na samym środku stało krzesło sędziowskie, *bema,* acz prawo miał wezwać Żydów na ratusz, ale uszanować chciał ich religijne przepisy, wymysł faryzeuszów, wzbraniający Żydom wchodzić do domów pogańskich; wyszedł więc poza bramę zamku Antoniusza, przed plac obszerny, zapełniony żydowstwem, a Chrystusa więźnia, kazawszy odprowadzić na ratusz na ów dziedziniec zamkowy, pod straż ustawionej tam pod bronią kohorty rzymskiej, zapytał kapłanów i starszych ludu: »Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu?« [1]), rozpoczynając tem samem sąd swój nad Chrystusem.

Przysłuchajmy się temu sądowi, śledźmy bacznie przebieg jego, studyujmy pilnie i sędziego i oskarżycieli, a nadewszystko »tego człowieka więźnia«, który, Bogiem będąc, z miłości ku nam przyjął postać grzesznika, stał się »grzechem«, i jako zbiorowy zbrodniarz chciał być sądzonym nietylko przez naród swój, ale i pogaństwo uosobione w rzymskim staroście, aby uwolnić od więzów grzechu i wiecznej niewoli ludzkość całą i każdego z nas z osobna. Wszystko tu pełne tajemnic i znaczenia, pełne nauk, zawstydzających naszą niewdzięczność i pychę, ale i dźwigających na duchu.

Pobłogosław nam boleściwa Matko Boża.

Zdrowaś Maryo.

I.

Piąty to już z rzędu krzywoprzysiężny sąd [2]) nad Chrystusem Panem, sąd rzymskiego starosty Piłata.

Kto on taki?

Piłat był patrycyuszem rzymskim swego czasu; dumny rodem, wykształceniem i stanowiskiem, gardził Azyatami, a więc

[1]) Jan XXIII. 28—31.

[2]) Pierwszy sąd Rady mniejszej zaoczny, po wskrzeszeniu Łazarza. Drugi u Annasza. Trzeci w Sanhedrynie w nocy z czwartku na piątek. Czwarty tegoż Sanhedrynu w piątek rano.

i Żydami; polityk z rodu i urzędu, przestrzegał prawa i sprawiedliwości, o ile mu nie psuły, nie krzyżowały jego planów i politycznych rachub, sceptyk skończony w teoryi, zwątpił o możności znalezienia prawdy; w praktyce przyznawał się do epikureizmu, był wykwintnym materyalistą, samolubem, więc też celem i zadaniem jego życia było nie narazić się w niczem samowoli okrutnego cesarza Tyberyusza, rezydującego od ośmiu lat na wyspie Kaprea pod Neapolem, i jego wszechwładnego ministra, nikczemnego Sajana, aby nie utracić łaski cesarskiej. Dla niej gotów był poświęcić wszystko: prawo, sumienie, ludzi choćby i najzacniejszych.

Więc też i w sądzie jego nad Chrystusem spotykamy trzy fazy, jakby trzy akty.

W pierwszym występuje Piłat jako sędzia sumienny, szanujący prawo rzymskie: »Nikt bez wytoczenia sprawy niech nie będzie potępiony«, i drugie: »Winowajca bez oskarżenia (udowodnionego) potępiony być nie może«, i dlatego zapytuje Żydów: »Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu?«

Nieprzygotowani na takie pytanie i źli, że Piłat rozpoczyna formalne śledztwo — zamiast odpowiedzieć wprost: Oskarżamy go o zbrodnię bluźnierstwa przeciw Jehowie — uciekają do zwykłej dzisiaj metody odpowiadania ubocznie, przesądzeniem z góry całej sprawy: »By ten nie był złoczyńcą, nie podalibyśmy go tobie« [1]). Piłat nie zadowolił się wybiegiem, żądał konkretnych win. Więc oni »wiele na Niego skarg kładli«, odnoszących się widocznie do religii mojżeszowej, Piłat bowiem, zaznaczywszy, że winowajca nie apelował do sądu jego, rzekł im: »Weźmijcie go wy, a według zakonu waszego (który lepiej znacie, jak ja Rzymianin) osądźcie«. Oni na to: »Nam się nie godzi nikogo zabijać« [2]), sprawa to gardłowa, już osądziliśmy ją, ale wyrok nasz ty, jako starosta rzymski, masz zatwierdzić, bo — powinni byli dodać — sprawdziło się proroctwo, że gdy Mesyasz przyjdzie,

[1]) Jan XVIII. 30. [2]) Jan XVIII. 28—31.

»panowanie (a więc prawo życia i śmierci) wyszło już z pokolenia Judy«, a przeszło do obcych. Zrozumiał Piłat, że tu w grze religijne namiętności, intryga i nienawiść, z której »wydali mu Go najwyżsi kapłani«, a nie sprawiedliwość i prawo, więc pyta raz jeszcze z naciskiem: »Cóż godnego śmierci uczynił?« Wtenczas kapłani i starsi ludu chwytają się oszczerstw politycznej natury, przypuszczając, że lekceważyć Piłat ich nie zechce, »i poczęli nań skarżyć, mówiąc: tegośmy znaleźli 1-o podburzającego naród nasz, 2-o zakazujacego daniny dawać cesarzowi, 3-o mówiącego, że on jest Chrystusem Królem« [1]). Niedorzeczne oszczerstwa! toć o wrzekomych podburzaniach ludu i zakazach płacenia podatku wiedziałby Piłat przez swych szpiegów pierwej, niż oni, ale podburzań nie było, a pięć dni zaledwo temu Chrystus kazał »oddawać co cesarskie, cesarzowi [2])«; jedynie ów tytuł »Chrystusa Króla« zastanowił go nieco. Więc według procedury prawnej wchodzi na ratusz, zasiada na krześle, i, przyzwawszy samego bez straży i świadków, Chrystusa, bada Go, mówiąc: »Tyś jest Król żydowski?« »Stanął. Jezus przed starostą«, z związanemi rękami, blady ale spokojny, z wyrazem majestatycznej boleści na twarzy, i, chcąc zmusić Piłata do zaznaczenia wyraźnie swej roli, pyta go, jak tylko świadomy swej niewinności pytać może, z dobrocią ale stanowczo: *Sam od siebie to mówisz, czyliż inni powiedzieli o mnie* [3]), badasz mnie jako prywatny człowiek, czy jako urzędnik sędzia? Urażony w swej dumie Piłat: »Ażażem ja Żyd«, abym mieszał się w spory wasze zakonne? »Naród twój i najwyżsi kapłani podali mi cię: cóżeś uczynił«? [4]) pytam cię jako sędzia. Wtenczas Chrystus z godnością wiekuistej prawdy: *Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby Królestwo moje z tego świata było, wżdyby się bili słudzy moi, żebym nie był wydan Żydom, lecz teraz Królestwo moje nie jest stąd.* Znaczyło to: Jam jest »Król królów i pan panujących«, i kró-

[1]) Rodz. XLIX. 10. [2]) Łuk. XXIII. 2. [3]) Łuk, XX. 25. [4]) Jan XVIII. 35.

lowanie moje trwa na wieki, a rozciąga się na wszystkie ziemie i morza, wszystkie ludy i narody, i wszystkie i na każdą z osobna duszę ludzką, a panuje duchowo, potęgą prawdy i moralnej siły, nie zaś wojskiem i wojną, uciskiem, gwałtem i przemocą, zewnętrzną okazałością i przepychem.

Zrozumiał Piłat, że to królestwo Chrystusowe nie wchodzi w drogę, nie zagraża imperium rzymskiemu, i to mu narazie wystarczało, ale duchowości tego królowania, jako epikurejczyk nie pojmował, pyta więc powtórnie Chrystusa: »Toś ty jest Król?« jeżeli nie z tego to z innego świata, wytłumacz mi się jaśniej. Na to mu Jezus w niezrównanej dobroci: *Ty mówisz, żem ja jest Królem. Jam się na to narodził i na tom przyszedł* (z innego niebieskiego) *na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego.*

Piłat, jako był sceptykiem, wątpiącym o wszelkiej prawdzie, zapytał niedowierzająco: »Co jest prawda?« i, nie czekając odpowiedzi Chrystusa, wstał z krzesła, wyszedł do Żydów, przed bramą zamkową oczekujacych wśród gwaru i niecierpliwości wyroku starosty, rzekł im: «Ja żadnej winy w nim nie znajduję«.

I na tem kończy się pierwszy akt sądu.

Piłat uznał uroczyście niewinność Chrystusa, należało mu tylko wydać rozkaz natychmiastowego puszczenia na wolność więźnia, a w razie oporu Żydów użyć kohorty, ustawionej w szyku nu dziedzińcu zamkowym. Tym sposobem, Chrystus zostałby ocalony — prawda to, ale my nie zostalibyśmy zbawieni.

Piłat się też na ten czyn odwagi cywilnej nie zdobył, bo sceptyk i epikurejczyk nie posiadał siły moralnej i hartu woli, jaki daje wiara i życie cnotliwe. Więc też i nie poznał prawdy, pomimo, że tak blizko był źródła prawdy, Chrystusa, i Ten go o niej pouczyć był gotowy; owszem lekkomyślnie odwrócił się od niej, nie nawrócił. Niestety, po lat dwóch tysiącach, pomiędzy katolikami znajdziesz takich pogan Piłatów, którzy jak on tak i oni tego królestwa Chrystusowego

»z innego świata« nie rozumieją, ani tej prawdy, dla której świadectwa Chrystus przyszedł na świat, poznać nie chcą, i dlatego słów Chrystusowych, przez usta kapłanów, kaznodziejów głoszonych, nie słuchają, owszem, lekceważąc prawdę Chrystusową, uciekają od nich i od tych, którzy ją głoszą. A chociaż czasem pytają jak Piłat: »Co jest prawda?«, a my kapłani okazać im ją chcemy, nie czekają, jak Piłat, odpowiedzi, ale zostają przy swem zwątpieniu i niewierze. Zresztą każda wiara im dobrą, bo każda im wątpliwą, a żadnej gruntownie poznać i nauczyć się nie chcą. Nieuki na polu religijnem, bawią się w teologów, mentorują Kościół, starą 2 tysięcy lat instytucyę, która wykołysała barbarzyńskich Franków, Gotów, Germanów, Anglosasów, Słowian, na cywilizowane narody i państwa, i dziś kulturę i cywilizacyę chrześcijańską do dzikich ludów i plemion Azyi, Afryki, Australii zanosi — że nie idzie za duchem potrzeb czasu, że nie postępuje z nauką i wynalazkami, owszem, zestarzała i zaśniedziała w swem błędnem rozumieniu i wykładzie Pisma św., w swych staroświeckich obrzędach i poglądach etycznych, i nieobchodzących dziś nikogo dogmatach o Trójcy św., o łasce i Sakramentach; że więc albo się z gruntu na modę tegoczosną według wymagań czasu i ludzi i prądów XX wieku powinna zreformować, albo ustąpić miejsca nowym intstytucyom, n. p. masonii, ktora się sama »Kościołem katolickim św. Ducha ludzkości« przezwała. Z rozpraw i broszur w tym duchu pisanych dostały się okruchy do lekkich powieści i nowelek, do dzienników wreszcie liberalno żydowskich, socyalnych i t. zw. ludowych; te czytają pilnie nasi Polaczkowie i nadobne Polki, i oto źródło ich teologii i cała wiedza. Nie tyle może w tem złej woli, jak naiwności; acz i złej woli sporo, bo systematycznie jakby z zasady uciekają od kazań, usuwają się od bractw i stowarzyszeń katolickich, jako niemądrych, bo nie na czasie. Nas, księży, nie cierpią, »tylko mi z księżmi dajcie pokój«, a jeżeli którego raczą mieć w swem towarzystwie, to o tyle, o ile szanują w nim wykształcenie i uczciwość, ale nie charakter kapłański. Upe-

wniam: egzemplarze tych nowożytnych Piłatów znajdziesz w każdem polskiem mieście i miasteczku, zwłaszcza wśród młodszego pokolenia panów i pań. Czeka ich też los Piłata; w przybytku prawdy, w Kościele z Chrystusem zostając, do Chrystusa nie trafią, nie nawrócą się, i jak Piłat, (samobójstwem), tak oni w swym nierozumie marnie zginą.

II.

Akt drugi sądu piłatowego to targ sumienia z namiętnością. Uznawszy niewinność Chrystusa, Piłat powinien był dopilnować uwolnienia Jego, i na tem sąd zakończyć. Nakazywało mu to prawo i sumienie sędziego rzymskiego. Nie uczynił tego, ale wdał się w targ sławny, w dysputę z kapłanami i starszymi ludu, którzy, po ogłoszonym już dekrecie niewinności, wśród wycia i wrzasku protestu, namówionego przez nich tłumu, »skarżyli nań (na Chrystusa) o wiele rzeczy. Jezus nic nie odpowiedział«. Piłat, zamiast skarcić ich, że, ignorując wyrok jego, wywodzą skargi nowe, sam przerzuca się na ich stronę, i nagli Chrystusa do odpowiedzi: Nic nie odpowiadasz? »Nie słyszysz, jako wiele przeciw tobie świadectw przywodzą?«

A Jezus nie odpowiedział mu na żadne słowo, tak iż się bardzo dziwował starosta« [1]).

Niemądry! brał Chrystusa za zwykłego człowieka, który, pod grozą śmierci, broni się jak może najwymowniej. Niezrozumiał też, że milczenie Chrystusa wymownem było potępieniem jego słabej woli i chwiejności sędziowskiej. Człowieka bez charakteru i tłumu roznamiętnionego nikt dowodami nie przekona. Więc Chrystus milczał i dlatego, że my, grzesząc słabością woli lub złością, zamiast w pokorze i skrusze przyznać się do winy, mówimy wiele, zwalając winę na drugich, na zbieg okoliczności, na usposobienia i złe instynkta ludzkiej natury,

[1]) Mat. XXVII. 12—14.

na Boga wreszcie samego, który rozkazał: *Pod tobą będzie pożądliwość, i ty nad nią panować będziesz* [1].

Wśród namiętnych krzyków żydowstwa doszedł i taki głos uszu Piłata: »Wzburza lud, ucząc po wszystkiej żydowskiej ziemi, począwszy od Galilei aż dotąd« [2]. Piłat, który już na pierwszy krzyk protestu tłumów skapitulował z sędziowskiego sumienia i powagi, posunął się na tej pochyłej drodze ustępstw krok walny dalej. Jakby nie uznając kompetencyi swego sądu (*forum delicti commissi*) i prawomocności wyroku, zrozumiawszy, że Chrystus Galilejczykiem, oddaje Go pod sąd (*forum domicilii*) Heroda Antypy, piątego syna Heroda Wielkiego (okrutnego), tetrarchy Galilei, który, Żydowinem będąc, dla polityki zjechał na Wielkanoc z Tyberyady do Jerozolimy, i zamieszkał w spaniałym swym pałacu. »Piłat — jak opowiada nam Ewangelia — usłyszawszy Galileę, pytał, jeżliby był człowiekiem galilejskim? A gdy się dowiedział, iż należy do władzy herodowej, odesłał Go do Heroda, który też w Jeruzalem był w one dni« [3].

Już to szósty z rzędu krzywoprzysiężny sąd na Chrystusa, i tu spełniło się literalnie proroctwo: *Stanęli zespół królowie ziemscy, a książęta zebrali się ze gromadę przeciw Panu, i przeciw Chrystusowi Jego* [4]. Prokurator światowładnego cezara podaje rękę żydowskiemu tetrarsze, królowi, aby uznać niewinność Chrystusa, a jednak nie uwolnić.

Rozgniewani uporem Piłata i nową zwłoką kapłani i starsi, wydali komendę tłumom, które wśród zgiełku, wrzasku i szyderstw i naigrawań z Boskiego Więźnia, wleczonego przez siepaczy, ruszyły bezładnie na górę Syon, do grodu niegdyś Dawida i Machabeuszów, teraz pałacu Heroda Antypy.

Kto on?

Rodem Idumejczyk, wyznaniem Żydowin, wychowaniem w Rzymie na dworze Augusta, płochy Greczyn: dworak to raczej wykwintny, żądny rozkoszy i wrażeń, jak

[1]) Rodz. IV. 7. [2]) Łuk. XXIII. 5. [3]) Łuk. XXIII. 6—7. [4]) Ps. II. 2.

władca z siłą woli i charakterem, a żyjąc publicznie z żoną brata swego Filipa, gorszył naród żydowski, który go też lekceważył i prawie nienawidził. O Chrystusie Panu, jako wielkim proroku i cudotwórcy, słyszał wiele, i ciekawy był Go poznać. Więc »ujrzawszy Jezusa, uradował się bardzo... i spodziewał się, że miał widzieć jakie cudo od niego uczynione.« Płochy dworak nie troszczył się o Żydów i ich skargi, ale rozumiejąc, że Chrystus kuglarzem, który dla jego ciekawości będzie sztuki pokazywał, »pytał go wielą mów. A On (Chrystus) nic mu nie odpowiadał« [1]), karząc lekkomyślnika milczeniem pogardy. Ale i starsi żydowscy czuli się tą niewczesną ciekawością Heroda obrażeni — i słusznie. Oni przychodzą do niego ze sprawą gardłową po sąd, on zaś, lekceważąc ich osoby i sprawę, wdaje się w rozhowory z więźniem. Więc coraz natarczywiej i wrzaskliwiej powtarzali swe skargi, »stali, usilnie nań skarżąc.« Ale Herod, upokorzony i on w swej próżności milczeniem Chrystusa, a podjudzony przez pochlebców dworzan, zbył skargi Żydów uwagą: Toć ten wasz więzień pomieszanie ma w głowie, waryat to a nie zbrodniarz, on nawet nim być nie zdolny, ja go sądzić nie będę, wróćcie z nim do prokuratora Piłata. I, ażeby uwidocznić to swoje zdanie, za podszeptem zapewne swywolnych dworaków, kazał Go przyoblec w biały płaszcz królewski, wydobyty z garderoby teatru nadwornego, wcisnąć zamiast berła kawał grubej trzciny w skrępowane ręce, »wzgardził Nim z wojskiem (dworem) swojem, naigrał i odesłał do Piłata. I stali się przyjacioły Heród i Piłat onego dnia, bo przedtem byli sobie nieprzyjaciółmi.« [2])

Szalona, iście waryacka musi być próżność, duma, pycha moja! skoro dla jej ekspiacyi Chrystus mój niesłychanemu się poddaje upokorzeniu. Śmiechom, szyderstwom, urąganiom króla i dworaków towarzyszą szarpania tu i tam siepaczy, popychania, bicia, plwania rozpasanego tłumu, które rosną, wzmagają się, gdy obrzydliwy ten orszak wytoczył się

[1]) Łuk. XXIII. 8, 9. [2]) Tamże 9—12.

z dziedzińca pałacowego na ulice, i, tworząc nieopisany zgiełk, wrzask, stanął znów na placu przed zamkiem »Antonia«, i wywoływał Piłata.

Pójdźcie tu, patrzcie i słuchajcie, wy ludzie rozumu i wiedzy, którzy nauką waszą przewiercić i przeniknąć chcecie tajemnice Chrystusowej wiary, Jego Bóstwo i Najświętszy Sakrament, Jego szafunek łaskami, Jego opatrznościowe rządy w świecie i sprawach ludzkich, a nie mogąc tego dokazać — bo co nieskończone, objęte być nie może tem co skończone i ograniczone — gniewacie się na Boga, odmiatacie Go precz od siebie i Jego wiarę i Jego Kościół. Pycha rozumowa zgubi was na wieki.

Pójdźcie tu, wy mężowie obywatele, co to pod pozorem służenia miastu, krajowi, ojczyźnie, gonicie za popularnością, albo własnych szukając pożytków, nie ojczyźnie, ale służycie prywacie, a kogo napotkacie zaporą w drodze, tratujecie oszczerstwem, intrygą, podejściem, zemstą. Pójdźcie tu, wy wrzekomi przyjaciele i obrońcy robotników i ludu, którzy nienawiść w ich sercach do obszarników, szlachty i mieszczan, nieufność i wzgardę do księży zaszczepiając, na ich karkach wyjść chcecie na wierzch i błyszczeć, a gdzie się da, naczelne posady i dochody zbierać. Za waszą to obłudną dumę niosąc pokutę Chrystus, stał się »pośmiewiskiem« ludu. Na paluszkach wzdętej pychy wznosząc się aż ku niebu, wy gorzej Heroda i jego dworu naigrawacie Chrystusowi i Jego nauce o pokorze i miłości bliźniego.

Pójdźcie tu, wy światowe panienki i panie, próżne urodą, wdziękiem, dowcipem, posagiem, wiecznie zajęte sobą, zabawą i flirtem, żądne wygód i wystawności, domy swe i salony urządzacie, siebie i córy wasze stroicie nad stan i możność, wpędzając przez to siebie i mężów w długi po uszy i gubiąc fortunę całej rodziny. Nie takiej etyki uczył was Chrystus. Próżność wasza i światowość — oto ten królewski płaszcz szyderczy na Jego ramionach. Miękkie i samolubne, czcze, próżne i banalne, zbyt wesołe i zmysłowe myśli, chęci i rozmowy wasze — oto krzyki naigrawań i urągowisk roz-

pasanego tłumu, który Go wiódł od Heroda do Piłata; wy się do niego próżnością waszą niewieścią przyłączacie.

Ach, Bracia najmilsi! wszyscy, wszyscy jak tu jesteśmy, przychodzimy na świat z zarodkami egoizmu i samolubstwa, próżności, wyniosłości i pychy, tej matki wszystkich grzechów, a popełniliśmy ich i popełniamy codziennie tyle, bez liczby i miary. I dlatego charakterystyką całego życia Zbawiciela Pana jest upokorzenie i jeszcze upokorzenie, które uwidacznia się jaskrawo w św. Męce Jego, a wzmaga z każdą nową sceną czy stacyą tej Męki. Sąd Herodowy był tego upokorzenia wyrazem najbardziej uchwytnym, zrozumiałym i dla prostaczków, ale przygrywką tylko do cięższych jeszcze upokorzeń. Pamiętajmy, że to ekspiacya naszej pychy zuchwałej, swywolnej, bezbożnej. Jeżeli jej nie opanujemy, nie ujarzmimy pokorą rozumu poddającego się pod objawiony rozum Boży, pod wiarę i wszystkie dogmata katolickie, pokorą woli, naginając ją pod objawioną wolę Bożą, pod dekalog i etykę Chrystusową katolicką — to mimo ekspiacyjnego upokorzenia Boga-Człowieka, nie zostaniemy zbawieni.

Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami. Amen.

KAZANIE V.

BARABBASZ.

Ks. Stanisław Załęski.

Prawdziwie choroby nasze on nosił, a boleści nasze on odnosił. A nieprawości ich on poniesie.
Isaj. LIII 4. 11.

W rozpamiętywaniu Męki Pańskiej nie traćmy nigdy z oczu tej głównej, przewodniej myśli, że Jezus Chrystus występuje w niej jako uosobienie całej grzesznej ludzkości, jako olbrzymi, zbiorowy grzesznik. Miliardy ludzi przesunęło się przez tę ziemię, i drugie miliardy przesuną się jeszcze, a każdy z tych ludzi, grzesznik, i to nie raz dwa, ale wielu wielu z nich po sto, tysiąc, i tysiące razy, więc tych grzechów miliardy miliardów, i On, Jezus Chrystus, przyjął je wszystkie na siebie, jakoby On sam był ich sprawcą i autorem. A każdy z tych miliardowych grzechów ma swoją »nieprawość,« bo grzech jest przekroczeniem prawa, i swoją złość wewnętrzną, bo grzech jest aktem pychy, buntem przeciw Bogu, Stwórcy i prawodawcy. Więc Jezus Chrystus występuje w swej Męce jakoby wcielona zbiorowa nieprawość ludzkości, i każdego z nas ludzi — jak to na 700 lat pierwej przepowiedział Izaijasz — prawdziwie choroby, bole i nieprawości nasze On nosił. Więc też spada nań kara, kara olbrzymia, zbiorowa, t. j. wszystkie kary, cierpienia fizyczne

i moralne, jakie tylko natura ludzka, ludzkość cała wytrzymać jest w stanie. Dlatego też w św. Męce Jego spotykamy cały szereg katuszy ciała aż do wysączenia ostatniej krwi kropli, ale równolegle ciągnie się szereg katuszy moralnych, streszczających się w jednem słowie: *upokorzenie* i jeszcze upokorzenie, — tak jak treścią wszelkiej grzeszności i nieprawości ludzkiej jest pycha.

Tę prawdę mając na oku, zrozumiemy, dlaczego Jezus Chrystus zaraz od początku swej Męki pojmany i sądzony jest nietylko jako zbrodniarz, »bluźnierca Jehowy, uwodziciel ludu,« ale jako największy zbrodniarz, gorszy od »zbójcy« Barabbasza, gorszy od łotrów, między którymi zawisł na krzyżu. Zrozumiemy, dlaczego wszystkim, najdrobniejszym nawet szczegółom Męki Pańskiej towarzyszy upokorzenie bez granic, iż już większego wymyślić chyba trudno. Zrozumiemy wreszcie wprowadzenie Barabbasza w sąd Piłatowy nad Chrystusem, pełne symboliki i tajemnic, któremu poświęcimy niniejsze kazanie.

Pobłogosław nam Matko boleściwa! *Zdrowaś Maryo.*

I.

Jeżeli akt drugi sądu Piłata był targiem czy dysputą sumienia z namiętnością, to trzeci akt tego sądu nazwać należy kompromisem sumienia ze zbrodnią. Boskiego naszego więźnia zostawiliśmy na placu przed zamkiem Antonia wśród rozpasanych tłumów, domagających się wyroku starosty. Zdziwiony, zakłopotany trochę prędkim powrotem żydostwa Piłat, z drugiej strony rad, że kosztem Chrystusa pogodził się z Herodem, próbował przemówić do rozsądku kapłanów i starszych, ale odrazu puścił się na drogę kompromisu, gotów zawziętość ich ułagodzić ustępstwami. »Rzekł do nich: przywiedliście mi tego człowieka, jakoby lud odwodzącego: a oto ja, pytając przed wami, nie znalazłem w tym człowieku żadnej winy z tych, o których nań skargę kładziecie. Ale

ani Heród, bom was do niego odsyłał, a oto nie uczyniono mu nic godnego śmierci, a przeto...« — wniosek loiczny — ogłaszam go i puszczam wolno. Inaczej wnioskował Piłat: »A przeto skarawszy go wypuszczę«[1]). Jak to, niewinnego chcesz karać? toć to wbrew najprostszym pojęciom sprawiedliwości. Ale Piłat poświęcił niestety sprawiedliwość polityce; bojąc się rozruchu żydostwa, a nie chcąc, używszy przeciw niemu siły zbrojnej, rozlewem krwi zamącić uroczystości wielkanocnej i ściągnąć przez to niełaskę cesarza Tyberyusza na siebie, postanowił żydowskiej zapalczywości dać upust, zaspokoić ją choć w części; wszedł więc w kompromis ze zbrodnią, najcięższą u sędziego, stronniczości.

Zrozumieli odrazu Żydzi, że Piłat z obawy rozruchu ludowego i utraty łaski cesarskiej ustępuje, więc na tym koniku jeżdżąc, przypuścili doń ataki coraz gwałtowniejsze, i coraz namiętniej podjudzali tłum, aby domagał się wyroku śmierci. Biada sędziemu tchórzliwego serca. Nie staraj się zostać sędzią, mówi mędrzec Pański, jeżeliś niezdolny odważnie ścierać się z nieprawością[2]). Piłat tej odwagi nie miał, więc chwycił się fortelu.

Odwieczny był u Żydów zwyczaj, (praktykowany zresztą u Rzymian i Greków w święta na cześć bożka Bacchusa), że na wielkanoc sąd Sanhedrynu wypuszczał na wolność więźniów, jednego lub kilku tylko dla przykładu ukarawszy śmiercią. Zwyczajowe to prawo amnestyi przeszło na starostę rzymskiego: *A na dzień uroczysty zwykł był wypuszczać jednego więźnia, którego by chcieli*[3]). I właśnie podczas targu Piłata z kapłanami o karę na Chrystusa, weszła deputacya ludu, domagająca się, aby, »jako im zawżdy czynił,« dał wolność więźniom[4]). W samą porę przybyła. Piłat w politycznej swej głowie ułożył odrazu plan, którym uratować się chciał od kompromisu ze zbrodnią, plan równie zbrodniczy jak zbrodnia sama. »Miał natenczas więźnia znacz-

[1]) Łuk. XXIII. 13—16. [2]) Ekkl. VII. 6. [3]) Mat. XXVII. 15. [4]) Marek XV. 8.

nego, którego zwano Barabbaszem. *A Barabbasz był zbójcą,* który był dla niejakiego rozruchu w mieście uczynionego i dla mężobójstwa posadzon do więzienia.« [1]) Otóż tego łotra »zbójcę«, Piłat stawia na równi z Chrystusem, którego sam uznał niewinnym, i pyta najprzód kapłanów i starszych: *Którego chcecie wypuszczę wam, Barabbasza czyli Jezusa, którego zowią Chrystusem?* Oni zaś odpowiedzieli chórem: »Strać tego, a wypuść nam Barabbasza« [2])

Wśród tego targu o głowę Chrystusa zbliża się do Piłata dworzanin żony jego Klaudyi Prokli z tabliczką czyli pismem, na której stało: »Nic tobie i sprawiedliwemu temu (to znaczy: puść go wolno), albowiem wielem cierpiała dziś przez sen dla niego« [3]). Klaudya słyszała wiele i o Janie, ściętym przez Heroda, i o Chrystusie Mesyaszu, pojmanym przez Żydów, boć to były wypadki głośne w Jerozolimie, a może nawet była ukrytą Jego wyznawczynią, więc jako litościwego serca niewiasta, zajęła się żywiej losem niewinnego, i stąd ów sen trapiący. Bóg użył tego snu, aby ostrzedz Piłata przed zbrodnią, do której swą polityką, a brakiem cywilnej odwagi się staczał. Nadaremnie, Piłat odtrącił i to ostatnie ostrzeżenie Boże. Odczytawszy tabliczkę, zwraca się znów do kapłanów i starszych, którzy stali przed nim, domagając się natarczywie wyroku śmierci. I znowu mówił Piłat do nich, chcąc wypuścić im Chrystusa: »Chcecież, puszczę wam króla żydowskiego?[4]) ale usłyszał odpowiedź co pierwej: »Strać tego, wypuść nam Barabbasza!« Więc od uporu starszyzny apeluje do tłumów, i podniesionym z irytacyi głosem pyta: Któregoż chcecie, abym wam wypuścił z dwu? Zrobił najgorzej. Tłum nie ma nigdy swej woli, zato przyjmuje cudzą wolę łatwo i nią się powoduje. Podczas targu Piłata z przedstawicielami starszyzny, inni »kapłani i starsi namówili pospólstwo, aby prosili Barabbasza a Jezusa stracili« [5]). Więc

[1]) Mat. XXVII. 16; Łuk. XXIII. 19; Jan XVIII. 40. [2]) Mat. XXVII. 17; Łuk. XXIII. 18. [3]) Mat. XXVII. 19. [4]) Marek XV. 9. [5]) Łuk. XXIII. 20; Jan XXIII. 39.

wielotysięczny tłum huknął jakby na komendę okrzykiem! »Strać tego, a wydaj nam Barabbasza!« [1]) Nie tej odpowiedzi oczekiwał Piłat, zniecierpliwiony pyta: Cóż wżdy złego ten uczynił? Żadnejem przyczyny śmierci w nim nie znalazł, skarzę go tedy i wypuszczę«. Ale roznamiętniona przez kapłanów wszystka rzesza zawołała społem: »Strać tego, a wypuść nam Barabbasza!« — »Cóż tedy chcecie bym uczynił królowi żydowskiemu?« — »Ukrzyżuj, ukrzyżuj go!« I ten okrzyk powtarzał się coraz silniej, gwałtowniej, rósł, szumiał jak wezbrane fale rzeki. »A oni nalegali głosy wielkimi żądając, aby był ukrzyżowan; i wzmacniały się głosy ich: Niech będzie ukrzyżowany. I tem więcej krzyczeli: »Ukrzyżuj! Ukrzyżuj go« [2]).

II.

Nie udał się fortel Piłatowi, ale już samo zestawienie Barabbasza z Chrystusem, a więcej jeszcze uwolnienie Barabbasza a potępienie Chrystusa, oprócz niesłychanego poniżenia i pohańbienia Zbawiciela Pana, ma swoje głębokie, symboliczne znaczenie.

Barabbasz, *Bar-abbas* syn ojca, symbolem jest pierwszego ojca jego i ludzkości całej Adama, który jak on zgrzeszył grabieżą, bo chciał Bogu wyrwać wszechwiedzę i stać się Mu równy; zgrzeszył mężobójstwem, bo sprowadził śmierć duszy i ciała na całe potomstwo; zgrzeszył buntem, bo lekceważył wyraźny zakaz Boży. A że w tym pierwszym ojcu Adamie zgrzeszyła i grzeszy cała ludzkość, grzechami bez liczby i miary, więc i jej, tej grzesznej i grzeszącej ludzkości symbolem Barabbasz. Z prawa i sprawiedliwości należała się Adamowi i ludzkości całej kara wiecznego potępienia, tak jak Barabbaszowi należną była kara śmierci na szubienicy.

---

[1]) Łuk. XXVII. 20; Mat. XXVII. 20, 21. [2]) Marek. XV, 12, 13, Łuk. XXIII, 23; Marek XV, 14.

Aż tu z miłości ku tej potępionej na wieki ludzkości występuje nowy Adam, Jezus Chrystus, który naprawić miał to co tamten stary Adam popsuł, zbawić potępioną na wieczną karę ludzkość, a przyjmując na siebie jej nieprawości i grzechy, tem samem przyjąć musiał i karę za nie, potępienie. Piłat tedy pytając: »Któregoż chcecie abym wam wypuścił z dwu,« Barabbasza czyli Jezusa, a roznamiętniony tłum wołając: »Wypuść nam Barabbasza, a Chrystusa ukrzyżuj,« spełniają bezwiednie a symbolicznie wielką tajemnicę odkupienia. »Co się dzieje w tej chwili przed sądem Piłata, obrazem jest tego, co się dzieje przed sądem Bożym. Stoi Syn Boży najmilszy, baranek niewinny — i Bar-abbas, syn ojca Adama, rodzaj ludzki, grzechami okryty. Ten nie może być od nieprawości uwolniony, jeżeli Bóg nie przeniesie ich na niewinnego swego Syna, i w Nim je ukarawszy, Barabbasza na wolność nie puści. I w Ojcu przedwiecznym walczy sprawiedliwość i miłość do syna grzesznego. A jako Piłata krzyk ludu, tak Ojca przedwiecznego zniewala jęk sprawiedliwych w otchłani, prośba, Jemu tylko głośna wszystkich, którzy mają korzystać z krwi odkupienia, aż do końca świata; prośba i jęk: Wypuść Barabbasza, ukrzyżuj Chrystusa. I co Piłat grzesznie i ze strachu czyni, na to w niebiesiech Pan litościwie, z miłosierdzia zezwala« [1]).

Barabbasz jest jeszcze symbolem — wiesz czyim? twoim, bracie, siostro; każdego z nas tu obecnych. Jak on, zabijasz grzechami łaskę Bożą w twej duszy, zabijasz dusze czyste, niewinne, zgorszeniem, uwodzisz flirtem, kokieteryą, podburzasz rozmową lub pismem poczciwy lud katolicki przeciw wierze św. i przeciw Kościołowi, księżom, szlachcie, obywatelom miejskim i wszystkim, którzy co posiadają, nazywasz ich tyranami ssącymi krew robotnika, wyzyskiwaczami i złodziejami; słowem zbrodnie, które popełniał Barabbasz materyalnie, ty pełnisz duchowo. Barabbasza spotkało wię-

[1]) Kajsiewicz »Rozmyślania o Męce Chrystusa Pana (według Ks. Ventury) str, 126.

zienie a czekała szubienica, ciebie krępują więzy złych instynktów i nałogów, i czeka kara śmierci wiecznej; ale jak Barabbasza uwolniła od kaźni Męka Zbawiciela Pana, tak ty odzyszczesz wolność synów Bożych i prawo do nieba, tylko się zwróć i nawróć szczerze do tego Boga-człowieka, a z skruchą i ufnością wołać nie przestawaj: »Któryś cierpiał za mnie rany, Jezu Chryste ukrzyżowany, zmiłuj się nademną. Jezu we krwi ran Twoich, obmyj duszę z grzechów moich«. Szczere proste przyznanie się do grzechów i winy, szczere proste ale pełne wiary i ufności wołanie o miłosierdzie Boże i przebaczenie, oto konwersya, oto nawrócenie się nasze do Boga.

Tu mi się nasuwa jedna uwaga. Czy to nie uderzające, że Barabbasz zbrodniarz, *latro,* znalazł tylu obrońców, bo całą starszyznę i wielotysięczne tłumy żydowskie, a Chrystus Pan, którego niewinność sam sędzia rzymski publicznie i to dwukrotnie poświadczył, opuszczony od wszystkich? Nietylko nikt nie stanął w obronie czci i życia Jego, ale sypały się nań coraz to nowe a potwarcze skargi, wzmagały się krzyki: »Strać tego, ukrzyżuj, ukrzyżuj!« Ach, Bracia najmilsi, wstrętna ta scena powtarza się po dziś dzień, ile razy zbrodnia stanie obok cnoty, prawda obok fałszu przed sądem pospólstwa czyli t. zw. opinii publicznej. A jak Chrystus, tak doświadcza tego Boska Jego instytucya Kościół, doświadczają papieże, biskupi, księża, zakony, i wszyscy gorliwsi katolicy, jak to zresztą przepowiedział im Paweł św: *Wszyscy którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć*[2]). Od kogo? Od zbrodni, wcielonej czy to w cesarzy pogańskiej Romy, czy w chrześcijańskich, ale różnowierczych, złych i niesprawiedliwych królów, czy w republikańskie, albo rewolucyjne rządy pospólstwa. Historya Kościoła podaje na to setki dowodów. Zbrodnia góruje nad cnotą, bezprawie nad prawem, bo nie przebiera w środkach, a w złych instynktach ludzkości znajduje sojusznika. Wszak w naszych oczach partye polityczne i wszelkie stowarzyszenia naukowe

[2]) Tymot. III. 12.

czy socyalne, im bardziej antychrześcijańskie i radykalne, tem lepsze znajdują przyjęcie, i tem liczniejszych zdobywają zwolenników, i wchodzą w modę. Żydowskie i liberalne dziennikarstwo rozgłasza po świecie wrzekome ich zalety, pożytki i zasługi, zabijając przytem milczeniem, albo wyszydzając, często i szkalując wszystko, co z katolickiego obozu pochodzi. »Puść Barabbasza, ukrzyżuj Chrystusa,« jak wołało na Piłata pospólstwo żydowskie.

Ale nie gorszmy się zbytnio Żydami, bo często, niestety zbyt często, postępujemy, jak oni. O Bracia, ile razy grzeszymy, pychą czy zmysłowością, gniewem czy nienawiścią, wygodnem lenistwem czy zapobiegliwą chciwością, tyle razy przenosimy Barabbasza nad Chrystusa, tyle razy wołamy: Niech Barabbasz idzie wolny, niech Chrystus będzie ukrzyżowany. Prawda, czynimy to czasem, jak Żydzi podjudzeni przez starszyznę, tak my oszołomieni ambicyą, namiętną miłością, zawziętą zemstą, ale też nieraz z zimną krwią, z wiedzą i rozwagą, wbrew wyrzutom sumienia, dopuszczamy się, i to latami całemi, czynów złych, zdrożnych i nikczemnych i tak krzyżujemy w nas Chrystusa, aby Barabbasz, namiętność nasza i grzech żył wolny. O, nie tak ma być. Niech żyje w nas Chrystus, niech umiera Barabbasz. Wszak jesteś człowiekiem a nie zwierzęciem, a jako człowiek masz duszę na obraz i podobieństwo Boże stworzoną, i dlatego czysto duchową, nieśmiertelną, żądną prawdy, cnoty i szczęścia; masz duszę Krwią najświętszą Chrystusa odkupioną i łaską Jego uświęconą. Rozwijajże te pierwiastki Boże w sobie, kształć je i udoskonalaj. A czem i jak? Najprzód rozumem twoim i wiarą św., którą ci przyniósł Chrystus, potem wolną wolą twoją i łaską Bożą, którą ci Męką swą wysłużył Chrystus. Rozumem i wiarą panuj nad namiętnościami, trzymaj je w ryzach, karć, przytłumiaj; modlitwą, Sakramentami św., słuchaniem słowa Bożego umacniaj swą wolę i do tej walki z namiętnością i do tej pracy nad wzmocnieniem wewnętrznem duszy. Zrazu pójdzie ci to trudno. Nie zrażaj się tem; po każdem zwycięstwie nad sobą, po każdym dobrym czynie,

przybędzie ci siły i ochoty, uczujesz się dużym i potężnym, swobodnym i szczęśliwym, bo zrozumiesz, że Chrystus żyje w tobie a ty w Nim, żeś chrześcijaninem nie z imienia, ale rzeczą samą, żeś wreszcie człowiekiem rozumnym, a nie zwierzęciem bezmyślnem. Wszak na tem polega dzieło odkupienia ludzkości przez Chrystusa, na to On, Bóg, mądrość i świętość najwyższa, nosił na sobie choroby, boleści i nieprawości twoje, i chciał być uważany za zbrodniarza gorszego od Barabbasza. Amen.

KAZANIE VI.

ECCE HOMO.

Ks. Stanisław Załęski.

Nieszczęsny, kto raz puścił się na drogę układów ze zbrodnią. Wstąpił na nią, nie tyle zły, jak słabej woli Piłat, bo przekonany o niewinności Chrystusa, nie miał odwagi uwolnić niewinnego, więc dalejże paktować z żydostwem, najprzód słowami, potem fortelami coraz to nędzniejszymi i bardziej zbrodniczymi. Fortel z Barabbaszem nie udał się. Mężobójcę łotra postawić na równi z Chrystusem niewinnym, toć już to niesprawiedliwość i krzywda wielka, ale pijana zapalczywością tłuszcza wołała: Barabbasza puść, a tego ukrzyżuj. Więc Piłat chwyta się innego fortelu. »Nie znalazłem w nim, oświadcza raz jeszcze, żadnej przyczyny śmierci: skarzę go tedy i wypuszczę« [1]), i rozumiał nędznik, że widok kary i ukaranego rozbroi zapalczywość, obudzi litość tłuszczy. Zawiódł się srodze, więc jeszcze próbuje jawnie okazaną wzgardą dla całej nacyi żydowskiej wstrzymać ją od śmierci niewinnego, od zbrodni bogobójstwa. Nadaremnie, stoczył się on sam w przepaść, od której ustępstwami, politycznymi półśrodkami uratować pragnął Żydów. Tak bywa wszystkim ludziom słabej woli, czy to w walce z namiętnością własną, czy

[1]) Łuk. XXIII. 21.

z przewrotnością cudzą; niby to opierając się, krok za krokiem ustępują, aż zwalą się w bezdeń złego.

»Ukarzę go tedy«, niewinnego ukarzę, o nędzny sędzio, o lichy człowieku. Cóż to za kara? Sroga, hańbiąca a niesprawiedliwa, ale pełna tajemnic. Przypatrzmy się jej.

Zdrowaś Maryo.

I.

Rzymianie srodzy byli w karaniu. Pospolitą karą niewolników i skazanych na śmierć było biczowanie u słupa. Najprzód rózgami albo prętami, od pięt coraz wyżej aż do głowy, aby widzieć można było, gdzie skóra jeszcze nie posiekana smaganiem; potem pletniami z ołowiem u kończyn, które, raniąc głęboko ciało, aż do kości się wdzierały, wreszcie łańcuszkami, które kawałami wyrywały poszarpane już ciało, iż szkielet z człowieka zostawał, przejrzysty na wskróś jak rzeszoto. Taka hanbiąca, sroga kaźń spaść miała na niewinnego Chrystusa. »Piłat wziął Jezusa i ubiczował« [1]), oddając Go w ręce oprawców oną groźną formułą: *I lictor, alliga ad palum, verbera*, idź liktorze, przywiąż do słupa, biczuj. Liktorów zastąpili tu żołnierze auxiliares z Brutium, którzy, po dwóch się zmieniając, z nową siłą katowali skazańca. Uderzeń nikt nie liczył, dochodziły setek i tysięcy, ofiara albo pod razami ginęła, albo wnet po nich i wskutek nich umierała. Owi zaś żołnierze z Brutium, sami z siebie dzicy i okrutni, przez Piłata, który srogością kary rozbroić chciał Żydów i starszyznę żydowską, która, niepewna jeszcze wyroku śmierci, onem biczowaniem o życie przyprawić Chrystusa pragnęła, podjudzeni, nie żałowali rąk. Siekli, chłostali, bili bez miary, liczby i opamiętania, to Boskie, dziewicze, delikatne, osłabione już męką całonocną ciało Zbawiciela, jak to na tysiąc lat przepowiedzieli prorocy: »Na grzbiecie moim budowali grze-

[1]) Jan XIX. 1.

sznicy. Od stóp aż do wierzchołka głowy niema w nim zdrowia. I policzyli wszystkie kości moje.« [1]) Pohańbienie równie boleści. Obnażony, bity jak podły niewolnik mój Boski Zbawiciel, bo ja bez wstydu i sromu stałem się niewolnikiem cielesności wszelakiej i wszeteczeństwa. Pójdźcie tu wiarołomne męże i żony, pójdźcie rozpustniki i rozpustnice, wychuchane, wypieszczone paniczyki i panienki, wasze to bezwstydy i zbrodnie, wasze rozkosze i zniewieściałości zamieniły się w rózgi i bicze, raniące Boskie ciało Chrystusowe. Wy jesteście oprawcami, katami Jego. I cóż? będziecie li mieć odwagę ponawiać jeszcze razy i rany, trwając w sprośnościach i dodając nowe zbytki i rozkosze? Ach, *signum temporis,* charakterystyka to XX wieku, ta wyuzdana, wyrafinowana zmysłowość, przepych, zbytek, miękkość w mieszkaniach i wagonach, w domu i na podróżach, w zabawach saloncwych i ogrodach, w literaturze i sztuce, w teatrach i wszelakich widowiskach, ba w rodzinnem nawet i przyjacielskiem życiu. Już nawet straciła znamię i ohydę występku i zbrodni, uchodzi za coś właściwego, należnego ludzkiej rozumnej istocie, nikt się jej nie wstydzi, owszem popisuje się i chełpi, a bezrozumny tłum zazdrości, wołając: Patrzcie, jak on szczęśliwy: używa, bawi się, rozkoszuje, a potrząsa kiesą, wszyscy mu się kłaniają, i na wyścigi usługi ofiarują. I na co się przydała utrata krwi ubiczowanego Zbawiciela?

Dokonawszy jednej, rzuciło się rozbestwione żołdactwo do katuszy drugiej, bez komendy i rozkazu, z swywoli jedynie okrutnej. Usłyszeli coś z toku śledztwa, że Jezus królem żydowskim się czyni. Urządzimy ci królestwo, ukoronujemy cię koroną, jakiej żaden król nie nosił. »I zwoławszy całą kohortę«, zbitego, w krwi własnej broczącego Chrystusa wloką do swej strażnicy, zarzucają nań stary płaszcz oficerski szkarłatny, grubą trzcinę wkładają w rękę, każą usiąść na odłamie kamiennego słupa, i z ciernia jerychońskiego uplotłszy czapkę, jako koronę wciskają na Jego głowę, i wśród dzikich

[1]) Ps. CXXV. 3, Isaj. l. 6. XXl. 18.

śmiechów, urągań i szyderstw, wyprowadzają na środek dziedzińca pretorium, i urządzają z Nim niby królewski pochód, plwając w twarz naprzemian i bijąc trzciną po głowie, a przyklękując wołają: Bądź pozdrowiony królu żydowski. »I uplótłszy koronę z ciernia, włożyii na głowę jego, i trzcinę w prawicę jego. A kłaniając się przed nim, naigrawali go mówiąc: Bądź pozdrowion królu żydowski, a plując nań, wzięli trzcinę i bili głowę jego. A upadając na kolana kłaniali się jemu« [1]). O rozpusto okrucieństwa! Kolce cierni pędzone uderzeniem grubej trzciny przebijają skórę, czaszkę aż do mózgu. Krew z świętej głowy, nie wytoczona biczowaniem, trysnęła teraz setnym strumieniem; wodotrysk krwawy i żywy, już i kształtu twarzy ludzkiej nie poznasz. Najlżejsze naruszenie mózgu sprawia niewysłowioną boleść, powoduje śmierć, i potrzeba było wdania się Bóstwa Chrystusowego, aby człowieczeństwo Jego zachować przy życiu. Dusze pobożne, »córki syońskie, wynijdźcie i oglądajcie króla Salomona w koronie w dzień zrękowin jego, w dzień wesela serca jego« [2]).

Głowa siedzibą myśli, mózg jej narzędziem. Ile to myśli próżnych, ambitnych, pysznych i zuchwałych, ile bluźnierczych i bezbożnych przesunęło się przez głowę twoją? Nie policzysz ich, jak nie policzysz tych miliardów ludzi, którzy przez lat tysiące żyli na tej ziemi, żyją i jeszcze żyć będą do końca świata, a każdy z tych ludzi myślał źle, grzesznie, bunt podnosił przeciw Bogu, psuł, koślawił albo precz odrzucał objawioną prawdę Bożą, ewanjelią, albo wymysły mózgu swego, bajki wierutne i kłamstwa udając za prawdę, narzucał nieraz przemocą innym. Baśnie i myty pogańskie, ubóstwiające nizkie instynkta i namiętności człowieka; doktryny i systemy filozofów dualistycznych, starych gnostyków i epikurejczyków, i nowszych racyonalistów, materyalistów, pozytywistów, dekadentów, toć to wiekowa praca grzesznej i grzeszącej myśli ludzkiej. Długi szereg herezyj i sekt religijnych, rozdzierają-

[1]) Mat. XXVII. 29, 30. Mar. XV. 18, 19.
[2]) Pieśń nad pieśń. III. 11.

cych na kawały jedność Kościoła Chrystusowego, toć także zatruty owoc grzesznej myśli ludzkiej. Wreszcie grzech każdy, nieczystości czy zemsty, oszustwa czy oszczerstwa, próżności niewieściej czy dumy męzkiej, poczyna się w głowie, z niej dostaje się do serca, do woli i czynu. I za wszystkie te miliardy pysznych i przewrotnych, złych, grzesznych myśli, Chrystus w cierniowej koronie przynosi ekspiacyą, przebłaganie sprawiedliwości Bożej — one to są te ciernie raniące świętą głowę Jego.

II.

Tymczasem Piłat, dowiedziawszy się od setnika, że kara biczowania wykonana, wyszedł na trybunę zamkową do Żydów, zalegających plac przedzamkowy, a kazawszy za sobą wprowadzić Chrystusa, rzekł im: Oto go wam wiodę przed ratusz, abyście poznali, że w nim żadnej winy nie znajduję. »Wyszedł tedy Jezus, niosąc cierniową koronę i szatę szkarłatną. I rzekł im: *Oto człowiek*« [1]), jakoby mówił, patrzcie, już nic niema w nim człowieczego, od stóp do wierzchu głowy jedna wielka rozogniona rana, już wszystka krew od rózg, biczów i cierni wyciekła, już resztki sił żywotnych uchodzą, słania się i lada chwila runie, osądźcie sami, azali ten wam groźny, niebezpieczny być może? O sędzio potworny, toć ty Go na tę kaźń skazałeś, za co? bo »żadnej winy w nim nie znajduję.« Więc niewinnego katujesz? Tak, bo katuszą i męką rozbroić chcę zapalczywość Żydów, uratować Mu życie. I mniemasz, że rozbroisz, że zbrodnią zapobieżysz zbrodni? O sędzio głupi, patrz i słuchaj, jak »najwyżsi kapłani i służebnicy« cisną się pod twą trybunę, a co gardła stanie, wrzeszczą: »Ukrzyżuj, ukrzyżuj go«, i ten krzyk jak fala płynie ponad tłumy. Oto twój dowcip, oto polityka zbrodni. I napróżno oburzasz się i wołasz: »Weźmijcie wy go i ukrzyżujcie, bo ja w nim winy nie znajduję.« Skoroś winy nie znalazł, dlaczego

[1]) Jan XIX. 4. 5.

odrazu nie puściłeś Go wolno? dlaczego uląkłeś się tłumu? dlaczego męża niewinnego stawiłeś na równi z łotrem? dlaczego karałeś Go i to karą hańbiącą a tak srogą, iż nic ludzkiego w Nim nie pozostało, skoro sam objaśniać musisz: *Oto człowiek.* I w nędzocie twojej, ani wiesz o tem, jak wielką wypowiedziałeś tajemnicę.

Oto człowiek, który chorą, jak ten paralityk przy jeziorze Siloe, leżącą w namiętnościach, grzechach i nałogach ludzkość, podźwignął, do ożywczej wody łaski i zmiłowania Bożego doprowadził, uzdrowił i zbawił.

Oto człowiek, który upadłą, zezwierzęconą zbrodniami naturę ludzką, Bóstwem swem w człowieczeństwie odnowił, uzacnił, uświęcił, do heroicznych czynów i ofiar z wolności, mienia, zdrowia i życia uzdolnił, miliony męczenników i wyznawców i drugie miliony świętych matron i czystych dziewic, przykładem swym i łaską stworzył, i stwarza po dziś dzień i do końca światów.

Oto człowiek, wódz nasz i hetman, w wojnie i borykaniu się z tłumem nizkich naszych instynktów i namiętności, w walce z przewrotnością i zepsuciem świata t. j. ludzi złych, bezbożnych a głupich; w bojowaniu z całą armią cierpień, przeciwności, zawodów, nieodłącznych od tego życia, sam wypróbowany we wszystkiem, przeszedł całą skalę fizycznych i moralnych cierpień, jakie tylko zdolna wytrzymać natura ludzka.

Oto człowiek, wzór nasz, ale i moc nasza. »Albowiem dałem wam przykład, abyście jakom ja wam uczynił, tak i wy czynili« [1]). Wstyd nam i niesława być członkami wydelikaconymi pod głową cierniem ukoronowaną, upomina Bernard św. »Potrzeba było, aby Chrystus cierpiał, i tak wszedł do chwały swojej,« więc i my cierpieć i walczyć ze złem musimy, jeżeli zbawić duszę chcemy.

Oto człowiek. Krwią swoją kupił sobie nas na własność; Pan nasz i sędzia przyszły. Im więcej z miłości ku

[1]) Jan XIII. 15.

nam cierpiał, im drożej kosztował Go okup duszy naszej i zbawienie, tem surowiej wystąpi w godzinę sądu.

Oto człowiek, wejrzyj na Niego, na syna Twego, Boże Ojcze niebieski. Przedstawiciel to i uosobienie ludzkości całej, za nią On cierpi, niesie przebłaganie i pokutę, ulituj się nad nią, miecz karzącej sprawiedliwości schowaj do pochwy, przepuść Panie, przepuść ludowi Twemu, a nie bądź na nas zagniewany na wieki.

Oto człowiek, wejrzyj na Niego Najświętsza Matko i poznaj w Nim syna Twojego, który nas wszystkich przyjął za braci, a w Janie św. oddał Tobie za syny. Przez te niewypowiedziane boleści serca Twego macierzyńskiego, bądź nam wszystkim matką, oręduj za nas w potrzebach ciała i duszy, a zwłaszcza w godzinę śmierci.

Piłat okazaniem Chrystusa ludowi, *Oto człowiek,* nie osiągnął, czego pragnął; zamiast litości, usłyszał z ust najwyższych kapłanów wściekły okrzyk: »Ukrzyżuj, ukrzyżuj go!« powtórzony przez tysiące głosów tłumu. Oburzony, że go raz jeszcze nadzieja omyliła, rzekł z indygnacyą: »Weźcie wy go, a ukrzyżujcie, bo ja w nim winy nie znajduję. Odpowiedzieli mu Żydowie: My zakon mamy, a wedle zakonu ma umrzeć, że się synem Bożym uczynił« [1]). Nowy dowód niewinności Chrystusa, nowy dowód Bóstwa Jego. Gdy tedy Piłat usłyszał tę mowę, bardziej się uląkł, bo jako poganin słyszał coś o zstępowaniu bogów na ziemię, bo zresztą dostrzegł, że w tym zbitym, skatowanym więźniu, pomimo zewnętrznego poniżenia, jest coś nadludzkiego, więc »wszedł zasię do ratusza i rzekł do Jezusa: Skąd ty jesteś? Jezus nie dał odpowiedzi.« Urażony tem Piłat: »Nie mówisz ze mną? nie wiesz, że mam moc ukrzyżować cię, i mam moc puścić cię? Odpowiedział Jezus: Nie miałbyś żadnej władzy przeciw mnie, gdybyć z wierzchu nie dano. Przeto, który mnie tobie wydał, większy ma grzech« [2]). Zrozumiał Piłat ten łagodny

[1]) Jan XIX 4—7.
[2]) Tamże 8—11.

ale z powagą i mocą powiedziany wyrzut, i »odtąd starał się, aby go puścił.« Napróżno, najwyżsi bowiem kapłani wytoczyli teraz przeciw niemu działo najcięższego kalibru, wołając: »Jeżeli tego wypuścisz, nie jesteś przyjaciel cesarski, każdy bowiem, co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi«.

Amicus Caesaris, tytuł to i godność najwyższa, dawana królom i książętom ludów sprzymierzonych z imperium rzymskiem, a także zarządcom t. z. prowincyj cesarskich, świeżo podbitych, a jeszcze nie zromanizowanych, do których należała Syrya z Palestyną. Miał ten tytuł Piłat, mógł go wraz z łaską cesarską wnet utracić, gdyby starsi żydowscy zaskarżyli go przed Tyberyuszem, że samozwańczego króla puścił wolno, i teraz właśnie grożą mu tą skargą. Więc wzburzony ich zuchwalstwem, okazując pogardę całej nacyi żydowskiej, wywiódł przed ratusz (gdzie stały tłumy żydowstwa) Jezusa, i siadł na stolicy sądowej, na miejscu które zowią Lithostratos, a po żydowsku (po syryjsku) Gabbatha (t. j. posadzka mozaikowa). A był dzień przygotowania paschy, godzina jakoby szósta (południe) i rzekł Żydom: *Oto król wasz!* zbity, skatowany, do człowieka niepodobny, na szyderstwo w koronę cierniową i berło trzcinowe przybrany, jaki król ten wasz takie i królestwo wasze. Żydzi nie zrozumieli przymówki Piłata, nie zrozumieli i proroctwa, które Piłat o Chrystusie bezwiednie ogłosił: *Oto człowiek, oto król wasz*, człowiek zbawiający ludzkość całą, król i ozdoba ludzkości, ale w zawziętości swej »wołali: Strać go, strać, ukrzyżuj go!« Piłat zdobywa się już po raz ostatni na akt, odwagę i sprawiedliwość, pyta: »Jakże, króla waszego ukrzyżuję? Odpowiedzieli najwyżsi kapłani: Nie mamy króla jedno cesarza«, wyrzekając się tem samem charakteru »narodu wybranego,« i samoistności politycznej, na zawsze odrzucili Chrystusa króla pokoju, przyjęli cezara na równi z podbitymi ujarzmionymi ludami, na to aby burzył miasta, zabijał i rozpraszał synów Izraela. Piłat, widząc wzburzenie tłumów, podjudzanych przez starszyznę, a może i rad w duszy z poddańczych oświadczeń i lojalności dla cezara, »podał go im na ich wolę, aby był

ukrzyżowany« [1]), oną sądową formułą powiedzianą głośno do Chrystusa: »*Ibis in crucem,* pójdzież na krzyż«, i drugą do katów: *I lictor, expedi crucem,* a dopełniając zwyczajnej u Rzymian przy wyrokach śmierci ceremonii, »wziąwszy wodę umył ręce przed pospólstwem mówiąc: Nie winienem ja krwi tego sprawiedliwego; wy się patrzcie.« Oni zaś szaleni radością z wyroku śmierci wołali: »Krew jego na nas i na nasze syny« [1]). Największe z przekleństw przekleństwo, Bogobójcy sami rzucili na siebie, i dźwigają je po dziś dzień, i dźwigać będą do końca świata, »Krew jego na nas« — zaciążyła ta Krew Chrystusa na nich, i są bez kapłana, bez ołtarza, bez króla, i bez ojczyzny, tułacze po całym świecie, wzgardzeni i niecierpiani od wszystkich, prześladowani i wypędzani od wielu, sami zaś pełni nienawiści i zdrady dla wszystkiego co nosi imię chrześcijańskie, pijawki społeczeństw, które ich przyjęły do swego organizmu, mistrze w przewrotności i sztuce psucia i demoralizowania charakterów ludzkich. Opanowali przebiegłością i targi pieniężne, handel, kapitał i prasę, ale to panowanie budzi większą przeciw nim pogardę i chęć zemsty, przed którą w katolickich krajach nieraz broni ich opieka Kościoła, księży przypominających z ambon rozgoryczonemu wyzyskiem żydowskim ludowi Chrystusowy rozkaz: »Miłujcie nieprzyjaciół waszych«.

O Panie Jezu, Boże i Zbawicielu nasz, i my wołamy: Krew Twoja na nas i na syny nasze! ale nie jak owi zaślepieni żydowie, przekleństwem, ale zmiłowaniem i błogosławieństwem niech spadnie. »Krew Twoja na nas«, wszak odkupiłeś nas Panie w tej Krwi Twojej, i uczyniłeś nas Bogu naszemu królestwem. Tą Krwią myśmy własnością Twoją, do Ciebie należym i należeć chcemy na wieki. W tej Krwi najświętszej oczyszczeni jako śnieg wybielejemy. O Krwi Chrystusa mojego, spadnij na mój rozum, iżby nigdy pychą przeciw prawdom Twoim Boskim nie burzył się i nie powstawał,

[1]) Jan XIX. 4 –17.

ani od nich uciekał. Spadnij na wolę moją, umocnij jej słabość i niedołężność, iżby każdej oparła się pokusie, każdą przełamała zaporę i zwyciężyła trudność do tego, co dobre, piękne, zacne i Boże. Krwi Chrystusa mojego, obmyj, oczyść ciało moje, iżby zmysłowością nie powstało nigdy przeciw duchowi, uświęć duszę i całą istotę moję, aby spełniły się na mnie słowa Psalmisty: »Obmyjesz mnie i będę nad śnieg wybielony« [1]). Amen.

[1]) Ps. L. 9.

KAZANIE VII.

POJMANIE JEZUSA.

Ks. Franciszek Eberhard.

> Albowiem nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami jedno Jezusa Chrystusa, tego ukrzyżowanego.
> *I. Kor. 2, 2.*

I znowu nam wrócił ten piękny czas, ten czas łaski i miłosierdzia Bożego, w którym nas wzywa Kościół święty do rozpamiętywania gorzkiej męki i śmierci Zbawiciela. Mówię, ten piękny czas, bo niemasz dni w roku świadczących bardziej o wielkiej i niepojętej miłości Ukrzyżowanego ku nam grzesznym, jak właśnie dni postu świętego. Zasłona odjęta — przed oczami naszemi zatknięta chorągiew zbawienia, krzyż na Golgocie. Kościół święty czule obchodzi te dni. Zdejmuje kwiaty z ołtarzy, przywdziewa szaty żałoby, śpiewa smutne i żałosne pieśni, bolejąc nad męką, nad śmiercią Świętego Świętych, który z miłości ku nam, jako dobry pasterz, na drzewie krzyża życie swoje położył. Obyśmy tylko powolnymi byli wskazówkom tej o zbawienie nasze tak troskliwej matki. Oby pożądańszy nam był głos religii, jak głos świata, któremu krzyż Chrystusa głupstwem jest i zgorszeniem. Obyśmy nie należeli do owych

niewdzięcznych wyrodnych dzieci, co już nie szanują wołania matki — wiarą Ojców pogardzają, krzyża Zbawiciela nie miłują. Oby jednem słowem pamięć gorzkiej męki i śmierci Zbawiciela nawskróś nas przejęła. Aby to się stało, dlatego wołam na was z Apostołem narodów: *Albowiem nic rozumiałem, żebym miał co umieć między wami jedno Jezusa Chrystusa, tego ukrzyżowanego.* Patrzcie tedy na Jezusa, przodka i nauczyciela wiary, który mając przed sobą wesele podjął krzyż. Tak, moi Najmilsi, jak dobre i wdzięczne dzieci w rocznicę śmierci drogiego ojca szukają na cmentarzu grobu jego, przypominając sobie żywo wszystkie odeń otrzymane dobrodziejstwa — jak ronią rzewne i gorące łzy, łzy miłości, łzy wdzięczności — jak odnawiają święte to przedsięwzięcie, że wiernemi zostaną ostatniej woli i przestrogom jego — tak i my powinniśmy często gromadzić się koło krzyża umierającego i nas tak czule kochającego Zbawiciela, przypominając sobie gorzką mękę Jego, ofiarować Mu łzy wdzięczności, i odnawiać to święte postanowienie, że naśladować będziem święty przykład Jego. Do tego nas zachęca także Apostoł narodów, mówiąc: Uważajcie Tego, który takowe przeciwieństwo od grzeszników podejmował przeciw sobie, który tyle dla nas cierpiał, który na krzyżu krew swoją dla nas przelał. Najmilsi, oto cel, jakim sobie założył. Posłuszeństwo i miłość w Chrystusie włożyły na mnie ten niełatwy obowiązek opowiadania wam w tym kościele słowa Bożego podczas tego świętego postu; ja zaś nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa, tego ukrzyżowanego. Pragnę, gorąco pragnę, abyście często przypominali sobie gorzką mękę Zbawiciela. Czy mógłbym szukać wznioślejszego celu.

Słuchajcie, co o tem mówi św. Bernard: »Codziennem czytaniem chrześcijanina powinna być pamięć na gorzką mękę Jego, bo nic ludzkiego serca bardziej nie rozpala, jak właśnie częste i staranne rozmyślanie męki Boskiego Zbawiciela. Męka Zbawiciela jest drogą, po której chodzić można bez upadku, jest bramą, przez którą się dojdzie do celu życia, jest źró-

dłem wszelkiej mądrości, jest nauczycielem wszelkiej cnoty, jest pogromcą występku, jest zachwyceniem wszystkich dusz świętych, jest strachem złych duchów«. O Najmilsi, policzcie, jeżeli możecie, te miliony i miliony dusz, które dotąd żyły, obecnie żyją i żyć będą — wszystkie te dusze przez mękę Zbawiciela są odkupione — ich nadzieja, ich doskonałość, ich zbawienie ugruntowane jest w męce Jezusa. Trzeba więc tylko obrać sobie przedmiot.

Rozpocznę dziś od pojmania Pana Jezusa. Pojmali tedy Jezusa i związali Go. Ta część historyi męki Zbawiciela pełna jest najwznioślejszych tajemnic, bo, pokazując nam z jednej strony głęboką pokorę Zbawiciela, objawia nam z drugiej strony całą wielkość, całą godność, cały majestat najwyższej czci godnego Bóstwa Jezusa — uczy nas, że Chrystus jest ofiarowan, ponieważ sam chciał. Na krzyżu Zbawiciel znalazł siłę, na krzyżu i z krzyża i ja czerpać chcę siłę i moc, dlatego wołam z całego serca: *O crux ave.* Witaj o krzyżu!

O najdroższy Zbawicielu, trudny obowiązek powierzyłeś najsłabszemu i najniegodniejszemu z sług Twoich. Ach, któż jestem, albo cóż powiem. Jak wycisnę z oczu moich słuchaczy łzy, jak zapalę Twoją miłością ich serca, jeśli oczy moje suche zostaną. Zapal mnie więc Twoją świętą miłością, napełnij łzami oczy moje, a serce moje świętym smutkiem, o, jedna cząsteczka, jedna kropelka twojej najdroższej krwi niech spadnie dzisiaj na grzeszną duszę moją — by dla wiernych, którzy się tu dla rozpamiętywania mąk Twoich zeszli, słowa moje nie zginęły i bez skutku nie zostały.

Święta Matko rzewnie proszę,
Niechaj w sercu wiecznie noszę
Rany mego Zbawiciela —
Moja wina jest przyczyna
Krwawej męki Twego Syna,
Niech ją dusza ma podziela!

I.

Jak różny od sposobu postępowania Judasza był sposób postępowania Zbawiciela. Właśnie wtenczas, kiedy Jezus Pan i Bóg z uczniami udaje się do ogrodu Getsemani, wtenczas, kiedy tu w bojaźni i trwodze Serca zasmuca się aż do śmierci i krwią się poci, kiedy w gorącej modlitwie za grzeszny rodzaj ludzki mocuje się z miłosierdziem Ojca niebieskiego, kiedy za nas grzeszników jako niewinna ofiara błagalna za nasze odkupienie Ojcu niebieskiemu się ofiaruje, właśnie wtenczas śpieszy Judasz — niewierny, nikczemny, czarny zdrajca — do nieprzyjaciół Jezusa, by ukończyć zdradę na zagładę Świętego Świętych. Tak właśnie, kiedy pocił się krwią, na ziemi leżąc, zgadza się Judasz z żydowskimi kapłanami co do ceny zdrady. Ofiarują mu 30 srebrników, i oto ugoda stanęła. Mając w kieszeni 30 srebrników, stawa na czele roty wielkiej rzeszy, mieczami i kijami i latarniami uzbrojonej, wysłanej na uwięzienie Pana. Niedosyć — dał im znak, aby się nie omylili w osobie Jego. Któregokolwiek pocałuję, tenci jest, imajcie go.

Już się zbliża Judasz — Jezus Chrystus w duchu go widzi, dlatego rzekł do uczniów swoich: Oto przybliżyła się godzina, a syn człowieczy będzie wydan w ręce grzeszników. Wstańcie — pójdźmy. Najmilsi, tu uważajmy na tę nagłą zmianę. Kilka chwil przedtem trwożył się był Zkawiciel, i żalił się na smutek, wołając: Smętna jest dusza moja aż do śmierci — kilka chwil przedtem leżał jeszcze na ziemi zmęczony, osłabiony, blizki śmierci — kilka chwil przedtem wydobywało się z piersi Jego to żałosne do nieba wzdychanie: O mój Ojcze, czy nie jest rzeczą podobną, by mnie ten kielich ominął. Teraz zaś przy zbliżającej się śmierci nie drży. krwią się nie poci — nie, wszelka bojaźń, wszelki smutek, wszelka słabość przeszła — siła, odwaga, moc, godność, majestat, niezachwiana gotowość do działania na Jego obliczu jaśnieje. Wstańcie, pójdźmy. — Dokąd, Zbawicielu, czy uciekać myślisz? — Nie. Na spotkanie Zdrajcy. O Najmilsi, kto tu nie uwierzy temu słowu Pisma świętego! *Ofiarowan jest,*

ponieważ sam chciał. Kto się nie zdumiewa nad Jego głęboką pokorą. Według opowiadania św. Jana, ten sam lud był kiedyś przyszedł, aby pojmać Go gwałtem, i obrać Go królem; wtenczas uchodził Pan przed nimi i krył się na puszczy. Dzisiaj, kiedy ten sam lud doń przystępuje, aby Go podnieść na tron krzyża, aby Go obciążyć drzewem przekleństwa, aby Go ukoronować, nie koroną złotą, ale koroną cierniową — dziś nie kryje się przed nimi, lecz spieszy naprzeciwko, pełen majestatu, aby otrzymać z rąk ich owe chwalebne znaki dostojeństwa, którymi ozdobiony chce rozpocząć panowanie nad nowem, świętem Jeruzalem. Ach! woła tu w zachwyceniu św. Hieronim, co to za wspaniały widok, patrzeć, jak Zbawiciel dobrowolnie swoim prześladowcom i mordercom się oddaje, pewny będąc, że dokona dla nas ofiary — jak zachwycającą to rzeczą, słyszeć Go mówiącego: Wstańcie i pójdźcie, bo się zbliża zdrajca. Ach, od tego momentu będą świadczyć przed niebem i ziemią, że się Syn Boży z zadziwiającym spokojem i z niezachwianą ufnością, z najszczerszą serca pociechą za zbawienie świata wydał. *Oblatus est, quia ipse voluit.*

Wstańcie i pójdźcie! Oto się przybliżył, który mnie wyda. A gdy On jeszcze mówił, oto Judasz przyszedł, a z nim wielka rzesza. Jednak jak wielkie było przerażenie, jak wielkie było zamieszanie, jak wielkie było omanienie tych nikczemników i tego najnikczemniejszego, kiedy się widzieli pokonani od Tego, którego chcieli podejść. Przestraszyć Go chcieli widokiem tylu uzbrojonych. Jezus w niwecz obraca ich plany. Wychodzi naprzeciwko nich, pytając się spokojnie, ale też uroczyście: Kogo szukacie? Wyszedł i rzekł im: *Kogo szukacie.*

Na co to pytanie? Czy nie wiedział, że Jego szukali. Wiedział, bo był Bogiem, i Ewangelia mówi: A tak Jezus, wiedząc wszystko co nań przyjść miało, wyszedł i rzekł im: Kogo szukacie? Nie dlatego się pytał, mówi Teofilakt, jak gdyby nie wiedział, kogo szukali, ale dlatego, abyśmy my wiedzieli, że przez nich nie był poznany, chociaż przed

nimi stał. Tak wiele więc pochodni i latarń nie odkrywają Go — tyle oczu, a nie rozróżniają Go — tyle domowników, a nie poznają Go. O, Najmilsi, tak my więc poznajmy, woła św. Augustyn, że Jezus dobrowolnie śmierci się poddaje, że bez Jego zezwolenia nietylko że nie mógł być uwięziony, ale nawet i poznany. *Oblatus est, quia ipse voluit.*

Tak plan Judasza został zniszczony. Cóż pomogło, że żołnierzom był powiedział: Któregokolwiek pocałuję, tenci jest, imajcie Go, a wiedźcie ostrożnie? Co mu pomogło, że właśnie był oddał pocałunek, najświętszy znak przyjaźni, dla wykonania swojej zdrady? Tak, Jezus Chrystus nie chciał być poznany przez znak tak podły. Judasz niemy szpieg stoi naprzeciwko Jezusa, a nie może znaleźć Tego, kogo chciał wydać przez zdradliwy pocałunek.

Owóż, Najmilsi, uważajmy tu na jedną przedewszystkiem naukę, którą nam chciał dać Zbawiciel przez to swoje postępowanie. Nie każdy poznaje, nie każdy może poznać Jezusa; gdzie obłuda na czole, gdzie kłamstwo w ustach, gdzie wiarołomność w sercu się znajduje, tam mowy być nie może o poznaniu Jezusa. Wszyscy nowi Judasze — dziedzice swego ojca, dziedzice jego ducha, nienawiści, obłudy, wiarołomstwa, opanowani pychą i próżnością — zepsuci niemoralnością, Jezusa Nazareńskiego widzieć nie mogą — nie mogą Go poznać, chociaż się chełpią, że do Jego szkoły należą, że są Jego uczniami — że weń wierzą. Czy nie widzimy codziennie, czy każdego dnia przekonać się nie możemy, że tego rodzaju Judasze Majestatu Jego po naszych świątyniach nie spostrzegają, że słodkości łaski Jego w Najświętszym Sakramencie nie kosztują, że Go nie słyszą, słysząc opowiadających Ewangelię Jego. Wszędzie jest obecny, jednak pokłonu dlań nie mają — nie modlą się nigdy, nie proszą o miłość. Jezus ich Zbawiciel — ich czuły brat, ich najwierniejszy przyjaciel, najukochańszy oblubieniec ich dusz tak jest dla nich, jak gdyby Go nie było, jest dla nich Bogiem obcym, aż do owej smutnej godziny, w której i On na nich zawoła: *Nescio vos!* Nie znam was.

II.

A tak Jezus, wiedząc wszystko, co nań przyjść miało, wyszedł i rzekł im: Kogo szukacie? Odpowiedzieli Mu, Jezusa Narazeńskiego. Rzekł im Jezus: *Jam jest.* Z nimi też stał Judasz, który go wydawał. Skoro im tedy rzekł: *Jam jest,* poszli nazad, i padli na ziemię... O słowo, o upadku, o cudo! O żołnierze, gdzie teraz siła wasza, gdzie wasza broń, gdzie zemsta i wściekłość? O Judaszu, gdzie jest twoja obietnica? O widoku zdumiewający, dodaje św. Cyryl, o wspaniałe widowisko, godne podziwienia wiary naszej. *Jam jest* — rzekł Zbawiciel — i przez to słowo wszystko się cofa, wszystko się przestrasza, wszystko upada, znika — wszystko zniszczone. Jezus sam jest wielki, Jezus sam rozkazuje, Jezus sam rządzi, Jezus sam jest Bogiem. Już mi nic nie mówcie o owych legionach Aniołów, tak woła święty Ambroży, którychby mógł żądać na swoją obronę z nieba. Ta pomoc byłaby dała potędze nieprzyjaciół jakąś powagę, zmniejszyłaby Jego własną. Gdy ich zaś jednem słowem tak pogromił, pokazuje się być pełen majestatu, pełen potęgi, pokazuje się Bogiem. Ten sam jeden czyn napełnia mnie dzisiaj podziwieniem, wiarą, miłością. Podziwieniem, bo widzę tyle ludzi przez jedno słowo rzuconych na ziemię — wiarą, bo widzę tu wszechmocność mego Boga, właśnie w tym momencie, kiedy dobrowolnie do związania ręce swoje ofiaruje — miłością, bo zdaje mi się, jak gdyby Zbawiciel na mnie wołał: Oto nikt życia mi nie odbiera — sam je ofiaruję, z miłości ku tobie i ludzkości.

Jam jest. Skoro im tedy rzekł: *Jam jest,* poszli nazad, i padli na ziemię. Padli na ziemię — wszyscy, co przyszli po Niego. Widząc to, kto mimowolnie nie pomyśli o tych wszystkich grzesznikach, którzy na tem samem miejscu w dzień sądu zamilkną i strachem przerażeni upadną, kiedy to samo słowo, jako sędzia sprawiedliwy i rozgniewany, Jezus im powtórzy: *Jam jest* — kiedy się objawi w blasku majestatu i wielkości swojej i odezwie się przed całem światem: *Jam jest.* Czy mnie poznajesz pyszny mędrcu, coś powątpiewał

o prawdzie mojej religii, coś w uporczywości pogardzał przykazaniami memi i Kościoła, — *Jam jest. Jam jest,* pyszny, pyszna, coście się wstydzili ugiąć kolano przedemną — *Jam jest,* rozpustniku, rozpustnico, coście zamiast Twórcy, stworzeniu się kłaniali — *Jam jest,* grzeszniku, grzesznico, któregoście prawa zgwałcili, któregoście Sakramenta lekce sobie ważyli, któregoście świątynie zbezcześcili, któregoście krew nogami deptali. O my nędzni grzesznicy, woła św. Ambroży i św. Augustyn, jak my wtenczas zdołamy znieść zagniewane oblicze Boga pomsty, kiedy żydzi w Ogrojcu w obecności Boga miłosiernego na ziemię upadli!? Cóż uczyni jako sędzia, kiedy tyle zdołał jako osądzony. Cóż uczyni jako panujący, kiedy umierając tyle zdziałał.

Jeszcze cała zgraja leżała na ziemi, bo im się jeszcze nie kazał podnieść, gdy ich się Jezus powtórnie zapytał: Kogo szukacie? A oni powiedzieli: Jezusa Nazareńskiego. Odpowiedział im Jezus: Jeśli tedy mnie szukacie, dopuśćcie tym odejść... Oto jako najnędzniejszy, najnikczemniejszy, najpotworniejszy pokazuje się Judasz. Obalony wraz z innymi i wraz z nimi dźwignięty, nietylko nadużywa podwójnego cudu, ale jeszcze, łącząc obłudę do wiarołomstwa, zbliża się do Jezusa z udaną przychylnością i obłudnem spokojem, mówiąc: Mistrzu bądź pozdrowion. Nazywa Go mistrzem — on, ten bezczelny, mając 30 srebrników w kieszeni — i pocałował Go. Pocałował Go obłudnik właśnie, kiedy miał opuszczać szkołę Jego. Jednak o tem dziś mówić więcej nie będę, bo dwa lata temu obszernie już rozważaliśmy to niecne postępowanie Judasza. Na Jezusa patrzmy, który pozwolił na to całowanie, mówiąc: Judaszu, przyjacielu, i tyś tu? ach, pocóżeś przyszedł? — pocałunkiem wydawasz Syna człowieczego?... Jednak w objęciach Boga, przy piersi Boga, przy Sercu Jezusa zostaje niewzruszony, nieczuły, nienawrócony. Oby ten straszny przykład, który się rozpoczął w wieczerniku przy Komunii, który się zakończył rozpaczą, morderczym stryczkiem, i potępieniem, oby, mówię, ten przerażający przykład odstraszył wszystkich od świętokradzkiej

Komunii, od wszelkiego zaślepienia — od wszelkiego występku.

Żołdactwo już gotowe — sygnał już podał niewierny uczeń Jezusa — Jezus Chrystus sam dał się poznać — kapłani drżą i zgrzytają zębami w piekielnej radości, i pragną jak najrychlej zemstę swoją wywrzeć na Nim — a jednak czekać jeszcze muszą w milczeniu i słyszeć najdotkliwsze wyrzuty. I rzekł Jezus do onych, którzy przeciw niemu przyszli: Wyszliście, jako na zbójcę z mieczami i kijami? gdym na każdy dzień bywał z wami w kościele, nie wyciągnęliście rąk na mnie... A oto nikt nie przerywa mowy Jego — nikt nie rozkazuje — wszystko milczy. Jak nie chciał być odkryty przez wiarołomny pocałunek, tak też nie chce, aby uwięzienie Jego zawisło od wściekłości żołnierzy. *Oblatus est, quia ipse voluit.* Godzina jednak już nadeszła, w której dobrowolnie chciał się im podać. Rzucają się na Niego. Oburza się krew w ciele wiernych uczniów, a Piotr, nie pytając, wyciągnąwszy rękę, dobył korda swego, a uderzywszy sługę książęcia kapłańskiego, uciął ucho jego. A Jezus odpowiedziawszy rzekł: Zaniechajcie. A dotknąwszy ucha jego, uzdrowił go — zaślepieni nie nawrócili się. Piotrze, mówi łagodnie, czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stawiłby mi teraz więcej, niż dwanaście hufców Aniołów?... O kosztowne, o drogocenne objaśnienie. Tak Zbawicielu, wiemy, że nie konieczność ale miłość Twoja ku nam nagli Cię do ofiary z życia własnego.

Roty tedy i rotmistrz i służebnicy żydowscy pojmali Jezusa i związali Go. Ledwo otrzymali wolność działania, rzucają się nań, jak wilki na jagnię, ujrzawszy zdobycz swoją. O patrzcie, jak się z Nim obchodzą w swojej godzinie, w godzinie ciemności — biją Go kijami — deptają Go nogami. Dobrze pamiętają na radę zdrajcy: Trzymajcie go dobrze i wiedźcie ostrożnie. Grubymi powrozami wiążą Mu ręce. O patrzcie, Bóg związany — związany powrozami — związany miłością ku mnie grzesznemu. Patrzcie na te święte ręce, które stworzyły ziemię, i nad ziemią niebo rozciągnęły,

te ręce, które noszą świat cały, związane jak ręce zbrodniarza. O te słodkie ręce, co światłością napełniały oczy ciemnych — co uzdrawiały chorych i głuchych, co przez 33 lat nie przestawały być czynnemi dla dobra cierpiącej ludzkości, co się bez przestanku podnosiły ku niebu były w gorącej modlitwie dla zbawienia świata. O dusze, woła św. Ambroży na katów Jezusa, również ślepe i bez rozumu, jak srogie i wściekłe! Tak więc wiążecie samego Boga, sprawcę wo - ności i życia — Tego, któremu powinniście padać do nóg z prośbą, aby was uwolnił od więzów waszych występków. Ach przestańcie.

Kiedy patrzę na Zbawiciela tak związanego, muszę się spytać sam siebie: Komu właściwie należą się te więzy? Odpowiedź znajduję u św. Cyrylla, który, rozważając tę tajemnicę, woła: O wielka, o czuła, o kosztowna tajemnico! O gdyby się zasłona wtenczas była odsłoniła — która tę tajemnicę pokrywała — spostrzeglibyśmy byli, że właśnie wtenczas wykonanie tej kosztownej zamiany się rozpoczęło, którą nam Jezus przez bojaźń śmierci w Ogrojcu wybłagał — wykonanie tej kosztownej zamiany, że właśnie wtenczas, kiedy zbrodnicze ręce więzy na Jezusa wkładały, miłosierna niewidzialna ręka nasze targała. Spostrzeglibyśmy byli, że wtenczas, kiedy Zbawiciel z podmowy czarta przez żydów był pojman — myśmy z niewoli czartowskiej uwolnieni zostali. Miłość ku mnie kierowała Jezusem. Umiłował mnie i wydał samego siebie za mnie. Związany jestem, mówi Zbawiciel, miłością ku wam, abym dusze wasze i serca więzami miłości do Serca mego przywiązał. O Najmilsi, czy jeszcze możemy być obojętnymi? Któż z nas nie czuje się zmuszonym zawołać z Apostołem: Któż mnie odłączy od miłości Jezusa Chrystusa? Któż, przenikniony uczuciem wdzięczności, nie padnie Mu do nóg, wołając: Przyjm, o Panie, ofiarę dziękczynienia, ponieważ w Twojej niepojętej miłości wziąłeś na Siebie więzy mojej niewoli, aby je potargać. O Panie, potargałeś pęta moje, Tobie ofiarować będę ofiary chwały. O święte, o nieocenione więzy Odkupiciela mego, jakżeście mi zbawcze i drogie!

O któż mi da, bym mógł je ucałować z poszanowaniem i miłością, któż mi to da, abym je włożył na szyję moją, i szczycił się i chlubił niemi, jak Paweł święty, żem się stał więźniem dla Jezusa. Paweł więzień Jezusa Chrystusa.

Jednak — mało takich, ludzka rzecz być niewdzięcznym Jezusowi; zamiast oddać miłość za miłość, naśladujemy Apostołów. Tedy uczniowie, opuściwszy Go, wszyscy uciekli. Ucieczka Apostołów była dla najsłodszego Serca Jezusa wielką boleścią, bo właśnie teraz byłby znalazł pociechę w ich wytrwaniu przy Nim. Czujemy to dobrze. Ale czy ja nie stałem im się podobnym? Czy wy nie staliście się podobnymi Apostołom? Były chwile w naszem życiu, w których do wszystkiego byliśmy gotowi dla P. Jezusa, tak iż wołaliśmy z Apostołami: Eamus et moriamur cum eo — i z św. Piotrem daliśmy Mu słowo: By przyszło i umrzeć mi z Tobą, nie zaprzę się Ciebie — chociażby się wszyscy zgorszyli z Ciebie, ale nie ja. Gdzie są te święte przedsięwzięcia? gdzie się podziały te piękne obietnice? gdzie te pobożne śluby? Ach, i myśmy Go opuścili i uciekliśmy. Uciekliśmy w godzinie doświadczenia — uciekliśmy, kiedy kusiciel do nas przystąpił, uciekliśmy, kiedy świat nas zaprosił, byśmy dogadzali chuciom i chołdowali próżności — uciekliśmy, kiedy wyśmiewano Kościół i jego ceremonie — uciekliśmy, kiedy miłość Jezusa od nas ofiary się domagała. O Chrześcijanie, kiedyśmy naśladowali przykład uciekających, naśladujmy też przykład wracających doń uczniów — naśladujmy przykład Piotra, który, poznawszy błąd swój, gorzko płakał. Ach, przecież nie znaleźliśmy żadnej pociechy, żadnego wesela, żadnego szczęścia w oddaleniu od Jezusa. Powróćmy doń przedewszystkiem dzisiaj, przedewszystkiem w tych dniach, kiedy tyle dusz stroni od Niego, kiedy się widzi opuszczonym, kiedy Go świat chce wyrzucić z kraju żyjących. Czy i my Go porzucimy? czy i nam grzeszne — grzeszne mówię zabawy karnawału — pożądańsze będą od towarzystwa Jezusa? Azaż i wy odejść chcecie? pyta się nas Pan. O nie, co do mnie, więźniem jestem Chrystusa. Niech się świat cieszy

swoim sposobem — co do mnie, nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Jezusa Chrystusa.

O Jezu, ja kochać pragnę więzy Twoje, więzy przykazań Twoich i Kościoła, więzy pokory i posłuszeństwa, więzy skromności, czystości i umartwienia. Uwięzić chcę dla miłości więzów Twoich oczy moje, aby nie spoglądały na próżność i rzeczy zakazane — uwięzić chcę uszy moje — otaczając je cierniem na mowy zwodnicze, dwuznaczne, bezwstydne, uwięzić chcę ręce i nogi moje, nie nadużywając ich do popełniania grzechów i występków — uwięzić chcę ducha i serce moje, strzegąc ich troskliwie od wszelkich złych myśli i pożądań. O, najmilsi, upadnijmy do nóg związanego Jezusa, wołając z głębi serca: O Jezu, przyjm sługi i służebnice Twoje, przywiąż nas mocą wszechmocności Twojej do Serca Twego Boskiego — podobnie jak Ty stałeś się więźniem z miłości ku mnie, tak my chcemy się stać więźniami z miłości ku Tobie — abyśmy przez to dobrowolne uwięzienie zmysłów, ciała i serca naszego, wyzwoleni zostali na wolność Synów Bożych. Amen.

KAZANIE VIII.

ZDRADA JUDASZA.

Ks. Franciszek Eberhard.

> Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam? A oni naznaczyli mu trzydzieści srebrnych. *Mat. XXVI, 15.*

Widzieliśmy w przeszłej nauce Zbawiciela w Ogrojcu na ziemi leżącego, rozważaliśmy przyczynę Jego smutku, boleści, trwogi i krwawego potu, a poznawszy, że grzechy nasze i nieprawości były katami Serca Jezusowego, uczyniliśmy mocne przedsięwzięcie strzedz się grzechu, poskramiać nasze namiętności, a szczególnie główną, która jest i najczęściej przyczyną się staje naszego upadku na drodze duchownej. A wykonanie tego zamiaru o jakże nam bardzo potrzebne, jeśli się nie chcemy stać naśladowcami, przyjaciółmi i braćmi potworu najszkaradniejszego, jakiego świat widział — jeśli jak Judasz serca naszego najczarniejszą niewdzięcznością, najohydniejszem przeniewierstwem kalać nie chcemy. Ach, któżby uwierzył, że jedna namiętność człowieka do tego przywiedzie, że się zdrajcą stanie, że sprawcę życia na śmierć wyda, że pocałunek — święty znak przyjaźni — w pieczęć wiarołomstwa obróci? O, wszystkie wieki czyn ten szatański będą przeklinały, wszystkie wieki ze zgrozą będą wspominały o tym zdrajcy, niczem się bowiem świat bardziej nie brzydzi jak krzywoprzysięstwem, jak wiarołomstwem, jak zdradą. i to

zdradą największego dobroczyńcy, najukochańszego brata, ojca najtroskliwszego. A któż może pojąć głębokość i okropność tych boleści, które ten niewdzięczny Apostół Panu swemu wyrządził? Zgadzają się też ogólnie nauczyciele Kościoła, że ze wszystkich boleści, które Serce Jezusa dotknęły, ta wszystkie inne przewyższa. Abyśmy tę mękę, te cierpienia Jezusa, przez ucznia Mu wyrządzone, lepiej poznali, będzie dziś mojem staraniem przedstawić wam czyn Judaszowy w całej swej ohydności, powtóre zaś pokażę wam konieczność poskromienia panującej w nas namiętności. Aby ta nauka serca nasze od wszelkiej niewdzięczności odstraszyła, i zachęciła do czuwania nad naszemi złemi skłonnościami — prośmy o pomoc Matkę Bożą. *Zdrowaś Maryo!*

I.

Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam. Czyj to głos? Uczeń, Apostół, obsypany największemi dobrodziejstwy, gotów jest i szuka sposobności, by zdradzić swego Nauczyciela, swego Mistrza, swego Pana, swego Ojca, swego Zbawiciela. Chrystus bowiem umiłował go miłością ojcowską, wybrał go z tylu milionów ludzi na jednego z swych Apostołów. Przez trzy już lata był Judasz nieodstępnym Zbawiciela towarzyszem, jemu to nawet Pan nasz powierzył tę małą ilość pieniędzy, której dla utrzymania swych uczniów koniecznie potrzebował. Jemu to było danem słuchać wszystkich nauk Jezusowych, widzieć te liczne Jego cuda; on to patrzył na tych chorych, których Jezus leczył, na łaknących, których karmił, na umarłych, których wskrzesił. On to był słyszał ów głos Ojca niebieskiego: Ten jest Syn mój ukochany, w którym sobie upodobałem, Jego słuchajcie. On to patrzył zawsze na świętość Zbawiciela, doznawał tyle dowodów Jego nieskończonej dobroci, łagodności, miłości, ojcowskiej opieki. I ten Judasz mógł się tej zbrodni dopuścić? Tak, jego to głos. Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam. Wydam wam mego

dobroczyńcę, Zbawiciela mego, Jezusa niewinnego. O Judaszu, upamiętaj się, co czynisz!? Czy twoje sumienie milczy? Czy nie wszystko oburza się w tobie? Czy nie widzisz tej rozpaczy, do której ciebie ten do nieba o pomstę wołający czyn przywiedzie? Nie — Judasz nic nie widzi. Tryumfuje namiętność, skąpstwo jego. Co chcecie mi dać, abym go wydał. A oni naznaczyli mu trzydzieści srebrnych. I oto wyciąga swe ręce za przeklętymi pieniądzmi, na widok ich przytłumia sumienie, strasznym głosem go upominające, przytłumia wszelkie uczucia sprawiedliwości, przyjaźni, wierności. Judaszu za trzydzieści srebrników sprzedajesz Pana twego? Cofnij rękę, rzuć precz te pieniądze, byś krwi niewinnej nie sprzedał; pamiętaj, że ten Pan, którego sprzedać zamyślasz, Panem jest bogatym, że ci da niebo za te liche pieniądze. Nie, daremnie woła sumienie. Spiesz się tedy Judaszu, spiesz z twymi pieniądzmi, schowaj je dobrze, byś nie zapomniał, kogo za nie masz wydać!

I cóż czyni ten haniebny niewdzięcznik? czy się może kryje przed Jezusem, by go widok Jego nie zgniótł i przywalił do ziemi? Judasz już nie miał żadnego wstydu. Wchodzi w grono wiernych Jezusa Apostołów, z nimi we wieczerniku siada do stołu, świadkiem jest największego cudu miłości Jezusa, postanowienia najświętszego Sakramentu, przyjmuje ten Sakrament z rąk Jezusowych. A na to wszystko zimnem okiem i kamiennem patrzy sercem. Zbawiciel nasz, który nie chce śmierci bezbożnego, stara się odwieść jeszcze Judasza od swego zamiaru bezbożnego. Wstaje bowiem od wieczerzy, nalewa wody w miednicę, i bierze prześcieradło. Widzi Judasz, jak Pan panów przed uczniami na ziemi klęczy, i jednemu uczniowi po drugim nogi umywa, widzi, jak się zbliża i do jego nóg własnych. Nieszczęsny, czy cię i ten widok nie wzrusza? O Judaszu, teraz czas, rzuć się do nóg Zbawiciela twego, przeproś Go, On cię jeszcze przytuli do Serca swego, i z ust Jego usłyszysz: Idź, grzech twój jest ci odpuszczony. Daremnie!

Nowego środka chwyta się Zbawiciel, by ratować duszę Judasza. Pokazuje swoim Apostołom jakiś smutek, zatrwożył

się duchem, mówiąc: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że jeden z was mnie wyda. Biada onemu człowiekowi, przez którego syn człowieczy będzie wydan, dobrzeby mu było, aby się nie był narodził ów człowiek... Chrześcijanie, czy uwierzyć, że jedna namiętność człowieka do takiej ślepoty, do takiego nierozumu, do takiej zatwardziałości przywieść może, iż groźba z ust samego Boga, groźba wiecznem potępieniem grożąca, żadnego skutku więcej nie wywiera? Tak jest, bo cóż czyni Judasz? Kiedy uczniowie, zasmuciwszy się bardzo, spojrzeli jeden na drugiego, wątpiąc, o kimby mówił, bo nie mogli się domyśleć, żeby wśród nich zdrajca miał być: wtenczas Judasz odważył się jeszcze obłudny swój wzrok utkwić w oblicze Świętego Świętych, i pytać się zuchwałemi usty: Azażem ja jest, Mistrzu? A Jezus mu na to: Tyś powiedział — dodając jeszcze: Co czynić masz, czyń rychlej. On tedy natychmiast wyszedł — a była noc! O zaiste, noc była, noc najciemniejsza, noc straszna, w sercu Judasza, noc, której ciemności światłość sama na daremnie rozproszyć się starała. Błądzi więc Judasz w ciemnościach nocy, zastanawia się, co ma czynić.

Słyszał podobno Chrystusa podczas wieczerzy mówiącego, że pójdzie do ogrodu Gethsemani. Udaje się więc do faryzeuszów, do rady żydowskiej, i do onej roty, która, uzbrojona kijmi, powrozami i mieczami, Jezusa miała związać. Mówi im, gdzie najlepsza będzie do pojmania Jezusa sposobność, co więcej, stawia się na ich czele, pokazuje im drogę, daje im znak, aby się nie pomylili w osobie Chrystusa. Któregokolwiek pocałuję, tenci jest, imajcie go.

Przybyli wreszcie do ogrodu Getsemani, gdzie Chrystus leży na ziemi krwawym potem oblany. Judasz, udając szczerego przyjaciela, zbliża się do Jezusa, pozdrawia Go głosem niby przyjacielskim, ściska Go, śmie nawet dotknąć się tej twarzy, tych ust, których ledwo Matka Dziewica dotknąć się śmiała. I natychmiast, przystąpiwszy do Jezusa, rzekł: Bądź pozdrowion, Rabbi! i pocałował Go... O bezwstydny niecny człowiecze, czyż do twej zbrodni jeszcze nową bezczelność dodawać musisz, i ukrywać twe djabelskie za-

miary pozorem najtkliwszego przywiązania? Nie wzdrygasz się twemi jadowitemi ustami dotykać najświętszych ust Zbawiciela, dawać Mu niemi pocałowanie, i tak znieważać najświętsze węzły miłości i przyjaźni?

Lecz czemu robię nędznemu zarzuty, gdy Chrystus mu żadnych nie robi? Judasz się zbliżył do Zbawiciela, a Jezus swej twarzy od niego nie odwraca, nie odpycha go, owszem, wzrokiem ojcowskim, otwartemi rękami idzie naprzeciw niego, mówiąc: Przyjacielu, nacoś przyszedł? Judaszu, pocałowaniem wydawasz Syna człowieczego?... Oto jak się Jezus stara pozyskać jego serce. Przyjacielu, mówi, jużeś mnie zdradził. Stało się. Ach powróć, powróć jeszcze. Ostatni raz dzisiaj na tym świecie rozmawiam z tobą. Przyjacielu, cóżem ci uczynił? Przedałeś moją krew za bezcen, o, gdybym przez tę krew moją ciebie mógł zbawić! Wydałeś mnie na śmierć, o, umarłbym chętnie, gdyby śmierć moja stała się dla ciebie przyczyną zbawienia. O Judaszu, obyś i ty to poznał w tej godzinie, która ci jeszcze służyć może do zbawienia! Ty — tak blizki twego Zbawcy, o uczniu mój drogi, rzeknij tylko: Zgrzeszyłem — a usłyszysz: Grzech twój jest ci odpuszczony. Upamiętaj się, jeszcze czas, jeszcze miłość moja ku tobie nie wygasła, ach, nie gardź ostatniem wołaniem mojem. Judaszu, uczniu, Synu powróć do mnie! Cóżem ci uczynił, albo przez com cię zasmucił?

Nie, noc była dla Judasza. Gardzi ostatniem Jezusa wołaniem. Cóż to za zatwardziałość, cóż to za nieczułość, cóż to za serce kamienne? Idźże tedy niewdzięczniku, szukaj twego szczęścia w nasyceniu twej podłej namiętności. Lecz kto był, kto jest, kto będzie szczęśliwy, będąc niewolnikiem szatana!? Ledwo nasycił swoją namiętność, ledwo zdradę wykonał, a już sumienie się budzi, i strasznym głosem woła na niego. Poznaje czarną swą zbrodnię w całej okropności i szkaradzie, straszne obrazy niby tortury najokropniejsze go dręczą. Teraz, nasyciwszy swoją namiętność, poznaje dopiero dobroć, miłosierdzie i niebieską słodycz Pana swego; teraz drży przed samym sobą, zdaje mu się, jakby Jezus leżał w jego objęciu,

jakby mu ostatni raz dawał pocałunek, jakby wołał na niego: Judaszu, pocałunkiem wydajesz Syna człowieczego? Zdjęty więc żalem strasznym, rozpaczą miotany, biegnie do Żydów bezbożnych, i, oddając im i pod nogi rzucając trzydzieści srebrników, za które Chrystusa był wydał, i które oczy jego tak olśniły, woła okropnym, rozpaczliwym głosem: Zgrzeszyłem, zgrzeszyłem, wydając krew niewinną!... I nie śmiejąc się udać do łaski miłosiernego Jezusa, wpadł jak drugi Kain w rozpacz, wołając: Większy jest grzech mój, niźlibym mógł dostąpić odpuszczenia. Niech zginie dzień, któregom się urodził, i noc w którą rzeczono: Począł się człowiek. Dzień on niech się obróci w ciemności, niech się o nim nie pyta Bóg z wysoka, i niech nie będzie oświecon światłością — niech go zaćmią ciemności i cień śmierci, a niech będzie ogarnion gorzkością, noc onę ciemny wicher niech osiędzie; niech nie idzie w liczbę dni rocznych, niechaj się zaćmią gwiazdy mrokiem jej, niechaj czeka światła a nie ogląda, iż nie zawarła drzwi żywota, który mię miał. Czemum w żywocie nie umarł? — a tak pójdę i nie wrócę się, do ziemi ciemnej i okrytej mgłą śmierci — do ziemi nędzy i ciemności, kędy cień śmierci, i niemasz rządu, ale wieczny strach przebywa. Czemum wnet po narodzeniu mojem nie zginął? czemu byłem karmiony piersiami? Teraz bowiem śpiąc milczałbym i odpoczywał snem moim... I cóż robi? O, jak niedościgłe sądy Boskie. Tą samą ręką, którą za pieniądzmi wyciągał, tą samą ręką chwyta powróz, i wiesza się, tak iż, jak mówi Pismo, rozpukł się na poły, i wszystkie wnętrzności jego wypłynęły, i w tym samym momencie, w którym Zbawiciel pokutującemu na krzyżu łotrowi bramy raju otwiera, dusza zdrajcy rzuca się w przepaść wieczną, w miejsce najokropniejszych mąk, gdzie robak nie umiera.

II.

Chrześcijanie, niemasz ani jednego wśród nas, któryby czynu tego haniebnego nie przeklinał. Lecz cóż jest przyczyną tak głębokiego upadku Judasza. Ach, jedna tylko namiętność, jeden na początku tylko mały grzech do tego go przywiódł. Nigdy on dosyć nie miał. Na początku mało, potem kradł coraz więcej. Był bowiem, jak czytamy, złodziejem. Oto dokąd prowadzą namiętności — namiętności jakiegokolwiekbądź gatunku, rodzaju, imienia. Jak powinniśmy zatem czuwać nad sobą! Ach, nie jestem Apostołem, nie jestem od samego Chrystusa wykształcony, nie widziałem Jego cudów, Jego majestatu — z jaką więc troskliwością winienem poskramiać swoje namiętności. Pod tobą będzie pożądliwość twoja, a ty nad nią panować będziesz. Ach, Chrześcijanie, dla namiętności tych naszych życie ludzkie porównane jest do bojowania. Skądże, pyta się św. Jakób Apostół, skąd walki i zwady między wami, iżali nie z pożądliwości waszych, które wojują w członkach waszych. One to są nierozłącznymi nieprzyjaciółmi waszymi. Niemasz miejsca, gdzieby nas nie ścigały, niemasz Świętego, któryby od nich był wolny. One ścigały św. Benedykta aż w gęstwinę odludną, i nawet wtenczas, kiedy się rzucił w cierniste krzaki, by pokłuć buntujące się ciało. One ścigały świętego Bernarda, nawet wtenczas, kiedy zimą aż po szyję zagrzebał się w śniegu. One odważyły się nareszcie napastować świętego Hieronima w owej jaskini betleemskiej, gdzie Słowo stało się ciałem. Słuchajcie jego własnych słów. O jak często — mówi — chodząc spragniony i zmęczony po samotnej puszczy, byłem duchem we wspaniałych salach i wśród rozkoszy Rzymu! Nic mi nie pomogła samotność, rozmyślanie, milczenie i zatapianie się w gorzkości i strachu. Nic mi nie pomógł gruby wór, w który moje nędzne okrywałem członki. Tymczasem płakałem dzień i noc, a kiedy wreszcie po długim płaczu i wzdychaniu sen mimowoli oczy mi kleił, na gołej ziemi składałem kości moje osłabłe i zaledwo trzymające się kupy. Sam dobrowolnie na takie skazawszy się więzienie, żyjąc tylko w towarzystwie dzikich

zwierząt i skorpionów, widziałem jednakże po tysiąc razy w mojej wyobraźni uroczyste i wesołe tańce, i podczas kiedy twarz moja wybladła była od postu i pełna zmarszczków, duch mój rozgrzany był namiętnościami. O nędzni — woła św. Hieronim — jeżeli ci tak wiele cierpią, którzy w umartwionem ciele tylko myślami bywają napadani, jakimże dopiero cierpieniom ulegnie młodzieniec, dziewica, używający wszystkich rozkoszy świata. Czy sądzicie, że i nieprzyjaciele nie pobiegną za wami do balowych sal, do stołów gier, wspaniałych uczt i teatrów, że się lękają wygodnej szaty, uszytej z najdelikatniejszego jedwabiu i najpiękniejszego płótna!? Ach, w owych stosunkach, które św. Chryzostom palącemi się okazyami nazywa, o ileż pewniejszą nie będzie siła nieprzyjaciół, o ileż straszniejsze i niebezpieczniejsze starcie!

Mamy więc namiętności. Lecz jakże z niemi walczymy? Kto panuje nad sercem? Czy rozum, czy namiętność? Kogo słuchamy? Ach, Chrześcijanie, cóż po dziś dzień bardziej zaniedbanego, jak wewnętrzna walka z namiętnościami, jak to panowanie nad złemi skłonnościami? Zadawalamy się po największej części jakąś powierzchowną przyzwoitością i uczciwością, a wewnątrz, w sercu naszem, tam gdzie żadne ludzkie oko nie docieknie, o tam namiętności wolny mają bieg, tam składamy im hołd, tam nie wstydzimy się grzechami najbrudniejszymi sumienie nasze kalać, grzechami, na których wspomnienie sami przed sobą zapłonąć musimy. Trzeba użyć świata, póki służą lata — każdy wiek ma swoje prawa — to niewinna tylko zabawka — to rzecz nic nieznacząca — oto są owe przewrotne zasady i uniewinnienia, któremi niepokój sumienia staramy się uciszyć. I Judasz kiedyś tak myślał: Te kilka pieniążków to fraszka. W odzieniu owczem namiętności do nas przychodzą, mówiąc: Czy myślisz, że się od ciebie domagam nieprzystojnych i sprośnych uczynków? Bynajmniej. Uprzejmego słówka, uśmiechu miłego, ukłonu przyjaznego, wzroku łaskawego, więcej nie pragnę. O, chytrzy to są nieprzyjaciele, kwiatami ozdabiają miecz, którym nas ranią.

A kto się naraz złym stał? Czy Kain zaraz swego brata zabił? Czy Salomon przed bałwanami zaraz na kolanach się czołgał? Czy Henryk VIII, król angielski, zaraz na początku swego panowania rozpuście się oddał, wiary św. się wyparł, i tyle krwi niewinnej rozlać kazał? Czy ów lichwiarz, który swoim bliźnim krew wysysa, tak iż w swojem niemiłosierdziu biednej wdowie ostatni nawet grosz wydziera, czy on krzywoprzysięzca, który krzywoprzysięstwo zimnem sercem i z niesłychaną obojętnością popełnia, czy ów pyszny, który shańbił honor swego bliźniego i szczęście jego zniszczył, czy ów bezczelnik obrzydły, któremu żadna cnota nie jest za świętą, żadna zbrodnia za czarną, żadna niewinność za drogą, tak iż się stał przedmiotem powszechnej obrzydliwości, czy ci wszyscy naraz się stali tem, czem są dzisiaj? Ach, powoli, kroplami woda wdzierała się do okrętu — nie dbali z początku. Najprzód podawał im czart złą myśl, oni się tą myślą bawili, potem czuli jakieś w tej myśli upodobanie, po upodobaniu nastąpiło zezwolenie, a po zezwoleniu dopiero wykonanie. Jak się przy pierwszej pokusie zaniedbali, tak też przy drugiej i dogadzanie namiętnościom stało się u nich zwyczajem. Jeśli zaś człowiek — jak się wyraża św. Alfons — raz wpadł w przepaść ciemną grzechowego nałogu, wtenczas nie ma innego pragnienia, jak tylko grzeszyć, o niczem nie myśli, jak tylko o grzechu, o niczem nie mówi, jak tylko o grzechu. I tak staje się wreszcie podobny do nierozumnego zwierzęcia, które niczego nie szuka, jak tylko co się zmysłowości podoba, bo człowiek — jak mówi Pismo — gdy we czci był, nie rozumiał: przyrównany jest bydlętom, i stał im się podobnym. Wtenczas — mówi święty Augustyn — zatwardza się ich serce na rosę łaski. Wołanie P. Boga do nawrócenia, wyrzuty sumienia, bojaźń przed sprawiedliwością, wszystko to jest rosą łaski, lecz oni miast się poprawić i żałować za swe zbrodnie, nie przestają grzeszyć, zamiast się zarumienić, tracą wszelki wstyd, i żyją w swojej ślepocie, jakby ani Boga, ani piekła ani nieba, ani wieczności nie było. Bo bezbożny — mówi

Pismo — gdy przyjdzie w głębokość grzechów, za nic sobie ma. A kto przyczyną tego? Jedna na początku zaniedbana namiętność.

A jak długo zostaną sługami namiętności? Ach, tak długo, aż już więcej grzeszyć nie będą mogli, aż ich nie spotka los Judasza. Bo czy będzie rzeczą podobną, aby ten, który pręta cienkiego złamać nie potrafił, złamał później w swojej starości mocny dąb. Jak pokonasz ogromnego olbrzyma, gdy we walce z małem dzieckiem ulegasz? Jak można się spodziewać, że serce tego miłością Bożą w godzinie śmierci napełnione będzie, który Boga przez całe swe życie mniej cenił, jak lichą pociechę, który nie za 30 srebrników, ale za jedną zwierzęcą rozkosz, za jedno grzeszne spojrzenie, za jedno słówko pochlebiające, tak często Chrystusa sprzedawał? Rachujesz na długie lata. Czyś uczynił z śmiercią umowę? Czy sądzisz, że pokuta twoja, do śmierci odkładana, dobrą będzie? Chrześcijanie, nie chcę tu dziś twierdzić z św. Ambrożem, że łatwiej jest niewinność przez całe życie nienaruszoną zachować, jak na łożu śmiertelnym pokutę czynić. Nie chcę podzielać zdania św. Hieronima, że między stu tysiącami, którzy swoją pokutę aż do śmierci odkładają, ledwo jeden się znajduje, który łaskę przed Bogiem znajdzie. Nie chcę nareszcie z św. Chryzostomem takie na łożu śmiertelnym nawrócenia nawróceniami teatralnemi nazywać, lecz Pismu świętemu wiary mojej odmówić nie mogę, tego mi nie wolno — a co mówi Pismo św.? Kości jego napełnione występkami młodości jego. Serce twarde na ostatek źle się będzie miało, a kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie. Odwróciłeś się aż do twej śmierci od twarzy mojej, a teraz chcesz, bym ci karę darował. Wołaj twoich bogów na pomoc, owe stworzenia, owe bogactwa, słowem owe namiętności, którymeś służył. Mojać jest pomsta, woła Pan. Wzgardziliście wszelką radą moją, a łajania moje zaniedbaliście, Ja się też śmiać będę w waszem zatraceniu. Gdzie są bogowie, którycheś naczynił sobie, niechaj wstaną a ratują cię czasu utrapienia twego... Strasznie to nam się wy-

daje, lecz tak się zwyczajnie dzieje. Pokażcie mi niewolnika swych namiętności, który szczęśliwie skończył. Widzieliście już może ciężko chorujących grzeszników. Prawda, spowiadali się, obiecali poprawę, a potem, przyszedłszy do zdrowia, czy wykonali swe przedsięwzięcie. Stali się gorszymi jak byli. Żal ich był tylko naturalny. Przeszło niebezpieczeństwo, przeszedł i żal.

Poznawszy z tego wszystkiego konieczną potrzebę poskramiania namiętności wglądnijmy w głąb serc naszych, a jeśli sumienie nasze nam mówi, żeśmy dotąd z walki z namiętnościami, zawsze zwycięsko wychodzili, dziękujmy Bogu, jeśli zaś sami przed sobą wyznać musimy, żeśmy dla dogodzenia im nieraz Zbawiciela zdradzili, wypowiedzmy im odtąd wojnę, wojnę zaciętą. Stara bowiem namiętność -- mówi św. Chryzostom — długiego potrzebuje lekarstwa. Odbierzmy im broń. Bronią zaś namiętności są najbliższe okazye do grzechu. Ów dom, owe towarzystwo, owa osoba, zabawa, owa książka bezbożna, owa karczma, owo spojrzenie, ów ukłon, owo słowo dwuznaczne, owa gra. Kto nie walczy, nie zwycięży. Módlmy się gorąco by nas Bóg wspierał swą łaską, czuwajmy nad myślami i poruszeniami serca naszego. Niech spojrzenia nasze odtąd będą skromne. Miejmy pilne oko na skłonności nasze, które nas do pewnych rozwiozłości prowadzą, w początkach odpór im dajmy, nim się staną potężnemi, i serce w moc sobie podbijają. O Bracia, póki czas mamy, czyńmy dobrze. Nie odwlekajmy tej walki na lata późniejsze, bo jak wszystko tak i grzechy nasze mają swoją miarę. Dla trzech grzechów i dla czterech nie nawrócę go, woła Bóg. Kto kocha niebezpieczeństwo, w niem zginie. Przestańmy zatem być sługami namiętności, by nas los Judasza nie spotkał. O! jeszcze wszystko możemy naprawić.

Amice, ad quid venisti? Przyjacielu, pocóżeś przyszedł, pocałunkiem wydawasz Syna człowieczego? Za nędzną i zwierzęcą pociechę, za kilka groszy, za próżny honor mnie wydasz? O, powróć jeszcze, przestań grzeszyć, przestań mnie zdradzać, przestań pracować nad wiecznem twem zatrace-

niem. Ach, korzystajmy jeszcze z tej łaski miłosiernego Jezusa, i korzystajmy dzisiaj jeszcze. Nawróćcie się, woła na nas przez Proroka, a czyńcie pokutę ze wszech nieprawości waszych, a nie będzie wam nieprawość na upadek. Jeśli bezbożny będzie pokutował ze wszech grzechów swoich, które czynił, a będzie strzegł wszech przykazań moich, a będzie czynił sąd i sprawiedliwość: żyć będzie, a nie umrze, a wszystkich nieprawości jego pamiętać nie będę. Amen.

KAZANIE IX.

JEZUS U ANNASZA.

Ks. Franciszek Eberhard.

Jako owca na zabicie wiedzion będzie.
Izaj LIII, 7.

W ostatniej nauce mówiliśmy o pojmaniu Boskiego Zbawiciela naszego. Opuściliśmy Go w Ogrojcu, gdzie został łańcuchami i powrozami związany. Szukajmyż Go teraz znowu, towarzysząc Mu do Jerozolimy, dokąd Go wiodą jako owcę na zabicie. O najmilsi, cóż to była za droga — za bolesna droga. Urągając Mu, bijąc Go, przeklinając Go prowadzą. Piekło niejako rozpasane. Nie wiem zaiste, czy była kiedy noc smutniejsza. Księżyc sunie się po niebie smutny, plamami zaćmiony — niejako chory, lękając się pełni, albowiem wtenczas Jezus Zbawiciel będzie zabity. Zaś w strapieniu błąka się dręczony wyrzutami złego sumienia — ścigany przez czarta — niespokojny, bez towarzyszów, uciekając przed własnym cieniem, Judasz Iskariota. Apostołowie po największej części błądzą po dolinach Jerozolimy, i, kryjąc się po jaskiniach Ogrojca, cicho, ostrożnie dowiadują się, co się stało z ich Mistrzem — każdy zbliżający się krok przerywa ich tajemne czaty. Święci Aniołowie w niebie są w zawieszeniu między radością i smutkiem. Chętnieby błagali u tronu Pana Boga, by Mu mogli nieść pomoc — mogą jednak tylko w zdumieniu uwielbiać cudo Boskiego miłosierdzia

i sprawiedliwości — Jezusa Chrystusa jednorodzonego — który, poczęty z Ducha świętego, narodzony z Maryi Panny, tejże nocy rozpoczyna swoje cierpienia pod Pontskim Piłatem, i będzie ukrzyżowanym. Okolica, gdzie był trybunał Kajfasza, oświetlona była tej nocy blaskiem pochodni — koło całego miasta słyszeć się daje tkliwe beczenie baranków, które na drugi dzień zabite być miały. Jeden tylko ofiarowan jest, ponieważ sam chciał, a nie otworzył ust swoich — *jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich* — czysty, niepokalany baranek wielkanocny, Jezus Chrystus. Tak przybyli tej smutnej nocy z prawdziwym Barankiem do Ofelu. Ofel nazywa się mała część miasta, która leży na południe od świątyni. Poczciwi mieszkańcy Ofelu, dowiedziawszy się o zbrodni, płacząc z domów wybiegali, wielbili Boga, i wysławiali głośno dobrodziejstwa Jezusowe. Jak wiemy z opowiadania czcigodnej Katarzyny Emmerych, cisnęli się, chociaż odpychani przez żołnierzy, do Jezusa — wyciągając doń ręce, padając na kolana, wołając: Oddajcie nam tego dobroczyńcę, oddajcie dobroczyńcę! Ach, któż nas teraz wspomoże? któż nas wyleczy? któż nas pocieszy?... O zaiste był to widok rozdzierający, jak wlekli Jezusa cichego, bladego, zranionego, zbitego, powrozami związanego, z potarganymi włosami, przez tłum, płaczących, udręczonych mieszkańców, wyciągających doń ręce, które On od kalectwa uzdrowił, płaczących za Nim oczyma, które On od ślepoty uwolnił, wołających za Nim ustami, których On języki od niemoty rozwiązał.

Tak więc zbliżają się ku domowi Annasza — tak i my zbliżamy się do tej części gorzkiej męki i śmierci Zbawiciela, którą obrałem za przedmiot dzisiejszego rozmyślania naszego. Jezus przed Annaszem — Jezus w domu Annasza — oto treść dzisiejszej nauki. O Najmilsi, stańmy w świętem skupieniu obok Zbawiciela — patrzmy nań z pokornem nabożeństwem, a tak właśnie rozważanie tej części gorzkiej męki Zbawiciela największe nam przyniesie ko-

rzyści. Wprzód jednak proście cierpiącego Zbawiciela, przez wstawienie się bolesnej Matki Jego, by słabe siły moje umocnić raczył łaską swoją, abym godnie mówił o cudach miłości Jego ku nam. *Zdrowaś Maryo!*

Około północy przybyli z Barankiem, który gładzi grzechy świata, do domu byłego najwyższego kapłana Annasza, teścia Kajfaszowego. O, co za widok! Jezus stoi, obciążony grzechami naszymi, w pokornej postawie, blady, zmęczony, w zabrudzonych szatach, ze związanemi rękami, ze spuszczoną głową, milcząc, przed Annaszem. Annasz, stary złoczyńca, złośliwości swojej i podstępnego uśmiechu ukryć nie jest w stanie. Pełny urągania i żydowskiej pychy, udaje jak gdyby nie wiedział, o co idzie — wyraża swoje zdziwienie, że Jezus jest więźniem. Jezus milczy, Annasz zaś z żydowską chytrością zaczyna: Co ja widzę, tyś to Jezusie Nazareński!? Gdzie uczniowie twoi — dwunastu Apostołów? doniesiono mi, żeś się w pysze i zuchwałości swojej otoczył dwunastoma Apostołami. Gdzie twoje państwo, ty uwodzicielu, coś zmyślał, że możesz odpuszczać grzechy — któryś uczył, że wiara w ciebie i w naukę twoją jest rzeczą koniecznie potrzebną, że trzeba pożywać ciała twego i pić krew twoją dla zbawienia duszy? Widzisz teraz, dziś wszystko inaczej. Twoje panowanie skończyło się — sprzykrzyli sobie ludzie twoje bluźnierstwa i gwałcenia szabasu. Którzyż to są twoi uczniowie — gdzie są? Milczysz uwodzicielu — buntowniku? Opowiadałeś nową naukę? Od kogo masz do tego prawo? Gdzieżeś się uczył? Mów!

Jezus na te pytania podniósł zmęczoną głowę swoją i rzekł spokojnie i łagodnie: Jam jawnie mówił światu! jam zawsze uczył w bóżnicy i w kościele, gdzie się wszyscy Żydowie schadzają: a w skrytości nicem nie mówił. Co mię pytasz? pytaj tych, którzy słuchali, com im mówił: oto ci wiedzą, com ja mówił... Chciał przez to powiedzieć: O Annaszu, czemu domagasz się odemnie odpowiedzi, gdyż mnie nie uwierzysz — wszakże masz mnie za zwodziciela, za

kłamcę i bluźniercę. Ale oto tutaj otoczony jestem przez moich nieprzyjaciół, którzy byli naocznymi świadkami cudów moich i słuchaczami mojej nauki, pytaj ich — jeżeli nauka moja była niedobrą, złą, niebezpieczną, z pewnością ci powiedzą... O, piękne świadectwo dla niewinności Jezusa Chrystusa i dla świętości Jego nauki. O, Chrześcijanie, i dziś jeszcze mamy Annaszów, Annaszów wprawdzie w innem tego słowa znaczeniu — ci nowi Annasze, ci pieniądzmi przekupieni przez prześladowców Kościoła, podli pisarze artykułów gazeciarskich, nazywają naukę Oblubienicy Chrystusa, naukę Kościoła zwodniczą, zgubną, niebezpieczną. Często i katolicy właśnie takie abonują gazety, których wydawcy są potomkami żyda Annasza, takie czytają, w takich znajdują przyjemność i rozrywkę — wierzą im — płacą za nie, choć one wszystko przekręcają — z wszystkiego się śmieją. Najmilsi, pytam was, czy to jest godziwe — czy to nie znaczy tak się zachować, jak się zachował Annasz i zwolennicy jego? czy Kościół, który dziś każdy młokos ośmiela się sądzić — czy Kościół rzec nie może: Świadectwo o mojej nauce niech dają nieprzyjaciele moi — niech powiedzą, czy nauka moja jest niemoralną lub niebezpieczną. My przynajmniej, bracia moi, nigdy nie chciejmy się okazać sługami i hołdownikami Annasza przez abonowanie tych Kościołowi nieprzyjaznych i czosnkiem woniących pism i gazet.

Odpowiedź dana — Annasz zawstydzony — na twarzy jego maluje się złość i szyderstwo. Wtem występuje sługa, podły pochlebca, zbliża się, by się spodobać najwyższemu kapłanowi, do Jezusa — podnosi zuchwałą rękę, uderza Najświętsze Jezusa oblicze. Na ten widok wysoka żydowska rada, zamiast czuć się obrażoną, daje mu oklaski, przez co urzędnik ten ośmielony do brutalności łączy jeszcze urąganie, mówiąc Jezusowi: Zuchwalcze, tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi? O, Chrześcijanie zdumiewajcie się i wzdrygajcie. Zdumiewajcie się z powodu niepojętej łaskawości Zbawiciela, wzdrygajcie się z powodu tej okrutnej wyrządzonej Mu krzywdy. Święty Chryzostom tę krzywdę

rozważając, woła: O brutalności! o nikczemności! o krzywdo! Niechaj zadrżą niebiosa, ziemia niechaj się poruszy, Pan Bóg odbiera policzek. O, Aniołowie święci, czemu nie zatrzymaliście tej świętokradzkiej ręki? Czemu milczycie? czemu nie zniszczycie tego złoczyńcy? Czemu nie otwiera się przepaść piekła, aby go pochłonąć? czy nie musimy się dziwić, że ręka, która Nieskończonego uderzyła, nie uschła? Kore, Datana i Abirona ziemia pochłonęła, ponieważ buntowali się przeciwko Mojżeszowi — stu żołnierzy ogień spalił, ponieważ wyruszyli przeciwko Eliaszowi — Ananiasz i Safira nagle życie skończyli, ponieważ okłamali Piotra świętego — a tutaj większy przecież jest od Mojżesza, od Eliasza, od Proroka, od króla, od Apostoła — bo tu jest wszechmogący, wieczny, święty, wiekuisty Król, Pan nieba i ziemi, Bóg chwały i Majestatu, którego bezczeszczą, przeciwko któremu buntuje się nędzny niewolnik.

Co mnie zaś najbardziej w podziwienie wprawia, co serce moje gorącą ku temu Barankowi napełnia miłością, to jest ta niepojęta łagodność Jezusa. Co bardziej może nas wzruszyć — pyta się św. Efrem — jak zdumiewające cudo łagodności policzkowanego Zbawiciela wobec zbrodniczej przewrotności bijącego? Nizki, podły sługa jest sprawcą tej gorzkiej krzywdy, a ta krzywda wyrządza się Panu nieba i ziemi. Sługa pełny jest szatańskiej wściekłości, a Jezus spokojny, nie drży z gniewu, nie miesza się, Jego Boska policzkiem znieważona twarz zatrzymuje spokojność zwykłą, Serce Jego nie traci swej łagodności. Znieważony policzkiem, co jest najwyższą krzywdą dla uczciwego człowieka, odpowiada z największą łaskawością: Jeślim źle rzekł, daj świadectwo złemu, a jeśli dobrze, czemu mię bijesz?

O słodka zemsto Zbawiciela mego, ucząca mię wierzyć w błogosławieństwo obiecane cichym: Błogosławieni cisi — błogosławieni pokój czyniący. O słodka pomsto za nami wołająca: Niech cię zło nie zwycięży, ale zwyciężaj złe dobrem. A przecież, bracia moi, najmilsza pomsta jest przebaczenie. Gdybyście zaś dzisiaj zemstą jeszcze pałali przeciwko któ-

remu z bliźnich waszych, gdybyście czuli odrazę w sercu przeciwko braciom waszym, to widok Zbawiciela niech was zmiękczy. Tak, czy jeszcze mogę wołać: Moja jest pomsta — nie przebaczam! — roważając postępowanie zelżonego Zbawiciela? Kiedy wielkiemu męczennikowi, św. Krzysztoforowi, prosty sługa żołnierski na publicznem rynku policzek był wyciął, wtenczas ten, wyciągnąwszy miecz, nań się rzucił, by go zabić na miejscu — nagle jednak zatrzymał się, darował mu życie, pomnąc na policzek, jaki Jezus Chrystus zniósł z taką cierpliwością — ludowi zaś wołającemu nań: Pomścij się, zabij go, odrzekł: Pomściłbym się, uczyniłbym to, gdybym nie był chrześcijaninem. O, oby podobne skutki w nas wywołał widok zelżonego Zbawiciela. Pomściłbym się, ale, ponieważ jestem chrześcijaninem, nie mogę szukać zemsty, pomściłbym się, ale, ponieważ jestem chrześcijaninem, nie mogę nieprzyjaciela obmawiać, nie mogę źle o nim mówić, źle mu życzyć, nie mogę mu szkodzić. Jeżeli mnie świat, kochający się w próżności, do pomsty pobudzał będzie, mówiąc: Trzeba bronić chwały i sławy, nie możesz darować — wtenczas mu odpowiem: Uczyniłbym to, ale nie mogę, bo jestem chrześcijaninem. Tak, Najmilsi, miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści: a módlcie się za prześladujące i potwarzające was.

Nim przyjdę do odpowiedzi Jezusa, inne jeszcze pytanie nasuwa mi się: Czemu ten sługa uderzył Zbawiciela? Dał policzek Jezusowi, mówiąc: Tak odpowiadasz najwyższemu kapłanowi? Chciał się przez to pochlebić staremu Żydowi i wyżebrać sobie jego łaskawe względy. Ileż to policzków nie dają wierni Chrystusowi, gdy przez opuszczenie dobrego i przez uczestnictwo w złem chcą się ludziom podobać. Dlatego pisze św. Augustyn: Wielkiej zbrodni dopuścił się ten sługa, który uderzył Jezusa, aby ci, co dla podobania się ludziom dobre opuszczają i złe czynią, poznali, że Jezusowi podobną krzywdę wyrządzają. I w rzeczy samej, iluż to grzechów, iluż występków i czarnych zbrodni ludzie się dopuszczają, by sobie pozyskać przez to pochwałę i względy drugich. Niejeden już

od młodości skłonny był do dobrego — niejeden chciałby prowadzić życie skromne, przyzwoite, chrześcijańskie — niejeden pragnie Bogu tak służyć, jak przystoi, ponieważ jednak chce się podobać, ponieważ nie chce tracić względów u drugich, dlatego opuszcza Jezusa, w twarz Go uderza. Aby nie ściągnąć na siebie nieukontentowania drugich, ludzie lekceważą sobie przykazania Boskie i kościelne, nie uczęszczają do św. Sakramentów, szukają towarzystw niebezpiecznych i niemoralnych, pozwalają drugim na pochlebstwa, pieszczoty, nieprzyzwoitości, występki.

Dla względów ludzkich chrześcijanie śmieją się z Kościoła i ceremonij jego — przestępują nietylko myślami, ale też słowami i uczynkami święte przykazania. Dla względów ludzkich ustąpić musi niewinność grzechowi, prawo niesprawiedliwości, pobożność bezbożności, wstydliwość nieskromności, służba Boża służbie świata. O, moi Najmilsi, my przynajmniej, za łaską Bożą, u stóp krzyża, zróbmy to przedsięwzięcie, że nigdy Boga dla względów ludzkich obrażać nie będziemy.

Ale jeszcze raz wracam do odpowiedzi niewinnego Baranka. Odpowiedział mu Jezus: Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemu mię bijesz? Czemu odpowiada Jezus? Z pewnością byłby milczał, gdyby tu nie chodziło o cześć i prawdę Jego świętej nauki. Gdyby był milczał, mówi pewien wykładacz Pisma świętego, mogliby mniemać, że uznał słuszność takiej kary, mogliby wnioskować, że nauka jego nie była Boską. Teraz zaś wszystko jest jasne, wszystko roztrząśnięte na wieczne czasy. Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemu mię bijesz? Zamilkł sługa i z nim całe zgromadzenie — nie mogą znaleźć w Jego Boskiej nauce ani jednej zmazy, ani jednego błędu. Rozstrzygająca odpowiedź dla czasu teraźniejszego i dla całej wieczności. Nauka Jezusa jest albo prawdziwa, albo fałszywa. Ale do tej chwili wszystkim mędrcom, wszystkim filozofom nie udało się znaleźć nic fałszywego w nauce Jezusa. Jeżeli zaś jest prawdziwą, jest Boską,

zatem powinniśmy jej być powolnymi — jeżeli jest prawdziwą, wszystkie inne nauki jej się sprzeciwiające są fałszywe, bo jedna tylko może być prawda — jeżeli jest prawdziwą, świętym moim jest obowiązkiem żyć według jej przepisów — jeżeli jest prawdziwą, mam obowiązek porzucenia i potępienia wszystkiego, co się jej sprzeciwia.

Czemu mię bijesz? odezwał się Jezus do owego podłego sługi. Szczęśliwiśmy, jeżeli Chrystus podobnie do nas odezwać się nie może. Jednak niejednemu chrześcijaninowi mógłby Zbawiciel postawić takie pytanie. Czemu mię bijesz, synu mój, córko moja? Oto jawnie mówiłem tobie: Kto mnie chce naśladować, ten się zaprze samego siebie — ty zaś powolny jesteś głosowi twoich namiętności i grzesznych chuci, ty uważasz na naukę innych nauczycieli, mówiąc z nimi: Używajmy rzeczy stworzonych i dóbr tego świata. Oto ja jawnie mówiłem: Szukaj na ziemi skarbów dla nieba — nie kochaj świata i pożądliwości jego — ty zaś pokładasz szczęście twoje w próżności i w bogactwach tego świata — jeżeli zaś dobrze mówiłem, czemu mnie bijesz. Oto ja jawnie tobie mówiłem. Kto mnie kocha, ten chowa moje przykazania — nic nieczystego nie może wnijść do królestwa niebieskiego, ty zaś bez przestanku przestępujesz przykazania moje — regułą twego życia jest głos ciała — jeżeli zaś dobrze mówiłem, czemu mię bijesz? Oto ja jawnie tobie mówiłem: Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby cały świat zyskał, ale na duszy swojej szkodę podjął — szukajcie najprzód królestwa Bożego — ty zaś poświęcasz duszę swą ciału, grzesznym chuciom, grzechom, występkom — jeżeli zaś dobrze mówiłem, czemu mię bijesz? Oto ja jawnie tobie mówiłem: Unikaj grzechu — bo każdy grzech jest nowem uderzeniem w twarz moją Boską — jednak mię bijesz — bo grzechu strzedz się nie chcesz.

O Najmilsi, tak więc Boskie oblicze Jezusa znieważone jest razami policzków, któreśmy Mu zadali przez nasze grzechy i występki. Nie sądźcie, że to mój tylko jest wymysł. Tak uczy św. Tomasz, który mówi, że przez każdy

grzech Chrystusowi większą boleść wyrządzamy, jak ów sługa przez policzek. Każdy dla siebie na nowo krzyżuje Syna Bożego, mówi św. Paweł. My, woła pobożny autor, my krewni Twoi, słudzy Twoi, przyjaciele, bracia Twoi — my wybrane dzieci Twoje, wciąż nowe wymyślamy męki — my bijemy twarz Twoją, potwierdzając straszny wyrok Apostoła narodów: I znowu krzyżujący sami sobie Syna Bożego i na pośmiewisko mający. Ach, Chrześcijanie, gdyby się Chrystus nam pokazał w człowieczeństwie, nie mielibyśmy odwagi policzkowania Go tym sposobem — lecz upadlibyśmy Mu do nóg, ślubowalibyśmy Mu wieczne przywiązanie, wieczną wierność, wieczną miłość. A dziś, gdy w swojem niepojętem miłosierdziu nawet człowieczeństwo swoje ukrywa pod pokornemi postaciami chleba i wina — czyż ten nowy dowód miłości Jego miałby nam być powodem do odnawiania cierpień Jego? O nie, chrześcijanami jesteśmy, dlatego z grzechem się pożegnamy, aby już nie miał potrzeby wołać na nas: Czemu mię bijesz?

Jaki nareszcie był koniec sądu w domu Annasza? Ach, tam sprawiedliwości nie szukaj, gdzie już przedtem padł wyrok potępienia. Całe zgromadzenie — wszyscy ci duchowni i nieduchowni radcy — pisarze, kapłani i doktorowie, wszyscy ci, z których składał się ten sąd, byli obłudnikami i bezbożnikami — od dawna zgładzić chcieli Jezusa z tego świata. Wyrok śmierci już poprzednio był gotowy, sąd się odbył tylko dla formy. Tu tylko jedną pozwólcie mi uwagę, bardzo ważną w tych właśnie dniach. Widzimy, jak w niektórych krajach po za granicą Austryi Kościół jest prześladowany. Widzimy, jak bez wszelkiej przyczyny, przeciwko wszelkim prawom, przeciwko wszelkiej sprawiedliwości, przeciwko wszelkiemu uczuciu ludzkości, zakonników i zakonnice wypędzają. Czemu? — ach, i tu wyrok padł już poprzednio. Tak się też stało ze Zbawicielem. Chociaż był niewinny, chociaż żaden w Nim winy nie znalazł — nie znalazł sprawiedliwości. Nazwano Go bezbożnikiem, zwodzicielem — bili Go i wlekli, i każdy z tych żydowskich asesorów byłby naj-

chętniej naśladował nikczemnego sługę, nikczemnego Annasza. W takiem usposobieniu wypuścił Go Annasz, tego jednego pragnąc, aby jak najprędzej był ukrzyżowany. W jakiem usposobieniu my Go dziś opuścimy? czy jako przyjaciela, albo jako nieprzyjaciela? O, patrzcie, już Go wyprowadzają z domu Annasza, śmiejąc się z Niego, potwarzając Go. O, idźmy za Nim, idźmy za Nim, gotowi z Nim cierpieć, idźmy za Nim, aby widok nasz pociechę i ulgę Mu przyniósł, idźmy za Nim, aby nas uznał za swoich, idźmy za Nim, abyśmy godnymi się stali pójść za Nim w królestwo Boże, gdzie On, Baranek Boży, otrze łzę naszą, którą nam wycisnęło naśladowanie Jego. Amen.

KAZANIE X.

CHRYSTUS PRZED KAJFASZEM.

Ks. Franciszek Eberhard.

I odesłał go Annasz związanego
do Kajfasza, najwyższego kapłana.
Jan XVIII, 24.

Sąd w domu Annasza się odbył, z jakim skutkiem, widzieliśmy. Zasadźmy się tedy na sprawiedliwego, bo jest nam niepożyteczny, wymiata przeciwko nam grzechy nasze. Te słowa słusznie zastosować można do tych wszystkich, którzy w domu Annasza sądzili Jezusa. Związanego odesłał Go Annasz do Kajfasza — na drodze bili Go, plwali nań, w duchu szliśmy za Nim, szliśmy za Nim jako wierni uczniowie, szliśmy za Nim w tej myśli, by Go pocieszać przez nieme naśladowanie, szliśmy, by dać świadectwo światu, że się Go i nauki Jego nie wstydzimy. O moi najmilsi, takie i inne podobne przedsięwzięcia czyniliśmy podczas poprzedzającego rozmyślania, czyśmy do tej chwili w nich wytrwali? czyśmy przynajmniej w tym tygodniu okazali się wiernymi uczniami Jezusa Chrystusa? czy nic nie było w stanie nas oderwać od naśladowania Zbawiciela? czyśmy w przeciągu tego tygodnia nie dali Mu okazyi wołania na nas: Synu, córko, czemu mnie bijesz? jednem słowem, czyśmy żadnym ciężkim grzechem Serca Jego Boskiego nie zasmucili? Żadną niesprawiedliwością, żadną zemstą, żadną nie-

skromnością, żadną nieczystością, żadną myślą, żadnem słowem, żadnym uczynkiem? Szczęśliwiśmy, gdy rozmyślanie gorzkiej męki i śmierci Zbawiciela podobne w nas wywołuje skutki. Oby i dzisiejsze rozmyślanie podobne na nas wywarło wrażenie.

Trybunał Kajfasza był, jak dziś zobaczymy, trybunałem niesprawiedliwości i wiarołomstwa. Przekonamy się o tem, uważając na charakter sędziów, z których się składa, na charakter świadków, którzy w nim występują. Niewinność zaś Zbawiciela tem lepiej zajaśnieje, a miłość nasza więcej nas rozpali ku Temu, który z miłości ku nam tyle cierpiał. Ponieważ zaś błogosławieństwo od Boga zawisło, chciejcie gorąco błagać Ojca miłosierdzia za pośrednictwem pod krzyżem stojącej Matki Zbawiciela, aby mi pomocy i łaski swojej nie odmówił. *Zdrowaś Maryo!*

Przedewszystkiem trzeba poznać charakter najwyższego kapłana a najpierwszego duchownego sędziego, charakter Kajfasza. Kajfasz był niecnym, podłym, podstępnym Żydem, bo — jak świadczy św. Hieronim i jak czytać możemy u żydowskiego historyka Józefa Flawiusza — przez pieniądze i szachrajstwo stał sie najwyższym kapłanem. Oprócz tego dodaje św. Jan uwagę pełną znaczenia, mówi on: A Kajfasz był, który radę dał był Żydom, że pożyteczna jest, aby jeden człowiek umarł za lud — chciał przez to pokazać, że Jezusa prowadzono do sędziego, który przed wysłuchaniem skarg na śmierć już Go był osądził. Więcej jeszcze nikczemność charakteru jego uwydatnia czas, w którym oczekiwał Jezusa. Była noc, była owa godzina, kiedy synowie tego świata najbardziej są czynnymi, kiedy rozpustnik dogadza sprośnym swym namiętnościom, kiedy zbójca rzuca się na bezbronnych, kiedy naczelnik zbrodniarzy czeka na swoich towarzyszów, których wysłał na zdobycz. Tak też czuwał najwyższy kapłan w pałacu swoim, który się stał jaskinią zbójców, czuwał i czekał niecierpliwie na sługi i żołnierzy, których wysłał dla uwięzienia Jezusa. Koło niego siedzieli ci, którzy już złożyli urząd arcykapłanów, starsi

ludu, doktorowie i faryzeuszowie. Całe towarzystwo składało się z bezbożników i obłudników — byli tam i Saduceusze, którzy dogadzali sprośnym chuciom i tylko dla ciała żyli. Wszystkich jednak złością przewyzszył Kajfasz. Św. Augustyn nazywa go książęciem piekła. Nie chciał, nie cierpiał sobie równego, a jako najwyższy kapłan był też wyższym od wszystkich. Bóg, który mieszka nad gwiazdami, wcale go nie obchodził, bo On jest niewidzialny. Boga niewidzialnego, wiecznego się wyrzekł, lecz oto — Verbum: Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami, i widzieliśmy chwałę jego, chwałę jako jednorodzonego od Ojca, pełnego łaski i prawdy. Niewidzialny stał się widzialnym na ziemi. A jak jasność i blask księżyca znika przy wschodzie słońca, tak widział Kajfasz blask swój zaciemniony, kiedy się pojawił Chrystus Jezus, to Słońce sprawiedliwości. Widział swój upadek, swoje odrzucenie, pałając nienawiścią i pobudzony zazdrością, postanowił: Jezus Nazareński żyć nie może, musi być zgładzony... Przed taki sąd ma być stawiony Zbawiciel — już są z Nim w drodze. Chrystus przed Kajfaszem, Pan prawdy przed ojcem kłamstwa, Syn człowieczy przed okrutnikiem, Baranek przed wilkiem. Smutny orszak wśród krzyków się zbliża. Ledwo stawiono Go przed Radę, kiedy Kajfasz z gniewem i wściekłością zakrzyknął: Oto jesteś, nieprzyjacielu Boga, bluźnierco, który nas niepokoisz wśród tej świętej nocy. O Kajfaszu — woła miłośnik Jezusa — o Kajfaszu, kiedy zdejmuję zasłonę ze serca twego, nie poznaję ani serca kapłana, który dąży do doskonałości, ani serca sędziego, który sądzi według sprawiedliwości, ani serca zastępcy Boga, który pała gorliwością dla chwały Bożej, lecz poznaję serce grzesznika, serce bezbożnika, serce złoczyńcy... Sąd się zaczyna. Aby jednak swoje pragnienie krwi niewinnego okryć płaszczem obłudy, starają się o jakiś pozór prawny. Szukają świadków. A przedniejsi kapłani — mówi Pismo — i wszystka rada siedząca, szukali fałszywego świadectwa przeciwko Jezusowi, aby Go o śmierć przyprawili — świadków szukali — takich, o których Dawid prorokował. Powstali przeciwko mnie świadkowie fałszywi,

i skłamała nieprawość sobie. Powtarzano wszystkie oskarżenia, na które Pan już po tysiąckroć był odpowiedział, jako to: że leczył choroby i wypędzał czartów mocą Belzebuba, że zwał Faryzeuszów rodzajem jaszczurczym i cudzołożnikami, że zapowiadał zniszczenie Jerozolimy, że przestawał z publikanami i grzesznikami, że się kazał mianować królem, prorokiem, Synem Bożym, że zawsze rozpowiadał o swojem Królestwie, że się zwał celem żywota. Słowem, wszystkie Jego nauki i przypowieści zostały przeistoczone, przeplatane obelgami, przedstawione za zbrodnie. A Jezus milczał, boć napróżno szukać przed nimi obrony, gdy nie miłość prawdy, ale złość i przewrotność sprężyną jest ich działania.

Stałe tajemnicze Jezusa milczenie aż do rozpaczy prawie niesprawiedliwych przywiodło sędziów. Cóż więc czyni Kajfasz, aby przerwać milczenie to nieprzyjemne? Zaklina Jezusa Chrystusa na to co było i najstraszliwszem i najświętszem w religii, na najświętsze Imię Boga — wiedział bowiem bezbożnik, że Jezus Chrystus już to z powodu głębokiej swojej pobożności, już to z powodu uszanowania dla tego najświętszego Imienia odpowie. Jezusie Nazareński, rzekł Mu, już czas, aby sprawa została rozstrzygnięta, dlatego poprzysięgam Cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś Ty jest Chrystus, Syn Boży? O djabelski człowiecze, woła Origenes, i czart naprzód temi samemi słowy Jezusa Chrystusa dwa razy się pytał!... Kajfasz tu jeszcze gorszym się wydaje od samego czarta, bo dlatego tylko z ust Jezusa wyznania prawdy pragnie, aby zgładzić Jezusa. Bo gdyby Jezus zaprzeczył, że jest Synem Bożym, byłby go Kajfasz o kłamstwo przekonał, często bowiem o sobie Pan mówił, że jest Mesyaszem i Synem Boga. Gdy zaś potwierdzi, odpowiedź Jego weźmie Kajfasz za bluźnierstwo i bezczeszczenie religii. Poprzysięgam Cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś Ty jest Chrystus, Syn Boży? Tu nastąpiła wielka cisza — wszystkich oczy zwrócone są na Jezusa. Imię Ojca niebieskiego otwiera związanemu Jezusowi usta, dlatego głosem pełnym niewypowiedzianego Majestatu, głosem wszystko wzruszającym, głosem Słowa przedwiecznego

odrzekł: Jam jest, tyś powiedział, jednak powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej, i przychodzącego w obłokach niebieskich...

Wieczna prawda odpowiedziała. Cały dom wydał się jakoby z ziemi wychodzącem piekłem. Kiedy Zbawiciel uroczyście zeznał, że jest Chrystusem, Synem Bożym, piekło zadrżało przed Nim, a potem zdawało się przelewać w on dom całą swą zajadłość. Wszyscy zrywają się gwałtownie ze swoich krzeseł — wszyscy się rzucają, jak gdyby w nich sztylet ugodził, wszyscy drżą, ledwo oddychać są w stanie, i tak czekają na odpowiedź swego wodza. A Kajfasz bezbożnik, w niecnej duszy szatańską radość pokrywając, udaje na zewnątrz, jak gdyby się wzdrygał, jak gdyby był przestraszony. Udaje smutek, a w sercu się cieszy, udaje, jak gdyby pałał gorliwością dla chwały Bożej, a myśli tylko o nasyceniu swej nienawiści. Rozdzierając z trzaskiem swój płaszcz purpurowy, woła głośno: O biada, biada: Imię Boga mego zbezczeszczone przez tego nędznika! biada, ten nieszczęśliwy Bogu bluźnił — osądźcie! Zbluźnił: cóż dalej potrzebujemy świadków? Otoście teraz słyszeli bluźnierstwo — co się wam zdało? A oni odpowiadając rzekli: Winien jest śmierci!

Dobrze tak Kajfaszu! Dobrześ pytanie postawił, za to ci wdzięcznymi jesteśmy. Albo Jezus Chrystus jest Synem Boga, a wtenczas krew Syna człowieczego ty masz na sumieniu, albo Chrystus zbluźnił, a wtenczas winien jest śmierci. Wybór tylko jest między dwoma rzeczami. Albo Jezus Chrystus jest Synem Boga żywego, a zatem prawdziwym Bogiem, albo jest oszustem i bezbożnikiem. Nierozsądek to jest, głupstwo to jest, ironia to jest zaprzeczyć Bóstwa Jezusowi, i uważać Go tylko za mądrego Nazareńczyka, za Proroka, za wielkiego myśliciela i filozofa. Rada żydowska w tym punkcie o wiele była mędrsza od nowoczesnych filozofów, którzy zaprzeczając Bóstwa Jezusowi, uważają Go za istotę, która ani Bogiem nie jest, ani człowiewiekiem.

Winien jest śmierci! — Najmilsi, czy się da jakim sposobem usprawiedliwić sąd i postępowanie żydowskiej rady?

Czy Jezus Chrystus tak ukrywał Bóstwo swoje, że boskości Jego posłannictwa poznać nie mogli? Czy Kajfasz, jako najwyższy kapłan, czy żydowscy kapłani i doktorowie nie byli w posiadaniu objawienia Bożego? czy nie byli nauczycielami i wykładaczami słowa Bożego? czy nie wiedzieli, co stoi w Piśmie świętem? czy nie czytali proroctw, że Bóg sam przyjdzie i lud swój zbawi, że Panna pocznie i porodzi Syna, którego Imię zowią Emanuel, Panem zastępów, Świętym Izraela? Czy Daniel nie przepowiedział im jawnie przyjścia Zbawiciela? czy Micheasz nie wyjawił miejsca urodzenia? czy Izajasz nie oznaczył Matki Zbawiciela, czy nic nie mówił o przybyciu mędrców, których sami posłali do Jerozolimy? czy Prorocy nie przepowiadali przyjścia Jego, cudów, nauki Jego, Jego wielkości i Majestatu, Jego nizkości, Jego cierpienia, śmierci i zmartwychwstania Jego? Dlatego słusznie wołać mogę na Kajfasza, na całą żydowską radę, na tych wszystkich, którzy dziś jeszcze powątpiewają o Bóstwie Chrystusa — patrzcie na tego Jezusa, który stoi przed wami. Pytajcie się Go o miejsce Jego narodzenia, o Jego Matkę, o imię Jego, o Jego czyny. Odpowiedzi Jego porównajcie z wyrokami Pisma świętego, a przekonacie się, że się w Jego osobie wszystkie spełniły proroctwa. A jeżeli to wam nie dosyć jeszcze, pytajcie się natury, nad którą panował, pytajcie się morza, które uspokoił, i odpowie wam: Ten jest Chrystus, Syn Boga żywego. Pytajcie się czartów, który wypędzał z opętanych, a uciekając, powiedzą wam: Ten jest Chrystus. Pytajcie się Aniołów, których śpiewy słyszeliście nad niwami betleemskiemi, a odpowiedzą wam: Ten jest. Zapytajcie cudowną gwiazdę, co przywiodła trzech Mędrców do stajenki, a odpowie wam: Ten jest. Pytajcie się żyjących, co widzieli cuda Jego, pytajcie się umarłych, co na Jego słowa z grobów powstali, a odpowiedzą wam: Ten jest. Zawołajcie wszystkich chorych, którym przywrócił zdrowie, wszystkich ślepych, którym oczy, wszystkich głuchych, którym uszy, wszystkich niemych, którym język rozwiązał, zawołajcie tysięcy, których nakarmił kilkoma chlebami, zawołajcie córkę Jaira, młodzieńca z Naim, Łazarza, któregoście zwłoki sami

włożyli do grobu, przy którego grobie widzieliście Jezusa płaczącego, któregoście zabić chcieli jako świadka wszechmocności i Boskiego posłannictwa Jezusa, zawołajcie tych wszystkich, a wszyscy świadczyć będą: Ten jest Chrystus, Syn Boga żywego. Pytajcie własne serca wasze, których najskrytsze myśli nieraz wyjawił, a dadzą świadectwo o wszechwiedzy Jego — własne serce wasze na was woła: Ten jest Chrystus, Syn Dziewicy, wielki Cudotwórca, obiecany Mesyasz, Odkupiciel świata, Syn Boży.

A jednak zaślepieni wołają: Winien jest śmierci. Winien jest śmierci, a ten wyrok przenika duszę moją — winien jest śmierci; kto? On, Święty Świętych, niewinny, sprawiedliwy, miłosierny, wierny. Winien jest śmierci. Nieszczęśliwy Kajfaszu, nieszczęśliwi żydowscy kapłani — obyście byli poznali dni nawiedzenia — lecz, ach — porzuciliście Go, a nadejdzie dzień, a wierzyć weń będziecie musieli, ów dzień, o którym powiedział: Odtąd ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy Mocy Bożej, i przychodzącego w obłokach niebieskich. Ach, jak straszliwy będzie dla nas ten sąd, kiedy przyjdzie sądzić żywych i umarłych.

Najmilsi, o jakże dziś pragnę przez was być zrozumiany, abym osiągnął cel, jakim sobie założył, pragnąłem wiarę waszą w Chrystusa ożywić. O, gdyby kiedykolwiek co do tego artykułu powątpiewanie powstało w sercu naszem, naśladujmy przykład pokornego owego ślepego od urodzenia. Nie wiedział, kto Synem jest Bożym. Wtenczas Jezus wyleczywszy go, zapytał: Czy ty wierzysz w Syna Bożego? — on na to odpowiedział: Panie, któż jest, abym weń wierzył. Jezus Chrystus łaskawie odpowiadając, rzekł: Widziałeś Go, ten ci jest, który z tobą rozmawia. Wtenczas padając Mu do nóg, ukłonił się, mówiąc: Panie, wierzę. Dlatego i my rzucając się dziś w głębokiej pokorze do nóg Ukrzyżowanego zawołajmy: O Jezu, Synu Maryi, Jezu, który stoisz wzgardzony i zelżony przed Kajfaszem, Jezu, którego świat nie chce dziś uznać swoim Bogiem, Jezu, którego naukę świat lekce sobie waży, — wierzymy, że Ty

jesteś Chrystus, Syn Boga żywego, Ty jesteś Bogiem naszym, a my ludem Twoim. Twojej nauce pragniemy być powolnymi, według niej żyć będziemy, Ciebie wyznawać będziemy, jako Pana i Boga naszego — w cierpieniach i radościach, w życiu i w godzinę śmierci, abyś Ty kiedyś wyznał nas jako sługi Twoje przed Ojcem Swoim, któremu z Tobą i z Duchem św. niech będzie wieczna cześć i chwała. Amen.

KAZANIE XI.

CHRYSTUS NA KRZYŻU.

Ks. Franciszek Eberhard.

I skłoniwszy głowę, oddał ducha.
Jan XIX., 30.

Jezus umiera! Słuchajcie niebiosa, co mówię, niech słucha ziemia słowa ust moich.

Ten, który was z niczego stworzył, Syn Pana Boga żyć przestaje. Bóg nieśmiertelny ze spuszczoną głową oddaje ducha!

Ziemia drży, zaćmiewają się niebiosa, słońce, gwiazdy okrywają się żałobą, Aniołowie pokoju ronią łzy smutku i żalu.

A cóż ty, o duszo moja, przy tym smutnym widoku twego umarłego Jezusa czynisz? Wszędzie, wszędzie, jak widzisz, wielka cisza i smutek, czy i w tobie tak samo? Więc słuchajcie jeszcze raz najmilsi: Chrystus Pan ducha oddał. Chrystus Pan dla nas ducha oddał!

O, jakie dziwne uczucia miotają sercem mojem. Miłość i nienawiść, bojaźń i ufność — radość i boleść. Miłość do tego Boga, który mnie aż do najboleśniejszej śmierci kocha, nienawiść siebie i grzechów moich, które są przyczyną śmierci Jego, trwoga, strach i rozpacz, myśląc: Jaka śmierć na mnie czeka, kiedy ten najniewinniejszy Syn Boży za cudze grzechy w takich mękach umierać musi! Nadzieja i pociecha, że Ten, który umiera za nieskończenie wiele grzechów, i nieskończenie zadość uczynił, i nademną się także zlituje. Radość,

że Chrystus świat wybawił, nakoniec boleść i politowanie, że Chrystus Pan tyle musi cierpieć. — Ponieważ zaś miłość jest najszlachetniejszem serca uczuciem, dlatego przenieśmy ją dzisiaj nad wszystkie inne serca uczucia, i ona niech wyświadczy umarłemu na krzyżu Jezusowi ostatnią posługę, rozważając z rzewnością Jego gorzkie męki przy śmierci, abyśmy tym sposobem miłość Chrystusa Pana ku nam poznali, i zarazem zrozumieli, jak my Chrystusa Pana miłować mamy. To wszystko niech będzie na większą chwałę naszego ukrzyżowanego Jezusa i na cześć Jego pod krzyżem stojącej Matki. — *Zdrowaś Maryo.*

Wznieś, o duszo moja, myśli twoje na ową górę, na której się dzisiaj największa, najsmutniejsza, najokrutniejsza i najstraszliwsza tajemnica odprawia. Wznieś myśli twoje na tę górę, na której się dzisiaj cud miłości spełnia. Gdzie Pan umiera za sługę, król za poddanego, niewinny za grzesznika, gdzie umiera Bóg za nędznego człowieka, a umiera takim okrutnym sposobem, umiera na krzyżu. Umiera z miłości ku nam. O jak wielka to miłość! Miłość taka, jakiej nigdy niebo i ziemia nie widziały, miłość, która ludzki rozum przechodzi.

Dlatego też Apostół narodów nazywa tę miłość niezmierną miłością. Propter nimiam charitatem, qua dilexit nos. Dla wielkiej miłości swojej, którą nas umiłował.

Zaprawdę, Bracia najmilsi, ta miłość jest wielką, bezgraniczną. Bo niedosyć było Jezusowi, że się dla nas w stajni narodził, niedosyć, że przy obrzezaniu najświętszą Krew swoją dla nas wylał, niedosyć, że przed okrutnym Herodem do Egiptu uciekać musiał, niedosyć, że przez trzydzieści lat w największym ubóstwie tu na tym świecie żył, i od największej części ludzi był zapoznanym, wzgardzonym i za grzesznika poczytanym, niedosyć Mu było, że się przy ostatniej wieczerzy nam na pokarm i napój zostawił, niedosyć Mu było, że taki niezmierny smutek i bojaźń za nas w ogrodzie Getsemani wycierpiał, iż pot krwawy płynął po świętych członkach Jego, niedosyć Mu było, że się dał przez

niezbożnego Judasza nieprzyjacielom swoim, jako podły niewolnik, zaprzedać, niedosyć, że jako złoczyńca od katów porwany, powrozami związany, przez ulice miasta od jednego sędziego do drugiego włóczony, skarżony, potępiony; niedosyć Mu było, że tak cierpliwie znosił policzki, i plwanie, niedosyć, że w obliczu całego ludu z szat obnażony i powrozami i łańcuchami srodze był biczowany, tak dalece, że jak Prorok mówi do robaka startego nogami ludzkiemi bardziej niż do człowieka był podobny, niedosyć, że cierniem był ukoronowany, i od Barabbasza gorszym osądzony, niedosyć Mu było, że swój krzyż sam na zbitych dźwigał ramionach i trzy razy pod nim upadał. To wszystko jeszcze niedosyć Mu było. Jeszcze czegoś nie stało, jeszcze miłość Chrystusa Pana niezadowolona. O Bracia najmilsi, to już prawdziwie są wielkie cierpienia, a jednak jeszcze Panu naszemu niedosyć. Wszystkie cierpienia, które nadmieniłem, jeszcze nie wystarczały Panu naszemu Jezusowi; patrzmy więc, co się dalej nie stało.

Znajdujem wreszcie Chrystusa Pana z krzyżem swoim na górze Golgocie, na tej górze, którą sobie Chrystus Pan wybrał, aby na niej cierpienia swoje zakończył. Znajdujemy Pana naszego na górze Kalwaryi, którą sobie wybrał na widowisko tej smutnej sceny, na bojowisko tej wojny, na świątynię tej ofiary, którą za nas podejmował. O najmilsi słuchacze, przez to już, że sobie górę Golgotę wybrał, pokazał nam, jak bardzo nas miłuje. Bo jak wielkiem to dla Niego było upokorzeniem. Góra Golgota była zewsząd widoczną — wybrał ją sobie, aby wszystek świat widział, jak wzgardzony umierać musi, by hańba świata zniesioną została. Na górze Tabor pokazał trzem tylko uczniom chwałę swoją, ale tu na górze Golgocie upokarza się przed całym światem. O Bracia, czy na taki przykład pokory może jeszcze pycha panować na świecie? czy na taki przykład możemy jeszcze tylko do tego dążyć, abyśmy przez drugich wysoko byli poważani?

Kiedy Chrystus Pan przyniósł krzyż na to miejsce, gdzie miał umrzeć, jedni kaci dół pod krzyż kopali i narzędzia męczeństwa gotowali, a inni Pana naszego z szat obdzie-

rali. I było to już trzeci raz tego dnia, że Pana naszego z szat obdarto, i nie tak jak pierwsze dwa razy, aby potem znowu Go w nie ubrać, lecz, aby Go obnażonego na krzyżu rozpiąć. O Bracia, jak ciężko musiało to być Panu naszemu, że z szat był obnażonym, jak ciężko musiało to być Temu, który był samą niewinnością, jak ciężko musiało to być Temu, który, chociaż wszystkie oskarżenia cierpiał, jednak przeciw anielskiej cnocie czystości nigdy oskarżenia na siebie nie dopuścił. Ale to wszystko jeszcze niedosyć.

Kaci, obnażywszy Zbawiciela z szat, każą Mu się na krzyżu położyć. Z największą pokorą i poddaniem się kładzie się na krzyż, rozpina ręce i nogi. Takie to było łoże, na króre tak zmęczone, tak zranione, tak politowania godne ciało złożono. O prawdziwie, gdyby to ciało nie było ciałem Syna Bożego, lecz ciałem najpodlejszego człowieka, zasługiwałoby jednak na litość! Ale, kiedy na ziemi niemasz litości, to może w niebie?

Wszechmogący Ojcze, już leży Izaak na drzewie, już miecz jest podniesiony, teraz czas jest, aby przyszedł Anioł i zawołał i cios odwrócił. Już poznałeś jego posłuszeństwo, już Ci pokazał, że wolę Twoją przekłada nad swe własne życie. Jeśli krew potrzebna jest do zbawienia, już więcej jej wypły nęło, niźli potrzeba. Nie dopuść Panie, aby te srogie katy Syna Twego ukrzyżowali. Lecz, ach, już mają gwoździe w rękach, już widzę, jak młoty podnoszą! Izaaka Pan Bóg ocalił, własnego Syna swojego nie chce ocalić. Przeszyte niech będą ręce, woła sprawiedliwość Boska, przeszyte niech będą nogi. Ofiara niech będzie skończona.. A ten straszny wyrok ściągnęły grzechy nasze.

Zaczęli więc gwoździami naprzód rękę lewą przybijać, potem prawą, nakoniec nogi, a ciało Jego święte takim gwałtem i nieludzkością rozciągnęli, iż kości Jego policzyć można.

Gdy więc żydzi naszego najmilszego najcierpliwszego Jezusa ukrzyżowali, podnieśli krzyż, i tak chorągiew naszego zbawienia z ukrzyżowanym na górze Golgocie Zbawicielem pierwszy raz stanęła. O jak wielka była boleść, jak wielka była męka, jak wielkie było cierpienie ukrzyżowanego Jezusa

przy tem srogiem podniesieniu. Krzyż spadł nagle w dół wykopany, który był bardzo głęboki, a całym swym ciężarem na trzech tylko gwoździach wiszące ciało przy najmniejszem poruszeniu i wstrząśnieniu się drzewa krzyżowego doznawało niewypowiedzianych boleści, a te trzy źródła, w ciele Chrystusa świeżo otwarte, obficie Krwią tryskać poczęły, i ziemię nią hojnie rosiły. Te trzy źródła płynęły od góry Golgoty, i niemasz na tym świecie kraju, któregoby nie dosiągnęły. O, korzystajmy wszyscy z tej Boskiej krynicy, na to bowiem te źródła płyną, aby nasze trędowate dusze od trądu grzechowego obmyły. Bo jeżeli Naaman przez to, że się w Jordanie umył, oczyszczony od trądu został, o ileż bardziej nasze dusze od trądu grzechowego oczyszczone będą, jeżeli się w tych św. źródłach obmyją. A więc Bracia zbliżmy się zbliżmy ku tym źródłom. Niech się obmyje w tem źródle pokory pycha i zarozumiałość. Niech się obmyje w tem źródle szczodrobliwości chciwość i łakomstwo ; niech się obmyją w tem źródle czystości rozpustni; niech się obmyje w tem źródle miłości zazdrość, nienawiść i pomsta, niech się obmyją w tem źródle świętości wszystkie nasze grzechy i zbrodnie świata całego.

Lecz powróćmy do mąk Jezusa naszego! Jezus wisi na krzyżu — Krew coraz więcej i więcej upływa — Chrystus coraz słabszym się staje. Gdy się chciał oprzeć o gwoździe w nogach, czuły nogi większą boleśći, kiedy się chciał podnieść na gwoździach w rękach, rany rąk bardziej się rozdzierały; kiedy głowę swą najświętszą oprzeć chciał na krzyżu, ciernie głębiej wciskały się w głowę. Czy można większą nędzę, większe opuszczenie sobie pomyśleć? I to wszystko Pan nasz cierpi z miłości ku nam, za grzechy nasze. Wisi na krzyżu, a koło Niego dwaj zbójcy, i to dlatego, aby wszyscy, którzy Go w tem towarzystwie widzieli, i Jego też za zbójcę uważali, bo mówi Pismo św.: A ze złoczyńcami jest policzon. Wszyscy, którzy przechodzili tędy, mówią Ewangeliści, wszyscy bluźnili Panu. Tylko słońce smuciło się i pokazało swój smutek, bo ledwo Pan zawisł na krzyżu, zaćmiło się słońce, i stała się ciemność po wszystkiej ziemi od szóstej

aż do dziewiątej godziny. Stały się więc razem dwa wielkie cuda: pierwszy, że się słońce zaćmiło, drugi daleko większy, że ta ciemność nie otworzyła oczu zatwardziałych Żydów.

O Bracia najmilsi, czy ta myśl słusznej nie budzi w sercu naszem bojaźni? Żydzi widzieli tak wielki cud, a jednak się nie nawrócili — czemu? Brakło im łaski — brakło im łaski skutecznej, którą przez swoje okropne grzechy utracili, i tak umarli, jak im Chrystus przepowiedział: I w grzechu waszym pomrzecie. A co z tego dla nas za nauka? My sądzimy, że się możemy nawrócić wtedy, kiedy nam się zechce. Ale to się nie zawsze udaje. Do nawrócenia jest łaska Pana Boga i szczera wola ludzi potrzebną, a ponieważ Bóg tak często chce, byśmy się nawrócili, a my nie chcemy, o, lękajmy się, czy, kiedy my zechcemy, Bóg czas da. O Bracia najmilsi, używajmy czasu. Póki czas mamy, czyńmy dobrze. Powiedzcie sami, czy może być dzień, pełniejszy łaski, jak na Golgocie. Pewnie że nie — a przecież z tych dwu, którzy przy boku Chrystusa Pana umarli, jeden został zbawionym, drugi przeklętym. O, uważajcie dobrze! Więc kiedy z dwóch ludzi, krwią Chrystusa Pana skropionych, którzy i przykład Pana Jezusa przed oczyma mieli, którzy w blizkości Maryi, Orędowniczki grzeszników, w dniu miłosierdzia umarli, w dniu, w którym ręce Pana Jezusa rozpięte były, w dniu, w którym rany i Serce Jego były otwarte, kiedy mówię z tych dwóch ludzi jeden tylko zbawionym, drugi zaś potępionym został: cóż z nami się stanie, którzy nie wiemy, kiedy umrzemy, w jakiem miejscu, w jakiem towarzystwie, w jakim stanie?...

Nieraześmy już zgrzeszyli, i jeszcze zawsze grzeszymy, i spodziewamy się, że Bóg zawsze z nami będzie miłosierny, że kiedykolwiek zechcemy, możemy się nawrócić; o nie łudźmy się, albowiem to jest pokusa bardzo szkodliwa, szatańska. Pytajcie się tych wszystkich, którzy teraz są w piekle, pytajcie ich, za co się tam dostali, co wam odpowiedzą? To jedno, że tu na ziemi tej samej pokusy nie zwyciężyli. O Bracia najmilsi, pójdźmy za głosem i natchnieniem Pana, póki nam czas daje, o nie gardźmy niem, bo nie wiemy, czy nie ostatnie jest to wołanie.

Wisi Chrystus na krzyżu, i siedem razy dał nam usłyszeć słodki swój głos. I zawsze pokazał nam głos Jego wielką ku nam miłość. Osobliwie zaś trzecie Jego słowo: Niewiasto, oto syn Twój — oto Matka twoja. O jak wielka miłość Chrystusa Pana ku nam pokazuje się w tych słowach. Bo co Chrystus na tym świecie najdroższego posiadał, była Matka, i oto oddaje nam Ją temi słowami: Niewiasto, oto syn Twój. A do ucznia zaś mówi: Synu, oto Matka twoja. Jakże krótkie to słowa, ale pełne boleści dla serca tej Matki. O jak zraniły te słowa Serce Matki najśw. Niewiasto, oto syn Twój. Syna, którego aż dotąd miałaś, już nie masz, bo wkrótce żyć nie będzie. Pomyśl, jak wielka musiała być boleść Matki tej najlepszej, gdy te słowa usłyszała. Ale zarazem też pamiętajmy, jak wiernie Matka najśw. te słowa wypełniła. Bo taką dobrą Matką stała się od tego czasu dla nas. Sądzę, że nie trzeba wyliczać tych znaków, które nam pokazują, że nas nadewszystko miłuje, że prawdziwą Matką dla nas się stała. Ale bądźmy i my tak posłuszni Chrystusowi na krzyżu, jak Ona. Wypełńmy ostatnią wolę Chrystusa Pana, i przyjmijmy Maryę za matkę, bo nie możemy Chrystusowi Panu większej uczynić pociechy.

Jeszcze ostatni raz powróćmy do P. Jezusa, który na krzyżu wisi, i któremu jeszcze niedosyć było, co aż dotąd z miłości ku nam wycierpiał. Jeszcze więcej chce cierpieć, bo woła: Pragnę. I cóż Mu dali do picia? Oto mówi Pismo św.: A oni gąbkę pełną octu, obłożywszy hyzopem, podali do ust Jego. I na tem się też skończyło. Bo mówi św. Jan: Jezus tedy, gdy wziął ocet, rzekł: Wykonało się. A skłoniwszy głowę, ducha oddał.

Skłoniwszy głowę, ducha oddał. Jezus już nie żyje, już umarł, za nas umarł. Bracia najmilsi, czy tu mam dalej mówić, czy milczeć? Patrzcie teraz na cały żywot Chrystusa Pana. Od pierwszej chwili Narodzenia Jego w żłobie, aż do końca Jego na krzyżu — i cóż tam widzicie? Tylko miłość i miłość, miłość ku nam. A teraz powiedzcie sami, czy z tego nie wynika, byśmy i my Chrystusa Pana nadewszystko miłowali. A jak to wypełniamy? Co nam powiada sumienie?

O Bracia, wżdy się raz upamiętajmy, i oddajmy miłość za miłość — nie bądźmy twardszymi od martwej ziemi, która, patrząc na śmierć Jezusa, od żalu się trzęsła, nie bądźmy twardszymi od skał, które się krają i kruszą na widok śmierci Boga – człowieka. — Drży ziemia, skały się kruszą — słońce, gwiazdy od smutku się zaćmiły, a my stoim z sercem zimnem, obojętnem, nieczułem na wszystko!

O dobry Jezu, jakoś się zlitował nad tym łotrem obok Ciebie konającym, tak zlituj się nad nami, abyśmy, widząc męki i śmierć Twoją okropną, poznali wielkość Twej miłości, i według słabych sił naszych wzajemnie Ci miłość okazywali, strzegąc się każdego grzechu, wypełniając święcie wolę Twoją, cierpiąc z Tobą na krzyżu to i tak długo — co i jak długo Tobie się spodoba.

Słuchajcie najmilsi, co wam na koniec jeszcze powiem. Pamiętam, jak św. Franciszek Xaw., gdy pewnego żołnierza rozpustnie żyjącego wszystkiemi swojemi groźbami, upomnieniami i prośbami nie mógł poprawić, zaprowadził go w gęstwinę, i tam, obnażywszy plecy swoje, aż do krwi się biczował, mówiąc, że nie prędzej przestanie się biczować, aż on postanowi rozpustne swoje życie poprawić. Coż się stało? Żołnierz padł do nóg św. Franciszka, zmięszał swoje łzy z krwią Jego, i postanowił się poprawić. — My stoimy przed krzyżem Pana Jezusa, tam nie płynie krew św. Franciszka, ale Krew Boskiej niewinności i świętości. Franciszek Xawery zwyciężył przez swoją krew nieczyste serce poganina, a Chrystus nie miałby przez swoją Krew aż do ostatniej kropli wylaną u chrześcijanina tyle sprawić, by się nawrócił, owszem miałby przez swoją Krew chrześcijanina nawet jeszcze wściekleiszym uczynić, i przyczyną być, by chrześcijanin znowu miał zawołać: Crucifigatur : Niech będzie ukrzyżowany!?...

O dobry Jezus, nie, nie! wszystko na świecie odtąd chcę cierpieć, tylko Ciebie nie obrażać. Ty odtąd będziesz moim jedynym celem. Abyśmy tu w tem życiu cierpiąc z Tobą, walcząc dla Ciebie, przez krzyż i mękę Twoją zasłużyli sobie na królestwo niebieskie, którego bramy Tyś nam otworzył. Amen.

KAZANIE XII.

O MĘCE JEZUSA CHRYSTUSA.

Ks. K. Rossignoli.

Choćbyśmy nic nie wiedzieli o życiu Chrystusowem, sama Jego męka mogłaby zapalić świat do miłości ku Niemu, i naprawić światłem przykładów, jako mogła okupić ceną zasług. Ile pokazał mocy, i ile nauczył przez lat trzydzieści trzy życia swego, zebrał to wszystko w kilka godzin, idąc na śmierć. W tem zwierciedle ukrzyżowanego Pana — mówi św. Wawrzyniec Justynian — odkrywa się przepaść Boskiego miłosierdzia, pokazuje się wielkość nieskończonej miłości, i objawia się, jaka jest cena jednej duszy, dla której odkupienia Bóg dał życie swoje. Tak obfitą ceną odbywa się okup człowieka, że człowiek ile Bóg zda się ważyć. Tu u stóp krzyża poznajemy ciężkość grzechu, który był przyczyną żałosnej śmierci Boga, i musiał się obmyć Krwią Pańską. Tu uczymy się surowej sprawiedliwości Boskiej, która, aby odkupić niewolnika grzesznego, własnemu Synowi nie przepuściła. Tu nad wszystkie inne rzeczy pokazuje nam Bóg miłość swoją zbytnią, którą nas ukochał — jako mówi Apostoł — chcąc cierpieć tak wiele sprzeciwieństw, i tak wiele dla zbawienia naszego bolów. Bo jeżeli była nieskończona miłość Boska, gdy nam dał wszystkim swoje dobra, większy bez wątpienia był zbytek, że wziął na siebie wszystko złe nasze.

Świadczą historye, i za nieporównaną rzecz mają, że jedna królowa angielska, widząc Stefana króla męża swego strzałą jadem napuszczoną przebitego bez nadziei życia, chciała mu je ocalić, na śmierć się sama odważywszy. Bo gdy innego nie było sposobu, tylko żeby kto z rany wyssał truciznę, nie pozwolił pobożny król, aby najlichszy niewolnik tego się podjął, nie chcąc żyć cudzą śmiercią. Ale niemógł się uchronić miłościwej zdrady królowej żony swojej, która, gdy król spał, wszedłszy do pokoju, i odkrywszy zlekka ranę, kilkakrotnie z odwagą przyłożyła usta, tak dalece, że wszystką wyssała truciznę, i do siebie pociągnęła tę śmierć, na którą już był mąż jej osądzony. Między ludźmi znaleźć się nie może większej miłości, ale bez porównania przechodzi ją miłość Jezusowa. Tam królowa pokazała miłość mężowi, który ją kochał bardzo. Ale że Stworzyciel to czyni dla podłego stworzenia, Król nieba dla jednego niewolnika, a niewolnika zbuntowanego, biorąc na się grzechy przezeń popełnione i karę śmierci jemu należytą, jest to cud miłości, o którym ani Aniołowie pomyśleć nie mogli.

I.

OGROJEC.

Jako grzech miał początek w Raju ziemskim, tak odkupienie nasze poczęło się w Ogrojcu Getsemańskim; tam Adam wyciągnął rękę do zakazanego drzewa, tu Chrystus ofiarował swoje ręce na drzewo krzyża, aby, skąd śmierć na nas uderzyła, stamtąd żywot powstał.

Ledwo co wszedł do ogrodu, zaraz dusza jego została obraną z wszelkiej pociechy, która zwykła zmniejszać bóle ciała, i pozbawiona wszelkiej pomocy, któraby z wyższej części mogła spłynąć na zmysły, i wspierać część niższą. Tak Odkupiciel, który w swoich Męczennikach pokazywał cuda, wlewając w ich dusze pociechę rozkoszy duchownych, aby pośród najokrutniejszych mąk nie czuli bólów na ciele, ale się raczej

cieszyli, w sobie samym przeciwny cud pokazał, usuwając od siebie wszystkie owe słodkości, które naturalnie spływać powinne były w duszę Jego z błogosławionego widzenia i zażywania Boga. Tak więc dusza Jego najświętsza, im nieznośniejszemi była ściśniona tęsknotami, tem sroższe czuła na ciele męki, które były tak ciężkie i gwałtowne, że Ewangeliści musieli je tłómaczyć różnemi imionami: tęsknoty, smutku, konania, — sam zaś Zbawiciel wyznał, że tak wielki był smutek, iż Go do samej przybliżał śmierci, i jej we wszystkiem wyrównał: *Smutna jest dusza moja aż do śmierci* [1]).

Przyczyna zaś tego utrapienia była, że się rozumowi Jego przedstawiła żałosna scena niepoliczonych mąk, które Go czekały — wielkość i ciężkość grzechów, za które chciał dosyć uczynić sprawiedliwości Boskiej — mały pożytek, który mieć miał z tak wielkich swoich mąk przez złość rodzaju ludzkiego, bo niemasz większej kary dla wielkiej miłości, jako cierpieć i umierać bez pożytku i bez wdzięczności osoby ukochanej, dla której się cierpi i umiera, tak prawie, jak nieszczęśliwa matka, która rodząc śmiertelne bóle cierpi, a potem widząc, że umarłe powiła dziecię, narzeka bez pociechy, że tak wiele napróżno cierpiała — widział wreszcie, że też same męki większem miały być dla wielu potępieniem, bo im więcej cierpiał dla człowieka, tem człowiek winniejszym się staje przez niewdzięczność, którą pokazuje dobrodziejstwom odkupienia. Dlatego tęsknota Zbawiciela przed męką była tak ciężką, że ją Doktorowie święci przenoszą nad inne bóle w męce Jego.

To pewna, że utrapienia duszy są tem większe nad męki ciała, im jedno nad drugie jest godniejsze. *Wszelka rana smutek serdeczny* [2]). Jakoż piszą w dziejach i mówią często, że wielu było, którzy, chcąc dokończyć nudności duszy, dobrowolnie ciału śmierć zadawali. A Zbawiciel nie prosił Ojca, aby był uwolniony od bolów powierzchownych,

[1]) Mat. 26, 38. [2]) Ekklez. 25, 17.

ale od nudności wewnętrznych. Dwa imiona dał on swojej męce, raz zowie ją kielichem: *Kielich, który mi dał Ojciec*[1]) — powtóre zowie chrztem: *Mam być Chrztem ochrzczon*[2]). Kielich według tłómaczów Pisma św. znaczy gorzkości wewnętrzne ducha, a chrzest powierzchowne męki ciała; od pierwszego chce być uwolniony: *Niech minie ten kielich*[3]) — od drugiego nigdy nie chce być wolny, i owszem z wielką go pragnie chęcią: *Mam być Chrztem ochrzczon, o jakom jest uciśnion, aż się wykona*[4]) — dając bez wątpienia do wyrozumienia, że bardziej Go trapiły nudności wewnętrzne duszy, niżeli męki powierzchowne ciała. Ale, żebyśmy to lepiej zrozumieli, uważmy skutki, które stąd poszły.

Cierpiał Zbawiciel śmiertelne konanie, pocił się krwią tak obficie, że krople spływały na ziemię, o ile większe musiało być w Sercu Chrystusowem zmaganie się uczuć, kiedy jedno, za ocaleniem własnem obstając, wzbraniało podawać się na śmierć tak okrutną i sromotną, drugie dla odkupienia człowieka skłaniało Go na męki tak straszne i wszelkie zniewagi. W tej potyczce skłonności bojaźń śmierci ściągnęła wszystką krew na pomoc Serca zemdlonego, ale miłość zbawienia naszego, zwyciężywszy wielką mocą, odepchnęła krew od Serca napowrót, tak dalece, że się z żył puściła. Taki zaś był żal Chrystusów, że Go Granatensis zowie cudem bólu nigdy niesłychanego, mówiąc: »To najcudowniejszem było, nigdy bowiem taki pot krwawy nie był widziany«[5]). Nie czytaliśmy nigdy o nikim, żeby dla ciężkości serca miał się tak obficie pocić. Była św. Ludwika, która z żalu i politowania nad Chrystusem ukrzyżowanym krwawemi płakała łzami; był św. Franciszek Ksawery, który dla strachu grzechu zerwał sobie jedną żyłę w piersiach i obficie krwią spluwał — ale pot z taką obfitością samemu tylko zdarzył się Chrystusowi, bo równej nie było nigdy nudności, a jako jedyna tylko

[1]) Jan. 18, 11. [2]) Łuk. 12, 50. [3]) Mat. 26, 39. [4]) Łuk. 12, 50. [5]) Serm. 6.

bez porównania była miłość Jego ku nam, tak też cierpiącego dla nas jedyna bez przykładu musiała być boleść.

Dla tego dobrowolnego krwi wylania zowie się Chrystus *Oblubieńcem krwi,* i przyrównywa się w Piśmie św. do miry, która przez moc swego naturalnego ciepła z siebie samej wypuszcza pierwszy swój płyn, a potem go w większej obfitości wylewa, kiedy kto żelazem korę przecina. Stąd Zbawiciel pokazał się białym i rumianym św. Brygidzie, prawdziwym mieniąc się być pelikanem: »Ja jestem prawdziwym pelikanem, który krew swą daję dzieciom swoim, i nią ich karmię«. Ale te podobieństwa niedokładnie wyrażają miłość i ból Chrystusa, bo mira kilka kropel tylko swego wypuszcza płynu, i pelikan z jednej tylko żyły w piersiach krew swoją, podczas kiedy się nią Zbawiciel po całem ciele poci, tak, iż się na ziemię wylewa ze wszystkich żył zbolałego Jego ciała. Wszystkie członki Jego żywem wzruszeniem uczuły ów ból, który z osobna każdy członek cierpiał, bo tam wyraźnie Mu się pokazało, że głowa miała być ukoronowana cierniem, twarz zbita policzkowaniem, usta zeplwane, język żółcią napawany, włosy wyrywane, ramiona biczowaniem zbite, ręce i nogi przekłute, żyły porwane, bok otwarty włócznią, nakoniec całe ciało poszarpane i na krzyżu zawieszone. Żywe wyobrażenie tak wielu mąk, jakby natenczas wszystkie razem cierpiał, było katami, którzy przed czasem ból Mu zadawali. Pokazały się gwoździe, które Go przebijały, ciężar wielki krzyża, pod którym pocił się krwią. Ale nad wszystkie męki miłość ku nam z żył Serca Jego najwięcej Krwi wytoczyła. A ja za taką miłość nie oddam wzajemności, ani nawet nie wzruszę się politowaniem? Będęż miał tak twarde serce, że się nie zmiękczy takim ogniem miłości? Nie wypuszczążż oczy moje ani jednej łezki dla Tego, który dla mnie tak wiele Krwi wylał?

W tych Jego uciskach i mdłościach nietylko nam zgotował lekarstwo na nasze występki, ale nawet i wsparcie w naszych cierpieniach, pokazując, do kogo mamy się uciekać, abyśmy nasze zmniejszyli utrapienia. Obrócił się do swego

Ojca przedwiecznego z pokorną prośbą, i modlił się, raz na kolanach, drugi raz padając na ziemię: *Ojcze mój, jeżeli można rzecz, niechaj odejdzie odemnie ten kielich*[1]) — raz nie wysłuchany, powtórzył z największą gorącością modlitwę; gdy i wtenczas skutku nie otrzymał, obszerniej się modlił; kilka godzin strawił na modlitwie. A choć utrapienie Serca, strach śmierci, pot krwawy nie zmniejszał się, jednak nie porzucił modlitwy. A ja do kogóż się uciekam w moich uciskach? Pewnie do przyjaciół, którzy często, zamiast zmniejszenia, złą radą powiększają cierpienia. Długoż trwam na modlitwie w moich potrzebach? lekki niepokój odejmuje mi przywiązanie a nawet cierpliwość na niej. Nie mam ja nigdy tak ściśnionego serca, aby z moich żył nietylko krew, ale nawet pot się kiedy wylewał. Jeżeli tedy Chrystus, takiem ściśniony utrapieniem, trwa jednak dla miłości mojej na modlitwie, czemuż mi najmniejsza rzecz zmniejsza chęć do modlitwy, mnie samemu potrzebnej? Ale i sam sposób modlenia jest godzien uwagi. Nigdy z ust Jego nie wyszły owe słowa: *Niechaj odejdzie odemnie ten kielich* — żebyś nie słyszał zaraz i owych: *Nie moja ale Twoja niech się dzieje wola* — nie zostawuję nic upodobaniu memu, wszystko do Twojej stosuję woli; chcesz, abym cierpiał zdrady, potwarze, naśmiewania, policzkowania — słowa na obronę moją nie mówiąc? *Niech się dzieje wola Twoja* — niech wszystkie członki moje będą szarpane od ciężkich biczów, głowa moja spięta cierniową koroną, ramiona moje ciężkim obciążone krzyżem. *Niech się dzieje wola Twoja* — każesz, abym pozwolił zawiesić się na sromotnej szubienicy, i tam z ciężkim bólem zostawał nagi między tysiącem naśmiewisk, abym ostatnią kroplę tam Krwi mojej wytoczył i trwał do skonania — *niech się stanie wola Twoja.*

Ale nie stanęło na słowach, przyszło do uczynków: bo ledwo usłyszał hałas kupy zbrojnej, która Go pojmać przyszła, zaraz, porzuciwszy modlitwę, i zostawiwszy Anioła na

[1]) Mat. 26, 39.

pociechę od Ojca sobie posłanego, pobiegł przeciwko żołnierzom, i oddał się dobrowolnie w ich ręce i na ich wolę. O jak wiele zbawiennych nauk dał nam Chrystus w tej swojej odważnej rezygnacyi! Ten głos głowy zdrowiem jest ciała; te słowa: *Niech się stanie wola Twoja,* wiernych nauczyły, Wyznawców zagrzały, Męczenników uwieńczyły, mówi św. Leon. Stąd nauczyli się wierni Wyznawcy Chrystusowi cierpliwie znosić choroby, nieszczęścia, wzgardę i męki; stąd pobudzeni Męczennicy cierpieli ochotnie męki i ciężkie śmierci z taką odwagą serca i wesołością twarzy, że się zdali bieżeć do otwartego przed sobą raju. Święta Gertruda za zwyczajną modlitwę strzelistą obrała sobie we wszystkich utrapieniach te słowa: *Niech się stanie wola Twoja* — powtarzając je więcej niż sto razy na dzień. Filip wtóry król hiszpański, jako pobożny tak i mądry, w ostatniej swojej długiej i ciężkiej chorobie z heroiczną rezygnacyą prawie ciągle mawiał: *Ojcze, niech się stanie wola Twoja* — i potwierdzał słowa te uczynkami, bo kiedy mu mieli rznąć ciało z ciężkim jego bólem, kazał sobie czytać Ewangelią o męce Pańskiej, w której, gdy czytelnik przyszedł do owych słów: *Niech się stanie wola Twoja* — kazał przestać, sam je często powtarzając bardziej sercem niż językiem.

II.

BICZOWANIE.

Męka Chrystusowa była przyrównana do morza niezgłębionego: *Przyszedłem na głębokość morską, a nawałność mię ponurzała* [1]). Nie mogę przebyć go teraz, tylko w niektórych tajemnicach, między któremi bez wątpienia osobliwsze jest biczowanie.

Najżałośniejszy to widok, który kiedykolwiek pokazał się na świecie, widzieć na ramiona Boskie tak wiele spada-

[1]) Psalm 68, 3.

jących razów, którymi tylko niewolników i zabójców karzą. Ale nie mogę tego lepiej opisać, jako słowami, które znajdują się w objawieniach św. Brygidy, patrzącej na to z daru niebieskiego.

Zaprowadzony, mówi Święta, mój Jezus do słupa dobrowolnie, począł się z swoich szat rozbierać, i podniósł ręce swoje ku temuż słupowi, do którego przywiązali Go kaci dwoma powrozami, i tak z rękami związanemi, nagi, przy ciężkim wstydzie, że ciało Jego panieńskie odkryte było przed oczami swawolnemi, gdy się zbliżyli okrutnicy, i odegnali wszystkich, co byli tam blizcy, zaczęli okrutnie siec owe czyste i delikatne członki. Na pierwszy raz, blizko stojąc, zemdlałam, aż potem, przyszedłszy do siebie, obaczyłam ciało Jego tak poszarpane, że widać było aż do kości. A to największe było okrucieństwo, że kiedy owe żelazne wyrywali bicze, czynili jako zagony na miękkim Jego ciele, a chociaż mój ukochany cały był Krwią zbroczony i wszystek zraniony, tak że nie było członka zdrowego i niezbitego, przecież ci okrutnicy i same rany ranili. Jeden z nich, nie wiem jakim wzruszony duchem, zawołał: «Cóż to jest, tą straszną karą odbieracie życie temu, który jeszcze nie jest osądzony na śmierć? — i to mówiąc, jednem cięciem odciął powróz, którym był przywiązany do słupa. Wtenczas, poruszony mój Jezus, cokolwiek przyszedł do siebie, i wdziewał suknie swoje na siebie. Jam widziała miejsce, na którem stały nogi Jego Krwią zbroczone, i gdziekolwiek obrócił stopy, pozostawiał krwawe ślady, z których cieszyli się owi okrutnicy, popychając Go, aby się spieszył.

Póty święta Brygida.

Teraz uważmy nieco ciężkość tej męki. Ciężkiem było biczowanie względem ciała Chrystusowego, które, jako było najpiękniejsze i najdelikatniejsze ze wszystkich, tak najwięcej bóle czuć musiało, mówi św. Bonawentura — było okrutnem, dla zapamiętałej zajadłości katów, którzy, rozjuszeni przeciwko Chrystusowi, tem większą dzikością pałali, im natarczywiej pospólstwo przez czarta wzbudzone wyzywało, kto

lepiej bić będzie. Odmieniali się jeden po drugim, w wielkiej liczbie, coraz okrutniejsi, jednak o sześciu najsroższych wspomina Hieronim św.: dwóch z pomiędzy nich rózgami cierniowemi, dwóch powrozami węzłowatymi, a dwóch łańcuszkami żelaznymi mocno bijąc. Stąd biczowanie musiało być ciężkiem dla samych wymyślonych narzędzi, z tych najpierwsze były rózgi cierniowe, które przebijały wszystkie żyły, potem powrozy z ostrymi końcami, które aż do kości przenikały, nakoniec łańcuszki żelazne, które szarpały na kawałki ciało, i głębsze czyniły rany: *Na boleści ran moich naddawali* [1]). Wreszcie było bolesnem i sromotnem przez liczbę tak wielu uderzeń, bo chociaż prawo rozkazywało, że nad czterdzieści razy nie godziło się winnego uderzyć, a gdyby to zrobiono, wtedy, którego bito, był bez sławy, z tem wszystkiem uderzenia Chrystusowe dochodziły sześciu tysięcy sześćset sześdziesiąt i sześć plag, jako mówi święty Bernard; a więc prócz zadania tylu razów bolesnych nie zostawiono Mu i najmniejszej sławy.

W tej strasznej męce stał słodki Jezus z Sercem tak pokornem, z twarzą tak miłą, iż powinna była zmiękczyć twardość katów, gdyby byli na pełną słodkości Jego twarz spojrzeli. Każdy raz, którym Go uderzono, ofiarował z wielką miłością Ojcu przedwiecznemu za nasze zbawienie, prosząc, aby przepuszczał nasze grzechy, mówi Tomasz a Kempis [2]).

W tem strasznem widowisku napomina Augustyn św., aby chrześcijanin obrócił nań oczy, i uważał, kto jest Ten, który stoi nagi, przywiązany do słupa, wydany na bicze, i Krwią spływający. Pan nieba, Stworzyciel świata, chwała Aniołów, mądrość, moc i światło Boga, ubity przez nikczemnego niewolnika. Jak wielki cud! jaką trwogę i obrzydliwość miały chóry anielskie, widząc, że ich Król tak jest zelżony, godzien będąc nieskończonego uwielbienia; pełen ran Ten, który jest błogosławieństwem nieba. A ty serce ludzkie nie uczujesz tego, ani się poruszysz? Żałujesz baranka, gdy

[1]) Psalm 68, 27. [2]) De Pass. Christi.

widzisz rzeźnika, że go odziera, a suchemi oczyma na takie katowanie patrzysz twego Boga? Czy serce moje nie jest sroższe od tygrysa, jeśli nie pęka od żalu na taki widok? oczy nielitościwsze nad bazyliszka, jeśli nie leją łez, widząc tak żałosne Krwi wylanie? A co najcięższa, że ja byłem najistotniejszą przyczyną takowych boleści. Do czego się i Augustyn św. przyznaje, mówiąc: Jam jest Twego bólu plagą, jam winą Twego zabicia; grzeszy zły, a karzą sprawiedliwego; źle czyni sługa, płaci Pan; wykracza człowiek, znosi Bóg; ja to jestem przyczyną Twoich bólów, ja winą Twojej śmierci, nieszczęsny grzesznik, a nie mamże nad Tobą zapłakać?

Ale nie rozważajmy tej tajemnicy z jedną lub kilku tylko łzami politowania, zastanówmy się głębiej nad rzetelną pobudką tylu ciężkich razów. Według śś. Augustyna i Grzegorza, cierpiał Chrystus biczowanie osobliwie za grzechy cielesne, których my się z taką chciwością chwytamy. Nasze nagości bezwstydne wystawiły Chrystusowe panieńskie ciało nago z takiem jego zawstydzeniem; wolność naszych zmysłów w rozpustnych obcowaniach przywiązała Syna Boskiego do słupa jako niewolnika; nasze niewstydliwe dotykania dały w ręce katowskie bicze na zranienie Jego; uciechy cielesne, rozkosze, są to rózgi cierniowe, są wiązki żelazne, które szarpały delikatne członki. *Zraniony jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze* — woła Izaijasz Prorok [1]).

Cóż tedy za postanowienie weźmiemy przeciwko grzechom ciała? Raz na zawsze nauczmy się mieć politowanie nad Zbawicielem przez świętą ostrość ku zmysłom naszym. Miała politowanie Teresa św. nad Chrystusem, kiedy po rozmyślaniu żałosnej tajemnicy siekła się od głowy do nóg dyscyplinami, a potem wychodząc z mieszkania wołała: »Niech już nie będzie więcej, niech nie będzie grzechów, bo wiele krwi kosztują Odkupiciela« — my zaś nietylko się nie litujemy, ale uciekamy od wszelkiego umartwienia ciała, szukając troskliwie wszel-

[1]) Isai. 53, 5.

kich jego pieszczot. Litował się nad Chrystusem Tomasz z Willanowa, kiedy za grzechy cudze żelaznemi dyscyplinami krwawił swoje plecy, rzucając czasem krew swoją w oczy grzeszących, aby ich zmiękczyć; my zaś, będąc winnymi ciężkich występków, nie chcemy płukać zmaz własnych grzechów, już nie kroplami krwi, ale nawet ani jedną łezką skruchy.

III.

CIERNIEM KORONOWANIE.

Pójdźmy dalej. Lubo biczowanie Chrystusowe było niezwykłem co do liczby razów i użytych narzędzi, w gatunku jednak kary, którą niewolników karano, było zwyczajnem. Ale dowcipni mordercy nową wynajdują boleść i ochydę, o których nikt na świecie nie mógł pomyśleć. Korona, jest to wynalazek okrutnego a razem hańbiącego pomysłu, bo razem i śmiech z króla chwały i ból sprawowała.

Ledwie się sukniami swemi odział, aż Go z zajadłością wielką znowu odarto, rzucono Mu na grzbiet lichy kawałek purpury, dano w rękę słabą trzcinę, wciśniono na głowę koronę z ostrych cierni, jako królowi bólów i naśmiewisk. Znać, że owa przenajświętsza głowa wolna była od biczowania, i dlatego przeciwko niej obrócili wszystką swoją zajadłość, a uczynili to z własnego wynalazku, bo na to nie mieli pozwolenia od starszych. Upletli koronę z cierni i ostrych kolców, która całą okryła głowę, jak ją opisuje św. Wincenty Ferreryusz: Korona Pańska była nakształt czapki, która całą przykrywała głowę [1]). To straszne narzędzie wtłoczyli na głowę Królowi niebieskiemu, a z takim wciskali je gwałtem, że zaraz obfite Krwi na twarz Pańską padły potoki. O jak ciężką była męka w części tak delikatnej, jaką jest głowa, początek wszystkich żył, gdzie bywa najtkliwsze czucie

[1]) Serm. de Pass.

choćby też i najlżejszego ukłucia! Co za ból sprawiały kolce tak ostre i gwałtowne, które nietylko powierzchownie dokuczały, ale i do samego dochodziły mózgu! O tem powiada św. Wawrzyniec Justynian, że Pan Jezus musiałby był na tem miejscu i z tego bólu skonać, gdyby moc Boska nie utrzymywała Jego żywota, aby większe jeszcze cierpiał męki. Jeżeli jedna ranka na mózgu lub na sercu jest śmiertelną, jaki być musiał ból Zbawiciela, gdy tak wiele kłutych uczuł razów, których było w samej głowie siedmdziesiąt i dwa, według objawienia pomienionego św. Wincentego. Jeżeli truchlejem, słysząc tylko, że kaci wbijali igły za paznokcie Męczennikom, jeżeli jedna drzazga cierniowa, gdy w nogę wlezie, wielki ból przynosi całemu ciału: jaka musiała być boleść Chrystusa, kiedy nie jedna, ale tak wiele wciśnionych gwałtem w czoło było kolców i cierni! Któż może dość pojąć, pyta tenże Święty, jak wielki ból przenajświętszą ową głowę ścisnął, gdy my, zakłuci jedną drzazgą cierniową, nieznośny ból czujemy?

Ale podobno mniejszy był ból, niżeli zelżywość, bo owi bezbożni, widząc Go po królewsku przystrojonego, szyderstwami naigrawali się z owej purpury, z owej trzciny na kształt berła, z owej cierniowej korony. Raz Go otaczali wszyscy, plując Mu sromotnie na twarz, bijąc w policzki, rwiąc włosy, drugi raz klękali przed Nim, mówiąc: Witaj królu żydowski — a potem twarz Jego okrutnie tłukli; już to wyrywali Mu z ręki trzcinę, pobijając na głowie koronę i wciskając głębiej ciernie, już Mu ją oddając na ohydniejsze zhańbienie. Jakaż cierpliwość, jaka miłość mogłaby znieść tak wiele sprzeciwieństw, tak wiele krzywd, gdyby nie był Bogiem? O duszo wierna, uważ tylko wprzód tego wielkiego Boga w swoim majestacie, tę głowę chwałą ukoronowaną, tę twarz, w której się przeglądają Aniołowie, te ręce, które stworzyły słońce i gwiazdy, to najwyższe Bóstwo, przed którem drżą państwa i księstwa niebieskie: a potem spojrzyj na tego Boga w takiej wzgardzie, na tę głowę otoczoną zelżywością, twarz zmazaną plwocinami, ręce trzymające

trzcinę, majestat Boski naigrawany przez najpodlejszych ludzi. Do tego przywiodła Boga nasza pycha, dla naszej wyniosłości zniżony jest Król chwały do takiej zelżywości; nasza nadętość wyrządziła tak wiele szyderstw Monarsze świata. I któż się jeszcze odważy szukać próżnych godności, za które Bóg się tak upokarza? Jakiemże lekarstwem uleczyć się może pycha człowieka, jeżeli się nie uleczy tak wielką Syna Boskiego pokorą?

Tak był odmieniony i Krwią zbroczony Odkupiciel, że Piłat rozumiał, iż zmiękczy Żydów i do politowania przywiedzie, pokazując Go publicznie oczom ludu w tak bolesnej postaci. Dlatego, wyprowadziwszy Go na ganek, odzianego tymi żałosnymi znakami bólu i zelżywości, rzekł: *Oto człowiek!* [1]) — oto człowiek, którego wy tak nienawidzicie. Już nie ma postaci człowieka! Baliście się, żeby się królem nie zrobił: otóż taki zbity, że jest nędzniejszy nad największego niewolnika. Ta twarz zbladła, ta obfita Krew, która ze wszystkich Jego żył płynie, czy nie poruszy was do politowania? Czegoż więcej chcecie od tego człowieka, bólów pełnego? Ale przerwali mowę Piłatowi, krzycząc wszyscy: *Krew Jego na nas!* [2]) *Ukrzyżuj, ukrzyżuj!* [3]) O surowości niesłychana! okrucieństwo bez granic! krwawe bestye nie ludzie, jeśli się nie zmiękczą na taki widok!

My chrześcijanie mamyż serce miększe i litościwsze? Wystawmy sobie, że nam mówi nie sędzia niesprawiedliwy, ale Ojciec przedwieczny: *Oto człowiek!* Patrz chrześcijaninie, ten ci to jest człowiek, którego ty wyznajesz, i kłaniasz Mu się jako twemu Bogu? Uważ dobrze, do czego przywiodła Go miłość twego zbawienia! Patrz jak wiele cierpi, dosyć czyniąc sprawiedliwości Boskiej za twoje grzechy! Aby uleczył twoją pychę, tak jest wzgardzony; dla wyniosłości twojej głowy ma na głowie koronę cierniową; dla próżnych strojów twoich, ma twarz oplwaną. *Oto człowiek!* — patrz, jako niemasz w Nim postaci ani ozdoby, i wspomnij sobie, żeś

[1]) Jan 19, 5. [2]) Mat. 27, 25. [3]) Jan 19, 6.

ty grzechami twymi zeszpecił i zatarł postać, którą był wziął na siebie dla twej miłości. Jeśli widzenie to nie poruszy serca twego, to pewnie grzechami twymi powtarzasz, ile z ciebie jest, słowa żydowskie: *Ukrzyżuj, ukrzyżuj Go!*

IV.

POCHÓD Z KRZYŻEM.

Kiedy lew obaczy przestraszonego człowieka i upokorzonego, zapomina srogości swojej; jaszczurki, gdy wyssą część krwi ludzkiej dla swojej potrzeby, więcej ze złości nie czynią. Żydzi jednak ani się nasycili, ani zmiękczyli, widząc tak zbitego i zranionego Zbawiciela, ale coraz bardziej się srożąc, wielkim wołali głosem: Ukrzyżuj, ukrzyżuj! Stąd Piłat, lubo niechętnie, przynaglony był zasiąść na sąd i dać ostatni wyrok śmierci. Wtenczas owi okrutnicy, przeciwko zwyczajowi najsroższych katów, którzy zakrywają przed winnymi narzędzie kary, zaraz Mu podali krzyż. Przycisnął go do Serca z wielką miłością Zbawiciel, i zniżył swoje ramiona pod ciężkie drzewo, na którem złożone były wszystkie grzechy narodu ludzkiego, według Izaiasza proroka: *Pan włożył nań nieprawość wszystkich nas* [1]).

Wychodzi tedy, niosąc ten wielki ciężar nie tak jak Izaak drewka do swojej ofiary, ani w nocy przez drogi skryte, że Go nikt nie widział, ale w południe publicznemi Jerozolimy ulicami, przy trąbach, które sprowadzały lud na tak smutne widowisko. Nie mogąc wydołać tak wielkiemu ciężarowi osłabionymi członkami, powoli iść musiał, coraz na kolana padając, dlatego owi swawolni oprawcy związanym w węzły powrozem, końcami halabard uderzając w koronę cierniową, przynaglali, aby powstał i dalej postępował. Tu prawdziwie król chwały odmienił się *w naśmiewisko ludzi i wzgardę pospólstwa* [2]), bo to samo pospólstwo, które Go

[1]) Isai. 53, 6. [2]) Psalm 21, 7.

przed kilku dniami przyjmowało z gałązkami w ręku, błogosławiąc i ścieląc własne szaty pod nogi jako królowi, odmieniwszy teraz miłość w nienawiść, przybiega ze wszystkich stron, aby Mu złorzeczyć, łajać, naśmiewać się jak ze złoczyńcy. Ledwie znalazło się kilka niewiast, które, zdjęte litością nad takiem nieszczęściem, spotykają Go jęcząc i płacząc, do których obróciwszy się Zbawiciel, jakby zapominając swoich bólów a żałując ich łez, z wielką rzekł miłością: *Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi* [1]). O słodki Jezu! czemuż zakazujesz i tamujesz te łzy politowania ku męce Twojej? Czemu raczej nie przeszkadzasz tak wielkim bluźnierstwom Twoich prześladowców, a nie ubolewaniu białych głów? Pozwól, aby Cię przynajmniej te serca żałowały i te oczy, zapłakawszy nad Tobą, spłacały kroplami łez Krew Twoją lejącą się strumieniem. Ale cóż ja mówię? Miłość Twoja i Serce Twoje bardziej się lituje nieszczęścia naszego, niż męki własnej, chcesz raczej, aby wszelkie politowanie cudze obróciło się na nas i na ulgę nędzy naszej: *Same nad sobą płaczcie.*

Ale godna rzecz osobliwszej uwagi, którą tu Zbawiciel przywodzi: *Jeźli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?* [2]) Jeźli mnie, który jestem bez zmazy i winy, a z owocem wszelkiej cnoty, takie bez miłosierdzia zadają rany, cóż będzie z grzesznikami, którzy są uschłem i żadnego owocu nieprzynoszącem drzewem? Pobudza grzeszników do uwagi tych słów Bonawentura, mówiąc: [3]) »Jeżeli Syn Boski i Stworzyciel świata, wziąwszy ciało ludzkie na podobieństwo ciała grzechu, tak wiele cierpi, cóż będzie musiał cierpieć człowiek, podłe stworzenie, z ciała grzesznego wyszedłszy?« Jeżeli On niewinny, lilia czystości i zwierciadło bez zmazy, tak cierpiał w swojem czystem ciele, i pot krwawy i tęskność konania i śmierć krzyżową za grzechy cudze, jakiej kary, jakiej śmierci bać się nie powinien grzesznik, winny tak wielu

[1]) Łuk. 23, 28. [2]) Łuk. 23, 31. [3]) Stim. Div. Am. c. 5.

występków, znając tyle swoich zbrodni? Jeżeli sprawiedliwość przedwiecznego Ojca jest tak nieubłagana własnemu Synowi, chcąc aby umarł na krzyżu, jakiej surowości spodziewać się i bać powinien niewolnik zbuntowany?

Kiedy Torkwatus, konsul rzymski, kazał surowym wyrokiem uciąć głowę synowi swemu Manliuszowi, że przeciwko jego woli uderzył na nieprzyjaciela, lubo go zwyciężył, zlękło się całe wojsko, ani żaden z żołnierzy nie śmiał za sobą prosić, widząc pomstę ojca nad synem, jako własnemu nie wybaczył dziecięciu. Któż tedy ośmieli się na grzech, w nadziei, że Bóg będzie miał nad nim politowanie, kiedy go nad własnym nie pokazał Synem, który ze szczerej miłości tylko cudze grzechy przyjął na siebie? Któż, winny niezliczonych grzechów, pewnym będzie odpuszczenia za jedną łezkę pokutną, albo uderzenie się w piersi z westchnieniem: *Boże bądź miłościw* — kiedy uważy, że Zbawiciel nie na tej krótkiej pokucie poprzestał, ani na przelaniu kilku Krwi kropel, ale wszystkie żyły z niej wypróżnił, tak wielu biczami, koroną cierniową, na zelżywym krzyżu?

Podobno rzeczecie, że kiedy tak wiele ucierpiał za nasze zbawienie, więcej powinniśmy spodziewać się niżeli obawiać; jeżeli Boska sprawiedliwość skazała nasze grzechy w Zbawicielu, toć nam żadnej nie zostało kary: niech będą dzięki wieczne Synowi Boskiemu, który Krwią swoją nas odkupił, a biorąc na siebie ciężkość sprawiedliwości, nam zostawił miłosierdzie. Co mówisz, że On wziął na siebie samego ciężkość sprawiedliwości? O jak błądzisz! I owszem, Bóg pokazuje nam Syna swego ukrzyżowanego za nasze grzechy, abyśmy, winnymi będąc, bali się krzyżów karania naszego. Własnemu Synowi nie przepuścił, aby pokazał, jakie karanie czeka złego sługę, gdy tak wiele cierpi niewinny Syn. Tak rozumiał doktor narodów Paweł św., gdy cierpiąc mawiał: *Wypełniam to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym w ciele mojem* [1]). Cóż mówisz Apostole św., że ty dopełniasz

[1]) Coloss. 1, 24.

na ciele twojem, czego nie dostawało męce Chrystusowej? alboż ona była niedosyć obfita ani dostateczna? Obfite jest Jego odkupienie, odpowiada nam, nawet nadobfite, ale względem Odkupiciela i w sobie samem, nie zaś względem mnie na skuteczne moje uleczenie, jeżeli ja także swojem cierpieniem nie przyswajam sobie pożytków Jego męki. Nie będę dziedzicem chwały, jeżeli nie będę uczestnikiem męki; jeżeli współcierpię, współkrólować będę. Niechże tedy przyjdą na mnie krzyże, prześladowania, męki, mile je zawsze przyjmę, oddam krew za krew, i życie za życie. Tak tłómaczy Grzegorz Wielki, mówiąc: Prawda, że przez krzyż swój wszystkich odkupił, ale jeszcze zostało, aby, kto odkupionym chce być i z Nim królować, odważył się także na krzyż, bo czego nie dostawało, widział ten co mówił: *Jeźli ucierpimy, spół też królować będziemy* [1]).

Ale wróćmy do Zbawiciela, postępującego ciężką drogą, skrapiając ją Krwią, która się z żył ściśnionych ciężarem krzyża toczyła. O Krwi Boga żywego! Krwi nieskończonej wagi, jako jesteś zmieszana z błotem, na drogach zdeptana plugawemi nogami. O Aniołowie nieba, jakoż nie zstąpicie na ziemię na zbieranie tej Krwi najdroższej? czemu nie spieszycie na pomoc i ulżenie ciężaru tego, pod którym słabe siły Króla waszego upadają? czemu nie zasłaniacie świętem waszem uwielbieniem niepojętych złorzeczeń, które żydzi miotają, jako przeciw najgorszemu zabójcy? jak zcierpieć możecie, że Pan, który w niebie siedzi pośród dwóch Boskich osób, otoczony milionami duchów niebieskich, wisi na krzyżu sromotnym, w towarzystwie sprośnych złoczyńców, a sam w pośrodku z głową cierniem skłutą? To, wedle świadectwa św. Anzelma, było największą ciężkością Zbawicielowi, gdy widział, że Go traktowano jako łotra; bardziej to Jego raniło duszę, aniżeli dokuczał krzyż ciału najświętszemu.

Ale większy jeszcze był żal duszy Chrystusowej w żałośnem spotkaniu się z Matką swoją ukochaną, która, usły-

[1]) 2. Tim. 2, 12.

szawszy smutną nowinę, biegła zobaczyć Syna swego, bo miłość dodawała Jej siły, którą ból odejmował. Widziała na drodze krople Krwi, które jej ślad wskazywały, i doprowadziły aż do Kalwaryi, gdzie spotkawszy Syna, patrzała nań twarzą w twarz. O Boże, z jakim obudwu żalem milczały języki, ale mówiły Serca, a żałośliwe oczu rzucania przenikały wzajemnie rozmiłowane dusze. Mówił miłością Serca Syn: Pocóżeś tu przyszła, Matko moja, abyś przyczyniła mego i Twego żalu? wiem ja, że męka moja jest Twoją, ale też i to wiem, że Twój żal jest moim; ja tą ukoronowaną głową przebijam Serce Twoje, a Ty Sercem Twojem tak strapionem pomnażasz męki moje; wróć się, Matko moja, do Twego mieszkania; nie przystoi Twojej czystości tak plugawe katów towarzystwo; wróć się, o czysta Gołębico, do arki Twego domu, aż ustaną wody tego potopu, bo tu nie znajdziesz, gdzie postąpić nogą Twoją... Ale odpowiadało Serce macierzyńskie: O mój najukochańszy Synu! czemuż mi rozkazujesz oddalić się od Ciebie? gdzież znajdę pociechę, jeśli nie na Ciebie patrząc? Życie Twoje jest mojem życiem, niechże męki Twoje memi będą mękami; pozwól, aby moje łzy razem się z Twoją wylewały Krwią; chcę być ukrzyżowaną z Tobą i umierać śmiercią Twoją; żyć bez Ciebie, byłoby mi ciężej, niż umrzeć z Tobą, a umrzeć z Tobą będzie mi nagrodą, żem Ci dała życie... Te myśli dręczyły Serca ich, a to mówiąc Syn i Matka żałosnemi uczuciami, szli, aż stanęli na miejscu ofierze naznaczonem.

V.

ŚMIERĆ CHRYSTUSOWA.

Ledwo co przyszedł na górę Kalwaryi, która jest przy Jerozolimie, zaraz owi złoczyńcy, nie dawszy Mu ani chwili odpoczynku, z wielką zajadłością zdarli Mu szaty aż do ostatniej koszuli, która przylgnęła do ran przez zsiadłą Krew, a tak gdy ją odrywali, wszystkie odnawiali bóle. Potem

rozkazali Mu okrutnicy, aby wszedł na krzyż, gdzie On ochotnem posłuszeństwem rozpiął ręce, i, podniósłszy oczy do nieba, ofiarował Ojcu przedwiecznemu życie za zbawienie narodu ludzkiego. A jako Izaak, związany na wiązce drzewa, czekał uderzenia ojcowskiego, tak Chrystus na krzyżu czekał razów katowskich. Ale tam Bóg, przestając na dobrej woli, anielską ręką zatrzymał miecz Abrahama: tu zaś, chcąc dokładnego wykonania, dopuścił nędznikom wyzionąć złość swoją przeciwko Stwórcy własnemu, którzy grubym i ostrym gwoździem poczęli przybijać rękę; w tej gdy przez gwałt bólu skurczyły się żyły, wyciągali drugą z wielką mocą powrozami, aż dosięgła do miejsca naznaczonego. Podówczas wyciągnęły się kości z niesłychanym bólem, jak to w psalmie opowiedział Zbawiciel: *Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje* [1]). Więcej niż ręce cierpiały nogi przenajświętsze dla złączenia żył i grubszych kości, i dla wyciągnienia wszystkich razem członków; dlatego Zbawiciel powiedział św. Brygidzie, że ten większy był ból nad wszystkie, co przedtem cierpiał.

Gdy tak przybili Pana z wielką zapalczywością, podnieśli krzyż, i z zapędem wpuścili go w dół wykopany na górze, aby się całe wiszące ciało wstrząśnieniem porwało, a nóg i rąk rany na nowo wzruszyły. Pokazał się natenczas Król chwały nagi, będąc tylko okryty Krwią ściekająca, w obecności swawolnego ludu, który zamiast politowania wylał się na bezwstydne szyderstwa: *Jeźliś Syn Boży, zstąp z krzyża* [2]). Jak żałosny widok Syna Boskiego, zawieszonego na drzewie, od głowy do nóg ciężkiemi obsypanego ranami! Jeżeli chce spuścić ciężar ciała ku nogom, gwoździe rozcinając rany, oddzielają kości; jeżeli chce wesprzeć się na ręku dla ulgi nogom, doznaje rozdzieranie rąk z wyciągnieniem żył; jeżeli oprze przenajświętszą głowę o krzyż, wpijają się tem bardziej ostre ciernie; jeżeli ją zniży ku piersiom, widzi przed sobą obrzydliwą hałastrę z siebie szydzącą. Usta gorzkie od

[1]) Psalm. 21, 17, 18. [2]) Mat. 27, 40.

żółci, oczy zalane Krwią, twarz sina od bicia, wszystkie członki cierpią, każdy ma swoją osobliwą mękę, a nie może jeden drugiemu pomódz bez wzajemnego bólu. Nadewszystko leją się z rąk i nóg cztery krwawe rzeki, jako owe w Raju ziemskim, które całą polewały ziemię.

Ale, jeżeli ciało jest zatopione w takich mękach, przynajmniej dusza ma może jaką pociechę? Owszem przyznaje Stworzyciel, że i dusza Jego napełniona była goryczą, co o Nim przepowiedział Dawid: *Dusza moja napełniona jest złem, a żywot mój przybliżył się do piekła* [1]). Stąd Anielski Doktor powiedział, że i na krzyżu ściśnienie duszy przechodziło męki ciała. Czy mógłże być większy wstyd i hańba, jako wisieć nago, na zelżywem drzewie, w obecności niezliczonego gminu ludzi, między dwoma łotrami? *Zelżywość okrywała oblicze moje*[2]) — nad wszystko najbardziej na to narzekał Chrystus. Jak ciężka rzecz zacnej duszy, gdy widzi pośmiewiska z siebie podłego gminu, gdy słyszy złorzeczenia przeciw sobie miotane, z szyderskiem głów poruszaniem! Jaka ciężkość widzieć się opuszczonym od swoich uczniów kochanych, z których jeden Go jako zdrajca sprzedał, drugi się Go pod przysięgą zaparł! Jaka żałość Synowi, widzieć przed sobą ukochaną Matkę, przebitą mieczem żalu, i od smutku mdlejącą! Albości Ojciec niebieski czem Go pocieszy? Nie! bo sam Jezus płaczliwym głosem żali się, że Go odstąpił: *Boże mój, Boże mój! czemuś mię opuścił?* [3]). I gdzieindziej Prorok cierpiący w osobie Jego mówił: *Wołam do ciebie, a nie wysłuchiwasz mię, odmieniłeś mi się w okrutnego* [4]), nie pokazując politowania nad takiemi mękami, które ponoszę, ani miękcząc serca na widok konającego Syna własnego na krzyżu.

Tak Stworzyciel świata, Król nieba, jednorodzony Syn przedwiecznego Ojca, zatopiony w morzu ucisków, w własnej Krwi zbroczony, po długiem konaniu, bez żadnej pociechy, pośród naśmiewisk swoich nieprzyjaciół, skłoniwszy głowę, oddał ducha. Umarł Syn Boski; a ja tak od Niego uko-

---

[1]) Psalm. 87. [2]) Psalm. 68, 8. [3]) Mat. 27, 46. [4]) Job. 21.

chany, tak wiele odebrawszy od Niego dobrodziejstw, moimi zabiłem Go grzechami; ja, który, jeżelim Go nie chciał kochać jako Ojca, powinienem był przynajmniej bać się jako sędziego; jam Go zabił tak wymyślnym śmierci sposobem, że okrucieństwo ludzkie większego znaleźć nie mogło.

Na taką śmierć odezwała się natura, okryło się niebo ciemnością, poruszyła się ziemia trzęsieniem, rozpadły się skały, otworzyły się groby, rozdarła się zasłona kościelna, wszystkie stworzenia nieczułe, za które nie umarł Chrystus, miały przecież politowanie nad swoim Stworzycielem. A ty, serce moje, tego nie uczujesz? a wy, oczy moje, jednej nie wypuścicie łezki w rozrzewnieniu? a ja, dla którego miłości umarł Zbawiciel, nie wzruszę się politowaniem, na pokazanie Mu wzajemnej miłości, na żal za grzechy? Nadto, przy śmierci Chrystusowej owi zabójcy, którzy do niej wpływali, przelękli się, i żałując wyznali: *Zaiste ten był Synem Bożym* [1]). Żydzi, którzy przedtem wołali: Ukrzyżuj — teraz bili się w piersi z żalu; sam Longin, który włócznią przebił Serce Chrystusowe, tak był oświecony i skruszony Krwią, która wyszła, że został świętym pokutującym i chwalebnym męczennikiem. A ja, widząc Boga umierającego na krzyżu za moje ciężkie grzechy, nic podobnego nie uczynię? Wzbraniać się będę na takie pobudki pokuty, ani życia odmienię? To więc jestem gorszy niżeli Żydzi, twardszy niżeli kaci Chrystusowi, niebaczniejszy niż Longin, który przebił Serce Chrystusowe? A cóż mię kiedy nawróci, jeżeli mię nie nawróci śmierć Boga mego, która poruszyła i samych zabójców? Jeżeli Krew tego Baranka niewinnego nie zmiękczy twardego serca mego, a czemże się kiedy zmiękczyć będzie mogło? Cóż za nadzieję mieć mogę zbawienia, jeżeli nie przedsięwezmę poprawy dla bolów Chrystusowych?

Spojrzał tylko na ukrzyżowanego Chrystusa Ubertus, książę Akwitański, nieprzyjaciel chrześcijan, a wyszedł z ciemności niedowiarstwa; to spojrzenie wyciągnęło Katarzynę

[1]) Mat. 27, 54.

Rzymską, światową białogłowę, z nałogów nieczystech; a ci oboje przyznali, że się nawrócili nie z bojaźni śmierci blizkiej, ale jednem tylko rzuceniem oka na Zbawiciela ukrzyżowanego do pokuty pociągnieni. A ja, widząc tak wiele razy Syna Bożego, wiszącego na krzyżu, po tak wielu poruszeniach serca, będę jeszcze przeciwny światłu, uporny przeciwko natchnieniom, i czynić będę tak wielką krzywdę Krwi przenajświętszej? Tu u nóg krzyża nauczyła się pokutująca Magdalena, jak były ciężkie jej grzechy, jak musiało być mocne lekarstwo na uleczenie jej ran głębokich; tu grzesznik powinien wzbudzić w sobie zbawienny przestrach o swoje grzechy, i na wadze krzyża zważyć ciężkość występków swoich.

Wielkie widowisko Boskiej sprawiedliwości jest piekło, na poznanie, jak grzech jest rzeczą obrzydliwą, kiedy tak surowo i na wieki karze zawinionych; ale większe widowisko Kalwarya, gdzie gniew Boski nie już przeciwko złym, ale przeciwko swemu własnemu Synowi sroży się bez końca za sam cień i postać grzesznika, którą wziął na siebie. Nie tak się boję i lękam, gdy patrzę na męki piekielne, jako gdy widzę Boga za grzechy umierającego, mówi zalękniony Tomasz z Willanowa [1]). Niepojętej złości grzechu dochodzimy wprawdzie z potępienia Aniołów, gdzie Bóg dla samego pragnienia pysznego wyrzucił z nieba na wieczne męki tak wiele Hierarchij niebieskich; ale jej bardziej dochodzimy w odkupieniu ludzi z grzechów, dla których sam Stworzyciel Aniołów i ludzi musiał umrzeć w niepojętych mękach. Uważ, o grzeszniku, co czynisz, gdy się chwytasz uciechy grzechu! Czynisz zło, które się nie zmaże ani zatrze, jeżeli go Bóg nie pokropi Krwią swoją. *Bez rozlania krwi nie bywa odpuszenie* [2]). Uważ jak wielki dług karania zaciągnąłeś przez grzechy twoje, dług taki, na którego dosyćuczynienie niepomogłyby ani modlitwy świętych wyznawców, ani łzy tak wielu pokutników, ani krew tak wielu męczenników, ani zasługi nie-

[1]) Conc. Dom. Adv. [2]) Hebr. 9, 22.

oszacowane przenajświętszej Matki; trzeba było, aby był Chrystus cierpiał. Ale nadewszystko uważ, człowieku, w zranionem Sercu Chrystusowem zbytek Boskiej miłości ku grzesznikom, i od nóg krzyża podnieś oczy ku Niemu, i spytaj Go z Prorokiem: *Cóż to za rany są w pośrodku rąk Twoich?* [1]) — co znaczą rany w nogach Twoich, które tak obfitą Krew wylewają? któż Ci poszarpał wszystkie członki tak okrutnem morderstwem? któż Ci otworzył tak okrutną raną bok przenajświętszy?

Nie odpowiada Odkupiciel, bo już wypuścił duszę, ale odpowiada zań kochany uczeń Jan św., wiadomy tajemnic Serca Chrystusowego, który był obecny przy żałosnej Jego śmierci: *Umiłował nas, i obmył nas z grzechów naszych we Krwi swojej* [2]). Miłość była najcięższym katem Jego śmierci; miłość wysączyła Mu Krew z żył, aby obmyła zmazy grzechów naszych, miłość Boska tak daleko zaszła, że dała duszę swoją nie za przyjaciół, nie za wiernych, ale za nieprzyjaciół i zdrajców. Aby pokazał nieskończoną miłość ku grzesznikom, chciał umrzeć w ten sposób, wisząc na krzyżu, mówi Augustyn św. [3]). Spojrzyj na rany wiszącego: głowę ma skłonioną do pocałowania, Serce ma otwarte do kochania, ręce wyciągnione do przyjęcia, całe ciało gotowe do odkupienia. Wiecież grzesznicy, czemu tak dla was wisi Chrystus, obfitą Krew lejąc? oto skłania głowę, aby na znak miłości dał pocałowanie pokoju. Wiecież, czemu otwarty Jego bok? oto, aby was przytulił do Serca swego. Czemuż wyciągnione ręce? aby was przysisnął do siebie, jako synów marnotrawnych, jeżeli wrócicie do Ojca tak dobrego. Czemu cała osoba Jego skłoniona jest ku wam? oto, aby wam pokazał, że wszystkiego siebie wam daruje. Tymi cudami miłości spodziewał się ukrzyżowany Jezus pociągnąć do siebie wszystkie serca, aby nikt więcej nie śmiał Go obrażać, aby każdy ubiegał się do Jego kochania, i dlatego mówił: *Jeśli będę podwyższony od ziemi, pociągnę wszystko do siebie* [4]). Gdy

---

[1]) Zach. 13, 6. [2]) Objaw. 1, 5. [3]) Tract de Virg. [4]) Jan 12. 32.

mię na krzyżu ujrzy ród ludzki, wtedy przynajmniej pozna miłość moją ku sobie; niech będą najniewdzięczniejsi, niech mają serca grzesznicy surowsze nad zwierzęta, przecież niepodobna, aby nie mieli zmiękczyć się tak wielką miłością; już nie sobie żyć będą, ale Temu, który dla nich umarł.

Ale jak omylne są nadzieje rozmiłowanego Pana! jako bez pożytku wylał On Krew swoją i życie swe oddał. Jeszcze grzeszymy, lubośmy widzieli Boga umierającego za grzechy. Jeszcze się znajdują ludzie tak zapamiętali, którzy mają za artykuł wiary, iż grzech ich był przyczyną do zabicia Boga, a jednak na nowe odważają się grzechy. Jest to cud do podziwienia niestatku ludzkiego, który, gdyby nie był tak częstym, zdałby się być niepodobnym. I ja jestem jednym z tych złoczyńców z rozumu obranych. Pan mój wisi na krzyżu, a ja się puszczę na rozkosz? — płakał św. Bernard, — Pan dla mnie cierpi, a ja na wzgardę grzeszyć będę? Pan rozciągnione ręce przebijać pozwala dla mego zbawienia, a ja ściągać je będę do sprosności z Jego ciężką obrazą? Pan z krzyża modli się za tych, co Go krzyżowali: Ojcze wybacz im, i tym, co mię bili, i Żydom, co mię osądzili, i katom co mię ukrzyżowali... a ja nie chcę wybaczyć małej krzywdy, kiedy mię kto nieostrożnie urazi? Pan pozwolił sobie bok otworzyć, aby mi dał Serce swoje, a ja trzymać je będę zawsze zamknięte Jego natchnieniom, zawsze otwarte nieczystej miłości? Ach, nie będę dalej niewdzięcznym tak wielkiej miłości, nie będę oddawał złego za dobre Temu, który mi tak wiele wyświadczył dobrodziejstw, tak wiele dla mnie ucierpiał! Woła krzyż, wołają gwoździe, włócznia, naśmiewiska i razy, abyśmy Tego z całego serca kochali, który dla miłości naszej tak wiele ucierpieć raczył.

Otóż teraz, o mój Odkupicielu, u stóp krzyża Twego upokarzam się, i żebrzę o jedną kropelkę Krwi Twojej przenajświętszej, abym mógł obmyć grzechy moje przeszłe, i wyznaję, żem jej jest najniegodniejszym, bom Cię przybił na ten krzyż grzechami moimi: przecież, widząc, że Ty prosisz

Ojca za tymi, co Cię krzyżowali, odważam się prosić i ja o miłosierdzie. Miłośniku dusz naszych! do tylu dowodów miłości Twojej ku nam przydaj najpotrzebniejszą skruchę serca, wstręt do grzechów i mężną przeciw nim ostrożność, a ja, taką ściśniony dobrocią, kochać Cię chcę nad wszystko dobro, a brzydzić się nad wszelkie zło grzechami mymi, jako przyczyną Twojej śmierci. Pomóż mi w tem Boże mój, o to dobrodziejstwo niech się przyczynią za mną otwarte dla zbawienia mego rany Twoje, tę łaskę niech mi uproszą, abym wprzód umarł, niżeli Cię obraził. Amen.

KAZANIE XIII.

O CIERPIENIACH ZBAWICIELA NA DUSZY.

W. O. Klaudyusz de la Colombière [1]).

Obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść jako boleść moja.
Jerem. Treny, I. 12.

Cierpienia, jakie Jezus Chrystus ponosi w ciele i duszy, są takie, że żadne inne porównać się z niemi nie dadzą. Trudno nawet osądzić, które z nich żywsze były, czy ciała, czy duszy!

Nie — nic niemasz równego cierpieniom, o których chcę dzisiaj mówić. Czem usilniej szukamy z czemby je porównać, tem większe trudności spostrzegam. Pan sam chciał o nich dać wyobrażenie, w osobach tych wielkich ludzi, którzy w Starym Zakonie byli figurami cierpiącego Jezusa. Ale, ach bracia! to były tylko cienie, każdy wyrażał część zale-

---

[1]) Podając tłómaczenie jednego z najlepszych kazań francuskich W. O. Klaudyusza de la Colombière, nie potrzebujemy wielu słowy zalecać autora. Zbyt to znana osobistość w Kościele. Apostoł nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego, powiernik duchowny Bł. Małgorzaty Alacoque, misyonarz i więzień angielski, obdarzony był O. Colombière szczególnym duchem pobożności i gorliwości apostolskiej, znał i umiał przenikać serca słuchaczy, owym duchem właściwym duszom od Boga wybranym. Sławny Patron nie waha się twierdzić, że w czasie, w którym żył, należał do ludzi znających najlepiej język francuski, ów język salonowy, pełen wytworności i sprytnych zwrotów.

dwie tego, co Odkupiciel sam przetrzymał, a wszyscy razem ledwie na blady obraz się złożyli. Kto śmiałby porównać zazdrość Kaina z zazdrością Doktorów i Starszyzny? — morderstwo Abla z męką krzyża? poddanie Izaaka Abrahamowi z Jezusem ofiarowanym istotnie Ojcu przedwiecznemu za swoich nieprzyjaciół? Józefa prześladowanego przez braci, sprzedanego, spotwarzonego przez żonę Putyfara, zamkniętego w więzieniu? Józef w tym szkicu ma podobieństwo ze Zbawicielem, zdradzony przez uczniów, spotwarzonym przez Synagogę i oddanym w ręce żołdactwa, ale to nie męka Chrystusa, ani to, co w niej było najdotkliwszem. Smutny jest widok Dawida, wygnanego ze stolicy przez własnego syna, ściganego zniewagami i przekleństwami: ale czyż ten nieszczęsny monarcha zasługuje na tyle współczucia, co Jezus Chrystus, skrępowany jak zbrodniarz, w cierniowej koronie, słaniający się pod ciężarem krzyża, i dążący na Golgotę, żeby tam ponieść śmierć haniebną? Nawet Hiob leżący na gnojowisku, otoczony wrzodami, zasmucony tylu naraz dopustami, które w ręku Opatrzności są probierzem sprawiedliwych a karą grzesznych, Hiob pośród tylu nieszczęść cierpi mniej, jak Syn Boży!

Jeśli pozostawię tych wielkich ludzi, którzy przedstawiali w sobie cierpienia Syna Bożego, a przejdę do tych, którzy go naśladowali w męce, odnajdę słodycze pociech, które towarzyszyły cierpieniom Męczenników. Śmierć ich nie przynosi im tyle upokorzeń, a męka daje więcej radości jak smutku. *Attendite et videte si est dolor sicut dolor meus* [1]). Nie, Panie! Niczyje cierpienia nie są równe Twoim! Tylko Ciebie z Tobą samym porównać możem, Twoje cierpienia z Twojemi, a w tem porównaniu nie wiem jakie okrutniejsze były! Jeśli położę sobie jako zadanie rozważać, co wycierpiałeś w duszy, zdaje mi się, że nic równego być nie może! Jeśli następnie rozważam, co wycierpiałeś w ciele, zaczynam powątpiewać, ażali te zewnętrzne męki nie przewyższają tamtych?

[1]) Treny, I, 12.

Wam, panowie, może to łatwiej będzie rozróżnić, dlatego mam zamiar wyczerpać całą tę naukę na odmalowanie Wam osobno ukrytych cierpień Jezusa z widocznemi, przeciwstawić je, i zwrócić uwagę waszą na to, w czem się wzajemnie przenoszą i różnią.

Krzyżu Boży! Do kogo zwrócę się dziś, jeśli nie do ciebie? Marya pogrążona w żałości, Jezus na twych ramionach kona, ty jeden w tym momencie wznosisz się, a twoja chwała z głębi upokorzeń wyrosła! Ty hańbą okrywasz Syna Bożego, a On cię z upodlenia podnosi! Ty Go na przekleństwa wystawiasz, według słów Pisma: *Maledictus, qui pendet in ligno* [1]), a On ci ściąga hołdy głębokie, które ci oddać przychodzimy z całym Kościołem: *O crux ave, spes unica!*

I.

Przykrości i radości duchowe trzeba odczuć, by je pojmować. I tak, gdy się pokosztowało rozkoszy, które Bóg przygotowywa swoim wybranym, niewiele się waży potem zmysłowe rozkosze; tak też i ci, którzy przeszli brzez wielkie cierpienia moralne, łatwo się zgodzą na to, że one ciężej się czują niż fizyczne! Smutki serca są o wiele cięższe i częściej nas nawiedzają, jak choroby ciała; są ludzie, co może tylko raz w życiu chorowali, ale mało takich, którzyby prawie codziennie nie uczuwali zmartwienia. Są takie warunki życia, w których ciała nasze zadowolone bywają; ani jednak bogactwo, ani tron monarszy nie obronią duszy od smutków, od namiętności niepokojących, które ją w goryczy pogrążają. Jeśli więc prawda, że Jezus Chrystus chciał przejąć wszystkie nasze boleści, według słów Proroka: *Vere dolores nostros ipse portavit* [2]), to one większym ciężarem spadły na Jego Serce, jak na ciało. Więcej wycierpiał w duszy, i więcej przeniósł goryczy.

Jezus w swojej męce nietylko chciał nas nauczyć cierpieć, ale też cierpiał, żeby nam wiecznych cierpień

[1]) Deut. XXI. 23. [2]) Is. LIII. 4.

oszczędzić, żeby spłacić za nas sprawiedliwości Ojca długi grzechów naszych. Więc też niektórzy Doktorzy utrzymują, że męki Jego równały się mękom piekielnym. Nie śmiałbym się pisać na tę myśl, ale to pewna, że musiały być im podobne, skoro chciał nas od potępienia uwolnić. Oh, nie wątpcie, że w piekle cierpienia duszy przenoszą cierpienia zmysłów! Ten ogień, którego żarów wiecznych się lękamy, będzie lekką męką w porównaniu z żalem, żeśmy Boga utracili, z rozpaczą, że Go nie odzyskamy! W ślad tej myśli powiedzieć można, że Jezus, cierpiąc, by nas od potępienia uwolnić, odczuł w duszy boleści, z któremi męki ciała nie mogą być porównane!

Jakież jednak były te boleści tajemne, i co je sprawiało? Ażeby z jakimś porządkiem na to odpowiedzieć, pozwólcie, że trzy różne momenta rozróżnimy.

Pierwszy, który poprzedził mękę fizyczną i duchowną Syna Bożego; drugi — czas trwania tej męki do ostatniej godziny; trzeci — ostatnie chwile na krzyżu, pomiędzy dwoma łotrami. Każdy ten czas miał swoje właściwe boleści, a każda boleść odrębne powody.

Jezus nie zaczął jeszcze cierpieć w swojem ciele, gdy już odczuł w duszy wszystko, co miał wycierpieć! W ogrodzie Oliwnym wszystkie męki, które Mu gotowano, a szczególniej ta śmierć haniebna i okrutna, stanęły tak żywo i szczegółowo w Jego wyobraźni, że dusza, pełna zgrozy, przygnieciona smutkiem, zdawała się ulegać gwałtowności uczucia i łamać pod nawałem ciężaru. Boleść duszy Chrystusowej w owej godzinie od pierwszej chwili wyrównała wszystkim mękom ciała, bo je rzeczywiście wszystkie odczuła. Mogę nawet twierdzić, że cierpiała silniej, jak ciało podczas męki, bo wszystkie okrucieństwa naraz na nią spadły. Jezus był znieważany i policzkowany u Kajfasza, nazajutrz biczowany u Piłata, następnie cierniem ukoronowany, wreszcie dźwiga krzyż i do niego jest przybity — wszystko to w krótkich przerwach — zaledwie ma czas westchnąć — ale przecie nie wszystko naraz czuje. Tymczasem tutaj wszystkie

te męki przyszły gromadnie udręczyć Mu duszę — jedno spojrzenie, i oto stoi przed Nim ta cała długa i pełna okropności tragedya. Przypomnijmy sobie nieszczęśliwego Hioba, który jednocześnie, choć z różnych stron, odbiera wieści o wszystkich klęskach. Widzi się otoczony poselstwem nieszczęść. Jeden opowiada mu, że trzody bydła i wielbłądy nieprzyjaciel porwał, a ci, którzy ich bronili, przeszyci żelazem zostali, drugi — że piorun uderzył w owczarnię, a owce i pasterze spaleni zostali; trzeci — że wszyscy synowie i córy pod gruzami domu zagrzebani zostali.

I oto ten, co mógłby być odpornym każdemu nieszczęściu z osobna, jest przygnieciony ich naporem. Job, choć pełen poddania, rozdziera szaty, i upada na ziemię. Jezus, na widok wszystkich mąk, traci siłę i odwagę. Opanowywa Go strach śmiertelny, jęczy, płacze i skarży się. Jeśli chcecie wiedzieć, kiedy nasz Pan najwięcej cierpiał, czy podczas samej męki, czy podczas objawienia jej, to porównajcie to zachowanie się Jego w ogrodzie Oliwnym z późniejszem — przy słupie, biczowaniu, na krzyżu. Swoją cichością, słodyczą, spokojem oblicza, pogodnym umysłem, którego ani bicze, ani ciernie, ani gwoździe już nie mącą, wyraźnie okazuje, że wszystko to nie przewyższa Jego stałości, ale tam — w ogrodzie Gethsemani — ona jest wstrząśnięta i jakby zwyciężona! Jezus blednie, drży — krwawy pot Go oblewa — pada na kolana, twarz przytula do ziemi. Skarży się, wybucha żałosnymi jękami — sam ze sobą — przeciw sobie samemu walczy — zaledwie się dźwignąć może. Rzecby można, że albo ulegnie, albo umrze w tych zapasach.

O Jezusie, słabych podporo, siło mocnych, duszo najwspanialsza, której szlachetne uczucia ponad wszystkie niedole ludzkie są podniesione, Ty, co masz tak dokładną znajomość szczęścia i niedoli, który nie możesz ani kochać, ani drżeć, ani się smucić, tylko o tyle, o ile coś na to zasługuje, naucz nas, błagam, jaka może być przyczyna boleści tak nadzwyczajnej, bo nie potrafię uwierzyć, żeby jedynie widok tego upodlenia, tej śmierci, której nam lękać się nie każesz,

zrodzily w Tobie smutek tak głęboki? O! bez wątpienia — smutek ten inne ma źródło.

Okropny to widok — Jezus smutny, zgnębiony, niespokojny, pełen goryczy, i pozbawiony pociechy. Ale gdy pomyślę, że miał przed oczyma nietylko wszystkie męki, ale jeszcze wszystkie grzechy, które dotąd były przeciw Bogu popełnione, i wszystkie, które do końca świata będą popełnione, to jestem pewien, że ani ten strach śmiertelny, ani ten krwawy pot, ani owe bezprzykładne konanie — wszystko to razem wzięte nie wyraża jeszsze całego cierpienia! O mój Boże, gdybyś raczył odkryć nam tutaj te otchłanie goryczy, jakież poruszenie współczucia wznieciłbyś w tem zgromadzeniu, ile łez popłynęłoby nad Tobą!...

Co do mnie — wyznaję, że nie znajduje ani porównania, ani upostaciowania, ani określenia, które zdolne byłoby odmalować położenie Syna Bożego. Boleść króla w niewoli, który z okien więzienia widzi swoich ulubieńców żebrakami, córkę shańbioną niewolnicą, synów umierających w męczarniach — albo boleść tego książęcia, którego własny brat przymusił do jedzenia ciał pozarzynanych dziatek, do picia krwi z ich główek — boleść młodej małżonki, która właśnie w dniu zaślubin widzi przeszytego strzałami upragnionego oblubieńca — wszystkie te boleści są niczem, niczem powtarzam, w porównaniu z boleścią, jaką wgryzał się w duszę Jezusa każdy grzech, który popełniłem, który On śmiercią miał opłacić. Magdalena przebywa okrutne katusze, widząc swojego Zbawcę umierającego na krzyżu. Marya Najświętsza, jak mówią Ojcowie święci, ma Serce przebite tymiż gwoździami, które rozrywały ręce Jej jednego Syna. Męczeństwo Jej przechodzi męczarnie wszystkich razem Męczenników. Gdyby Jej boleść podzielić pomiędzy ludzi, wszyscy mogliby umrzeć z żałości, a jednak, bracia, ta boleść nadzwyczajna nie może wyrównać goryczy, którą wsączył wtedy w Serce Syna Bożego pierwszy twój grzech, który ci niewinność chrztu świętego odebrał.

Mówiłem wam niedawno, że bywali ludzie, którym

pełen miłości żal za winy przeszłe serca rozdzierał. Jezus więcej był poruszony jednym powszednim grzechem przeciw Bogu, niż owi sławni pokutnicy swojemi najcięższemi zbrodniami. Miał tyle skruchy, ile każdy grzesznik mieć powinien za swoje własne winy — tyle, ile świat cały mieć powinien za wszystkie swoje nieprawości. Pojmijcież, panowie, jak Bóg jest dobrym, jak jest wielkim w sobie, i jak Jezus Chrystus jako człowiek kochał i uwielbiał tego Boga-Ojca, jaką posiadał znajomość Jego nieskończonych przymiotów, jak żarliwość Jego uczuć równą była tej znajomości, a zrozumiecie boleść sprawioną przez ujrzenie tegoż Boga pogardzonego, znieważanego, krzywdzonego, przez prawie wszystkich na całym obszarze ziemi, od początku świata aż do końca. Jeśli jeden grzech powszedni, nietylko śmiertelny, sprawiał Jezusowi takie rozdarcie duszy, jak więc te grzechy olbrzymie, na które wzdryga się natura, które szatanów wstrętem przejmują — ten cały stos zgnilizny — to morze obrzydliwości, które zalewa ziemię, nie miały przydusić tej czystej natury? Ileż śmierci uczuł w sobie w owej godzinie? Porównywamy męki duszy Zbawicielowej z cierpieniami Jego ciała. Niestety, prawie pewny jestem, że te ostatnie były lekarstwem, a przynajmniej ulgą dla tego Serca złamanego boleścią.

Czyż myślicie, że bardzo był czuły na rany, któremi naprawiał zniewagi uczynione Ojcu? Czy raczej nie z pociechą widział grzech zniszczony, zniszczeniem ciała swojego? chwałę Pana rozlewem swojej Krwi naprawioną, sprawiedliwość pomszczoną, świat oczyszczony, pojednany z Bogiem, doprowadzony do możności oddawania czci Stworzycielowi! Zauważcie, jak po trzech godzinach najstraszliwszej dezolacyi, zaledwie ujrzał siepaczy, zamiast wybuchnąć, albo upaść w omdleniu, jak to bywa, gdy złe oczekiwane już nadejdzie, On wstaje, przychodzi do siebie, żegna Apostołów, i pełen siły i odwagi, tak, jakby modlitwa Jego wysłuchaną była, ukazuje się żołnierzom, co jak zgłodniałe lwy go szukają, poddaje się ich wściekłości, i aż do śmierci pokazuje się tak mało wzruszonym, tak spokojnym i wyższym ponad wszelkie okrucieństwa, że

wątpić nie można, iż wrażenie nowych mąk uśmierzyło boleść, która duszę przygniotła. O boleści niepojęta! O niewymowna goryczy Serca Jezusowego, która Go czynisz nieczułym na męki tak srogie, która Mu z tych mąk ulgę przynosisz! Ale nie opuszczajmy naszego miłego Pana, towarzyszmy jak najbliżej barbarzyńcom, którzy nam Go porwali, i badajmy dalej mękę Jego duszy, cierpiącej więcej od ciała, nawet wtedy, gdy to ostatnie najostrzejsze katusze przechodzi!

Tak, moi słuchacze! W każdej męce, której poddawano Syna Bożego, było coś po tysiąc razy okrutniejszego dla Jego Serca, jak to, co ciało doznawało. Już nie mówię o tej zbiorowej zbrodni, która w ciągu owych trzech dni była zniewagą Boga — najpotężniejszą zniewagą z łona piekieł zrodzoną, skoro aż słońce zaćmiło się, ziemia pękała od zgrozy, a cała natura była przerażona. Dusza Chrystusowa, moi bracia, dusza Chrystusowa musiała być na nie czułą! Ale podejmę powody bardziej przystosowane do inteligencyi ludzkiej i bliższe naszych uczuć.

Przyznaję — o straszna to męka, szarpanie rózgami — przybicie do krzyża... jeśli jednak dusza posiada stałość, i coś postanowi, zwłaszcza, gdy jest owładnięta wielką miłością, i tę miłość chce dać poznać cierpieniem, zdolna jest wtedy poddać się wspaniałomyślnie tej męczarni. Ale czem więcej uczuciowa, czem szlachetniejsza i tkliwsza, tem ciężej jej znosić niesprawiedliwość i niewdzięczność. Widzieć się oddanym w ręce nieprzyjaciół, a zdradzonym przez tych, od których miało się prawo wyglądać współczucia — to przecież są przeciwności, którym podołać może zaledwie męska stałość i niewzruszona cierpliwość.

O tem myśląc, rozważcie trochę chrześcijanie, co się dzieje z Jezusem Chrystusem. Porywają Go, obwiniają, oddają starszyźnie, wyciosują krzyż, przygważdżają Go — umiera! Może to czasem pomyłka?! Może Go biorą za kogoś innego, co na te męki zasłużył? Nie — nie mylą się! Wiedzą, jak Jego życie było święte, przykładne, bez zarzutu, i to dlatego właśnie Go prześladują. Wiedzą, że jedynie zawiść

kapłanów pragnie Jego śmierci; widzą, że choć Piłat przeniknął ich uczucia, odkrył złośliwość, poświęca Go nadal ich namiętności. Gdybyż jeszcze te sidła były zręcznie nastawione! gdybyż był jaki pozór, jaki cień prawdy w zbrodniach Mu zarzucanych, ale oskarżyciele nie mają ani prawdy, ani prawdopodobieństwa, wszyscy są przekonani, że to fałsz i oszczerstwo — mniejsza o to... nikogo niema, coby oddał sprawiedliwość Jezusowi, wszystkie sądy przeciw Niemu: Synagoga, wielkorządca, naród! Wszyscy wołają: Niech umrze! chociaż niewinność Jego jasna jak dzień i oskarżycielom i ludowi.

Czemuż nie mówi za sobą? czemu nie przedstawi, jak straszną wyrządzają Mu niesprawiedliwość? Czyż jednak potrzebuje mówić, kiedy doktorzy i faryzeusze sami zdradzają swoim pośpiechem zatrute powody prześladowania? Nie potrzeba przeczyć świadkom, bo oni sami własnemi zeznaniami sobie przeczą, sędzia to widzi, oznajmia to głośno słowem i czynem, a przecież niewinny umiera, nie jako ofiara oszczerstwa, którego fałszywości nie poznano, nie jako ofiara wściekłości motłochu, który ubiegł sprawiedliwość, ale przez powagę sądu, przeprowadzonego formalnie na mocy praw, przez ludzi, którzy składali uroczystą przysięgę, że niewinność zawsze znajdzie w nich obronę! O, panowie! jakże ten sąd niesprawiedliwy! jakby trudny był do zniesienia w kraju, w którym poczucie wolności nie przepadło jeszcze! Takie sądy mogą całe państwo wzburzyć, i nigdy nic podobnie obrzydłego ostaćby się nie mogło. A jednak przeciw Tobie, Zbawicielu ukochany, taka niesprawiedliwość się stała — a Ty nie okazałeś oburzenia — Tyś milczał.

A ty, ludu niewdzięczny i nieczuły — słuchałeś nauk Jezusa, podziwiałeś ich czystość i świętość, widziałeś cuda; miałeś w Nim lekarza miłosiernego i potężnego — okazywaleś Mu tyle przywiązania, żeś opuszczał domy, dzieci, biegłeś aż na pustynie, a tam, cudownie chlebem nakarmiony, królem ogłosić Go kazałeś. Ty, którego miłość dotąd Mu była przedmurzem przeciw nienawiści, w jaką popadł u wrogów, oto ten Król, ten Pan wasz, skazany niesprawiedliwie, porwany

z pomiędzy was — i ani jedna łza, ani jedno słowo nie oznaczy waszej żałości? poświęcony jest zazdrości i obłudzie faryzeuszów. *Quid dicam, aut quid responderit mihi, cum ipse fecerit?* [1])

Cóż mi odpowie ten tłum ogłupiały, który prosi, i grozi buntem, jeśli Jezusa nie ukrzyżują! Kto kiedy mógł przewidzieć, że lud taki kochany, lud uprzywilejowany, w którym tylu ślepych, głuchych, niemych, chorych uleczonych, trędowatych oczyszczonych, opętanych uwolnionych, lud, którego miłość budziła zawiść faryzeuszów, kto mógł przewidzieć, że tak upragnie Krwi swojego dobroczyńcy? Ani Piłat tego nie przypuszczał, gdy, chcąc niewinnego ocalić, sąd, którego sam nie śmiał wydać, w ręce Żydów złożył, pozwalając im wybierać więźnia, którego raz w rok uwalniać mieli prawo. Ten tchórzliwy sędzia nie wątpił, że Jezus będzie tym, którego wybiorą, tem więcej, że współzawodnik do tego przywileju był znanym ze zbrodni złoczyńcą. Cóż sie nie dzieje? *Expectavit, ut faceret justitiam, et ecce iniquitas, et judicium, et ecce clamor* [2]). Oto Zbawca świata nie dostaje ani jednego głosu, musi znieść to zawstydzenie, że Go w najobelżywszy sposób odrzucają, słychać tylko wrzask motłochu: »Barabasza chcemy, Barabasza! Niech będzie ukrzyżowany Król żydowski!« Żądają tego usilnie, grożą wielkorządcy niełaską Cezara: *Si hunc dimittis, non es amicus Caesaris* [3]).

Jakiż tryumf dla faryzeuszów, co do tej chwili obawiali się miłości i czci, jakiemi Jezus był otoczony! Radość na tak niespodzianą zmianę!

Oh, co za boleść dla Jezusa, gdy ujrzał się przedmiotem wstrętu ukochanego ludu, który dobrodziejstwy obsypywał. Możemyż wątpić, że ta nienawiść dolegała Mu silniej, niż okrucieństwo śmierci, skoro sam to ustami proroka wypowiedział: *Si inimicus meus maledixisset mihi, sustinuissem utique* [4]). Ach, gdybym był tylko na niesprawiedliwość sędziów wystawiony, na okrucieństwo katów, nie skarżyłbym się, szedłbym

---

[1]) Marek XII. 28. [2]) Isai. V. 7. [3]) Jan XIX. 12. [4]) Ps. LIV. 13.

na męczarnie i na śmierć bez szemrania, nawet z radością, myśląc o korzyści z niej dla mego ludu; ale gdy widzę przeciw sobie ten lud ukochany, któremu tyle dobrego uczyniłem, dobrodziejstwami obsypywałem, dla którego się poświęcam, jak pełen wściekłości i jadu łączy się z wrogami, żeby mnie zgubić, czuję, że wszystkie siły mnie opuszczają — nie mam na tyle stałości, by przenieść tak czarną zdradę! Tyś to jednak Boże przeniósł z niezachwianą słodyczą — ani jedna skarga z ust Twoich nie wyszła, z tą samą stałością, z jaką wszystko wycierpiałeś, wypiłeś i tę kroplę goryczy ze swojego kielicha! Ale ja Cię słyszę, o Panie, Serce Twoje mówi ustami Proroka, potrzebowałeś wtedy całej swojej cierpliwości, i wszystko mi mówi, że męczarnie ciała nie wyrównywały goryczy, której się dusza Twoja napiła: *Si inimicus maledixisset mihi, sustinuissem utique.*

Patrzcie, chrześcijańscy słuchacze — dusza Jezusa Chrystusa miała udział w każdej męczarni, i to udział większy, bo więcej czuła niesprawiedliwość nieprzyjaciół, niewdzięczność Żydów, aniżeli ciało okrucieństwo jednych i drugich. Jeśli dodamy do tego szczególne troski, jakie oblegały Mu duszę, jakież porównanie co do reszty.

Pierwsza z tych trosk, to niewierność uczniów. Oto jeden Go zaprzedał, drugi się Go pod przysięgą wyparł, a wszyscy obdiegli. *Tunc discipuli omnes, relicto eo, fugerunt*[1]). Cóż o Tobie powiedzą, Odkupicielu? Co to? więc z pośród tylu ludzi, których przez trzy lata uczyłeś, świadkami swoich cudów czyniłeś, którzy Ci towarzyszyli wszędzie, studyowali Twoje zdania, znali i obcowali najpoufalej — z tylu ludzi ani jednego niema przy Tobie? ani jeden nie śmie się zapytać o Ciebie, ani, pokazać się od chwili, jakeś popadł w ręce wrogów? Czyś Ty ich wszystkich źle poznał, źle wybrał, źle nauczał, albo może źle swojemi zasadami i czynami uprzedził? Co świat pomyśli o takiej ucieczce, co powie o człowieku, któremu ani jeden przyjaciel w nieszczęściu nie pozostał?

[1]) Mat. XXVI. 56.

Zdradzonym być przez jednych, wypartym przez drugich, opuszczonym — co to za rana dla tkliwego i wiernego Serca Jezusa? On, który kochał tak stale swoich uczniów, tak się lękał narazić ich na złe przygody, który umyślnie wyszedł naprzeciw kapłanów i żołnierzy, żeby ci, co z Nim byli w ogrodzie Oliwnym, nie byli znieważani, który prosił, by ich oszczędzano — co za rana dla duszy tak współczującej Jezusa, widzieć, że uczniowie nietylko unikają niebezpieczeństwa, ale nikczemnie odbiegają swojego Mistrza, że ostygli, zaczynają wątpić, podejrzywać Jego posłannictwo, i to wszyscy, ani jeden nie pozostał, przed którym mógłby się użalić na niewierność innych. Kto może wyrazić dotkliwość takiego opuszczenia? A ja, którego obowiązkiem mówić wam o tem, czyż nie jestem godzien litości, że nie znajduję w sobie dość wymowy, by wam dać pojąć siłę — wywrzeć to wrażenie, byśmy mogli pojąć to, czego pojąć nie możemy!

Druga troska, którą cierpiała dusza Jezusa, to utrata sławy. Dziwne to, że wszyscy, którzy byli najlepiej dlań usposobieni — najbezstronniejsi — ci, którzy powinni być najbardziej oświeceni, nie mogą opędzić się mniemaniu, że Jezus jest szalonym — wizyonerem, że sobie wyobraził, iż jest Bogiem, i żywi się tą nierozsądną myślą. Wszyscy Żydzi w Jerozolimie wierzą teraz, że byli uwiedzeni fałszywymi cudami, wstydzą się, że im dawali wiarę, a wzgarda, którą z tego powodu czują, zachodzi tak daleko, że tylko śmierć ich pocieszy. Cudzoziemcy, którzy zewsząd na święta Paschy przybyli, odchodzą przekonani, że to obłudnik, fałszerz zdemaskowany, i rozgadują to w różnych prowincyach, do których wracają, i wszędzie opowiadają o sprawkach Jezusa Nazarejczyka, o przygodach oszusta nikczemnego, który został ukarany, jak zasłużył przez swoje kłamstwa. Niema potrzeby mówić wam, jaki to cios dla tak szlachetnego Serca, gdy wszystko już tracąc — nie może ocalić sławy tak dobrze nabytej, ustalonej, potrzebnej narodom, chwalebnej dla Ojca. Jaki cios, widzieć się przedmiotem szyderstwa albo obrzydzenia ludziom.

Potrzebaż wam mówić jeszcze o pogardzie świętokradzkiej tego Człowieka-Boga podczas trwania męki? Trzebaż wam wystawiać, z jaką niegodnością jest włóczony od trybunału do trybunału, jak sędziowie odsyłają Go sobie wzajemnie, już to z własnego interesu, już dla zadowolnienia swej próżności i pustej ciekawości? Mamże stawić przed wasze oczy, jak się stał igraszką rozwścieczonego motłochu? Jak Go każdy bezkarnie znieważa — jak Jego nędze, tak wielkie, zamiast współubolewania, szyderstwo ściągają? Przyklaskują tym, co najmniej się miarkują, nie raczą nawet szanować niezgwałconych praw potężnych Rzymian. Sam Zbawiciel ustami proroka dosadnie mówi o tych pogardach: *Ego vermis et non homo, opprobrium hominum, et abjectio plebis* [1]).

Sądzę, panowie, że mówię do osób, co pojmują, czem może być dla wielkich serc pogarda. Większa część ludzi przyznaje, że wszystko mogą znieść, tylko nie to... i rzeczywiście niemasz nic nieznośniejszego w życiu, zwłaszcza gdy się czuje swoją wartość. O Jezu, Synu jedyny Boga żywego, cóż w Tobie, przed którym Aniołowie klękają, którego Bóg Stwórca upodobał sobie, ludzie mogą widzieć do pogardy? Co widzą podłego w Twojem urodzeniu, które jest przedwieczne, w Twojej Boskiej mądrości, w życiu bez przygany, w osobie, której uroda była świetna, w majestatyczności, co wrogów na ziemię rzucała? O mój Boże! gdy Cię widzę przystrojonego po błazeńsku, i włóczonego w tem ubraniu po wszystkich ulicach Jerozolimy, gdy spoglądam na Ciebie przed sądem Pilata, jak nawpół obnażony i jakąś niby purpurą odziany, stoisz wśród gromady bezczelnych żołdaków, którzy do znieważających policzków dołączają jeszcze od nich krwawsze szyderstwa, to na widok tego żałosnego położenia nie wiem już, jaką postawę skromną i pokorną przybrać, i w jakim najpośledniejszym szeregu stanąć mi przystoi? Jestże upokorzenie, na które śmiałbym się uskarżać? Mogęż jeszcze zaszczytów pożądać? Czy nawet znieść je mógłbym? Oto, pa-

[1]) Ps. XXI. 7.

nowie, jakie w tej pogardzie powszechnej dusza Chrystusowa znalazła męczarnie! Niejeden z was uwierzy, że to był najbardziej gorzki kielich całej męki.

A teraz proszę — chodźmy razem na Kalwaryą... przypatrzmy się, co Jezus wycierpiał wewnętrznie przez cały czas, gdy pozostawał na krzyżu. Zdaje mi się, że odrazu znajduję dowód tak niezbity jego trosk tajnych, że już innych nie potrzebuję! Jezus ukoronowany cierniem, ranami okryty, przybity do drzewa trzema lub czterema grubymi gwoździami, woła w grozie swoich cierpień ciała: *Pragnę* — wyjaśniają to Ojcowie święci, że pragnie więcej jeszcze dla ciała mąk. A przeciwnie — zgnębiony na duszy, i zaledwie mogący znieść ciężar smutku, uskarża się Ojcu na zbytnią surowość. *Deus, Deus meus, quare me dereliquisti?* [1]) O! nie czekajcie słuchacze, aż wam wyjaśnię tajemnicę tego duchowego opuszczenia! To było pewnie pozbawienie wszelkiej pociechy wewnętrznej, wszelkiej słodyczy, wszelkich widoków, zdolnych Go umocnić lub podtrzymać w tych ostatecznościach. To było jakby zaćmienie najwyższych władz Jego duszy — noc, w czasie której ponure widziadła smutnych namiętności jak dzikie zwierzęta niższe jej władze opanowały — według słów Dawida: *Posuisti tenebras, et facta est nox: in ipsa pertransibunt omnes bestiae silvae* [2]). W trwaniu tego czasu umysł Jego same okropności owładły: śmierś hańbiąca i okrutna, naród niewdzięczny, uczniowie niewierni, świat okryty zbrodniami, i piekło zbrodniarzami napełnione, Ojciec-Bóg znieważony, rozgniewany, nieubłagany! słowem całe zdroje boleści, których się napijał, już nie z kielicha, ale cały tonąc w nich, z przepełnioną od goryczy duszą!

I musiał to być ból dotkliwy, który temu Synowi, tak posłusznemu, tak pokornemu, wyrwał wobec tłumu tę skargę na Ojca! Czy rzeczywiście myślicie, że przez lekką wrażliwość Jezus, wycierpiawszy już tyle w cichości, wtedy, gdy Mu tylko chwil parę pozostaje do życia, przerywa milczenie,

[1]) Marek XV. 34. [2]) Ps. CIII. 20.

aby zapytać Boga, czemu był względem Niego tak bezlitośny?

Teofilakt mówi, że w tej chwili całkowita zagłada Żydów, tego ludu wybranego, stanęła Mu w myśli, i boleść, jaką Mu to sprawiło, tę skargę wyrwała.

Origenes utrzymuje, że to z powodu małych owoców, jakie ludziom męka Jego przyniesie, że o wszystkich duszach potępionych Jezus wówczas myślał. Ja myślę, panowie, że nie dopiero na krzyżu Jezus myślał o tem, lecz nie wątpię, że w tych ostatnich godzinach życia tem boleśniej odczuwał.

Dla pojęcia tej uderzającej prawdy musimy sobie przypomnieć tę żarliwość, która Jezusa Chrystusa sprowadziła na ziemię, i była motorem wszystkich prac i cierpień dla zbawienia ludzi. Zauważmy, że był wtedy u szczytu boleści — zgnębiony cierpieniem moralnem i fizycznem. Krew, siły, życie wyczerpał, a jako owoc tych wysiłków ma przykry widok potępionego — tuż przy sobie, — dusza leci do piekła w chwili, gdy Jezus kona, żeby ją ocalić! A w tym jednym człowieku On widzi nieskończoną liczbę innych, którzy całą wieczność cierpieć będą, jak gdyby Bóg dla nich nie umarł. *In vacuum laboravi, sine causa, et vane fortitudinem meam consumpsi* [1]). Piekło nie przestanie się napełniać, szatan otrzyma większą część dusz przezemnie odkupionych, i na sto tysięcy mnie zaledwie jedna się dostanie! Krew Abla pomsty wołała i była wysłuchaną. Krew moja woła o miłosierdzie i otrzymać go nie może! Zstąpiłem z nieba — żyłem na ziemi, cierpiałem 33 lat, umieram wśród mąk i zniewag — wszystko to, żeby ludzi zbawić, i nie zbawiam!... Niektórzy herezyarchowie mówili, że Jezus Chrystus wtedy zrozpaczył. To bluźnierstwo! Ale gdyby mógł zrozpaczyć, to chyba na ten widok bezowocności trudów. Zniósł go jednak mężnie, ale z jakim nadmiarem boleści! żaden człowiek, ani żaden Anioł tego nie wypowie. Jeśli to nie przyspieszyło Mu skonu, skoro myślano, że jeszcze godzin kilka żyć może, a boleść odczuta była tak

[1]) Is. XLIX. 4.

gwałtowną, że nie jedno, ale tysiąc żyć skrócićby mogła, to możemy też wierzyć, że gdyby setki dusz zbawił, a jedna tylko potępioną została, tak samo skonałby z boleści. A tu widzi lecący w przepaść cały naród Izraela, Jego drogi naród, najpiękniejsza część Jego dziedzictwa; widzi królestwa całe, cały świat niewiernych, wreszcie połowę chrześcijan uwiedzionych herezyą, a drugą połowę niemal całą zepsutą i zgubioną występkami. *O vos omnes, qui transitis per viam, attendite et videte, si est dolor sicut dolor meus.* O, wy ludzie, co jakby w przelocie rzucacie ledwie okiem na ciało poszarpane i przybite, wejdźcie trochę w głębiny ran moich, i zobaczcie, czy jest boleść taka, jak w mojej duszy? O! nie, Panie! nic jej równego być nie może. *Magna est velut mare contritio tua.* Sam widok Twego smutku mnie pognębia i przestrasza. Zwiększony grzechami, tymi strumieniami nieprawości, co zalewają ziemię, to ocean zasilany rzekami piołunu, zatrutemi niewdzięcznością. To przepaść zamieszania wykopana zdradą przyjaciół, kłamstwami nieprzyjaciół, po całym świecie pogardą, którą znosisz zarówno od wielkich, jak od nędzników. To czeluść ciemna i głęboka jak piekło — dokąd żadna ulga nie ma dostępu, i gdzie Twoja miłość dla nas znosi męki, równe mękom piekielnym. *Magna est velut mare contritio tua: quis medebitur tibi?*[1]) O, Panie! widzę, że największe bóle twoje nie są mi znane, i najmniej obżałowane bywają! *Quis medebitur tibi!* Oto Panie, do tej wewnętrznej męki, do tych tajników bólu zwrócę moje rozmyślania, temu zasmuconemu Sercu poświęcę całą tkliwość! Odtąd chcę opłakiwać Jego bolesne rany, chcę przedewszystkiem obżałować tyle cierpień zmarnowanych, tyle oziębłości za Twą gorącą miłość, nieszczęście dusz, tak drogo odkupionych a na wieki przepadłych. O Jezu, ktoby potrafił uleczyć te rany, wszystkie inneby zagoił, sprawiłby ulgę w niezmiernym bólu, w którym Cię widzę pogrążonym.

Gdybyśmy mogli choć jedną duszę z tych odkupionych

[1]) Treny II. 13.

wyrwać szatanowi, który ją porwać usiłuje. Panie, każdy z nas ma jedną, która dotąd mało owoców z Twojej męki zebrała, niech pracuje nad ocaleniem jej, żeby z innemi nie ginęła. Niech ta uwaga uczyni nas gorliwszymi, baczniejszymi, niech zdziała to, czego dotąd ani nadzieja nieba, ani bojaźń piekła nie zdziałały! Będziemy uświęcać, oczyszczać nasze dusze, bo są ceną Krwi Twojej, bo do Ciebie należą. Drogie nam będą, bo je kochasz; nie zaniedbamy niczego, by Ci oszczędzić smutku ich zatraty. Będzie to powód wielkoduszny, godny serc czułych i wdzięcznych, jest to słodyczą wielką w tym zamiarze nad własnem uświęceniem pracować! Zatrzymajmy się chwilę dla wytchnienia nad tą słodką myślą, po bolesnych wrażeniach, zanim wkroczymy w część drugą!

II.

Jakkolwiek po tem, co opowiedziałem o mękach wewnętrznych Jezusa Chrystusa, byłem pewny, że o wiele przewyższyły męki ciała, i może was w tem upewniłem, to muszę wyznać, że w chwili, gdy się wpatruję w umęczone ciało naszego Boskiego Nauczyciela, obawiam się, czy sam w błędzie nie jestem, i czy wam tego nie wmówiłem. Czy przypuszczacie, że jest w tak jasno zdecydowanej kwestyi wątpliwość, i że możnaby z wszelkimi pozorami słuszności mieć zdanie przeciwne temu, które w pierwszej części przeprowadziłem. Sami osądzicie przez rozbiór, jaki poczynamy.

Jest moi panowie związek tak ścisły między duszą a ciałem, że choć natura ich inna, udzielają sobie wzajemnie wszelkich wrażeń, czy to radości, czy cierpienia. Ciało zwłaszcza, będąc niejako niewolnikiem umysłu, cierpi smutne sytuacye swojego pana, odczuwa jego zmartwienia, i zwykle znosi ich ciężary. A więc — jeśli tak, oto mamy jednem pociągnięciem, rzeczy wyrównane. Cały ciężar boleści, pod któ-

[1]) Treny II. 13.

rym uginała się dusza Jezusowa, spada i na ciało, z którem ona złączona! To jakby olbrzym, przygnieciony ciężarem osuwającej się skały, sam upadł na dziecię, któreby jednocześnie i nim i skały gruzami przywalonem zostało. Nie dziwujmy się więc, że w ogrodzie Gethsemani, gdzie Syn Boży cierpiał w Sercu niezrównaną mękę, widzieliśmy ciało w osłabieniu i przygnębieniu niewypowiedzianem. Niewiele brakowało, żeby po tej śmiertelnej agonii śmierć nastąpiła. Krew wszystkiemi porami wystąpiła, jakby ranami boleści duszy całej.

Jeszcze zwróćmy uwagę, że zawsze słabsza część godniejszą jest politowania, jako mniej odporna, znana to rzecz, a potwierdzona słowami Zbawiciela: *Spiritus promptus est, caro autem infirma.* Tak bywa u wszystkich, ale wybitniej u Syna Bożego, bo nie było nigdy ani duszy tak wzniosłej i wspaniałej, ani czulszego i delikatniejszego organizmu. Ponieważ Słowo wcieliło się, aby cierpieć, Duch św. utworzył to ciało najświętsze stosownie do zamiaru, więc tak odczuwalne, jak tylko wyobrazić sobie możemy. *Corpus autem aptasti mihi*[1]). Najczystszą Krew Maryi wybrał w tym celu, i dał temperament i władze przyrodzone w tej doskonałości, jaką Bóg nadaje wszystkiemu co sam czyni, więc z czułością tak żywą, że męczarnie silniej odcierpiało. Jednakże ta delikatność i wytworność, widoczna dla oprawców po obnażeniu, nie wzbudziła w nich litości. Walili w tę budowę niewinną i wątłą z zaciekłością, jakiejby nie wywarli na niewolniku, którego już skóra stwardniała od razów. Ciało Pana naszego, pod pierwszem dotknięciem rózg już posiniałe, nabrzmiałe, i purpurą najszlachetniejszej Krwi pokryte, jeszcze więcej w nich wściekłości budziło.

Prawda — ta sama przyczyna, która Jezusowi nieznośniejszemi czyniła męki, powinna była je skrócić, bo czem ostrzejszy ból, tem śmierć szybsza. Ale tu Zbawca nie korzystał z tego przywileju. Bóstwo, ukryte w duszy Chrystusowej, podtrzymywało Go i przy słupie biczowania i wszędzie,

[1]) Hebr. X. 5.

żeby był zdolen wytrzymać katusze równie długie, jak okrutne: tutaj, rzecby można, że Ojciec przedwieczny użył względem ciała Syna tej samej surowości, której użyje względem ciał potępionych, które Jego wszechmocność zachowa w płomieniach, żeby się mogły całą wieczność palić, a w popiół nie obracać. Kto wypowie, ile ten cud Jezusowi cierpień przysporzył. Ten cud pobudził katów do wywarcia na Nim całego barbarzyństwa, jakiego największy zbrodzień nie doznał. Doznawał takich uderzeń, że 30 wystarczyłoby na zabicie człowieka, a dali ich przeszło 6000. Rachujcie, ile to śmierci w jednej męczarni? Wołali o nowe bicze, bo pierwsze się już potrzaskały, i dostarczyło ich okrucieństwo widzów. Oprawcy pierwsi już się zmęczyli, i wnet znaleźli się inni, na tyle odważni, że bili w rany przez tamtych otwarte. Ziemia pokrywa się Krwią — kawałki ciała odlatują — kości widać — a jeszcze biją. Położenie Jezusa mogłoby wzniecić zgrozę, a nawet litości nie budzi! Nic niema bardziej dziwnego, niesłychanego! nigdy nad nikim takiego barbarzyństwa nie wywierano. Przypuścić trzeba, że gdy Piłat oświadczył, iż niewinnego wolnym puści po obiczowaniu, kapłani zobowiązali katów, żeby Go na śmierć zaćwiczyli. Więc też ci nędznicy nie ograniczyli się na 30 rózgach prawem przepisanych, ale bili, żeby się wywiązać ze swojej obietnicy; Zbawca ze swej strony chciał żyć, żeby się spełniły proroctwa, żeby mógł haniebniejszą i okrutniejszą śmierć ponieść.

O! jakaż wielka cierpliwość Twoja, Zbawicielu. Godną zaiste podziwu była w całej męce, ale jest Boską w tem współubieganiu. Walczy z nienawiścią kapłanów i oprawców z silnemi, brutalnemi rękami, którym szał zawziętości mocy dodaje, i podtrzymuje słabe i delikatne ciało, wreszcie zwycięża, lecz wśród tak twardych doświadczeń? Czyż Bóg Ojciec żąda tego zbytku? To już za wiele za nas nędzników, za wiele nawet dla wypłaty za wszystkie winy, a jednak jeszcze nie dosyć, żeby zmiękczyć twarde serca ludzkie. Wiesz, Zbawicielu, jaki to mały skutek wywrze na nieczułość naszą, jednak cier-

pisz, żeby nam zasłużonych kar oszczędzić. Pomyślcie nad tem słuchacze i korzystajcie z tego zbytku miłości!

Po trzecie — zauważam, że chociaż niezwykłe były boleści duszy Chrystusowej, cierpiała je i znosiła własnowolnie, i nie zależały one ani od ludzi, ani od szatanów. Co do ciała, Jezus był w mocy nieprzyjaciół swoich — pastwili się nad Nim żołnierze, straż, siepacze, słowem, kto tylko sam chciał! Doznał całej wściekłości Żydów-możnowładców, a przez nich szatanów, którzy ich opętali. Gdy Go prowadzono do Kaifasza, to szturchano mieczami i kijami: *Cum gladiis et fustibus* [1]). Tam, zaledwie przybył, powierzono Go straży zuchwałej, która nadużywała Jego cierpliwości. Czyż trzeba wam przypominać policzkowanie zelżywe i tyle innych bolesnych dokuczań? U Piłata — wszystko wolno katom i żołnierzom. Nie powstrzymuje ich obawa prawa — obecność sędziego — są podnieceni — oklaskiwani, przepłaceni.

Nie myślę, Najmilszy Jezu, umniejszać niczem współczucia, jakieśmy winni cierpieniom Twego Serca, wystawiając siłę mąk cielesnych, chcę tylko wykazać wielkość wszystkich Twoich boleści, które sobie wzajemnie ustępowały — przewyższały się, prześcigały, a razem były ponad wszelkie porównanie. Dusza Twoja miała maleńkie pociechy, jakby krople wody słodkiej, w cały strumień żółci i piołunu wpuszczone. W Ogrójcu pocieszył ją Anioł Boży — podczas wszystkich znęcań podtrzymywała Boska Twoja miłość dla nas. Jakiś czas Piłat nie słuchał oszczerstw Żydów — niewiasty nad Tobą łzy wylewały, a jeden z łotrów ukrzyżowanych Bogiem Cię uznał. Ciało, jakkolwiek nie odrazu wszystkie męki znosiło, ulgi w nich nie miało, bolało każdym członkiem przez te całe trzy dni, bez spoczynku, bez pożywienia, bez snu.

Po biczowaniu, gdy siepacze oddali się spoczynkowi, Jezus, który otrzymał te wszystkie razy, co ich zmożyły, odwiązany został od słupa, i ukoronowany cierniem, a żołnierze bawią się biciem Go po głowie kawałkiem grubej trzciny,

[1]) Mat. XXVI. 47.

którą Mu jako szydercze berło w ręce wetknęli. Prowadzą Go tak do Piłata, w śmiesznym przebraniu za króla. Piłat Go skazuje, więc krzyż wkładają na zbite ramiona, wiodą i wloką po długiej drodze, zdzierają ubranie, przyczem wszystkie rany się odnawiają i świeżo broczą — wreszcie krzyżują. Był zwyczaj, że przed ukrzyżowaniem dawano przestępcom napój, który usypiał niejako czułość nerwów — Jezusowi i tej ulgi nikt nie podał.

O Boże, jakże Cię nasze wydelikacenie drogo kosztuje? Ile ostrości w pokucie, którą odkupić spieszysz, staranność, z jaką szukamy wygód, przyjemności, zabawy, z jaką usuwamy się od najlżejszych trudów, szukając uwygodnień w postach i modlitwach. Musi Ci być to życie miękkie i rozkoszne bardzo wstrętne, kiedy tyle wycierpiałeś, ażeby nam pokazać swoją dlań pogardę. Pojmujemy to, Boski Nauczycielu, niestety jednak, to pojęcie małe robi wrażenie na takich miękkich i słabych jak nasze duszach, na duszach, które nie znają, nie szanują, nie kochają swojej własnej wartości, i dbają jedynie o ciało, przywiązane doń tak jak gdyby ono było nieśmiertelne, albo jakby one z niem umrzeć miały.

Dalej — dusza Chrystusowa, tak samo jak każdego z nas, składała się jak gdyby z dwóch części, i w całej tej męce cierpiała pośledniejsza część duszy Jezusa, wyższa zaś jej połowa, ponad sfery pojęć zewnętrznych podniesiona, otoczona była doskonałym spokojem, w czasie największej burzy, to znaczy, że ani męczarnie, ani śmierć, nawet grzechy i odepchnięcie ludzkie nie wniosły w tę wyższą sferę nic przykrego ani smutnego. Panowała tam jedynie wola Boża, a to, co ona nakazywała, przyjmowane było nietylko pokornie, ale ze słodyczą, która nie mroczyła ani na chwilę radości. Nie tak było z uwielbienia godnem ciałem mojego Odkupiciela. Ono cierpiało we wszystkich swoich członkach, w każdym męki oddzielne: *A planta pedis usque ad verticem non est in eo sanitas* [1]). Oto, dlaczego Izajasz przyró-

[1]) Job. II. 7.

wnywa Go do trędowatego, który nic zdrowego w sobie nie ma, do człowieka, którego Bóg uderzył i upokorzył, okrytego wrzodami wstrętnymi, i zmuszonego uciekać od ludzi. Cała twarz Jezusa jest bezkształtna od policzków, zaledwie rysy ludzkie rozpoznać się dają. Żadna część podczas biczowania oszczędzoną nie była, każda rana po dwakroć odnawiana, podczas zdzierania szat u Piłata i na Kalwaryi. Ileż cierni miał w głowie, a na te ciernie ileż uderzeń? Wreszcie — wszakże to na rany krzyż mu do dźwigania nałożono; nie mówmy już o upadkach pod jego ciężarem i mozolnem podnoszeniu się — ale ileż cierpienia głód i pragnienie Mu przynosiły. Dla rąk i nóg, które dotąd osobnych swoich cierpień nie miały, najokrutniejsze były zachowane.

Trudno pojąć, co cierpi człowiek, gdy choćby nie wiem jak delikatnym instrumentem przekłuwają mu ręce lub nogi. Ale jeśli to się dzieje przy pomocy gwoździ — gwoździ długich, chropawych, tępych, które siłą młota wbija się w ciało, aż przejdą przez rękę — nogę, i wgłębią się w drzewo, tak ażeby ciężar całego ciała utrzymać, to pozostawiam sąd o zbytku tej boleści ludziom, którzy dokładnie określić mogą, ile kości — ile nerwów było obrażonych, przerwanych, porozrywanych w tej męce. Ludziom — którzy wiedzą, w jakie omdlenia lub konwulsye wpadają niewiele nawet zranieni w te tkliwe miejsca.

Oto, słuchacze — jak się obchodzono z najniewinniejszym, najświętszym z ludzi; z Tym co nas najwięcej ukochał, i od nas na największą zasługiwał miłość. Gdybyście Go byli ujrzeli w tym godnym litości stanie, gdy, wysoko z krzyżem wzniesiony, ukazany został niezliczonemu tłumowi, w stanie, na który pobladło słońce, a kamienie pękały, jakieżby uczucia powstały w sercach tak tkliwych i wykształconych, jak wasze? Oto odmalowałem wam obraz, ale niestety! jeszcze niedołężnie, jeszcze pochlebnie — jeszcze zbyt słabo przedstawia męki opowiedziane i widok okropny!

Ach! ta twarz była stokroć gorzej zeszpecona! To łono krwawiej porozrywane, te gwoździe jeszcze straszniejsze, otwory

po nich szersze. Co za różnica między tą barwą naturalną a cerą bladą, siną, krwawą ukrzyżowanego Jezusa! Z całego obrazu, jaki wystawiłem, najlepiej może wyraziłem milczenie mojego Odkupiciela. Tak najmilsi, Jezus pośród mąk, któremi nad Nim się znęcano, pośród wszystkich okrucieństw i niesprawiedliwości tak był nieporuszony i niemy, jak ta oto statua. Ale jeśli milczał tak stale, to nie tyle skutkiem cierpliwości, ile miłości! Wiedział, że bez cierpień nas nie wybawi, i nie użalał się!

W tej postawie ostatnie trzy godziny życia Mu zeszły, a tortura byłaby już okrutną, gdyby najdelikatniejszemi więzami był tak przytroczony, z rękami rozciągniętemi, które ciężar ciała wyrywał. To byłoby i tak okrutne znęcanie. A jakiż nadmiar cierpień, wisieć tak na gwoździach, na otwartych ranach, które każda chwila powiększała i odnawiała.

Nie zapytuję was chrześcijanie słuchacze, co myślicie nad porównaniem, jakie chciałem wam dać, między boleściami ciała i duszy Jezusa Chrystusa. Wszystkie były niezwykle dotkliwe, wszystkie wspólne całej istocie, bez przestanku udzielające się sobie wzajemnie. Boleści ciała przenikały aż do duszy, cierpienia duszy spadały na to osłabione ciało. Na widok umierającego Zbawcy mogę mieć tylko na uwadze myśli, które i Jego zajmowały! On tylko o naszem zbawieniu myślał, a jeśli my dziś o niem stanowczo nie pomyślimy, widząc Go umierającym za nas, to już nie wiem - - co i kiedy nas do tego skłoni? Co za zbiór — co za ogrom powodów w tem rozmyślaniu, ażeby nas skłonić do dobrego życia! Macie w niem w skróceniu wszystkie prawdy, o których wam różnymi czasy mówiłem, w tak jasnem świetle, z taką siłą wystawione, że tylko dobrowolne zaślepienie i zatwardziałość im się oprze.

Patrz, duszo chrześcijańska, co to jest grzech, z którego tak mało sobie robimy. Potrzeba było Bożej śmierci dla odpokutowania choćby jednego. Lekceważycie kary, przygotowane sługom niewiernym, a oto, co miłość kazała wycierpieć Jezusowi dla oszczędzenia tych kar swoim wrogom. Oto, jak

cenił nasze dusze, które my zawsze zaniedbujemy! Patrzcie, jak nas ukochał, nas i braci naszych, gdy się dał niejako zakopać zniewagami jako źródło zbawienia! Patrzcie dalej — co to są sądy świata, tego bezbożnego świata, dla którego macie tyle względów i szacunku. Wzgardził on mądrością przedwieczną, wcieloną, uznał ją za błazeństwo, na śmierć osądził i kazał dawcy życia umrzeć. Jeśli to wszystko wami nie wstrząśnie — to któż potrafi? Co my zrobimy, jeśli zabiegi Pana naszego nic nie wskórały? Lecz czegóż jeszcze nie spróbuję, zanim zwątpię o waszem nawróceniu, mając przed oczami i w rękach tak wielkie posłannictwo zaufania Bożego.

Oto — Ojcze Przedwieczny, do Ciebie się zwrócę, Tobie ukażę Syna w stanie, do jakiego Go miłość przywiodła, i mam nadzieję, że ten widok Cię poruszy! Powiada mi wszystko, że nie znajdę w Tobie tej nieubłagalności, której ludziom przebaczyć nie możesz. Nie możesz nam niczego odmówić, Boże dobroci, Ojcze miłosierdzia, na widok tego Baranka, który się dał zabić dla okazania Ci posłuszeństwa. Przez tę niewinną ofiarę, przez jej rany i śmierć, proszę Cię dziś. — Lecz czegóż ja chcę, od Ciebie, mój Boże! Nic innego, tylko żebyś nie gardził boleściami Twego jedynego Syna, żebyś miał jakikolwiek wzgląd na cierpienia, i żebyś tak wielkich zasług bez nagrody nie zostawił! *Dignus est agnus, qui occisus est, accipere virtutem, et divinitatem, et sapientiam, et fortitudinem, et honorem, et gloriam, et benedictionem* [1]).

O tak! Godnym jest ten Baranek Boży być królem i Bogiem wszystkich, których odkupił: zrób więc o Boże sprawiedliwy, by panował rzeczywiście we wszystkich sercach. Niechaj źli zmienią swoje bluźnierstwa w błogosławieństwa, grzesznicy zatwardziałość uporną w najczulszą miłość, wszystkie słabe dusze niedołężność w żarliwość, pragnienia w czyny. Uczyń, błagam, niech wszyscy, na których w tym czasie świą-

[1]) Obj. V. 12.

tecznym ta cenna Krew w Sakramencie Pokuty będzie wylaną, prawdziwie zostaną oczyszczeni. Niech przez gorzkie łzy nad swojemi winami, przez silne postanowienia poprawy, żądzę niezłomną odmiany, staną się sposobni korzystać z tak wielkiej łaski. A nadewszystko, o Boże, nie dozwól, żeby ta Krew służyła do potępienia choć jednej duszy, bo taki okropny skutek byłby przeciwny intencyi, w jakiej wylaną była.

Zwrócę się jeszcze do Ciebie, Odkupicielu, przez Ciebie samego, przez Twą mękę zaklinam Cię, przez żarliwość dla naszego zbawienia, daj uczuć tym, co mnie słyszą, korzyść i bogactwo tak obfitego odkupienia! Jakże Panie — wydałeś duszę swoją dla nas, a mieliżbyśmy niedostatek łaski? Powiedziałeś Boski Zbawco, że krzyż wszystkich pociągnie. Otoś i zawisł na nim, pozwól sobie przypomnieć owe słowa, okaż tę obietnicę, która będzie większym cudem, jak zaćmienie słońca — trzęsienie ziemi — powstanie umarłych. Spojrzyj w serca tutaj zebranych, pociągnij je — złam opornych, słodyczą miłości przywiąż słabych, przybij nas do krzyża swojego, i daj nam wysłużone przez swą mękę błogosławieństwo, którego wszystkim życzę dla chwały Ojca, Syna i Ducha świętego. Amen.

KAZANIE XIV.[1]

KRZYŻ UDZIAŁEM BOGA.

Ks. Antoni Langer.

Przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, Żydom wprawdzie zgorszeniem a Grekom głupstwem, lecz samym wezwanym... mocą Bożą i mądrością Bożą.
1. Korynt. I. 23—24.

Pobożny zwyczaj Kościoła św. prowadzi nas w tym czasie pokuty do stóp Ukrzyżowanego. Wisząca na krzyżu Miłość ma serca nasze obudzić ze snu zimnej obojętności, w jaką świat je pogrąża czarem złudnych uciech — ma pracą i smutkiem zwątlone dusze nasze wywieść z zamętu doczesnych trosk, i rozniecić w nich święty ogień Bożej miłości.

W istocie, najmilsi! czyż krzyż św. z męką i boleściami Zbawcy, z ranami Jego i Krwią przenajświętszą, nie jest księgą, Boskiemi wytłoczoną czcionkami, która z dziwną mocą odsłania nam nieskończoną wszechmoc Bożą, obierającą ubóstwo krzyża i hańbę, by odnieść tryumf nad pychą i zwodnym świata przepychem? Czyż krzyż ten wymownie nie objawia wszechmiłosnej dobroci Boga, który Syna własnego na męki i śmierć sromotną poświęca, byle

[1]) To kazanie i pięć następnych mówione były w Krakowie w kościółku OO. Jezuitów na Wesołej 1876 r.

upadłemu stworzeniu, jakiem jest grzeszny człowiek, żywot wieczny w nieskończonem szczęściu przywrócić? Krzyż, najmilsi, opowiada nam onę niewysłowioną sprawiedliwość Bożą, która Świętemu Świętych wzniosła ołtarz na ofiarę całopalną za grzechy świata; krzyż okazuje nam nietykalną świętość Bożego Majestatu, jako przeciwstawienie do niesłychanej złości grzechowej; na krzyżu wreszcie czytamy nieskończoną wartość duszy naszej, za którą Syn Boży w nieogarnionej miłości nie wahał się Krwi przelać i życia oddać. Stąd to zapewnia Apostoł Pański, że nie zna innej szkoły nad Golgotę — innej mównicy, prócz mównicy krzyża — innego mistrza nad Ukrzyżowanego; nie zna innej książki, nad Jego Najsłodsze Serce — innej umiejętności nad dzieje cierpień i śmierci Chrystusa: *Nie rozumiałem* — mówi on — *żebym miał co umieć... jedno Jezusa Chrystusa, i tego ukrzyżowanego*[1]).

Tajemnica krzyża jest wprawdzie Żydom i niewiernym zgorszeniem i głupstwem, ale dla nas jest niewysłowioną głębokością Bożej mądrości i siły.

Krzyż święty! O jaki to wzniosły i rozrzewniający widok! Spojrzmy nań tylko. Wierzchołkiem sięga niedościgłych wyżyn niebieskich i tronu Najwyższego, służąc nam, jako drabina Jakóbowa, do nowych, Krwią Zbawiciela wysłużonych siedzib; stopą zstępuje w otchłań piekielną, by zetrzeć głowę staremu wężowi, i kres położyć jego panowaniu; a ramiona wyciąga, by niemi świat objąć, zasłaniając nas przed zasadzkami piekła i otwierając przystęp do Serca Zbawicielowego, z którego płyną krople Krwi, obfite w pociechę, pomoc i pokój na troski i strapienia nasze. O zaprawdę, tajemnica krzyża świętego to tajemnica niepojętej godności i wzniosłości, tajemnica miłosierdzia i nieprzebranej dobroci, tajemnica sprawiedliwości i wielkiego majestatu! Z krzyża czerpie mądrość sprawiedliwy — męczennik siłę — ubogi bogactwo; w krzyżu życie umarli a zbawienie ludzie dobrej woli znajdują; krzyż ukrywa

[1]) 1. Korynt. II. 2.

w sobie moc dla pokusą trapionych, pociechę dla smutnych, dla wątpiących nadzieję, przebaczenie grzesznikom; w krzyżu wreszcie źródło gorliwości dla oziębłych, pokrzepienie dla znękanych — tam doskonałość Świętych i korona wiecznej chwały zgotowana wybranym. Cóż więc dziwnego, że tajemnica krzyża była zawsze rozkoszą dusz prawdziwie chrześcijańskich i Boga miłujących?

I my, najmilsi, zwróćmy się w czasie postu 40-dniowego do krzyża — towarzyszmy Zbawicielowi na Golgotę! Niech z tej skarbnicy i dla naszego rozumu tryśnie światło Boskiej mądrości; niech ogień niebieski serca nasze ogrzeje. Rozpoczynając zaś dróżki kalwaryjskie, spojrzmy przedewszystkiem w dzisiejszej nauce: *a)* kto to brzemieniem krzyża obciążony po tej drodze wstępuje? *b)* czyje to serce tak się upaja gorzkim kielichem boleści? Uwaga ta zapali serca nasze; bo widząc Majestat, którego moc jest potęgą w Trójcy jedynego Boga, państwem niebo i ziemia — widząc Serce, którego szlachetności żaden język skreślić nie zdoła, zrozumiemy dopiero tajemnicę męki i cierpień Chrystusa.

Wpierw jednak zwróćmy się do Boskiego Jezusowego Serca, prosząc o promyk światła, któryby nam odsłonił majestat Ukrzyżowanego, i pomógł zmierzyć wielkość Jego duszy. — Zwróćmy się doń przez przyczynę Panny Najśw., Królowej Męczenników, mówiąc: *Zdrowaś Maryo.*

I.

Gdy oczy nasze zwrócimy na osobę Jezusa, wielkiego Kapłana, który drogocenne swe życie w ofierze za grzechy świata składa na ołtarzu krzyżowym, to pierwszą myślą, co zdolna serce nasze poruszyć, nie inna jak ta: Ukrzyżowany jest Bogiem.

Najmilsi! to jedno słowo zawiera w sobie wszystko, co tylko pięknego, wzniosłego, doskonałego być może; owszem, ta jedna myśl zawiera w sobie całą pełnię wszel-

kiej doskonałości i majestatu, którego przez wieczność całą najbystrzejszy umysł wyczerpać nie zdoła, zawsze bowiem będzie ta Boska otchłań skrywać w sobie nowy przedmiot podziwu i coraz słodszego zachwytu.

Niestety, to słowo potężne i nam tak często z ust płynie — a jednak serce pozostaje zimne i obojętne. I cóż jest tego przyczyną? Czyż słowu temu brak siły na to, by serca nasze poruszyć i przejąć? O nie! To lekkomyślność tylko nasza, pełna roztargnień świata, nęcona jego ułudą ponętną, jego upojona rozkoszą, czasu nie ma ni sposobności do zastanowienia się nad Bogiem; to duch światowy, który w nas pokutuje, nie ma czasu na zbliżenie się do Tego, który, ukrywszy swe Bóstwo, idzie drogą poniżenia i hańby, nawołując nas do siebie: Chodźcie, weźcie każdy krzyż swój, i idźcie za mną! A przecie, jeżeli tylko żywo się przekonamy, że tym mężem boleści jest sam Bóg, uwaga ta jedna będzie nam źródłem pociechy, słodkości — siłą i zbawieniem.

Jak to! więc Ten, który jako wyrzutek społeczeństwa kończy życie na drzewie hańby, to ukochany Syn Ojca Niebieskiego? to odblask Jego piękności i majestatu? to On, którego wszechmoc, dobroć, mądrość jest Bożą dobrocią, mądrością, potęgą? to On, który wszechświat słowem mocy swej utrzymuje? który jest rozkoszą i szczęściem nieba samego?! Wszystko, co na ziemi napełnić nas może podziwem, co swą pięknością, szlachetnością, dobrocią w rozkoszny porywa nas zachwyt — to słaby, o! słaby tylko odblask Jego, to niby szary promyk przy słońca piękności, to niby malutka kropelka wobec nieprzejrzanego morza doskonałości. A On, *będąc w postaci Bożej,* będąc we wszystkiem *równym Bogu, wyniszczył samego siebie* — jak mówi Apostoł — *przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi, i postawą naleziony jako człowiek; sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej* [1]). Prawda, nie poniósł Jezus śmierci i cierpień w swej

[1]) Filip. II. 6—8.

Boskiej naturze, Boska bowiem natura śmierci jest niedostępna; ale jakież boleści, ba śmierć nawet sama, udziałem Jego ludzkiej natury!

A przecie, czyż sama ta ludzka natura Jezusa Chrystusa nie cudem wszechmocy jest Bożej? nie cudem cudów między dziełami Jego mądrości? Wszak natura ludzka w Jezusie Chrystusie to ta, która miała być własną naturą Syna Bożego, świątynią Jego Bóstwa! Jakże więc wspaniałą być ona musi — jak zdobną w skarby doskonałości i piękności — jaką chwałą i majestatem ukoronowana! Bóg miłuje swe Bóstwo nieskończoną miłością, to też i świątynię godną przygotować mu winien. Natura ludzka ma być dla Syna Bożego nowem niejako niebem, musi być więc piękna jak niebo, bogata w skarby jak niebo, zachwytu pełna jak niebo! Jakoż i Ojcowie święci, nie znajdując innych słów do opisania jej godności, nazywają ją »ubóstwioną«. Jak ogień żelazu udziela niejako swych własności, tak że żelazo zdaje się być ogniem; jak zwierciadło, przyjmując światło słoneczne, świeci jakby samo było słońcem: tak Syn Boży rozlewa Boską swą piękność na swą ludzką naturę, oświeca ją Bożem światłem, umacnia Bożą potęgą, czyni zdolną do dźwigania ogromnego choć słodkiego ciężaru Bożej chwały i szczęśliwości. Natura ludzka wprawdzie nie przestaje być ludzką, ale cała przejęta jest Bożą chwałą i majestatem. Przypatrzmy się jej bliżej.

Dusza Chrystusa, mająca całe morze boleści do ostatniej kropelki wychylić, czyż to nie prawdziwy raj piękności? Jakimiż ona nie ubogacona skarbami mądrości! To, co my niby w pomroku wiarą widzimy, przed nią świeci niebieską jasnością; ona nawet zgłębia tajniki Boskości, by czerpać z nich coraz słodszą radość i szczęście. Ta dusza z naturalną pięknością łączy piękność nadprzyrodzoną, sam odblask piękności Bożej. O moi najmilsi! słowa nasze, jakiekolwiekby były, za słabe są, by wyrazić wielkość, pełność i piękność niebieskiej krasy, jaką łaska ukoronowała duszę Chrystusa Pana. Sam Paweł św., on wielki miłośnik

Jezusa, nie czując się na siłach, by oddać niewysłowioną świętość Boskiego Mistrza, gromadzi wiele pięknych słów, nazywa Go świętym, niewinnym, niepokalanym, odłączonym od grzeszników, wyższym nad niebiosa [1]); ale gdy właśnie określić ma tę wyższość, milknie — i słusznie, bo tu każdy umysł ludzki, choćby nawet tak wielki jak Pawła, zachwieje się i jak łódź na wzburzonem morzu zatonie.

Dusza Chrystusa, prócz tych dóbr, ubogacona jest stokroć jeszcze większem: miłością Boga najwyższą, najgorętszą, do której tylko ta miłość da się porównać, którą Bóg samego siebie miłuje. O! jakże szczęśliwą jest dusza Chrystusa Pana! Szczęście polega na umiłowaniu posiadanego przedmiotu — a im przedmiot ten większem jest dobrem: im goręcej się go miłuje, tem pełniejsze jest szczęście. I oto, czyż dobro większe być może nad Boga? Cała Jego piękność, wdzięk i nieskończona doskonałość odsłonione stoją dla duszy Chrystusa. Ona się w nich zatapia — ona o nich wszystkich powiedzieć może: to moje... to moje... wszystko... na wieki. Jakaż więc miłość a z nią i radość rozlewa się po tej świętej duszy! Wzbierają w niej fale szczęścia tak, że to usposobienie wewnętrzne na ciele się nawet odbija. Przypomnijcie sobie tylko chwałę Jezusa na górze Tabor, to ciało rozpromienione pełnią jasności. Światłość ta, najmilsi, byłaby codzienną szatą Chrystusa, gdyby jej sam dobrowolnie nie położył zapory. A zatem, gdy Boski Zbawca cierpieniem chciał nas odkupić, musiał nowym cudem utworzyć sobie możność cierpienia, cudem zamknąć w sobie całą radość Boskiej swej duszy, rozlewającą się na całą Jego istotę.

Osoba więc Ukrzyżowanego, to osoba godna uwielbienia, czci i najgorętszej miłości — to Król nad królami, Pan nad pany, któremu winni pokłon ziemscy mocarze, przed którym ugiąć się winno wszelkie kolano niebieskich, ziemskich i podziemnych. I oto Ten wisi na krzyżu wzgardzony, w smutku, w boleści!

---

[1]) Żyd. VII. 26.

Jakaż to dla nas nauka! My tak mali, godni wzgardy, owszem potępienia wiecznego, narzekamy na lada krzyżyk zesłany z ręki miłościwej Ojca światłości, od którego wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały zstępuje!

Lecz o tem mówić nie będę. Sami bezwątpienia czujecie niedorzeczność podobnego postępowania. Zapytajmy się raczej, czemu to tak uniżył się Pan nasz Jezus Chrystus?

II.

Na to pytanie daje nam odpowiedź Jego Serce, Serce dziwne całą swoją istotą, dziwne swoją historyą, dziwne całem swem życiem!

Ziemia oglądała stworzenie, od początku swego istnienia do tronów przeznaczone niebieskich. Boski Stwórca uczynił je mało co mniejszem od Aniołów, chwałą i czcią ukoronował je i postanowił nad dziełami rąk swoich [1]); zbogacił je niebieskimi skarbami łaski i przyjaźni — a nawet wyniósł do godności synostwa. Tymczasem cóż czyni owo stworzenie, którem nie kto inny jak tylko człowiek? Niewdzięczny — porywa się na Pana i Boga swojego. Złość grzechu rzuca go napowrót w przepaść nicości, i piekło mu pod nogami otwiera. Miał być ukoronowany koroną wiecznej chwały i szczęścia — teraz przyoblekł czoło hańbą wieczystą; miał być upojony strumieniami Boskiej rozkoszy — zatopił się we falach sromotnych boleści. Jezus, przychodząc na ten świat, oświecony Bożem światłem, widzi opłakany stan grzesznika, widzi zarazem krzyż wśród morza boleści, jako pożądane narzędzie odkupienia, które miłosierdzie Boże nad inne środki zbawienia wybrało. I natychmiast ofiaruje się, wołając: *Otóż idę, abym czynił, o Boże, wolę Twoją* [2]). Ach uważcie, najmilsi, wraz z św. Tomaszem z Akwinu, czy Serce Jezusowe mogłoby było większą ponieść ofiarę, gdyby już nie człowiek, ale Bóg miał być odkupiony?

[1]) Ps. VIII. 6. [2]) Ps. XXXIX. 8; Żyd. X. 7—9.

O nie, zaiste! Ubóstwo Jego to nadmiar ubóstwa; pogarda i hańba Jego to sromota ostatniego zbrodniarza; tortury i męczarnie Jego to źródło — mało — to morze boleści! Wszystko zaś to cierpi za człowieka grzesznego, za nizkie i nikczemne stworzenie, za ten proch ziemi, który tylekroć zasłużył na wieczne potępienie — cierpi Bóg-człowiek, pełen wszelkiego majestatu i chwały!

Wszelako na tem jeszcze nie koniec; zagłębmy się dalej w dziwną tajemnicę miłości Serca Jezusowego. Może te cierpienia były dla Niego koniecznością? O nie, najmilsi! one są ofiarą dobrowolną, do której nikt Go nie zmuszał. *Ofiarowan jest, iż sam chciał* [1]) — mówi o Nim prorok Izajasz. Toż samo Chrystus Pan, blizkim będąc śmierci, potwierdził, gdy tamę kładąc gorliwości Piotra, chcącego mieczem bronić swojego Mistrza, rzekł: *Czyli mniemasz, abym nie mógł prosić Ojca mego, a stawiłby mi teraz więcej niż dwanaście hufców Aniołów?* [2]) I w istocie, cóż mogliby Mu zaszkodzić nieprzyjaciele, choćby piekło nawet z nimi się złączyło, gdy ramię Jego jest prawicą wszechmocności Bożej? — Może więc wola Ojca Niebieskiego zobowiązała Go do przyjęcia tych męczarni? I to nie — bo chociaż krzyż był przedmiotem szczególnego upodobania Bożej Mądrości, jednakże Ojciec Niebieski byłby zezwolił na wszystko inne, coby Serce Jezusowe dla zbawienia ludzkości wybrało.

Coż więc było przyczyną cierpień Jezusa? Miłość — miłość ku nam! Przeliczcie Jego tortury i męczarnie, a na dnie każdej wyczytacie: miłość. *Umiłował mię i wydał samego siebie za mnie* [3]) — mówi św. Paweł. A Jan św. dodaje: *W temeśmy poznali miłość Bożą, iż On duszę swą za nas położył* [4]). Przyjmuje z miłości ku nam cierpienia, bo to Serce Zbawiciela w nich się raduje — ono ich pragnie, pała ku nim takim żarem miłości, że płomienie jej na zewnątrz się przedostają! Spytajcie się tylko siebie samych, co to

[1]) Izaj. LIII. 7. [2]) Mat. XXVI. 53. [3]) Galat. II. 20.
[4]) Jan III. 16.

znaczy pragnąć cierpień, a przekonacie się, jak wielka miłość gościła w Sercu Jezusowem. Zaiste, żaden książe nie pragnie tyle wyniesienia swego na tron, ile Chrystus Pan wyniesienia na krzyż: *Mam być chrztem ochrzczon*, chrztem krwawej męki, *a jakom jest ściśnion, aż się wykona?* [1]). Stąd krzyż był dlań przedmiotem najulubieńszych myśli, sromotna godzina śmierci nieustannem pragnieniem. Biada temu, ktoby się poważył oderwać Serce Jego od raz powziętego postanowienia. Raz tylko Piotr św., uniesiony gorącą miłością ku swemu Mistrzowi, próbował Mu tego odradzać, a Chrystus zgromił go mówiąc: *Pójdź za mną, szatanie, jesteś mi zgorszeniem, iż nie rozumiesz co jest Bożego, ale co jest ludzkiego* [2]). Przeciwnie zaś Judasza jakoby zachęcał do zbrodni, którą w sercu zamierzył, gdyż powiada: *Co czynisz, czyń rychlej* [3]).

Zapuśćmy się jednak głębiej w rozpamiętywaniu okoliczności, towarzyszących męce Chrystusowej. Serce ludzkie małe i pełne próżności, najmniejszą nawet ofiarę, którą na rzecz bliźniego czyni, poczytuje sobie za coś wielkiego — nią się wywyższa, podnosi, wychwala przed światem. Trzeba serca prawdziwie heroicznego, by za nic uważało największe ofiary, jakich się zbawienie lub dobro bliźniego domaga. I oto takiem było Serce Jezusa. Męka, którą poniósł Zbawiciel, była niezmierzona jak morze, a ona Mu kielichem się tylko być zdaje, w którym ledwie widzi kilka kropel goryczy. On woła: *Pragnę* — a Ojcowie tłumaczą pragnieniem większych jeszcze męczarni. O dziwna głębino miłości! a jednak jeszcze ledwie u jej brzegu stoimy.

Zważmy, najmilsi, na szali Bożej sprawiedliwości najmniejszy uczynek Chrystusa Pana — połóżmy po jednej stronie tej wagi grzechy i zbrodnie świata, po drugiej jednę tylko kropelkę Krwi Jezusa za nas przelanej, lub łezkę Bożego Dzieciątka, wylaną w Betleemskiej stajence; co przeważy? Patrzcie, jak wielka, niezmierna jest wartość Krwi

---

[1]) Łuk. XII. 50. [2]) Mat. XVI. 23. [3]) Jan XIII. 27.

przenajśw.! Możnaby dołożyć jeszcze grzechy tysiąca światów i wszystkich odpadłych aniołów — a jeszczeby nieskończona wartość jednego Chrystusowego uczynku, jednej ofiary przewyższyła ciężar największych zbrodni. Tymczasem miłość Chrystusa Pana nie zadawalnia się tem tylko, czego wymaga dług sprawiedliwości; jej miara jest inna. Ona zwycięstwo chce odnieść nad ludzką obojętnością, chce drogę zamknąć wszystkim wymówkom, i dlatego cierpienie jako znak swój do ostatnich granic posuwa. Chrystus cierpieć nie mógł; natura Jego przepełniona szczęśliwością Boga, który w ciele człowieczem ukształcił siedzibę Majestatu swego, niedostępna była wszelkiej boleści. Ale niemoc tę cudem przełamał i dla nas całą gorycz pełnego kielicha wychylił.

Najmilsi! jakże serce nasze inne od Zbawicielowego. On w dziedzictwie swojej wszechmocy wszelkich środków szuka, by Go żadna boleść nie uszła; — my, niech tylko w oddali krzyż się ukaże, wszystko czynimy, by go uniknąć. I czyż przynajmniej nadzieja wzajemności w uczuciach tych towarzyszy Sercu Jezusa? O nie! przewiduje On czarną niewdzięczność, bluźnierstwa i zbrodnie, któremi Mu za miłość płacimy; widzi, jak miliony i miliony depcą najświętszą Krew Jego, i niebo, taką ceną kupione, odrzucają za lada zwierzęcą uciechę; patrzy, jak setki tysięcy odrzucają oną tajemnicę miłości jako kłamstwo, bajkę i głupi wymysł intrygantów. A przecie mimo niewdzięczności naszej miłość Jego nie słabnie.

O zaiste, dziwne to Boskie Serce! dziwne dzieje Jego miłości! Brak nam słów do opisania tego Serca, bo brak i pojęcia do zrozumienia. Miłość Jego przewyższa wszelki wyraz i wszelkie poznanie.

Chociaż atoli Jezus nie zraża się naszą niewdzięcznością, wzajemności jednak za swą heroiczną miłość żąda od nas i pragnie. Miłujcie mię — woła do nas — bom ja was pierwej umiłował: miłujcie mię nadewszystko, bom i ja was nadewszystko umiłował, czyniąc ofiarę z chwały i ma-

jestatu, z całej szczęśliwości i skarbów nieba; miłujcie mię nad wszelką miarę, bom i ja was nad miarę ukochał. Wyrzućcie z serc waszych miłość własną, wyrzućcie miłość świata, która, do serca grzech wnosząc, niszczy owoce krzyża, i udaremnia błogosławieństwo mych cierpień.

Tego, najmilsi, domaga się Serce Jezusowe od wszystkich — od was żąda więcej. Apostolstwo Serca Jezusowego — to wasza chwała. Do was się więc zwraca słowy: *Przyszedłem puścić ogień na ziemię, a czegóż chcę, jedno aby był zapalon* [1]). Idźcie tedy i zapalajcie ziemię żarem mej miłości! Oto świat gore w płomieniach nieszczęsnych namiętności; szatan, z nieprzeliczonym orszakiem powierników, roznieca pożar, który zlać się ma z ogniem piekielnym. Zgubny ten ogień może tylko miłość moja zagasić. Idźcież więc — idźcie! bądźcie apostołami Serca mojego; rozpalajcie wszędzie ogień miłości, która trawi me Serce. Przykładnością, świętością obyczajów, prawdziwą pokorą i łagodnością niezwyciężoną dowiedźcie światu, że nic niema wyższego, nic słodszego, nic potężniejszego i bardziej uszczęśliwiającego człowieka, nad miłość mojego Serca. Przeciw zabiegom szatana i jego służalców walczcie bronią zawsze zwycięską: modlitwą. W imię moje wypraszajcie u Ojca mego łaskę wiary błądzącym, gorliwość obojętnym, doskonałość świętym, wytrwałość tym, którzy idą drogą sprawiedliwości; aby tak wszyscy odkupieni, dostąpili zbawienia, a Miłość ukrzyżowana ukoronowaną była wieczną miłością zbawionych. Amen.

[1]) Łuk. XII. 49.

KAZANIE XV.

POJMANIE CHRYSTUSA.

Ks. Antoni Langer.

Przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, Żydom wprawdzie zgorszeniem, a Grekom głupstwem, lecz samym wezwanym... mocą Bożą i mądrością Bożą.

1. Koryn. I. 23—24.

Tak to, najmilsi, ukrzyżowany Syn Boży, Bóg z miłości ku stworzeniu cierpiący, jest, wedle Apostoła, dla swego stworzenia głupstwem i zgorszeniem. Poganie z czasów pierwszych zawiązków chrześcijaństwa stawali pod krzyżem, nietylko nie rozumiejąc mowy jego, nie pojmując znaczenia, lecz nadto pełni dlań naigrawania, szyderstwa i wzgardy. Pogrążeni w ciasnocie egoizmu, nie mogli myślą sięgnąć w tajnie myśli odwiecznej, zrozumieć, jak Bóg mógł się tak dalece poniżyć, by umrzeć za własne stworzenie. Pyszni faryzeusze stawali również podle krzyża, gorsząc się. Ach! bo czyż to być może, by Ukrzyżowany miał być ich Panem, Królem i Bogiem? Sama ta myśl zbyt obrażała wygórowaną ich miłość własną.

Dzisiejszych pogan toż samo na widok krzyża owłada uczucie. Z urąganiem w sercu, z oszczerstwem na ustach, przychodzą pod godło zbawienia. Historya ukrzyżowanego Boga-człowieka jest im głupstwem, śmiesznością, a w całej

tej bajce — jak mówią — nic ich bardziej nie dziwi nad to, jak że przez tyle wieków u ludzi rozumnych znajduje wiarę. Każdy, kto w czasie obecnej oświaty wierzy w krzyż, wierzy w zawarte w nim tajemnice, jest dla tych bezbożnych głupcem, obłudnikiem lub wreszcie zwykłym oszustem. A i tegoczesnym faryzeuszom zali krzyż nie jest zgorszeniem? Ach i oni w swej pysze, w swojej miłości własnej widzą dokładnie, że krzyż nieustanną jest im zaporą, bo uczy pokory, zaparcia, wyniszczenia samego siebie. Precz więc ze znakiem krzyża! Gdzież w wieku, głoszącym ewangelię wolności ciału i zmysłom, w wieku, w którym oświata dąży do wyzwolenia namiętności z pod jarzma religii i więzów sumienia, gdzież, pytam, poddawać rozum głosowi krzyża? toć to zamach i zbrodnia wobec światła nowoczesnej mądrości!

I sprawdza się po wsze czasy słowo Apostoła: *Przyszedł do własności, a swoi Go nie przyjęli* [1]*);* był na świecie, darząc go niezliczonemi łaskami, a świat Go odrzucił. Tak, świat nie chce Boga, którego losem krzyż, udziałem pogarda, rozkoszą boleść. Taki Bóg nie odpowiada jego życzeniom, nie godzi się z jego życiem, z tem życiem, które postawił sobie jako szczyt szczęścia, mądrości, pragnień; więc woli twarz swą od Pana odwrócić, woli uszy swe zamknąć na głos Jego, na Jego wołanie. O zgubna mądrości! O nieszczęsna oświato, którą zakończy wieczne, pełne rozpaczy wyznanie: *Erravimus — zbłądziliśmy!* [2]*).*

Najmilsi! świat myli się, patrząc na krzyż z pogardą, z urąganiem, jako na przedmiot zgorszenia i głupstwa. Krzyż, owszem, jest najświętszym objawem mądrości Bożej i mocy. Krzyż to treść wszelkiego błogosławieństwa, krzyż to drzewo dóbr, które w wieczność przetrwają; w krzyżu — jak mówi autor Naśladowania — nasze zbawienie, w nim życie, w nim źródło niebieskiej mądrości, moc umysłu, wesele ducha, szczyt cnoty i doskonałość wszelkiej świętości! [3]). Wszystko zawiera się w krzyżu. On kryje naszą moc, naszą

[1]) Jan I. 11. [2]) Mądr. V. 6. [3]) Ks. I. Rodz. 12.

mądrość, naszą doskonałość, a przedewszystkiem te dobra, za któremi serce próżno poza krzyżem tęskni i goni. Każda tajemnica cierpień Chrystusowych szczególne i sobie właściwe wysługuje nam dobra, z każdej płynie nam zbawienie i niebiańska pociecha, każda jest świetnem zwycięstwem nad nieprzyjaciółmi duszy, zadatkiem naszego tryumfu. Dzisiaj to w pierwszej tajemnicy krzyża znajdziemy.

a) Droga krzyżowa Chrystusa zaczyna się uwięzieniem, boć od zerwania więzów przykazań Bożych zaczął się nasz upadek. *b)* Więzy Chrystusowe rozwięzują pęta grzechowej niewoli. To będzie przedmiotem dzisiejszego naszego rozważania.

Niech Bóg da nam tę łaskę, byśmy się nauczyli wielce szanować, miłować i nienaruszoną zachować oną wolność szczęśliwą, którą nam Chrystus Pan ceną swych więzów okupił. Prośmy o to przez przyczynę Panny Najśw., mówiąc: *Zdrowaś Maryo...*

I.

Co to za obraz, najmilsi: Chrystus Pan pojmany!? Syn niebieskiego Ojca jak zbrodniarz w rękach siepaczów; nieskończenie dobroczynna Wszechmoc Boża jako złoczyńca w pętach ludzkiej złości! I gdzież nam szukać przyczyny tego niesłychanego gwałtu? Patrzcie! oto ona krwawemi głoskami wypisana na obliczu Pańskiem, krwawemi kroplami potu na Jego czole; patrzcie! oto ślady trwogi konania z Boskiej Jego twarzy jeszcze nie starte — jeszcze wyryty na niej smutek zbolałej duszy, o której sam powiedział: *Smętna jest dusza moja aż do śmierci* [1]). To znaki, które wyjaśniają tajemnicę pojmania i więzów. Ach, bo On przyjął na się grzechy całego świata!

Jakże ciężką samo to przyjęcie nieprawości naszych

[1]) Mat. XXVI. 38.

na siesie było dla Chrystusa ofiarą. On widział przecie grzechy wszystkie dokładnie, od grzechów pierwszego człowieka aż do ostatniego, który ma ziemię tę splamić. Przed duszą Jego, pełną Bożej wszechwiedzy, przesunęła się cała złość i nikczemność każdego występku. Serce Jego, przejęte gorącą miłością Bożą, czuło ich sromotną ohydę, a ogrom ten grzechu tem bardziej Mu jeszcze ciężył, iż On jak nikt pojmował chwałę Majestatu Bożego, nicość stworzenia. Tymczasem grzechy przeciągały przed wszechwidzącem Jego okiem jedne po drugich. Widział niewiernych, co *poznawszy Boga, nie jako Boga Go chwalili... i prawdę Bożą w niesprawiedliwości zatrzymując, znikczemnieli w myślach swoich, i zaćmili bezrozumne swe serce* [1]). Widział tych, o których mówi Apostoł, że pełni *wszelakiej niesprawiedliwości, złości, porubstwa, łakomstwa, zazdrości, mężobójstwa, zdrady* [2])... Widział herezyarchów, odszczepieńców, odstępców, co wraz z tłumem uwiedzionych przez siebie wyśmiewają Chrystusa, naigrawają się z prawdy, targają przykazania i prześladują Kościół. Widział bezbożne sługi ołtarza, z całą ohydą spustoszenia, jakiego są winni w królestwie Bożem na ziemi przez niedbałość, przewrotność, gorszący przykład. Widział wreszcie owych nieszczęsnych, co w świętokradzkiem używaniu sakramentalnych łask czerpią swe potępienie. Słowem, każdy grzesznik z własnej złości brzemieniem stał przed duszą Chrystusa. Widział i nas — i my najsłodsze Serce Jego napoiliśmy żółcią. To też Serce to Boskie pogrążyło się w morzu boleści tak głębokiem, jak wielką była miłość Jego ku Bogu i litość ku ludziom. Sam też stan Serca swego w przewidzeniu krwawej onej chwili przez usta Proroka określił: *O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie i przypatrzcie się, czy jest boleść, jako boleść moja* [3]). *Przyszedłem w boleści na głębokość morza, a nawałność mię ponurzyła* [4]).

---

[1]) Rzym. I. 18, 21. [2]) Tamże w. 29. [3]) Tren. I. 12.
[4]) Ps. LXVIII. 3.

Najmilsi! niezmierzona ta boleść — to skrucha, to żal za grzechy!

W głębi duszy człowieka rodzi się grzech: *Z serca wychodzą złe myśli, mężobójstwa, cudzołóstwa, porubstwa, kradzieństwa, fałszywe swiadectwa, bluźnierstwa... które plugawią człowieka* [1]). Stąd i zadośćczyniąca Miłość musi naprzód w głębi duszy złożyć Bogu ofiarę Serca przez skruchę wewnętrzną. Miłość ku grzechom musi być zgładzona bolesnym żalem. Chrystus Pan zatem, chcąc zgładzić grzechy rodzaju ludzkiego, chciał doznać również uczucia skruchy doskonałej i nieskończonej, którąby mógł ofiarować Ojcu za nasze złości. Ogromne to skruszenie tak ścisnęło miłujące Jego Serce, że *stał się pot Jego jako krople krwi* cichym strumieniem *zbiegającej na ziemię* [2]). Nie było tam jeszcze barbarzyńskich oprawców, ni kaźni biczowania, nie było katuszy cierniowej korony, ni mąk krzyżowych — nie było nic, jedno miłość Jezusa pokutująca za nas. Chrystus Pan jest tu kapłanem — miłość mieczem ofiarnym — ofiarą Serce Jego skruchą przejęte. O błogosławiona ofiaro, źródło naszego kajania i naszej skruchy! z ciebie żal i poprawa serca naszego — z ciebie zasługa i skuteczność naszej pokuty — z ciebie nawrócenie niewiernych i sprawiedliwość świętych — z ciebie cierpliwość dusz bolejących, cudowna wytrwałość i hart męczenników!

Wszelako ogromna ta ofiara nie wystarczała jeszcze miłości Chrystusowej. Był to dopiero początek a raczej uświęcenie ofiar następnych. Nietylko Serce chciał złożyć Jezus w ofierze, ale całego siebie; wszystko, co w Nim było, musiało być za nas w ofierze całopalnej oddane. Przyjął grzechy nasze na się — i oto od ofiary wolności odkupienia zaczyna.

Człowiek wolność synów Bożych zatracił, zrywając słodkie więzy woli Bożej, prawa Bożego; targając je, popadł w niewolę szatańską, okuł się w kajdany grzechu,

[1]) Mat. XV. 19. [2]) Łuk. XXII. 44.

skrępował więzami namiętności, brzydkich nałogów, a nadto obarczył brzemieniem niegodnej miłości ciała, wygód i uciech światowych, z któremi miłość Boża zbratać się nie może. Chcąc skruszyć nasze pęta i wrócić nam utraconą wolność dzieci Bożych, oddaje Jezus nieskończenie drogocenną swą wolność, ciało swe poddaje w sromotne kajdany. Oto, najmilsi, tajemnica Chrystusowych więzów i Jego pojmania! Ach, jakże dla nas święte one okowy Chrystusa — jak zbawcza i droga niewola Odkupiciela naszego! Miłość Jego ku nam czyni Go więźniem, miłość Jego niewolę naszą przyjmuje na siebie!

Ale może, raz nas w ten sposób zbawić postanowiwszy, w pojmaniu już samem uległ przemocy? O nie! On w każdej chwili moc swą ukrywać musi, by za nas cierpieć. Jakoż na czele zbrojnego oddziału zbliża się zdrajca. Szukają Jezusa — a On im się w ręce oddaje. *Jam jest* — powiada, i jedno to słowo, pełne cichości lecz i mocy zarazem, cały orszak wrogów rzuca o ziemię. I gdzież teraz ona zbrojna tłuszcza siepaczy i zbirów? gdzie miecze ich i kije? gdzie złość i buta oprawców? Jedno słowo bezbronnego Zbawcy zwycięża, i trzeba aż było, by Jezus sam się ująć pozwolił na uwięzienie. Jednem dotknięciem swej ręki leczy zranionego wroga, pokazując, że gdyby sam tej godziny ciemności nie był dopuścił, nicby Mu wrogowie uczynić nie byli zdolni. Poznać musieli, że nie przemocy, ale miłości swojej ulega. Miłość więc Chrystusowa obarczyła Go więzami grzechowej naszej niewoli!

A jakież to więzy? Patrzcie na one osoby, które miały udział w uwięzieniu Chrystusa, a w nich zobaczycie wyobrażone pęta duszy naszej, od których Zbawca chciał nas kajdanami swemi uwolnić. Judasz, uczeń-zdrajca, przedstawia namiętność, która go do ostatecznych granic złości posuwa, łącząc wspólnem ogniwem obłudę, szyderstwo, bezbożność, wiarołomstwo, niewdzięczność. Są tam kapłani i arcykapłani; pycha i samolubstwo ich krępują Jezusa, bo samolubstwo, to przyczyna najsilniejszych pętów naszej duszy. Stoją zapa-

miętali faryzeusze, jako obraz zatwardziałości w grzechu. Wszystko, czem szatan zapanował nad światem, czem naszą duszę krępuje — to wszystko skrępowało najświętsze ciało Jezusa.

Zdarzenie to wielkiej dla nas jest doniosłości i pełne znaczenia. Czyn to wszechmocnej i wszechmądrej Opatrzności Bożej, okazującej, że zwycięskie cierpienie Chrystusowe miało się począć od utraty wolności, by nam straconą niebacznie odzyskać swobodę. On, który jest mocą Bożą i mądrością Bożą, bierze z miłością pęta nasze na siebie, by je siłą swą skruszyć i zetrzeć. Jakaż to pocieszająca prawda, najmilsi! Radością napełniała ona i serce Proroka, widzącego, że ceną więzów Chrystusa uzyskamy wolność synów Bożych straconą, i dusze nasze, jak ptak swobodny, pierzchnąć będą mogły ze sideł piekielnych: *Dusza nasza jako wróbel wyrwana jest z sidła łowiących* — mówi Psalmista — *sidło się potargało, a myśmy wybawieni* [1]). Radujmyż się tedy i my zbawienną tą prawdą!

II.

Lecz na czem to zależy wolność synów Bożych? »Miłuj Boga — mówi św. Augustyn — a czyń to co chcesz«. W tem cała tajemnica słodkiej swobody. Miłuj Boga, a wola twoja będzie świętą, sprawiedliwą i szlachetną, jak wola Boga. Miłuj Boga, a wola twoja będzie mogła jedynie to miłować, co Bóg miłuje; żadna nie powstanie w niej żądza, żadne poruszenie ku złemu. Wola miłująca Boga nie zna innych granic nad miłość Bożą. Poza nimi dla niej niewola i ciężkie kajdany.

I w istocie, jeżeli miłość Boża woli nie ożywia, leży ona w błocie własnych namiętności. Jeżeli niebieski promień miłości Bożej nie zapanuje w sercu człowieka, nie-

[1]) Ps. CXXIII. 7.

czysta niem pożądliwość zawładnie. A ciężka to pod tem panowaniem niewola! Popatrzcie tylko na rozpustnego człowieka. W sercu jego obudzi się czasem szlachetny popęd ku dobremu, ale wnet rozpasana namiętność wiedzie go z jednej obrzydliwości w drugą. Uznaje on nieraz sromotę swojego życia, i chce w niem odmiany — lecz czy to łatwo? Namiętność stawia opór, roztacza przed oczyma ponęty rozkoszy, przed sercem ułudne uciechy i woła: Jak to? więc ty bezemnie pragniesz się obejść i smutne, umartwione wieść życie? I chwieje się człowiek, i, nie mogąc się zdobyć na zrzucenie jarzma rozpusty, pozostaje w niewoli swych chuci. Tajemnicą świętych swych więzów skruszył Chrystus Pan te pęta niewoli, w krzyżu dając nam przykład do walki, otuchę i męstwo do zwyciężenia samego siebie.

I zaiste, najmilsi! gdy pycha serce nasze ogarnia, zwróćmy tylko oczy na krzyż. Boski Majestat w takiem uniżeniu i męce — a ja proch ziemi miałbym gonić za wieńcem ludzkiej chwały, pochlebstw, zaszczytów? O nie! *A ja nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa* [1]). Gdy namiętność ciała chce włożyć na nas swe szpetne okowy, spójrzmy tylko na Boskiego Zbawiciela naszego! Oto rozkosz nieba w morzu boleści — a jażbym miał leżeć w kałuży zwierzęcych rozkoszy? O nie, nie! dobrowolnem cierpieniem raczej *wypełnię to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym* [2]). Tak to widok ukrzyżowanej Miłości napełnia nas, już już upaść mających, świętym i dobroczynnym wstydem, obudza w nas miłość Bożą, w której się wypalają wszystkie namiętności i żądze.

Jeśli zaś ta miłość Boża nie oswobodzi serc naszych, jęczą one w strasznej niewoli grzechu. Chrystus Pan wyrzekł, *iż wszelki, który czyni grzech, jest sługą grzechu* [3]). I w rzeczy samej, jakże wielka i straszna to prawda. Nie mówię już o wyrzutach sumienia, pomijam rozpacz i udrę-

---

[1]) Galat. VI. 14. [2]) Koloss. I. 24. [3]) Jan VIII. 24.

czenie grzesznika — nadmienię tylko o więzach zatwardziałości, które grzech ze sobą przynosi. Dusza, która się odważyła na grzech, staje się własnością szatana; on w niej wówczas poczyna panować wszechwładnie, wiedzie ją z grzechu w grzech, wstręt i odrazę do złego oddala, pokutę utrudnia; a gdy łaska Boża woła do powrotu na drogę cnoty, on zwątpienie wlewa w tę duszę, albo bojaźń przed ludźmi w niej budzi. I gdzież, najmilsi, znowu wybawienie z tych więzów, jeśli nie u Tego, który na krzyżu zawisnął jako tryumfujący zwycięzca szatana i grzechu. Patrzcie na Miłość, za nieprawości nasze do krzyża przybitą! Jeżeli to na zielonem drzewie, na Świętym Świętych czynią — to cóż będzie na suchem? [1]).

Najmilsi! jeżeli brzemię grzechów nas ciśnie, idźmy pod krzyż. Z Krwią Zbawicielową spłynie do dusz naszych nadzieja przebaczenia i łaski, ufność w Miłosierdzie, głęboka skrucha; z ran Jego zaczerpniemy odwagę i męstwo do szczerej poprawy i wytrwałej pokuty — tam znajdziemy pocałunek pokoju i przebaczenia, a z niem wolność synów Bożych straconą. Biedny człowieku! czy może ty się Go lękasz? wmódl się tylko w dzisiejszą tajemnicę serdecznie. Zbliża się ku Jezusowi z pocałunkiem obłudy zdrajca Judasz na czele wrogów; cóż czyni Jezus? Widzi obrzydliwe to serce, i Boskiem okiem mierzy głębokość jego szatańskiej złości, mimo to jednak rzuca wzrok pełen słodyczy, przyjacielem nazywa; a jakby Mu mało tego jeszcze było, łączy swój uścisk z uściskiem zdrajcy, zbliża usta swe Boże do ust tchnących przewrotnością i wiarołomstwem, bo chce do dna wszystko wyczerpać, coby mogło wzruszyć serce niewierne. Ach, najmilsi! utkwijcie wzrok wasz w ten obraz, patrzcie na Judasza w objęciach Jezusa, patrzcie na grzech zmieszany z świętością, na nienawiść i zdradę z miłością i słodyczą Jezusa! Oto wyraz prawdziwy miłosierdzia Bożego, gotowego zawsze nam przyjaźń swą wrócić, i poca-

[1]) Łuk. XXIII. 31.

łunkiem pojednania nas uświęcić na nowo. Z ufnością tedy wznieśmy wzrok nasz ku ukrzyżowanemu Zbawicielowi, rzućmy się w Jego objęcia. On zdrajcy nie odmówił pocałunku pokoju i pojednania, więc nikomu, najbardziej nawet skalanemu go nie odmówi, byle tylko w nim znalazł serce skruszone.

Ten pocałunek, udzielony Judaszowi, stokroć głośniej nam mówi o miłosierdziu Bożem, niż miłosne wejrzenie na Piotra, niż rozgrzeszenie Magdaleny lub cudzołożnej niewiasty, nawet niż raj dobremu łotrowi otwarty. W nim widzimy całą wielkość nieskończonej dobroci i czułość niezmierną miłości Bożej. Wobec takiej miłości zrodzi się w sercu naszem miłość wzajemna, zdolna zatopić wszelkie brudy grzechowe. O gdyby zechcieli wszyscy grzesznicy zgłębić tę tajemnicę, gdyby w nią wniknęli wszyscy, których obłęd umysłu, zepsucie serca, zgorszenie życia albo zgubne nałogi przywiodły już do zwątpienia w dobroć i miłosierdzie Boże — jakże prędko wtedy w żarze Chrystusowej miłości rozpadłyby się ciężkie ich pęta! Oh, dzieci świata, a raczej niewolnicy i sługi jego! chodźcie do Ukrzyżowanego! mierzcie, jeśli możecie, ofiarę Jego miłości, oną ofiarę pełną zaparcia się i wyniszczenia; patrzcie na tę długą a straszną drogę od Ogrojca aż na Golgotę, na ono ciągłe przejście z cierpienia w cierpienie, z kaźni w kaźnię, na nieprzerwane pasmo zniewag, wzgardy, sromoty, bólu; patrzcie, to wszystko dla was! To miłość Boża tak się wyniszczyła do szczętu, a my mielibyśmy jeszcze dźwigać pęta światowej niewoli?! O dobry Jezu! skrusz je sam, zniszcz, rozerwij, wyswobódź serca uwikłane w sieci grzechu i nędzy duchowej!

Oh tak najmilsi! tajemnica więzów Chrystusa to tajemnica wyzwolenia naszego na synostwo Boże. Chrystus stał się dobrowolnie niewolnikiem poto jedynie, by nas drogocenną wolnością obdarzył!

Dlatego wobec więzów skrępowanego dla nas Jezusa postanówmy ze serca potargać kajdany grzechów; zniszczmy

okowy niecnych namiętności, zerwijmy węzły miłości własnej, miłości świata, jego uciech, zbytków, honorów. Rozmiłujmy się we więzach Pańskich, w więzach przykazań Bożych, przykazań Kościoła; w więzach pokory, posłuszeństwa, cichości, skromności, czystości i umartwienia — bo choć to więzy, które w chwili pokusy ciężkiemi się zdają, wierzcie, że przy miłości Bożej są łatwe, słodkie i pełne pociech niebiańskich. Starajmy się zdobyć na wzajemność dla spętanego i uwięzionego Jezusa. W niej znajdziemy prawdziwą niezależność ducha, swobodę serca, pokój sumienia; przez nią żywot skończymy w pocałunku Bożego pokoju, który człowieka z Bogiem, stworzenie ze Stwórcą zespoli na wieki — co daj Boże! Amen.

KAZANIE XVI.

UCZESTNICTWO ŚW. JÓZEFA W KRZYŻU [1]).

Ks. Antoni Langer.

> Przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, Żydom wprawdzie zgorszeniem, a Grekom głupstwem, lecz samym wezwanym... mocą Bożą i mądrością Bożą.
> *1. Korynt I. 23 — 24.*

Tajemnica ukrzyżowanego Chrystusa, powód zgorszenia dla niewiernych Żydów, przedmiot wzgardy dla rzekomo oświeconych, a w gruncie rzeczy zaślepionych pogan, jest w oczach chrześcijanina arcydziełem mądrości i potęgi Bożej.

I rzeczywiście, podczas gdy widome Człowieczeństwo straszne cierpi męki, niewidzialne Bóstwo Jezusa spełnia najwspanialsze cuda; każde owszem cierpienie, każda poszczególna sromota, jaką Żydzi Zbawcę chcą okryć, jest chwalebnem zwycięstwem nad potęgą piekieł. Niezwyciężona mądrość i potęga Boża umie do spełnienia swych zamiarów zaprządz samą zbrodnię i przewrotność wrogów. O jakże sprawdza się tu słowo Apostoła, że *wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądre, a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne, i podłe świata i wzgardzone wybrał Bóg,* aby zniszczył to, co u świata jest pełne chwały [2]).

---

[1]) Kazanie mówione w uroczystość św. Józefa d. 19 marca.

[2]) 1. Korynt. I. 27 — 28.

Spojrzyjcie na krzyż! Przez długie wieki był kaźnią hańbiącą zbrodniarzy, dziś jest symbolem tryumfu — i miliony serc otaczają go najgłębszą czcią i miłością gorącą; dla Jezusa osobliwie miał być pogardy przyczyną — czem się stał? Duch Boży daje nam odpowiedź: *Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej, dlaczego i Bóg wywyższył Go i darował Mu imię, które jest nad wszelakie imię* [1]).

Ta sama zasada była i prawem uświęcenia, które Chrystus Pan wybranym nałożył: krzyż w Jego szkole stał się modłą doskonałości i drogą wiecznej chwały. Uczy nas o tem wyraźnie Paweł św., że tylko ten będzie ukoronowany wieczną chwałą, który w swej duszy ukształtował Jezusa, i stał się wiernym obrazem Ukrzyżowanego: *Które przejrzał i przeznaczył, aby byli podobni obrazowi Syna Jego* [2]). Stąd im większy stopień doskonałości, do jakiego nas łaska Boża woła, tem cięższy krzyż i liczniejsze utrapienia, któremi nas doświadcza. Sam Chrystus Pan dokładnie o tem świadczy, gdy, powołując Pawła św. na godność Apostoła, i do onej wielkiej z nią złączonej doskonałości, jako przyczynę wywyższenia podaje wielki krzyż mu zgotowany: *Ten mi jest naczyniem wybranem... bo mu ja ukażę, jak wiele potrzeba mu cierpieć dla imienia mego* [3]).

Ale zapyta ktoś: jak to? więc miłość Boża nie zna już innego narzędzia do uświątobliwienia wybranych, nad krzyż pełen hańby i sromu? czy może Bóg tak wielką radość znajduje w jękach swego ludu? — Tak jest, najmilsi! krzyż każdy przynosi wprawdzie ze sobą boleść i cierpienie — nad tymi Pan Bóg się nie cieszy; ale raduje się Boskie Jego Serce, gdy w duszach strapionych z krzyża potrójne wykwita życie — życie wiary, nadziei, miłości. Serce Świętych, to wspaniała świątynia Bóstwa, wspierająca się na tych trzech cnotach, niby na trzech filarach. I właśnie rylcem niejako, który je wewnątrz nas rzeźbi,

[1]) Filip. II. 8—9. [2]) Rzym. VIII. 29. [3]) Dzieje. IX. 16.

są strapienia i boleść. O! ileż trzeba znojów i pracy, by ten gmach w duszy wystawić! ileż wzgardy i prześladowania, ucisków i cierpień, by przyozdobić cudowną przystań Ducha Św. w sercu człowieka! Im większy Święty, tem przez większy ogień utrapień Pan Bóg go przepuszcza. Pocieszająca to prawda. Chciałbym ją uwydatnić na wielkim, dziś nam uroczystującym Świętym.

Jakkolwiek bowiem w naukach naszych mamy się zająć Jezusem cierpiącym, jednakże i wysoka cnota w cierpieniu Józefa św. woła, byśmy ją też dzisiaj sławili. Józef św., ukrzyżowany nie na ciele ale na duszy, tak że po Chrystusie Panu i Pannie Najśw. słusznie mu się najbliższa palma męczeństwa należy — oto przedmiot, który w szereg rozważań o Męce Pańskiej wpleciemy. Pokażę wam, jak serce Józefa św. w ogniu cierpień ukształtowało się w przepiękną Bożą świątynię, wspartą na niezachwianej wierze, bezgranicznej ufności i wielkiej miłości. W męce Chrystusowej trzy przedewszystkiem odznaczają się rzeczy: czystość Jego cierpień, trwałość i ich pełność. Podobnież i wewnętrzne męczeństwo św. Józefa te same nosi znamiona. *a)* W czystości jego cierpień przebija się heroiczność wiary; *b)* ich trwałość wydoskonala niezachwiana nadzieja; *c)* a miłość wieńczy pełnię cierpienia.

Oto treść dzisiejszego rozmyślania! Jakiż zaiste wzniosły przykład dla nas w Józefie św.! By więc godnie go naśladować, udajmy się wpierw o pomoc do Najsłodszego Serca Boskiego Zbawcy. Z tej szkoły cierpliwości czerpmy gorącą modlitwą dar zrozumienia, rozmiłowania się i naśladowania cnót Jezusowego Piastuna. Prośmy o tę łaskę przez orędownictwo Maryi, by nam Ona ukazała skarby cnót swego Oblubieńca, jakie wraz z Nią zebrał na bolesnej drodze cierpień tego życia.

Zdrowaś Maryo...

I.

Pierwsze znamię cierpień Chrystusowych to ich czystość. W całej historyi, opisującej nam bolesną drogę od Betleem aż do Golgoty, niemasz śladu winy. Sam sędzia pogański uznaje i publicznie ogłasza niewinność Jezusa. Jest to niewinny Baranek, który nosi winę swych braci; Kapłan, który ofiarą Krwi własnej niszczy grzechy świata. *Albowiem przystało* — mówi Apostoł — *abyśmy takiego mieli najwyższego kapłana, świętego, niewinnego, niepokalanego, odłączonego od grzeszników, i który się stał wyższy nad niebiosa* [1]).

Ta sama niewinność towarzyszy też Józefowi św. na drodze utrapień. Niepojęta ona zaiste — i nie dziw! Józef bowiem święty to nie naczynie wybrane, jak Paweł św., by nosić tylko imię Chrystusowe przed narody i królmi i syny Izraelskimi — ale naczynie wybrane, któremu Bóg powierzył największe, najczystsze, najświętsze skarby nieba: Syna swego jednorodzonego, Świętego Świętych, i panieńską godność Niepokalanej Dziewicy. Tem wyniesieniem Józefa mierzyć też należy i jego niewinność. By ją pojąć, trzeba zgłębić pełnię świętości Syna Bożego, niebieską krasę czystości Najśw. Matki zrozumieć. Ach! jakiż rozum zbliżyć się do nich potrafi?... Jakże więc czystą, świętszą od Aniołów musiała być dusza Józefa św.!

Ale cierpienie to probierz świętości. Jeżeli więc Paweł św. tyle musiał cierpieć dla imienia Chrystusowego, będąc Mu tylko wybranem naczyniem, oh! najmilsi, ileż wycierpi Józef św., bez porównania wyższy w godności od Apostoła narodów. Jakoż, ledwo Bóg go wybrał, a już chodzić począł z Chrystusem drogą wzgardy i opuszczenia, drogą ubóstwa i troski, drogą gorzkich prób i trwogi rozdzierającej serce. Jeszcze się Zbawca nie narodził, a już Józef św. z Nim i dla Niego zbiera pogardę. Spójrzcie na Be-

[1]) Żyd VII. 26.

tleem. Puka od podwoi do podwoi, prosząc o gościnę, a wszędzie tylko szorstką odmowę spotyka; przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli. Niebawem rodzi się Zbawca. I oto znowu znak, któremu sprzeciwiać się będą. Zazdrość Herodowa szuka wprawdzie Dziecięcia, ale ona niemniej dotyka Józefa św. Uciekać musi bez zwłoki w ziemie dalekie, gdzie między ludem pogańskim czeka go większe jeszcze ubóstwo, większa zelżywość i wzgarda. Oh, najmilsi! jakiż to kielich goryczy dla czułego serca Józefa — kielich, który mu przecie i nadal towarzyszem będzie. Ach, jakże pełen niedostatku ten domek egipski, a później nazaretański! ileż tu ojcowskie serce Józefa nie wycierpiało, nie mogąc Dziecinie zapewnić odpowiedniego życia! A przecie to ten, którego Bóg sam zowie sprawiedliwym [1]).

Gdzież więc źródło tych cierpień? O, nie pytajcie! Wiara, wiara heroiczna je ożywiała — z niej one tryskały. Józef św. patrzał na Jezusa... zamiast słów pełnych mądrości, widział tylko ciche łzy i słyszał dziecięce westchnienia; zamiast zdumiewających cudów wszechmocy, otoczony był znakiem słabości; nie widział jeszcze nawet tej chwały, która Jezusa na krzyżu otaczała, gdy martwa natura Bóstwo Jezusowe stwierdziła — ale mimo tego silnie wierzył, że to Dziecię ubożuchne, odepchnięte przez wszystkich, i w ucieczce szukające zbawienia, jest królem nieba i ziemi, rozkoszą Boga i Aniołów, źródłem piękności i skarbów; wierzył, że Ono, jest mądrością Bożą, która uczyła przez wieki proroków; wierzył nareszcie, że Ten, co wraz z nim trudził się ciesiołką, skinieniem woli świat stworzył i tylu wdziękami go ubogacił.

O heroiźmie wiary, przewyższający wiarę Piotra, który tylekroć był świadkiem Bożej mocy i chwały Jezusa! heroiźmie, większy nad wiarę Pawłową, obudzoną siłą mocy Zmartwychwstałego, potężniejszy nad wiarę Męczenników, którzy tyle cudów Chrystusowych widzieli, i sami w Jego

[1]) Mat. I. 19.

imieniu działali! Józef św. świadkiem był tylko upokorzeń i niedoli Jezusa, jednakże w duchu wiary nie zawahał się bark podstawić pod krzyż Odkupiciela. On cierpiał, a cierpiał dlatego, że był złączony z Chrystusem przez wiarę. Nie będąc jeszcze świadomym Bożych tajemnic, opuścić chciał Zbawcę; skoro jednak uwierzył słowom Anielskim, już go odeń nic oderwać nie mogło. Szedł za Jezusem, dźwigał Jego krzyż, poddawał się z radością i dziękczynieniem wszelkim cierpieniom.

Jakże my mali jesteśmy wobec tego heroizmu Józefowego cierpienia!... Postąpmy wszakże dalej w rozważaniu życia Opiekuna Jezusa.

II.

W męce Pańskiej drugie uwydatnia się znamię — jej długość. Z narodzeniem Chrystusa rozpoczyna się historya Jego cierpień — owszem, ona je poprzedza. W całem życiu Jezusa spotykamy tylko ubóstwo, poniżenie, prześladowania, zazdrość i zaciętą nienawiść, która czyhała na Jego sławę i życie nawet, aż do chwili, w której na drzewie krzyża, opuszczony przez Ojca, odstąpiony przez uczniów i przyjaciół i wyszydzony przez wrogów, oddał Ojcu ducha.

Ta sama też dola była udziałem Józefa. Był on naczyniem Bożem wybranem. To też ledwo go Bóg uczynił oblubieńcem najczystszej Matki Syna swojego i powiernikiem tajemnic, już Józef ogrojec swój znalazł. Tajemnica Bożej miłości, spełniona w nieskalanem łonie Najśw. Dziewicy, a osłoniona przed nim milczeniem doświadczającem ze strony Boga i pokorą Maryi, była dlań powodem walki, nad którą cięższej nie znajdziesz, bo walki duchowej, tem dotkliwszej dla niego, iż w grę tu wchodziła wysoka miłość i szacunek dla nieskalanej cnoty Maryi. Anioł tylko mógł znękane serce Józefa pocieszyć, co też istotnie uczynił, na to wszakże tylko, by je do nowych przygotować stra-

pień. Ubóstwo stajenki, złowrogie Symeonowe proroctwo, trwoga przed morderczą Heroda ręką — to tylko cząstka zaledwie tych trudów i obaw, które Józef św. przeszedł wśród niebezpiecznej ucieczki do Egiptu i długoletniego tam pobytu, przepełnionego niedostatkiem, urąganiami i szyderstwami. A cóż dopiero mówić, najmilsi, o ubożuchnym domku Nazaretańskim, w którym znowu ochłodą był krzyż, coraz cięższy i dotkliwszy, aż do utraty Boskiej Dzieciny w Jerozolimskiej pielgrzymce? I tak płynęło dzień po dniu życie, w którem Józef św. smutkiem obarczony rozmyślał, co może więcej ofiarować Panu nad swe krzyże i własne cierpienia.

A pośród tych długotrwałych walk, jak u Jezusa, tak i u Józefa św. widzimy stałość niezachwianą. Serce jego podobne do niewzruszonej skały wśród burzliwego oceanu. Spokój w niem dziwny panuje. Żadna pogarda go zachwiać, żadna niedola osłabić nie zdoła; sama nawet gorycz krzyża jest mu najsłodszą pociechą, bo ją cierpi dla Jezusa. I skądże, pytam, ta stałość nieugięta brzemieniem tylu cierpień? Ach! ona tryska z ufności w Opatrzność Bożą, z tego silnego przekonania, że ani włos z głowy nie spadnie bez woli Ojca Niebieskiego. Tak jest, ufność oświecona wiarą, że wielka to chwała cierpieć wraz z Chrystusem, a większe jeszcze szczęście cierpieć dla Niego, ufność ożywiona przykładem Maryi, jej miłością wzmocniona, ten heroizm ducha u Józefa św. zrodziła. O! cóż to za błogie chwile dla niego, gdy słodkie spojrzenie Maryi mówiło mu niejako do duszy: To wszystko — wszystko dla naszego Jezusa!

Ufność w rzeczy samej to charakterystyczna cnota św. Józefa. Kiedyż to bowiem my najłatwiej ufność tracimy, czy nie wtedy, gdy chłostą i uciskiem, chłostą i kaźnią Pan nas nieustannie doświadcza? gdy utrapienie jedno ściele niejako drogę drugiemu? gdy przyszłość w tak czarnych zakryta obłokach, że ani promyk nadziei tej ciemności duszy nie rozjaśni światłem pociechy? Ach jakże łatwo wtedy człowiek, nieodstępnym tym smutkiem przygnębiony,

zapomina o dobrotliwej Boskiej Opatrzności, o cierpieniach Jezusa, o Maryi, tej miłościwej Matce utrapionych! jak łacno. zanurzony we własnej boleści, narzeka tylko, że Bóg go opuścił, że nie ma dlań miłosierdzia, litości, ba — bluźni nawet ojcowskiej ręce Bożej, która doświadcza jedynie, by ukoronować cnotę chwałą i szczęściem wiecznem. Słabością naszą, upadającą pod brzemieniem krzyża, mierzmy heroizm ufności Józefowej — mierzmy miarą tej ufności, jaką Bóg sam złożył w Józefie, gdy pieczy jego skarby nieba powierzał.

O! gdyby serce nasze było pełne tej ufności, którą się odznaczał Opiekun Jezusa, z jakimże zaprawdę spokojem moglibyśmy we wszelkich cierpieniach wołać z Prorokiem: *W Tobiem, Panie, nadzieję miał, niech nie będę zawstydzon na wieki* [1]).

III.

Lecz nie tu koniec świętości ukrytej w pokornem sercu Józefa św. Cudowną jest jego wiara, dziwną nadzieja, ale nadmiarem cudów jest jego miłość ku Jezusowi. Ach, gdybym mógł ją wam określić! Nie — to niepodobna, bo ona w nieskończoność sięga. Rzucę więc przynajmniej słaby promyk na nią, a z godności, do jakiej Bóg wyniósł Józefa św., poznamy cały tej miłości ogrom.

Gdy Chrystus Pan powierzał Kościół Piotrowi, domagał się odeń po trzykroć oświadczenia miłości, i to większej od miłości reszty Apostołów: *Szymonie Janów, miłujesz mię więcej niźli ci?* [2]). Jeżeli Chrystus tak upominał się o miłość tego, któremu Kościół powierzał, o ileż gorętszą musiał Bóg rozniecić miłość w sercu tego, któremu oddał ulubionego Syna w opiekę? Miłość, jaką sam kochał Syna swego, przelał niejako w serce Józefa — miłość najwyższą, cudowną,

[1]) Ps. XXX. 2. [2]) Jan XXI. 15.

nieograniczoną — miłość niższą tylko od miłości Maryi. Miłość serca pełnego łaski, w którem przedziwna miłość ojcowska i Boska wzajemnie się łączyły i przenikały — ach! co to za przepaść niezgłębionego ukochania! Owóż zmierzcie ją, jeżeli możecie; pojmijcie, co niepojęte!

Wszelako inne jeszcze, łatwiejsze do zrozumienia wskażę wam miłości Józefowej znamię.

Miarą ukochania jest zawsze cierpienie dla umiłowanego i za umiłowanego. I oto Józef św. ileż nie wycierpiał dla Chrystusa i za Chrystusa! Zali istotnie pełność jego cierpień nie zbliża się do pełności cierpień Chrystusowych? Ach! jakże bogata była męka Jezusowa w boleści i smutki! Nie było członka w świętem Jego ciele, któryby nie był zraniony; zmysł każdy cierpiał niewypowiedzianie, duszę przepełniała gorycz na widok wzgardy ludzkiej, szatańskiej nienawiści, obrażonej zazdrości i opuszczenie tak wielkie, że z piersi Jezusa wydarł się ów okrzyk boleści: *Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?* [1]).

Zaiste, wielkie jak morze było skruszenie Chrystusa! Józefa cierpienie, prawda, nie dosięga tej miary, ale bo też i boleść Maryi pod krzyżem jej nie dorównała. Jednakże jak boleść Maryi na Kalwaryi przewyższyła wszelkie udręczenia ludzi, tak męczeństwo Józefa św., obejmujące całe życie jego, niepojęte jest i niewysłowione.

Patrzcie tylko na ubóstwo jego. Małe to słówko: ubóstwo — ale brzemienne w trudy, w uciski, w niedostatki, w smutki i troski, osobliwie dla ojcowskiego serca pełnego miłości. Ubóstwo — to dla Józefa niekrwawe męczeństwo. Patrzcie na nizki stan i położenie jego — oh! to nowe niewyczerpane źródło wzgardy i upokorzeń wszelkiego rodzaju! Ale to jeszcze niczem.

Przypomnijcie sobie pierwszą boleść, kiedy to najczystszą Oblubienicę postanowił opuścić. Cóż to za męczarnia serca! Przy Maryi miał raj pełen niebieskich słodyczy;

[1]) Mat. XXVII. 46.

a przecie obowiązek sumienia domagał się od niego wyrzeczenia się tak błogiego życia. Podobne, lecz nieskończenie większe męczarnie przebyło serce Józefa, gdy Boska Dziecina, idąc za wolą Ojca Niebieskiego, przez pozostanie w świątyni uwolniła się niejako z pod jego opieki. Jakże bolesnem uczuciem wezbrało wówczas serce Józefa! Nie była to nierozsądna bojaźń, by Dziecięcia nie spotkało jakie nieszczęście; przekonany był bowiem o Boskiej Jego mądrości i potędze. Lecz była to raczej ogromna boleść miłości, opuszczonej przez Umiłowanego — boleść bojaźni, która wyczekiwała blizkiej już godziny ofiarnej! Gdyby nie słabość umysłu i serca niezdolnego przejrzeć do dna tej strasznej ofiary, pokazałbym wam jeszcze gorycz boleści Józefa św., gdy mordercza ręka Heroda ścigała Dzieciątko. Oh, najmilsi! jednak te serca katusze wszelki umysł ludzki przechodzą, w żadnem słowie swego wyrazu nie znajdą. A co dopiero mam powiedzieć o owym nieustannem męczeństwie, wypływającem z ustawicznego wpatrywania się w Jezusa? Jego cierpienia odbijały się straszem echem w sercu Józefa św., i ciężko je tłoczyły. On wiedział, że te krzyże tylko słabym zaczątkiem walk i ofiar przyszłych: rozumiał, że jako zadanie Bóg nań włożył, by na ołtarz krzyża przygotować Baranka Bożego. Duchem zespolony z Jezusem, sercem też dzielił każdy trud Jego, każdą zniewagę i boleść, wszystkie męczarnie, szyderstwa, urągania; owszem, on nie raz jeden, lecz ustawicznie był nimi przybijany do krzyża.

O bezmiarze męczeństwa! Gdy inni Męczennicy w Jezusie czerpali pociechę i ulgę, Józef św., podobnie jak i Marya Królowa Męczenników, tam raczej męki swe potęgowali! By pojąć ogrom męczeństwa Józefa, trzeba, najmilsi, dobrze zrozumieć wielkość jego miłości. Miłość mierzy się cierpieniem, a cierpienie miłością — i oto obydwoje u Józefa św. były w najwyższym, najdoskonalszym stopniu. Tak więc w kilku słowach skreślona przedziwna tajemnica miłości Józefa.

A teraz, jakież w nas ten Święty obudzi wrażenie swą świętością, tylu doświadczoną cierpieniami? Czyż serca naszego nie napełni niezachwianą ufnością w jego opiekę i pomoc? Wszak on cierpieniami własnemi, dla Jezusa poniesionemi, tak blizko stanął Serca Jego Bożego, że ono mu niczego odmówić nie zdoła. Czyż zatem o litości jego ku nam mielibyśmy wątpić? O nie, najmilsi! tą samą miłością, jaką obejmuje Jezusa, i nas też on kocha, bośmy Chrystusowymi braćmi, zdobyczą i chwałą. Zresztą i on — jak mówi Paweł św. o Chrystusie Panu [1]) — dlatego też cierpiał, by użalić się nad nami, wiedząc z doświadczenia, jak ciężkiem brzemieniem jest krzyż.

Dlatego, najmilsi, słuchajmy miłościwego głosu Opatrzności Boskiej, która nas w strapieniach do Józefa wysyła: *Ite ad Joseph! Idźcie do Józefa!* Tak, gdy brzemię grzechów, cięższe nad ziemskie strapienia, was gniecie, *idźcie do Józefa!* on was z tych strasznych wyswobodzi więzów. Gdy nawałnica pokus w sercu zahuczy, *idźcie do Józefa!* on was zasłoni potężną swą pieczą przed pociskami piekła. Gdy znowu pogarda, poniżenie, sromota na was natrą, *idźcie do Józefa!* on was obroni, umocni. Gdy ubóstwo z całym orszakiem trosk wam dokuczy w tej ziemskiej pielgrzymce, *idźcie do Józefa!* on wie, jakim ono ciężarem rodzicielskiemu sercu — u niego znajdziecie pociechę i pomoc.

Tak — idźmy do Józefa wszyscy, zlejmy nań nasze troski. Wy, czyste dziewice, polećcie jego opiece anielski kwiat waszej niewinności, by nad nią czuwał, jak kiedyś nad niebiańską czystością Maryi. Ojcowie i matki! powierzcie mu najkosztowniejsze skarby z nieba wam powierzone, dusze dzieci waszych, by i one pod jego opieką rosły, jako Boża Dziecina, nietylko w latach, ale w mądrości i łasce u Boga i ludzi. Wreszcie wszyscy, którzy jesteście obciążeni niedolą i smutkiem, upokorzeniem, czy prześladowaniem, do niego się ucieknijcie; tam znajdziecie niewyczer-

[1]) Żyd. V. 2.

pane skarby mocy i pociechy. A wszyscy, wszyscy bez wyjątku, zlećmy mu przedewszystkiem ostatnią chwilę ziemskiej pielgrzymki, byśmy, jak on, mogli w słodkich objęciach Maryi, w rozkosznym pocałunku Jezusa oddać dusze Stwórcy. Niech on wraz z Jezusem i Maryą przy łożu naszem stanie, by nam z ciemności doczesnego życia oświecić drogę do wiecznej jasności nieba, z uciemiężającej niedoli pielgrzymstwa naszego przeprowadzić do rozkosznych zachwyceń niebieskiej ojczyzny, z nieustannych walk przenieść do słodyczy wiecznego pokoju i chwały na łonie Boga. Amen.

KAZANIE XVII.

CHRYSTUS PRZED SĘDZIAMI.

Ks. Antoni Langer.

Przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, Żydom wprawdzie zgorszeniem a Grekom głupstwem, lecz samym wezwanym... mocą Bożą i mądrością Bożą.

1. *Kor. I.* 23—24.

Słowo to wielkiego Apostoła jest zarazem treścią dziejów świata po Chrystusie Panu. Od chwili spełnienia się wielkiej tajemnicy na górze Golgocie, świat dzielił się zawsze na dwa różne obozy. Jednemu Ukrzyżowany był głupstwem i zgorszeniem, drugiemu mocą i mądrością Bożą: w jednym naśmiewano się z Jego mowy i prawem gardzono, widząc tylko w krzyżu znak hańby, miasto źrodła łaski — w drugim ta sama nauka była źródłem życia, pociechy i szczęścia, toż samo prawo zarodem cnoty i nieznanej dotychczas wśród ludzi świętości.

I dziś, najmilsi, świat w ten sam sposób jest podzielony. Nieprzyjazny obóz wrogów walczy przeciw ukrzyżowanemu Bogu-człowiekowi, a niemogąc już pastwić się nad Boską Jego osobą, zwraca piekielny jad przeciw osobie mistycznej Jezusa — Jego Kościołowi. Jakoż Kościół św., pod brzemieniem zawiści wrogów, kroczy tą samą drogą, na której mu Boski Mistrz i Zbawiciel przoduje;

krzyż mu godłem, wyciskającem nań ciągle piętno cierpień Chrystusowych — że krótko zbiorę wszystko: wiekowe życie Kościoła św. niczem innem nie jest, jeno powtórzeniem bolesnej drogi Jezusa od stajenki Betleemskiej, aż na Golgotę.

Jest to jedno z dzieł Bożej Opatrzności Ukrzyżowanego, dzieło mocy i mądrości Jego.

Patrzcie na krzyż! Żydom miał posłużyć, by zniszczyć Chrystusa, i hańbą okryte imię Jego zatrzeć w ludzkiej pamięci; tymczasem narzędzia mądrości ludzkiej Wszechmoc Boża do osiągnięcia przedziwnego skutku użyła. Podobnie nieprzyjaciele imienia Jezusowego do tego jedynie dążą, by Kościół św. zniszczyć; Chrystus Pan zaś wysiłków ich używa, by tem wyraźniej Boskie piętno na swej Oblubienicy wyryć.

Dziś stoimy przed nowym obrazem pasyjnym: Chrystus Pan wobec swych sędziów. Będę wam więc opowiadał Zbawcę w tych chwilach, lecz tak, by zarazem przedstawić Kościół przed trybunałem ludzkich o nim sądów.

Jezus kolejno staje przed Kajfaszem, Herodem, Piłatem — potrójny sąd, w postępowaniu na pozór różny, w rzeczy zaś samej jednakowo przewrotny. Najsamprzód sądzi Go Sanhedryn, rada kapłanów, doktorów, zakonu i starszych ludu — wierny zaiste obraz pychy serca ludzkiego, poniżonego blaskiem Bożej prawdy. Następnie sądzi Chrystusa Pana Herod! nieczysty, do gruntu zepsuty, wciela w siebie mądrość cielesną i zepsucie serca, które pod maską oświaty kryje swą obrzydłość. Wreszcie staje Pan nasz przed pretoryum Piłata, męża przenikliwego umysłu, pewnej nawet dobroci serca, ale słabej, niedołężnej woli, nie umiejącej się zdobyć na mocne postanowienie, przenieść prawdę nad politykę, sprawiedliwość nad nizki wzgląd ludzki, bojącej się spełnienia swego obowiązku. Oto obraz słabej ludzkiej woli, którąby rada pójść za dobrem, ale spostrzegłszy trud albo nawet ofiarę, cofa się przed nim wbrew własnemu sumieniu. Wobec takich sędziów jakiegoż Chrystus Pan mógł się spodziewać wyroku, jeśli nie potępienia?

Podobnie ma się rzecz, najmilsi, z Kościołem św. I Kościół ma swych Kaifaszów, Herodów, Piłatów — oni nigdy nie wyginą — sądzą go, potępiają. Wszelako chwalebny to wyrok, bo Kościołowi podobieństwo daje z Boskim Oblubieńcem, i spełnia Jego obietnice prorocze. Tak w tych sądach mamy dowód Bożej Kościoła godności, pobudkę naszej ku niemu wiary, ufności i miłości.

Przypatrzmy się więc, najmilsi, podwójnemu temu obrazowi, z pragnieniem, by w nas rosła miłość ku Boskiemu Zbawcy i Jego Kościołowi; co niech nam Marya Matka i Królowa Chrystusowego Kościoła wyprosi, którą pozdrówmy, mówiąc: *Zdrowaś Maryo...*

I.

Chrystus Pan wobec Kajfasza! Jakaż to tajemnica Bożego uniżenia! Chrystus przed najwyższym, najświętszym, przez Boga ustanowionym trybunałem, ale złożonym na teraz z ludzi pełnych niesprawiedliwości, do których można zastosować słowa Zbawcy: *Biada wam... obłudnicy, iż jesteście podobni grobom pobielanym, które z wierzchu zdadzą się piękne ludziom, ale wewnątrz pełne są* zgnilizny *i wszelakiego plugastwa*[1]).

Najwyższy Kapłan, Kaifasz! Przypatrzmy się mu dobrze. Ach! to ten sam, który niedawno jeszcze uspakajał sumienia towarzyszów złości, mówiąc: *Wy nic nie wiecie, ani myślicie, iż wam jest pożyteczno, żeby jeden człowiek umarł za lud, a nie wszystek naród zginął*[2]). *Cóż czynimy, albowiem ten człowiek wiele cudów czyni? Jeśli go tak zaniechamy, wszyscy weń uwierzą; i przyjdą Rzymianie, i wezmą nasze miejsce i naród*[3]). W tych słowach maluje się też powód cały niezmiernej nienawiści ku Chrystusowi Panu. Kapłani spodziewali się ujrzeć Mesyasza królem potężnym, a samych

[1]) Mat. XXIII. 27. [2]) Jan XI. 49—50. Tamże, w 47—48.

siebie wyniesionych na pierwsze miejsca w nowem państwie żydowskiem. Tymczasem staje pośród nich Jezus Nazareński, głosi się Mesyaszem, ale jakże daleki od tego, którego sobie ambicya ludzka wymarzyła — bez skarbów, honorów, potęgi. Gdyby przynajmniej szukał był ich przyjaźni, otaczał ich szacunkiem i uwielbieniem, swe cuda na ich korzyść działał; ale On ich pomija, maskę obłudy z nich zdziera i okazuje, czem są właściwie. Tego już żydowskiemu kapłaństwu za wiele. On — mówią — nie może być Mesyaszem!

Macie, najmilsi, obraz sędziów Chrystusa. Ciemna noc ponad Jerozolimą, a oni, ufni w zdradę Judasza, oczekują zgromadzeni, by dokonać dzieła ciemności i zgubić Jezusa. Wybiła północ. W tem wiodą Zbawcę, w domu Annasza już szyderstwem, zniewagą, i obelgami obrzuconego, i rozpoczyna się straszne posiedzenie. Kłamliwi świadkowie występują z fałszywemi, przekupionemi zeznaniami. Kaifasz płonie od wstydu, bo widzi, że w nich nietylko niema nic zasługującego na śmierć, lecz nadto sami wzajemnie się zbijają, a na domiar wszystkiego ten Jezus, po bożemu milczący cierpliwie, słuchający głupich oskarżeń, stwierdza jawnie swą świętość, i wyrzutem ciąży na sumieniach kapłańskich. Złość musi się ratować. Więc wstaje arcykapłan i gniewem rozpalony woła: *Nic nie odpowiadasz na to, co ci przeciwko tobie świadczą? Poprzysięgam cię przez Boga żywego, abyś nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus Syn Boży?* [1]). W chwili, gdy z ust kłamcy wyszło słowo prawdy, Jezus odrzekł: *Tyś powiedział* — jam jest. *Jednak powiadam wam, odtąd ujrzycie Syna człowieczego, siedzącego na prawicy mocy Bożej, i przychodzącego w obłokach niebieskich* [2]). W duszach sędziów następuje chwila nieszczęsnego przełomu. Kaifasz, spokojem Zbawcy do szału przywiedziony, o nic więcej nie pyta; przejęty tylko duchem piekielnym, rozdziera szatę, wołając: *Zbluźnił; cóż dalej potrzebujemy*

[1]) Mat. XXVI. 62—63. [2]) Tamże, w 64.

świadków? otoście teraz słyszeli bluźnierstwo — co się wam zda? — Winien jest śmierci[1]) — zawołali wszyscy — *winien jest śmierci!* i poczęli plwać w oblicze Jego, i bili Go pięściami, a służebnicy policzkowali Go.

Najmilsi! oto pierwszy akt sądu ludzkiego nad Zbawcą: *Winien jest śmierci!* Chrystus Pan dowiódł, że jest Bogiem, sprawdziły się na Nim przepowiednie mesyańskie starego Przymierza, i właśnie dlatego winien jest śmierci. Tak, bo Bóg tylko swą śmiercią mógł nam wysłużyć zbawienie i łaskę. Uwielbiajmy w świętokradzkim tym sądzie Opatrzność Bożą, która samą przewrotność ludzką w dzieło miłosierdzia obraca. O jakże pełna pociechy tajemnica, w której ścieżki nikczemności ludzkiej pod ręką Opatrzności Bożej zmieniają się w szczęśliwe drogi dobroci i miłosierdzia Bożego. Lecz jeśli obrażona duma na taki sąd się odważa, jakiż dopiero wyrok wyda zmysłowością skażone serce człowieka?

Przypatrzmy się na Zbawcę przed trybunałem Heroda. Ciało tu sądzi o Bożej prawdzie, bo Piłat przeświadczony z jednej strony o niewinności Jezusa, z drugiej zaś zbyt słabej będąc woli, by Go ze szponów żydowskich wybawić, odsyła, jako Galilejczyka, Herodowi, nie troszcząc się bynajmniej, co się dalej stanie.

Ach, najmilsi, jak bolesna ta scena! Jezus, świętość sama, na dworze rozpustnym, gdzie głowa Jana Chrzciciela nagrodą była nieczystego tańca córki nierządnicy. Ale też dwór ten Heroda, to obraz wierny ludzi dzisiejszego świata, którzy pod maską oświaty, cywilizacyi i wolności własne kryją występki

Herod nie wierzy w Bóstwo Chrystusowe; patrzy na Zbawcę, jak na zręcznego kuglarza. Stosownie więc do tego, wita Go słowem gorzkiej polityki, że bardzo się raduje, widząc Mistrza, o którym tyle dziwów słyszał. Potok

---

[1]) Mat. XXVI. 65—65.

słodkich pochlebstw płynie z kłamliwych ust króla; spodziewa się tem próżność Jezusa pobudzić do uczynienia wielkiego jakiego cudu. Tymczasem daremno! Chrystus Pan karcącem milczeniem zawodzi grzeszną ciekawość i niecną potępia sromotę. Heród takiej mowy nie rozumie, bo jakżeby cielesny człowiek pojął to, co jest ducha Bożego? Sądzi, że Chrystus Pan lęka się wobec jego dworu pokazać lichych sztuk, obrachowanych na głupotę ludu: wzgardziwszy Nim zatem, oblókł Pana w białą szatę, zwyczajną odzież szaleńców, i do Piłata odesłał. Pójdźmy za Jezusem. Pomijam już wszystko, co wycierpiał w drodze od szaleństwa kapłanów, które jak płomień złowrogi ogarnęło serca bezrozumnej tłuszczy. Stańmy przed samem trybunałem wielkorządcy rzymskiego.

Podrażniony krwiożerczą zawiścią Żydów, po raz wtóry ogłasza Jezusa niewinnym. *Cóż zaiste złego ten uczynił? Żadnejem przyczyny śmierci w nim nie znalazł, skarcę go tedy i wypuszczę* [1]. Oh! jakże niegodziwy wyrok, jakaż myśl szalona! Jezus niewinny — *skarcę go i wypuszczę!* Czemuż więc karać tego, którego niewinność się publicznie uznaje? Ach! bo Piłat lęka się Żydów, i szuka półśrodków, by ich zadowolić i poczucia sprawiedliwości zupełnie nie zgwałcić.

Wtem przypomina sobie, że w więzieniach swych trzyma Barabasza, znienawidzonego Żydom zbrodniarza. Próbuje więc ostatniego środka — porównuje razem Jezusa z mordercą, i daje Żydom do wyboru uwolnienie jednego albo drugiego. Jak wielkie upokorzenie! Jezus, świętość sama, postawiony na równi ze zbójcą, tylu splugawionym zbrodniami! Jednakże większa Go jeszcze czeka zniewaga. Pospólstwo, pod iście szatańskiem natchnieniem, przenosi Barabasza: Wypuść Barabasza, a strać Jezusa — ukrzyżuj! ukrzyżuj.

Piłat nowego próbuje środka, by zmiękczyć nareszcie

[1]) Łuk. XXIII. 22.

krwiożercze serca Żydów. Wziął tedy Piłat Jezusa i ubiczował. Krótki to był rozkaz, lecz z jakiem zawstydzeniem Jezusa złączony! Drogie ciało Jezusa, cud dziewictwa i wstydliwości, postawione na widowisko niecnego pospólstwa. Piekło przez ręce siepaczy znęca się nad Bogiem. Już brak miejsca do smagania, a mimo tego biją dalej — rany nowe na dopiero otworzonych zadają, szarpią ciało coraz głębiej i szerzej — tak że stoi już prawdziwy *mąż boleści,* zniszczony, ubity i starty, jak Go widział Izajasz w proroczem widzeniu. Ach, najmilsi! ale to morze boleści jest niemniej przepaścią miłości. Jezus *zraniony za nieprawości nasze, starty za złości nasze, a sinością Jego jesteśmy uzdrowieni* [1]). Tak! Jezus najdroższe ciało poświęcił dla zbawienia grzesznych serc naszych.

Wszelako nowy wymysł szatana nowy nam przedmiot uwagi nasuwa. Jezusa koronują — nie koroną chwały, lecz koroną cierniową, okrutną i krwawą, pełną katuszy dotąd niewidzianych — i by przepełnić miarę szyderstwa, na zranione plecy kładą plugawą szmatę szkarłatną, i w rękę wciskają Mu berło z wiotkiej trzciny, przedstawiające naszą obłudną, udaną cnotę. Rzesza wielka żołdactwa, niby dworacy, wśród śmiechu i urągań składa hołd szyderczy Panu swojemu, wołając: *Bądź pozdrowion królu żydowski!* — podczas gdy inni nań plwali i policzki Mu dawali i bili pięściami. Prawdziwie, obraz to pełen zgrozy. *Ecce homo!* Piłat to widzi, ale patrzy na wszystko przez palce, wreszcie sądzi, że zemsta Izraela dość się nasyciła, i przerwać można żołnierzom niecną zabawę. Wyprowadza tedy Jezusa poprzed oczy tłumu i mówi: *Oto go wam wiodę przed ratusz, abyście poznali, że w nim żadnej winy nie znajduję* [2]). Scena to, rozdzierająca serca. Chrystus Pan przed ludem, któremu tyle łask świadczył, a który Mu teraz odpłaca biczami i wieńczy cierniową koroną. *Ludu mój ludu, cóżem ci uczynił?* — mówi Pan w cichem rozrzewnieniu, raz jeszcze po-

[1]) Izaj. LIII. 5. [2]) Jan XIX. 4.

dając mu kotwicę zbawienia. Lecz pieklo łaskę zwycięża. *Strać, strać! ukrzyżuj Go!* — woła rozbestwiona tłuszcza.

Zadrżał wielkorządca rzymski. Jednak siły mu brakło, by stanowczo się oprzeć. *Króla waszego ukrzyżuję? Weźmijcie go wy, a ukrzyżujcie, bo ja w nim winy nie znajduję.* To Żydom nie wystarcza; krok jeden ustępstwa potrafią dalej wyzyskać. *Jeśli tego wypuścisz, nie jesteś przyjaciel cesarski; każdy bowiem, co się czyni królem, sprzeciwia się cesarzowi.* Łaskę cesarza utracić, to byłby cios dla Piłata, nad który nie pojąłby większego. Kapłani to powiedzieli; już mają go w swem ręku. Piłat o niczem innem już myśleć nie może, innego uczucia nad trwogę przed utratą łaski do serca nie dopuści; siada i raz jeszcze szyderczo się odzywa: *Oto król wasz!* by zaraz wydać żądany wyrok śmierci. Piłat wyrzut sumienia zagłuszyć spróbuje zrzuceniem winy na Żydów. Umywa ręce, i oddając ostatnie świadectwo sprawiedliwości Jezusa, mówi: *Nie winienem ja krwi tego sprawiedliwego, wy się patrzcie* [1]). Zaślepiony lud przyjmuje klątwę bogobójstwa na siebie: *Krew jego na nas i na syny nasze* [2]). Tymczasem Ojciec Niebieski grzeszny wyrok, na Syna swego wydany, zatwierdza w niebie, zmieniając złość ludzką w dzieło miłosierdzia Bożego. Krew Chrystusowa popłynie na świat cały, nie ku potępieniu, lecz ku zbawieniu, napełniając ludzi łaską i szczęściem — a tak znów Jezus stanie się dla niewiernych głupstwem i zgorszeniem, a dla nas mądrością i mocą Bożą.

II.

My przypatrzmy się drugiemu obrazowi. Kościół wobec potrójnego trybunału, który go sądzi, wiernie odbija na sobie potrójny sąd Założyciela swego.

A najprzód stoi wzgardzony i potępiony przed swoim

---

[1]) Mat. XXVII. 24. Tamże, w. 25.

Kaifaszem. Któż on? Ach, najmilsi, kto go nie pozna w dumie ludzkiego umysłu, kryjącej się pod płaszczem filozofii, postępu, oświaty? Wszak widzicie, jak w bezbożnych dziennikach rozbiera fałszywą krytyką naukę, dogmaty i podstawy moralności Kościoła. Woła, że czyni to w imię prawdy — ale gdzie mu o nią chodzi. Jemu idzie tylko o to, by własną korzyść wynaleźć, i poważania u ludzi się dobić. Spójrzcie tylko na onych sędziów Kościoła, a zobaczycie, jaka nienawiść pożera ich dusze. Kościół bez namiętności, lecz i bez względu zarazem odsłania i potępia ich błędy — stąd gniewy. Przekupują i oni fałszywych świadków, przekręcają historyę i dzieje świata, by oczernić Kościół; kłamliwymi wynalazkami wiedzy kuszą się okazać niedorzeczność wiary — słowem, co tylko jest świętem i uwielbienia godnem, obrzucają oszczerstwem. Atoli i tu *non est conveniens testimonium illorum* — nie zgadzają się ich świadectwa.

Zarzuty, wierze świętej uczynione, są tak niedorzeczne i nierozumne, że tylko zaślepiona nienawiść nimi posługiwać się może, i głupota w nie wierzyć. Kajfasz też czuje niedołężność swych usiłowań, i odważa się na otwarte pytanie: Czyś ty jest Kościołem prawdziwym, przez Boga postanowionym, nieomylnym stróżem Bożej prawdy? Odpowiedź Mistrza w zamian otrzyma: *Tu dixisti = tyś powiedział;* Bóg nietylko mym twórcą, lecz życiem mem, prawdą i łaską. Jednakże, jak stary Kajfasz, miasto ukorzyć się przed takiem wyznaniem, *zbluźnił* — zawoła — *zbluźnił* przeciw godności człowieka, wolności i postępowi, i winien jest śmierci!

Otóż, najmilsi, pierwszy wyrok potępienia, wydany dlatego jedynie, że Kościół ma Jezusa założycielem. Otóż pierwsza pieczęć jego boskości i fundament naszej wiary.

Kościół prócz Kajfasza ma też swego Heroda. Jest nim owa brudna, nieczysta oświata, która mądrość swą czerpie w przybytkach rozpusty, gdzie Herodyada hanie-

bny wiedzie taniec, i szkołą zepsucia kieruje. Czyż bowiem oświata dzisiejsza, z szpetnością swego cywilnego, rzekomego małżeństwa, z miękkością zbytków, bezwstydem mód, zabaw, teatrów i uciech, z rozwiązłością obyczajów — czyż to, mówię, nie wierny obraz Heroda? O! jakże on chętnie sądzi i potępia Kościół! Kościół bowiem przeraża go swą wiarą czystą i wzniosłą, ustawami wymagającemi nieskazitelności obyczajów — i dlatego, jak stary Heród, chwyta się broni szyderstwa. Środek to najłatwiejszy. Śmiać się z tego, czego się nie rozumie, naigrawać z tego, co najbystrzejsze podziwiają umysły, szydzić z tego, za co najpiękniejsze serca życie kładą w ofierze — na to niewielkiej potrzeba mądrości, tem bardziej, że ona zawsze znajdzie takich, którym płytki dowcip wystarczy za najsilniejsze dowody, Kościół więc znowu wyśmiany, wzgardzony, obrzucony szyderstwem, znajduje liczny zastęp sędziów, Heroda śladem idących. Sąd ten jest nowym dowodem Boskiej jego godności, gdyby bowiem był Kościół ze świata, światby go miłował.

My jednak spieszmy do trzeciego sędziego — do Piłata, który wyrok na oblubienicę Chrystusa wydaje. Są nim owe nowoczesne państwa nie na opoce prawa Bożego wzniesione, lecz zbudowane na piasku zmiennej opinii publicznej.

Kościół staje przed nimi z mianem buntownika. O, nie do uwierzenia! Kościół, który królewską godność ceni jako odblask Bożego Majestatu, Kościół, który zawsze głosi słowo Zbawicielowe: *Oddajcie co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu* [1]) — ten Kościół ma być buntownikiem, burzycielem porządku, i to dlatego, że potępia błędy, które są świata dzisiejszego mądrością? A jednak tak się dzieje. Podczas zaś, gdy świat Kościół potępia, Barabasz dzisiejszy, któremu godność królewska lalką jest tylko,

[1]) Mat. XXII. 21.

który gotów zawsze prawo wszelkie zdeptać, cieszy się swobodą i szacunkiem.

Najmilsi! dzieje dni naszych jawnie to wskazują. Dzisiejszy Piłat widzi wprawdzie również, że Kościół niewinny, ale i on za słaby, boi się kapłanów opinii publicznej, faryzeuszów nowej mądrości, rewolucyi, i stąd woli krępować Kościół, wydzierać mu wolność i najświętsze prawa, wydać go samowoli wrogów, niż sąd sprawiedliwy publicznie ogłosić.

Iluż to dzisiaj sług ołtarza, ogołoconych ze wszystkiego, ostatniemu podlega ubóstwu; iluż więźniów tuła się daleko od własnej owczarni po świecie? Owszem, czyż nawet sama Głowa świętego Kościoła, pozbawiona królewskiej potrójnej korony, nie nosi miasto tyary bolesnego wieńca? Spójrzcie tylko na Więźnia watykańskiego, a przekonacie się, jak Chrystus Pan cierpi w swoim namiestniku.

Nie koniec na tem. Co przyjdzie nie wiemy. Ale bądźmy pewni, że i nowy Piłat, jak stary Chrystusa, potępi Kościół Jego i wyda na ukrzyżowanie. Cieszmy się wszakże samą tą myślą, albowiem w jej ziszczeniu właśnie chwała tajemnicy Ukrzyżowania, Zmartwychwstania radość. Już nieraz Kościół krwawe czasy przechodził, już nieraz zdawał się wróg tryumfować nad jego zagładą — a zawsze zwycięszko, owszem w pełniejszej chwale i blasku powstawał. Tak i teraz będzie. Cierpienie jego jest tylko nieustannem odbiciem podobieństwa do Boskiego Mistrza, a zarazem dla nas fundamentem wiary, źródłem nadziei i pobudką czułej, gorącej, heroicznej miłości.

Miłujmy więc Boski nasz Kościół miłością pełną odwagi, nie tą, która się wypiera przed światem — taką bowiem miał ku Chrystusowi i Piłat, i ona go zgubiła. Miłujmy wszystko, co się łączy z Kościołem: jego wiarę, ustawy i przykazania. Nie chciejmy należeć do tych nieszczęsnych, którzy się go wyrzekają, przeciw niemu walczą i poza jego obrębem szukają chwały, powodzenia, wolności, oświaty i szczęścia. Najmilsi! wszystko to jedynie pod krzy-

żem znajdziemy — u stóp Ukrzyżowanego, a On działa jedynie, panuje i żyje w Kościele ukrzyżowanym, w Kościele katolickim. Dzieci ukrzyżowanego Boga, bądźmy wiernymi dziećmi ukrzyżowanego Kościoła, a staniemy się też dziećmi Kościoła tryumfującego na wieki w niebie. Amen.

KAZANIE XVIII.

O PRZYJACIOŁACH KRZYŻA.

Ks. Antoni Langer.

—

Przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, Żydom wprawdzie zgorszeniem, a Grekom głupstwem, lecz samym wezwanym... mocą Bożą i mądrością Bożą.

1. Korynt. I. 23—24.

Jezus skazany na śmierć krzyżową, skazany przez ludzką przewrotność — jakaż to tajemnica nieskończonej dobroci i miłosierdzia! O gdybyśmy mogli stanąć na jej wyżynie, zmierzyć jej głębie, objąć myślą jej ogrom! Stworzenie odważa się Stwórcę swego przybić do krzyża, a w ręku Stwórcy to dzieło złości staje się dziełem miłości niewymownej ku stworzeniu, dziełem zbawienia, dziełem odrodzenia ku żywotowi wiecznemu. Złość i nienawiść wznoszą ołtarz, aby poświęcić na nim Syna Bożego ludzkim i szatańskim namiętnościom, a Bóg ołtarz przyjmuje i daje ofiarę, aby przez nią sprawiedliwości swojej zadośćuczynić i złamać panowanie szatana.

Cóż to za uczucia musiały poruszać Sercem Jezusowem, gdy u stóp swoich ujrzał krzyż! Jaka modlitwa dziękczynna musiała wznieść się z Jego duszy do Ojca, że dane Mu było przynieść ofiarę, na którą z tęsknotą czekały lat tysiące! Jaką miłością ku nam biednym grzesznikom we-

zbrać musiało Boskie Jego Serce! Z radością wziął na ramiona krzyż, aby ponieść go w tryumfalnym pochodzie na górę Golgoty, gdzie śmierć miała zostać pokonaną, a z tego drzewa żywota nowy owoc żywota wykwitnąć. I tak sprawdziła się przepowiednia Izajasza: *Stało się panowanie na ramieniu jego* [1]), bo święty krzyż jest prawdziwie godłem panowania Chrystusowego; przez krzyż panuje Chrystus nad całym światem, z drzewa zapanował Bóg — *regnavit e ligno Deus.* Już dzisiaj spełniło się słowo Jezusowe: *A ja jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie* [2]); oto dziś już ciągnie krzyż do siebie, dziś już znajduje przyjaciół i obrońców, dziś mimo całej sromoty drogi krzyżowej, zaczyna się jego tryumf. Dlatego dzisiaj, bracia najmilsi, przypatrzymy się tym radosnym tajemnicom krzyża. Poprzednie nauki pokazały nam jego wrogów, którzy dlatego zgotowali krzyż Jezusowi, że krzyż był im szczytem hańby; dziś będziemy szukać Jego przyjaciół, których znajduje w tryumfalnym pochodzie na górę Kalwaryi.

Patrzmy, najmilsi, na tego Zwycięzcę, który ciągnie ku miejscu potyczki. Tam, gdzie spoczywają zwłoki Adama, ojca grzechu, a za grzechem i śmierci — wstępuje zwolna Pan Jezus, aby zatknąć swój krzyż, znak zwycięstwa nad grzechem i śmiercią. Idzie nowy Adam umrzeć na grobie starego, aby jemu i jego pokoleniu bramy żywota wiecznego otworzyć. Oto już wstępuje na górę, gdzie ma dokonać zwycięstwa. Prawda, że dzisiaj jeszcze ugina się pod bolesnem jarzmem cierpienia i hańby, niewymowna gorycz napełnia Jego Serce, ciało Jego święte przyciśnione brzemieniem boleści — ale oto idą już za Nim trofea poczynającego się zwycięstwa, zwolennicy krzyża i Ukrzyżowanego. Widzimy Nikodema, Józefa z Arymatei, Klaudyę Proklę, żonę Piłata, Weronikę, Szymona z Cyreny, miłosierne niewiasty, św. Jana, św. Maryę Magdalenę, a nadewszystko Najśw. Matkę Jezusową. I stają nam na myśli, gdy na tych

[1]) Izaj. IX. 6. [2]) Jan XII. 32.

pierwszych uczniów krzyża patrzymy, słowa Chrystusowe: *Wiele jest wezwanych, ale mało wybranych* [1]) — i te drugie: *Jednego wezmą a drugiego zostawią* [2]). Z pośród Faryzeuszów jeden Nikodem, z pomiędzy możnych jeden Józef z Arymatei przystają do chorągwi krzyża. Piłat potępia Jezusa, żona jego wyznaje Ukrzyżowanego. Wiele córek Syońskich było podówczas w Jeruzalem, ale mała tylko garstka idzie za Jezusem płacząca. Z całego domu Herodowego jedna Weronika uznaje Jezusa za mistrza. Wielu pogan bawiło w świętem mieście, ale jednemu Cyrenejczykowi było dane nieść krzyż za Jezusem. Jeden Jan z pomiędzy Apostołów, jedna Magdalena z pośród nawróconych grzeszników, dzielą hańbę swojego ukrzyżowanego Pana. Zdobył więc krzyż trofea ze wszystkich stanów, wieków, wyznań, bo oto Żydzi i poganie, bogaci i ubodzy, uczeni i prostaczkowie, niewinni i grzesznicy łączą się w orszak, by towarzyszyć krzyżowi w tryumfalnym jego pochodzie.

Pełen pociechy i zbawiennej nauki jest widok tych pierwszych przyjaciół krzyża. Oni wzorem dla wszystkich, co chcą pójść za Ukrzyżowanym. Dlatego zwróćmy na nich uwagę w dzisiejszem rozmyślaniu. Trzy odrębne grupy dadzą się wśród nich rozróżnić. W pierwszem stają Nikodem, Józef z Arymatei i żona Piłata, którzy starają się obronić Chrystusa od krzyżowej śmierci. Drugą grupę tworzą ci, co cieszą Jezusa obarczonego krzyżem: Weronika, Szymon Cyrenejczyk i płaczące niewiasty. Trzecią nareszcie składają św. Jan, Magdalena i Przeczysta Matka Boża, którzy z Jezusem umierającym na krzyżu współcierpią. Każda z tych grup szle nam woń odrębnych, własnych sobie cnót: pierwsza ubóstwo, druga chrześcijańskiej pokory, trzecia czystości. A razem składają się one na wieniec zwycięstwa, który zdobył sobie Jezus, gdy pozwolił tryumfować nad sobą chciwości, zmysłowości i pysze. Niech nas

[1]) Mat. XX, 16. [2]) Łuk. XVII. 34.

to rozważanie, najmilsi bracia, zapali miłością krzyża, abyśmy i my otrzymali łaskę towarzyszenia w tej bolesnej drodze, jaką nie Jezus już dzisiaj, ale Jego święty Kościół przechodzi. Zwróćmy się przeto do Ducha świętego o Jego światło i pomoc, za przyczyną Jego Oblubienicy.

Zdrowaś Maryo...

I.

Pierwszą grupę przyjaciół na śmierć krzyżową wiedzionego Jezusa stanowią Nikodem, Józef z Arymatei i Klaudya Prokla, żona Piłata. Duchem, który ją przenika i jednoczy, jest gorliwość, aby Jezusa od śmierci obronić, a gdy to niemożebne, przynajmniej ofiar dla Niego nie szczędzić i wszystko zań poświęcić.

Patrzmy na Nikodema. Gdy Chrystus stoi przed Kajfaszem, milcząc na skargi przeciw sobie zanoszone przez przedajnych świadków, on, który przedtem wstydził się być Jego uczniem i dlatego w nocy do Niego przychodził, wstaje teraz nieustraszony, przemawia za swoim Mistrzem, znajomość prawa, która innym sędziom była narzędziem potępienia Jezusa, obraca ku Jego obronie. Gniewa się Annasz, Kajfasz się wścieka, a jednak Nikodem śmiało daje poznać sędziom błahość stawianych zarzutów. Nareszcie, gdy w tym szatańskim sądzie zapada wyrok śmierci, opuszcza bez bojaźni bogobójczy trybunał, i staje otwarcie po stronie znienawidzonej ofiary. Co to za obraz, najmilsi! O gdyby Kościół i dzisiaj wielu miał Nikodemów, którzyby odważyli się wyjść z ukrycia, i jawnie pokazać przed światem miłość do Kościoła, którą w głębi serc kryją! oby wydobyli w jego obronie miecz prawdziwej nauki, to nie byłoby im trudno wykazać błahość, niedorzeczność i sprzeczność zarzutów, które dzisiejsi Annasze i Kajfasze wraz z całą zgrają potwarców przeciw Kościołowi św. podnoszą. Czyż nie dałoby się ściśle wykazać, jak otwarcie podma-

wiają się do potwarzy? »Potwarzajcie, potwarzajcie przyjaciele! — tak nawoływał do walki z Kościołem jeden z Annaszów nowoczesnych — choć nie wszystkiemu uwierzą, to jednak zawsze coś zostanie«. Czyż tego hasła nie powtarza obecnie tysiące ust, i czy tysiące za niem nie idą? Obyście i wy, najmilsi, bez obawy o wasz honor, wasze godności i urzędy, bez względu na doczesne widoki, w prawdziwem duchownem ubóstwie przyznali się do ubogiego Jezusa, aby Go bronić, albo przynajmniej brać udział w Jego sromocie! Lecz czy dzisiaj są tacy przyjaciele krzyża? Bogu dzięki, nigdy nie brakło Nikodemów, i po dziś dzień nie braknie mężnych rycerzy o katolicką sprawę; to też nawołując was pod chorągiew krzyża, nie dobro Kościoła mam na oku, ale wasze własne zbawienie, bo Kościół zawsze i bez nas się ostoi, ale w jego służbie i obronie zbawienie nasze i ratunek nasz własny.

Zwróćmy teraz oczy na Józefa. Pierwszy raz wspomina go Ewangielia św. w opisie męki Pańskiej razem z Nikodemem, co jest znakiem, że przedtem zdala od Pana Jezusa się trzymał. Teraz dopiero, gdy Jezusa na śmierć prowadzą, zrywa Józef wszystkie pęta względu ludzkiego, możny i bogaty używa u Piłata całego swojego wpływu, aby ochronić Zbawiciela od ostatniej hańby, którą Faryzeusze chcieli Go obrzucić, od pogrzebania we wspólnym dole przeznaczonym dla skazańców. Nie lęka się zemsty Żydów, nie obawia się o swoje imię, o swoje dostatki; gotów jest dla Ukrzyżowanego wszystko i życie i mienie i sławę poświęcić. Ale za to inne, niewymowne bogactwo przypada mu w udziale — Chrystus; inna, z niczem nieporównana sława, że imię jego znane jest po całym świecie, gdzie doszła Ewangielia św. Tylu możnych i bogatych ludzi żyło wtedy na świecie, a jednego Józefa z Arymatei wspomina historya, jego jednego pamięć do dziś dnia czcią otoczona. Najmilsi! Czy są jeszcze wśród nas serca podobne do serca Józefa? Tak, drodzy moi! są jeszcze, Bogu dzięki, bogaci i możni, którzy mają sobie za zaszczyt

należeć do Kościoła, którzy wtedy najodważniej stają po jego stronie, gdy ten Kościół przybity do krzyża. Są tacy, co mają odwagę spojrzeć w oczy Piłatom, i przed wielkimi tego świata otwarcie wyznają się przyjaciółmi Chrystusa, sługami znienawidzonego Kościoła. Oby się uczyły od tych ludzi o wielkiem sercu te małe, ciasne umysły, co sądzą, iż wielki uczynią Kościołowi zaszczyt, gdy się nie wstydzą doń przyznać. Kościół nie potrzebuje bogatych i możnych, bo bez ich pomocy też się doczeka po męce radosnego zmartwychwstania. Dla nich to owszem chwała i zaszczyt, że mogą być członkami Kościoła.

Trzecia jeszcze postać, przejęta tym samym zapałem i gotową do ofiar miłością, wzrok nasz ku sobie przyciąga. To Klaudya Prokla, żona Piłata. Podwójnie powinna ona nam być drogą, bo i na nią wylał swój jad ten bluźnierczy pisarz francuski, co niczemu czystemu, podniosłemu i pięknemu nie przebaczył. Gdy Piłat zasiada do sądu nad Jezusem, posyła doń wierna małżonka z upomnieniem, aby zaniechał Sprawiedliwego. W Piłacie toczy się walka; niepokój i trwoga pasują się z obawą narażenia się Cezarowi. Wreszcie jednak, gdy groźba pospólstwa, że Cezarowi się sprzeciwia, zwyciężyła miłość żony i miłość sprawiedliwości, gdy Piłat przez słabość swego charakteru stał się bogobójcą, wyrzeka się Klaudya męża swojego, i staje się uczennicą Chrystusową. Przyznaje się do Ukrzyżowanego, by dzielić Jego hańbę i poniżenie, poświęca dlań zaszczyty, bogactwa i wszystko, do czego zwykło lgnąć serce zmysłowe. Piękna ta Klaudya Prokla w swem poświęceniu. Ale niemniej piękne znalazła naśladowniczki w całym szeregu niewiast chrześcijańskich, które za jej przykładem, a z większem, jak ona, powodzeniem zatrzymywały mężów nad brzegiem przepaści, gdy chcieli już do obozu Kajfaszów przystąpić. Jak wielu dzielnych synów Kościoła, w czasie pokusy, gdy niemal cały świat przeciw Bogu się zwracał i wołał: *Ukrzyżuj go — crucifige eum!* modlitwie i cnotom swych małżonek wytrwanie w wierze i Kościele

zawdzięcza. Oby jak najwięcej takich niewiast Bóg użyczył Kościołowi swojemu. Ale niestety zdaje się, jakoby miała zmniejszyć się ich liczba, gdy nowa nauka o emancypacyi chce wyzwolić kobietę z pod jarzma religii. Niech Bóg nas broni od podobnych doktryn, bo tkwi w nich zguba.

Tak przyjrzeliśmy się, najmilsi, pierwszej grupie przyjaciół krzyża. Ona walczy za Chrystusem bronią wiedzy, bogactwa, znaczenia, broni Go potęgą serca, ona tworzy pierwszy wieniec, który głowę Ukrzyżowanego przyozdabia.

II.

Druga grupa składa się z Szymona Cyrenejczyka, Weroniki i płaczących niewiast. Jedna myśl ją ożywia i jednoczy, to pragnienie przyniesienia ulgi cierpiącemu Zbawicielowi; jedna cnota w niej góruje, to głęboka chrześcijańska pokora.

Spojrzyjcie na Szymona. Idzie do Jeruzalem biedny wyrobnik, aby przez święta wypocząć tam po pracy. Na drodze spotyka tłum i żołnierzy wiodących Jezusa. Zbawiciel nasz właśnie upadł był na ziemię, i leżał jeszcze przygnieciony ciężarem krzyża; Faryzeuszów ogarnęła trwoga, że ofiary nie doprowadzą żywcem na miejsce stracenia. Szymon w samą porę im się nadarza. Chwytają go i każą dopomódz Jezusowi w dźwiganiu krzyża. On się wyrywa, błaga, by nie kładziono nań niewinnie takowej hańby — wtem pada nań z pod krzyża jedno słodkie spojrzenie Boskiego oka. Natychmiast upór złamany, miłość własna zwyciężona — i za chwilę idzie już pod krzyżem pokornie i cicho, dzieląc poniżenie Chrystusowe. O moi drodzy, jak miło mu było i rozkosznie pod tem ciężkiem, sromotnem brzemieniem, jak nie zważał na szyderstwa tłumu, cały zatopiony w pociechach, któremi krzyż go napełniał! A dzisiaj upokorzenie jego obróciło się w chwałę, bo wszędzie znają imię jego, gdzie tylko męka Chrystusowa opowiadana. A dla

nas jaka nauka? Oto my też Szymonami jesteśmy, bracia najmilsi! I my na drodze naszego żywota spotykamy krzyżem obarczonego Jezusa, który część swego ciężaru na ramiona nasze wkłada, aby drogę życia naszego zamienić na drogę krzyżową. Być może, iż nieraz faryzeusze z nienawiści i złości krzyż nam gotują; ale nie na nich patrzmy, tylko na to słodkie oko Chrystusowe, które nas zaprasza do wspólnego dźwigania ciężaru. Niech się mnożą krzyże i przeciwności; my trzymajmy się blizko Zbawiciela, i idźmy w Jego ślady, a wnet poczujemy słodycz Jego blizkości. O! bo niema większego szczęścia, jak nieść krzyż za tym Panem. Kto idzie za Nim, a wzrok ma w Niego, nie we własne cierpienie utkwiony, ten wnet zapomni o goryczy i ciężkości, a z Serca Jezusowego wypłynie zdrój pociechy, który go wzmocni i pokornem a słodkiem weselem napełni.

Weronika — to znów druga postać tej grupy miłośników krzyża. Kochając Pana całem sercem, chętnie ofiaruje swe mienie, aby ocalić Mu życie, ale napróżno. Więc pełna bólu, wybiega naprzeciw pochodu, w którym wiodą Go na Kalwaryę, przeciska się między żołnierzy i katów, pada na kolana, i wzrokiem błagalnym podaje Zbawicielowi chustę, aby otarł nią swoje oblicze, Krwią i potem zalane. Wzrok jej miłosny mówił, że to było wszystko, co mogła dlań uczynić. Jezus przyjął podaną chustę, otarł swoją świętą twarz, a w dowód wdzięczności pozwolił, by odbił się na płótnie wierny jej wizerunek. Odbiera Weronika kosztowną pamiątkę, znów toruje sobie drogę przez tłum, nie zważa na przycinki i szyderstwa, na złość Faryzeuszów, rada, że Panu posłużyła i taką zdobyła nagrodę. Jakaż w tem nauka dla przyszłych Weronik Kościoła św.! Wiele ich jest wprawdzie, które chcą cierpiącego Chrystusa w chorych, opuszczonych braciach Jego wspomagać, które chętnie dają jałmużnę; ale czy płonie w nich taka sama miłość Chrystusa, jak w św. Weronice? Ta miłość była całkiem wyzuta ze siebie, nie miała na oku siebie samej, ani ludzkiej pobudki ni pochwały, tylko ulżenie bólu Jezu-

sowi. Ta miłość była pełna pokory, pełna wesela w poniżeniu i wzgardzie. Oby dorównały nasze Weroniki swojemu świętemu wzorowi! Nie podawałyby tak często chusty do otarcia potu i łez, aby poklask znaleźć u świata; nie cofałyby się przed poniżeniem, przed uszczypliwem słowem nowych faryzeuszów, nie szukałyby w domu spokojnego wczasu, gdy Chrystus w ubogich idzie drogą krzyżową, potem i krwią zalany.

Lecz idźmy do trzeciego obrazu. Gdy w kościołach naszych podczas publicznych nabożeństw obejrzymy się wokoło, widzimy wielu pobożnych i zda się zatopionych w modlitwie. Ale idźcie do domu, a inny widok wam się przedstawi. Nie poznalibyście tych pobożnych dusz, tak są kłótliwe i gniewne, tak sieją niezgody, tak podobają sobie w obmowie, tak nielitościwe są dla cierpiących sióstr swych i braci. Cóż znaczy, najmilsi, ta dziwna odmiana? Zdaje mi się, że takie osoby, to te płaczące niewiasty na Kalwaryi. Szyderstwa żołnierzy nie mogą ich od łez nad Chrystusem powstrzymać, płaczą i lamentują, jak mówi Ewangelia. A jednak patrzący na serca ludzkie Pan Jezus odzywa się do nich: *Nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi*[1]) — jak gdyby mówił: Płaczcie nad grzechami waszymi, bo one są powodem mojej męki, mego poniżenia. Wejdźcie na inne drogi, szukajcie prawdziwej i gruntowej pobożności, bo zmysłowa, powierzchowna litość mnie nie pocieszy, nie jest mnie godna. *Jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?*[2]). Jeżeli ja święty i niewinny za wasze grzechy tak cierpię, cóż będzie grzesznikowi za własne? Oby nam to upomnienie Chrystusowe głęboko wyryło się w sercu, bo pamiętajmy, że nie afektów miłość Chrystusowa po nas się domaga, lecz czynów.

Tak przedstawia się ta druga grupa przyjaciół krzyża. Ona nas uczy, jak mamy bez bojaźni, bez ludzkiego względu

[1]) Łuk. XXIII. 28. [2]) Tamże, w. 31.

służyć cierpiącemu Zbawicielowi, jak bliźnim z prawdziwej miłości Chrystusowej dopomagać, i płonne uczucia ziarnem uczynków napełniać.

III.

Zbliżyliśmy się już do trzeciej grupy. Widzimy ją zdala otaczającą podnóże krzyża i wpatrzoną w umierającego Zbawiciela. A te trzy kwiaty, co wyrosły u szczytu tej góry cierpienia, to właśnie trzy lilie czystości: Jan dziewiczy uczeń, Magdalena omyta łzami pokuty, Panna Najświętsza czyściejsza nad Anioły. I z pomiędzy wszystkich oni jedni uznani byli za godnych, aż do końca Mu towarzyszyć, i każde ściśnienie Jego Serca w swych sercach odczuwać.

Pierwszy Jan św. zwraca naszą uwagę. Trwając mężnie pod krzyżem dowodzi, że prawdziwie jest uczniem miłości, który Pana swego nie opuszcza nawet wśród męki, gdy w okropnem cierpieniu zbliża się już do kresu swojej ofiary. Skąd mu ta odwaga, najmilsi? Ona jest nagrodą czystego serca. Bo serce czyste, wolne od wszelkiej miłości prócz miłości Bożej, wolne też jest od wszelkiej obawy. Każda bojaźń bowiem ma swoje źródło w miłości, gdyż lękamy się utracić to, co kochamy. Stąd kto nie miłuje nic prócz Boga, ten też niczego się nie boi, bo Boga nikt mu odebrać nie może, ten śmiało powtarza za św. Pawłem: *Któż nas odłączy od miłości Chrystusowej, utrapienie, czyli ucisk, czyli głód, czyli nagość, czyli niebezpieczeństwo, czyli prześladowanie, czyli miecz?* [1]). Gdybyśmy, drodzy bracia, mieli serce czyste, ziemską, zmysłową miłością nie splamione, nie wydobywałoby się z naszych serc tyle skarg i narzekań na krzyże i utrapienia tego życia: cierpienia nie pogrążyłyby nas tak łatwo w małoduszność, w zwątpienie; szlibyśmy wiernie za dźwigającym krzyż Jezusem i stali z boleścią, ale mężnie pod krzyżem. A spłynęłoby na nas z krzyża uświęcenie. Patrzcie tylko, najmilsi, na naśladowców Jana, jak

[1]) Rzym. VIII. 35.

mozolnie idą za Panem na szczyt Golgoty, a jak świetnie błyszczy na ich skroniach liliowy wieniec niewinności.

U samych stóp krzyża obrała sobie miejsce Magdalena. Wszak i przedtem najchętniej przesiadywała u nóg Chrystusowych, tam łowiła słowa żywota z ust Jego wychodzące, tam napawała się wonią świętości i czystości, tam płonęła w jej sercu miłość ku temu Zbawicielowi, co ją wyrwał z więzów szatana. Dlatego chce być u stóp Jego i pod krzyżem. Serce jej rozdarte, bo Miłość jej ukrzyżowana, dusza jej zawisła z Jezusem na krzyżu, i w świętych się Jego ranach zatapia. Jeżeli miarą bólu jest miara miłości, o! czegoż nie wycierpiała pod krzyżem Magdalena, gdy sam Pan o niej mówił, *iż wielce umiłowała* [1]). Jakaż to pociecha dla nas widzieć ją pod krzyżem, jaki to obraz Bożego zmiłowania, które nietylko z błota grzechowego podnosi ale i do szczytu miłości doprowadza. I Magdalena, najmilsi, nie sama stoi u stóp krzyża. Setki i tysiące jej naśladowców i naśladowniczek otacza jego podnóże z sercami pełnemi miłości i wdzięczności za wyratowanie z nędzy grzechowej. Oby wszyscy, co szli za Magdaleną po drodze występku, znaleźli się z nią razem na Kalwaryi!

Nakoniec rzućmy okiem na Królowę Męczenników. Czy mam malować jej cierpienia? Wszak wielkie one jak morze, bez granic, bez dna, nieprzejrzane, niepojęte. Boleść Chrystusa równała się morzu, a co Jezus cierpiał, to i Marya przechodziła w Sercu swojem. Boleści Jej nigdy nie zgruntujemy, zaledwie możemy słabo się jej domyślać, ale spróbujmy w kilku uwagach, jakby po stopniach zejść do jej głębin. Marya jest Matką, a patrzy na boleść Syna. Więc Sercem Matki odczuwa każde drgnienie, każde skurczenie Serca Jego, i co chwila miecz Jej duszę przeszywa. Lecz zejdźmy głębiej. Marya jest Matką o miłości macierzyńskiej prawie nieskończonej, jakiej nie mają dla Jezusa wszyscy Święci i Aniołowie razem, a przecież

[1]) Łuk. VII. 47.

ból mierzy się miłością Więcej jeszcze. Marya jest Matką takiego Syna jak Chrystus, którego świętość nieskończona, nieogarniony majestat, niewymowna piękność, i miłość ku Matce tak gorąca, jak ku żadnemu stworzeniu na świecie. O! zważcie tylko boleść Maryi. Ale pomyślcie nakoniec, że ten Boski, umiłowany Syn cierpi tak niesłychanie, tak straszliwie na duszy i ciele, jak nikt nigdy nie cierpiał na ziemi. Więc przed cierpieniem Maryi staje myśl ludzka bezsilna, serce ludzkie niezdolne odczucia. A jednak Królowa Męczenników stoi mężnie pod krzyżem, i dokonywa wraz z Synem ofiary, oddając Go za grzechy świata, tak jak niegdyś oddał Go Ojciec Niebieski. Dlatego jest Ona prawdziwie naszą pośredniczką i wybawicielką. Jest i Matką naszą, bo tam na Kalwaryi usłyszała słowa Zbawiciela: *Oto syn twój!* a myśmy usłyszeli w osobie Jana: *Oto matka twoja!* [1]). A dał nam Ją Chrystus za Matkę — pod krzyżem. Więc żąda od nas ta Matka owoców krzyża, t. j. miłości Jezusa, umartwienia, czystości, męstwa tak w drodze krzyżowej, jak na Golgocie. O najmilsi! obyśmy się nie potrzebowali wstydzić tej Matki naszej bolesnej! Oby w nas przeciwnie nie panowały: miłość własna, dogadzanie sobie, zmysłowość, małość i ciasnota ducha!

O! niech nas pobudzi do miłości krzyża tych parę obrazków jego przyjaciół, któreśmy dzisiaj widzieli. Niech nas do podeptania względu ludzkiego zachęca Józef i Nikodem, do zerwania z okazyami do grzechu żona Piłata, do ofiary Szymon Cyrenejczyk, Weronika do miłosierdzia, św. Jan do męstwa i wytrwałości, Magdalena do gorącej wdzięczności i miłości. A Matka Zbawiciela naszego Marya niech nam łaskę wyjedna i pomoc, abyśmy, idąc za Nim pod krzyżem, z Nim kiedyś zasiedli na Jego stolicy. Amen.

[1]) Jan XIX. 26. 27.

KAZANIE XIX.

MIŁOŚĆ UKRZYŻOWANA.

Ks. Antoni Langer.

Przepowiadamy Chrystusa ukrzyżowanego, Żydom wprawdzie zgorszeniem, a Grekom głupstwem, lecz samym wezwanym... mocą Bożą i mądrością Bożą.
1. Korynt. I. 23—24.

Raz jeszcze dzisiaj podaję wam wielkie to słowo Apostoła ku rozwadze. Cóż bowiem może być droższego dla serca chrześcijanina, co bardziej nad nie pocieszającego, dziś zwłaszcza, kiedy z jednej strony przeniewiercza oświata stara się zasłonić każdy promień Boskości Jezusa Chrystusa, z drugiej zaś ten Jezus sromem i hańbą obrzucony, na krzyżu przybity, świeci najpiękniejszym blaskiem swego majestatu. Tak — z poniżenia tego, w jakiem Go ludzka złość postawiła, przebija się nieskończoność Jego potęgi: ze sromoty, jaką Go świat okryć zapragnął, niezgłębiona przebija się mądrość. Zaiste, nie znam w całem życiu Chrystusowem cudu piękniejszego, nie znam nic, coby potężniej dowodziło Jego Bóstwa, jak wypełnienie owej obietnicy zawartej w słowach: *A ja jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie* [1]).

---

[1]) Jan XXII. 32.

W rzeczy samej, Jezus krzyżem dokonał tego, do czego nikt nie dotarł jeszcze sławą i chwałą. Krzyżem stworzył sobie królestwo, i to co do zdobycia najtrudniejsze, On krzyżem osiągnął: podbił serca ludzkie i miłość ich zyskał. Jakże często rodzice ubiegają się o serce dziecka, małżonek o serce małżonki — a wszystko daremno. Jakże rzadko znajduje mistrz między uczniami serce przyjazne, jak prawie zawsze wielcy monarchowie podbić zdołali państwa, lecz nie znaleźli serc, szczerą miłością ku sobie przywiązanych. Chrystus przeciwnie, ledwie wzniósł się na krzyżu, zgorszeniem będącym dla Żydów, a głupstwem dla pogan, aż oto nowe widowisko odsłoniło się światu: Ukrzyżowany stał się przedmiotem miłości, i przykuł do siebie miliony serc węzłem miłości nadziemskiej, dotąd nieznanej, żadnemi ofiarami niezwyciężonej. Miłość ta w trudnościach się wzmaga, czas jej zniszczyć nie zdoła, a płomienie coraz żywiej w duszach ludzkich biją, pobudzając je do heroizmu cnoty i zaprawiając do bohaterstwa, które świat w podziwienie wprawia. Tego człowiek żaden jeszcze nie dokonał.

Nadto uważcie rzecz jeszcze jedną, która zastanowić was może. Wielcy tego świata, jak długo godnością swą jaśnieli, mieli nie mówię już przyjaciół, ale przynajmniej pochlebców; jednakże, kiedy niedola blask ich przygasiła, gdy ogrom nieszczęścia nad ich głową zawisnął, wtedy wszyscy ich opuszczali, imię ich ledwie ktoś wspomniał, a dawna wielkość podpadła krytyce. Jakże inaczej dzieje się z Chrystusem. On umiera na krzyżu jak zbrodniarz ostatni, a narzędzie sromoty przemienia Mu się w tron chwały, i imię Jego nie idzie w zapomnienie, ale głosi się je po wszem świecie, wielbią je wszelkie usta, i pochyla się przed niem wszelkie czoło. Chrystus na drzewie nie umarł, a jeżeli umarł, umarł tylko w poniżeniu, by odtąd żyć w tryumfie i chwale. Tak nie umiera człowiek! Tak umrzeć może tylko Ten, który jest mądrością i wszechmocą Bożą. Niech więc ukrzyżowany zgorszeniem będzie dla dumnych

i pysznych serc, niech głupstwem będzie dla zmysłowości zepsutego świata — dla nas zostanie zawsze nieskończoną głębokością Bożej mądrości i mocy!

O! gdybyśmy też należeli do tego królestwa miłości Chrystusowej, nie zewnętrznemi oznakami chrześcijaństwa, lecz sercem i życiem naszem! A gdzież, najmilsi, więcej znajdziemy powodów do umiłowania Chrystusa, jeśli właśnie nie pod krzyżem na Golgocie? Czy śmierć krzyżowa nie jest nam najlepszym dowodem Bożej miłości? Przypatrzmy się zatem raz jeszcze Ukrzyżowanemu, a poznamy choć w części te niewysłowione tajemnice dobroci i łaski, jakie krzyż w sobie zawiera. Obyśmy miłością krzyża umieli zawsze odpowiedzieć za tę miłość ofiary i poświęcenia Jezusa, abyśmy nigdy nie zawahali się oddać całych siebie Temu, który tak wspaniałomyślnie dziś nam się poświęca.

Piękna myśl Bernarda św. wprowadzi nas dzisiaj w tok rozmyślania: *a*) Chrystus ukrzyżowany, to dzieło bez przykładu; *b*) Chrystus ukrzyżowany dla człowieka, to łaska niczem nie wysłużona; *c*) Chrystus ukrzyżowany przez człowieka, to miłość bez granic i miary.

Wpierw jednak Serca Ukrzyżowanego prośmy o promyk łaski, któryby nam odsłonił bogactwa Jego miłości, i miłością wzajemną, szczerą a ofiarną rozpalił serca nasze. Prośmy o to przez przyczynę Matki Ukrzyżowanego, pozdrawiając Ją pobożnie: *Zdrowaś Maryo...*

I.

Bóg ukrzyżowany — to dzieło bez przykładu. Istotnie, Bóg i krzyż — jakaż to przepaść niezgłębiona między dwiema ostatecznościami! Bóg — to pełność wszelkiej doskonałości, chwały i majestatu; krzyż — to znak bezmiernej hańby i ostatecznego poniżenia. Mądrość ludzka nawet nie odważyła się choćby myślą dwie te ostateczności zespolić. Poganie nie wahali się przypisywać bożyszczom największych zbrodni, lecz nigdy nie posunęli się do tego,

by z pamięcią ich złączyć poniżenie hańbiącej kary śmierci. Samym Żydom, choć mieli proroctwa, które oddawna kreśliły bolesny obraz Mesyasza, serce ich cielesne nie pozwoliło przepowiedni tych we właściwem rozumieć znaczeniu. Myśleli tylko o nieskończoności Bożego majestatu, nie uważając, że miłość też jest nieskończoną, i stąd ukrzyżowany Bóg był im zawsze zgorszeniem, jak poganom głupstwem — i tylko tym, których wiara oświeca, stał się środkowym punktem najgorętszych uczuć uwielbienia i miłości, oraz niezaprzeczonym dowodem Bożej godności ukrzyżowanego. Tak jest, najmilsi! krzyż podstawą jest naszej wiary, krzyż najpiękniejszem świadectwem Bóstwa Tego, który na nim wisi. Chrystus bowiem umiera jako władca nieba i ziemi, który wszystko utrzymuje słowem swojej potęgi.

Patrzcie! krzyż zatknięty na szczycie Golgoty. Ukrzyżowany wzniesiony przed niezliczonym ludem, żądnym widoku krwawej katuszy — wściekła radość opanowała serca obecnych. Za podmuchem piekła istna burza zapamiętania, dzikości powstaje w duszach tych, którzy stoją pod krzyżem. Rzymianie, Żydzi, lud i książęta, widzowie i oprawcy w szale piekielnego upojenia zapomnieli o wszelkiej litości. Niedość gwoździ, które krwawią ciało Zbawiciela, trzeba nadto naigrawaniem dręczyć Jego duszę; niedość okrucieństwa, potrzeba urągania. Wrzask hałaśliwy, chór bluźnierstw, wyrzutów i przekleństw zapełnia powietrze i dzikiem echem stokrotnie odbija się o skały. I ten, tak piekielną zawiścią wyniszczony, ma być Bogiem? Jest nim! Patrzcie — niebo się zasłania, słońce zaćmiewa przeciw prawom natury, nie chcąc przyświecać świętokradzkiemu zabójstwu, skała się wstrząsa u podnóża krzyża, drżąc na widok zbrodni wykonanej na Bogu, Ukrzyżowany umiera a umarli powstają, i z grobów głoszą zwycięstwo Tego, który śmiercią własną zwyciężył śmierć, i nowe nam wieczne otworzył życie. Umiera Chrystus, a zasłona kościelna, kryjąca »Święte Świętych«, rozdarta na znak, że ono już nie w świątyni jerozolimskiej, ale na Golgocie. Umiera

Chrystus z okrzykiem zwycięzcy, a rzymskiego setnika serce wiara zwycięża: *Zaisteć* — woła — *ten był Synem Bożym* [1]).

Piękne to, Boskie zaprawdę zwycięstwo nad temi sercami, które dotąd upajały Serce Jezusa kielichem goryczy! Umiera Chrystus, a Golgota brzmiąca niedawno jeszcze śmiechem świętokradzkiego bluźnierstwa, zmienia się w przybytek wiary i modlitwy, w świątynię Boga żywego; gaśnie wściekła nienawiść, a bojaźń i trwoga napełnia serca wszystkich, bo rzesze tych, którzy tam byli i widzieli, co się stało, wracały, bijąc się w piersi. Umiera Chrystus, lecz słowo Jego żyje na wieki — żyje ono słowo, które sam niegdyś miastu ogłosił: *Przyjdą na cię dni, i otoczą cię nieprzyjaciele twoi wałem, i oblegą cię, i ścisną cię zewsząd... a nie zostawią w tobie kamienia na kamieniu, dlatego, iżeś nie poznało czasu nawiedzenia twego* [2]). Trzydzieści lat ledwo upłynęło, a upadły starodawne mury grodu żydowskiego, pożoga i zniszczenie ogarnęły miejsca dawnej świetności, krew polała się wszędzie, na miejscu świątyni stos gruzów, na miejscu Jeruzalem grób na wieki, a po wszystkich drogach świata syny Izraela ze znamieniem Bożej klątwy na czole głoszą, że sprawiedliwość Boska przeszła nad bogobójczem miastem. Chrystus umiera, a słowo Jego żyje — ono słowo, którem zapowiadał, że wywyższony na krzyżu wszystko pociągnie do siebie. Jakoż miliony serc miłością przedziwną i bezgraniczną oharnością jednoczą się z Najsłodszem Sercem Jego. I skądże, pytam, miłość ku temu Ukrzyżowanemu, w którym nic niema, coby pochlebiało zmysłom, próżności i dumie, a wszystko woła na nas o obowiązku ukrzyżowania i zaparcia się samych siebie? O najmilsi! w miłości tej nic niema ludzkiego. Wszystko jest Boże, nadprzyrodzone; ta sama bowiem miłość, która panowała w Sercu Ukrzyżowanego, pociąga ku sobie bez ustanku wszystkie serca piękne i szlachetne — miłość ta, to cud bezustanny wszechmocy Bożej na chwałę Ukrzyżo-

[1]) Mat. XXVII. 54. [2]) Łuk. XIX. 43—44.

wanego. Więcej powiem. Nawet te serca, które nie miłują Chrystusa ukrzyżowanego, i one wbrew swym oczekiwaniom służą Jego chwale i uwielbieniu. Spójrzcie tylko na krzyż, na opoce wśród rozhukanych fal morza postawiony. Owo morze — to serca ludzkie w świecie szalejące, oddane potęgom piekieł i nie miłujące Chrystusa. I oto, im bardziej szał ich rośnie przeciw Chrystusowi, tem piękniej i świetniej wybija się chwała Ukrzyżowanego.

Tak umarł Chrystus w hańbie, aby żyć w chwale. Śmierć, pełna sromoty, była Mu początkiem panowania w pełni Bożej chwały, a krzyż w dziejach 19 wieków stał się najwymowniejszym objawem Bożej potęgi Ukrzyżowanego. Dlatego *venite, adoremus!* chodźmy, uwielbmy ten Krzyż najświętszy:

Krzyżu wierny, święte drzewo,
Niezrównany w swej ozdobie;
Któreż inne dało kiedy
Kwiat, owoc podobny tobie?

Niedość na tem. Wiarę naszą w życiu pokażmy, boć, jeżeli krzyż Chrystusowy tak chwalebny i godny czci, to czyż wtedy i nasz krzyż nie jest pełen chwały? Miłujmy go zatem! miłujmy wszystko, co doń należy: ciężar upokorzeń, ciernie uraz i pogardy, gwoździe boleści, nagość ubóstwa i nędzy. Miłujmy krzyż, a będzie nam łatwy i słodki; miłujmy krzyż, a wykwitnie nam z niego najpiękniejszy owoc cnót, albowiem pod krzyżem rozwija się właśnie cała krasa pokory i cierpliwości; pod krzyżem poznajemy obłudę i świata i jego dóbr; pod krzyżem wydoskonalamy wzgardę tego wszystkiego, co ziemskie. Miłujmy krzyż, a będzie nam chwalebnym i pełnym wiecznej nagrody. Nie odrzucajmy go, bo krzyż jest koniecznością tego życia — i gdybyśmy chcieli odrzucić krzyż, jaki nam Bóg zsyła, znajdziemy inny, cięższy, ale zarazem bezowocny — krzyż potępionych.

Bóg ukrzyżowany — to dzieło bez przykładu, i stąd podstawą jest naszej wiary, jej mocą i siłą. Lecz na tem nie koniec. W nim znajdziemy nadto pociechę, gdyż

II.

Bóg ukrzyżowany za człowieka, to łaska bez zasługi. I tu, najmilsi, otwiera się nam bogaty zdrój niezachwianej ufności, pełnej wszelkiej pociechy i ukojenia. Rozważcie tylko: Bóg ukrzyżowany dla człowieka — Stwórca dla stworzenia — Nieskończony dla tego, który jest ze wszech względów nicością — Świętość dla złoczyńcy! O niezmierzona to łaska, z której źródło wszelkiej nadziei dla nas wytryska! Słodkim jest wprawdzie Jezus spoczywający w objęciach Matki Najśw. Czegóż bowiem mogłoby mi tak miluchne Dziecię odmówić? Jednakże, gdy widzę Jezusa już nie w objęciach Matki, ale rozpiętego na ramionach krzyża, i to dla mnie jedynie — o! wtedy rosnę w ufności, bo czegoż mi odmówi Ten, który sam za mnie się wydał? Zaiste, Chrystus ufnością naszą we wszystkich burzach i walkach duszy, ufnością, gdy jęczymy pod brzemieniem grzechu, ufnością w walce z naszą własną naturą. Gdzież bowiem teraz miłość ta zmysłowa, która duszę zatraca? Na krzyżu Chrystusowym przybita gwoździami; wszystkie zmysły Ukrzyżowanego, żółcią najdotkliwszej boleści upojone, za nią odpokutowały. Gdzie miłość światowa bogactw, honorów i pochwał? Na nagiem drzewie krzyża — tu wśród urągań i upokorzenia. O! prawdziwie, *vicit leo de tribu Juda — zwyciężył lew z pokolenia Judy* [1]); jakże więc mielibyśmy się o zwycięstwo obawiać? Zwróćmy tylko oczy nasze do krzyża we wszystkich walkach, a siła Boża, moc i otucha przejmie serca nasze — radośnie będziemy walczyć i chwalebnie tryumfować. Kiedy zaś ciężar

[1]) Objaw. V. 5.

grzechu i nieprawości naszej utrudni nam ufność i bojaźnią napełni — o! i wtedy nawet chodźmy do krzyża. Wśród bluźnierstw i złorzeczeń usłyszymy także słowa umierającego Pana, usłyszymy modlitwę błagalną do nieba, nie o karę, lecz o przebaczenie: *Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią* [1]). Prawda — wielka i sroga jest ich niewdzięczność, ale przebacz im, *bo nie wiedzą, co czynią*. Okropne są te męki, jakie mi zadają, ale przebacz, *bo nie wiedzą, co czynią*. Wielka ich złość i nienawiść, ale *odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią*. O doby Jezu! — woła Bernard św. — o Panie najsłodszy! jakąż ufność w sercach naszych obudza przedśmiertna twoja modlitwa. Bo i jakież to potoki słodyczy, namaszczenia i łaski zlewać musisz na dusze tych, którzy Cię miłują, jeżeli się modlisz za tych, którzy Cię krzyżują?

Jednakże, gdy słowo to jeszcze nie wystarczyło dla nas, aby serca bezgraniczną ufnością napełnić, słuchajmy innego. Modli się grzesznik, łotr na krzyżu, zwracając się kornem sercem do Jezusa, i woła: *Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa twego* [2]). I Chrystus Pan nie gardzi tem słowem, pełnem heroicznej wiary, świętego wstydu i pokuty, pokory odważającej się tylko na prośby. Ta modlitwa cenna w oczach Chrystusa i u Niego wszechwładna. Dlatego odpowiedź mu daje: *Zaprawdę mówię tobie: dziś ze mną będziesz w raju* [3]). Najmilsi! jedna chwila, i łotr zmienił się w świętego, kara w raj, a krzyż na niebo. Oto działanie łaski Bożej, wspierającej naszą ufność. Lecz i tu jeszcze nie koniec. Krzyż, niewyczerpane źródło ufności, nowy nam do niej powód podaje.

Chrystus Pan wiedział o tem, że w duchowem życiu potrzeba nam serca macierzyńskiego. Ach! i tu jesteśmy dziećmi niedołężnemi, wystawionemi na niezliczone słabości, tem dla nas groźniejsze, że idzie w nich o dolę wieczną. Potrzeba nam więc serca czułej i tkliwej matki, którejbyś-

[1]) Łuk. XXIII. 34. [2]) Łuk. XXIII. 42. [3]) Tamże, w. 43.

my bez wstydu i hojaźni otwierać mogli serca nasze, jego troski i frasunki; potrzeba nam matki dobrej, któraby, niezrażona nędzą swych dzieci, chciała ich ratować w każdej potrzebie; potrzeba nam matki świętej, czystej i potężnej, któraby ciągle wstawiać się mogła do tronu Miłosierdzia, nie bojąc się o odmowę. I taką dał nam Chrystus na krzyżu, jako ostatni testament, mówiąc: *Oto Matka twoja!* a do Matki: *Oto syn twój!* O najmilsi! przy takiem sercu czegoż się jeszcze obawiać mamy? Serce Maryi jest nam źródłem nieprzebranej dobroci, a więc i niewyczerpanej ufności.

Tak to zatem wszystko, czego nam w tej ziemskiej pielgrzymce potrzeba, znajdujemy u stóp krzyża. We wszystkich walkach naszych nietylko przykład, lecz i Boską moc i siłę z krzyża czerpiemy. To też uciekajmy się do krzyża we wszelkich burzach życia naszego. Gdy cnota zdaje nam się trudna wśród nawału pokus, biegnijmy do krzyża, myśląc, że jeśli Chrystus Pan walczył aż do wylania ostatniej kropli Krwi najświętszej, jakże ja nie mam walczyć aż do śmierci, gdy idzie o wieczną mą chwałę i szczęśliwość w niebie? Gdy ubóstwo nam cięży brzemieniem trosk i smutków, gdy ziemska niedola, pełna boleści na nas przypadnie, uciekajmy się do krzyża, bo Chrystus na nim więcej ucierpiał; a sama ta myśl wystarczy, by sercu naszemu dodać męstwa i otuchy do znoszenia naszych cierpień. Gdy pogarda, prześladowania i upokorzenia staną się udziałem naszego życia, bieżmy do krzyża, na którym Chrystus w morzu upokorzenia i wyniszczenia umiera. Do krzyża Chrystusowego uciekajmy się, a on nam będzie radością i rozkoszą. Pamiętajmy, że on nas podźwignie i do pożądanego doprowadzi końca, a wtedy sprawdzi się na nas, co mówi pobożny autor Naśladowania Chrystusa: »W krzyżu zbawienie, w krzyżu życie, w krzyżu źródło niebieskiej słodyczy, w krzyżu moc umysłu, w krzyżu wesele ducha, w krzyżu szczyt cnoty, w krzyżu doskonałość świętości« [2]).

[1]) Jan XIX, 26—27. [2]) Ks. I. Rodz. 12.

O jakże wspaniała więc jest tajemnica krzyża, jak pełna słodyczy i pociechy! Bóg ukrzyżowany, to szczyt naszej wiary; Bóg ukrzyżowany dla człowieka to opoka ufności; ale Bóg ukrzyżowany przez człowieka to wzór zarazem i zaczątek miłości, nigdy nie mającej wygasnąć.

III.

Bóg ukrzyżowany przez człowieka to miłość bez granic i miary. Tak jest istotnie! W tajemnicy stajenki okazuje się miłość Jezusa wielka, ale zarazem słodką rozkoszą zachwycająca. Tajemnica krzyża objawia nam tę miłość, o której Prorok mówi, że jest *mocna jako śmierć* [1]). Albowiem jak śmierć wyzuwa umierającego ze wszystkiego, co ma i posiada, a nadto jeszcze w przepaść boleści go zanurza, tak i ta miłość mocna, heroiczna wyzuwa miłującego ze wszystkiego, by wszystko przelać na umiłowanego, i w morze boleści samego pogrąża, by wszystko przyjąć na siebie. Gdyby Chrystus Pan miłość tę wyświadczył przyjaciołom swoim, już byłaby ona bez granic; ale gdy ją okazuje wobec nieprzyjaciół, i to nie dla własnej korzyści, lecz jedynie dlatego, by oni Go wzajemnie miłowali i sami byli tą miłością szczęśliwi — o! wtedy zaiste zawołać przystoi: *Caritas sine modo — miłość bez miary*! Najmilsi! zmierzcie, jeżeli możecie, miłość Ukrzyżowanego. Ja wam ukażę drogę do wielkiej tajemnicy.

Kiedy Bóg dał nam wielkie przykazanie miłości, wyraził w niem wolę swoją, byśmy Go miłowali z całego serca, z całej duszy, z całego umysłu, ze wszystkich sił naszych [2]). I oto Jezus w ten sam sposób nas umiłował. Umiłował nas z całego Serca — bo cóż to znaczy miłować z całego serca? Oto nie rozdzielać serca i jego mi-

[1]) Pieśń VIII. 6. [2]) Deuter. VI. 5; Marek XII. 30.

łości na różne przedmioty, lecz w jednym punkcie ześrodkować swoje uczucia. I właśnie tak umiłował nas Chrystus. Dla kogóż to bowiem wisi na krzyżu, dla kogo przebył całe to życie, przepełnione najboleśniejszemi tajemnicami? Czy dla Aniołów lub innego jakiego stworzenia? Nie. Do nas jedynie przywiązał swe Serce miłością wieczną, którą, gdy ani nas jeszcze ani świata nie było, przeznaczył nam niezliczone łaski. Chrystus umiłował nas z całej duszy, bo wszystkie jej uczucia i wszystkie poruszenia poświęcił jedynie naszemu zbawieniu. W wielkiej Bożej Jego duszy inna nie żyje żądza, nad pragnienie dobra naszego; innej nie masz obawy, nad trwogę przed niebezpieczeństwem duszy naszej; inny w niej nie panował smutek, jak żałość nad niedolą naszą; inny nie wzruszał nią gniew, jak tylko święty gniew na wrogów duszy naszej. Jezus umiłował nas całem umysłem, wyżej nas ceniąc nad wszystkie dobra własne, i dlatego wszystkie dobra, jakie tylko mógł, wylał na nas. Patrzcie na krzyż. Na nim zawiesił drogocenną wolność, dając się przykuć srogimi gwoździami. Na nim w morzu obelg i szyderstw zatopił swą sławę i chwałę! Gdzież jego radość i szczęście wśród smutku i opuszczenia? Wszystko nam oddał, bo wyżej nad wszystko cenił duszę naszą. Chrystus umiłował nas wreszcie ze wszystkich sił swoich, bo wszystkie nietylko poświęcił naszemu zbawieniu, lecz całkiem na krzyżu wyczerpnął, by nam skarby niebieskie u Ojca wysłużyć. O! zagłębcie się we wielką tę ofiarę, zaczętą od wieków we wnętrzu Bożego miłosierdzia, przygotowaną w najczystszem Matki łonie, przedłużaną przez całe życie Jego ubogie i wzgardzone, a dokonaną wreszcie na krzyżu. Cóż Mu pozostało, coby nam dać jeszcze mógł więcej? O Jezu drogi, Panie i Zbawicielu świata! Tyś zaprawdę, umiłowawszy swoich, do końca ich umiłował [1]). Tyś nas umiłował tą miłością niepojętą, nieograniczoną, byśmy cię wzajem miło-

[1]) Jan XIII. 1.

wali. O mój Jezu! Jakże niewdzięczne musiałoby być to serce, któreby się oprzeć zdołało twojej miłości!

Miłujmy Go więc tak, jak On nas od wieków umiłował, bez miary i granic, bo to jest jedyna nagroda, jakiej od nas żąda. Miłość nasza wszelako niech będzie ofiarna, heroiczna i mocna, i dlatego tak, jak Chrystus Pan dowiódł nam swojej miłości na krzyżu, i my Mu naszą na krzyżu okażmy. Któż wolny od krzyża? Przyjmijmy go więc z radością i dziękczynieniem, tak jak nam go Opatrzność zgotowała, a może grzechy nasze dostarczyły nań drzewa. Okażmy, że miłujemy Jezusa z całego serca, Jego jedynie miłując, nie dzieląc miłości naszej między Boga a świat, honory, skarby i poklaski. Okażmy, że miłujemy Jezusa z całej duszy. Niech wszystkie uczucia nasze do Niego dążą, wszystkie starania nasze ku Niemu się zwracają; radością naszą niech będzie Jego cześć i uwielbienie, przedmiotem bojaźni Jego obraza. Okażmy, że miłujemy Jezusa z całego umysłu, przenosząc Go nad wszystko na świecie. Miłujmy wreszcie ze wszystkich sił naszych, pracując i cierpiąc dla Jezusa, poświęcając Mu wszystkie trudności i smutki, dolegliwości i troski, dla Niego żyjąc i umierając. Miłujmy Go, bo *miłość Chrystusowa przyciska nas* — jak mówi Apostoł — *aby ci, którzy żyją, już nie sami sobie żyli, ale Temu, który za nich umarł*[1]. Miłujmy Chrystusa świętą ofiarną miłością, bo *kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa* — woła Apostoł — *niech będzie przeklęctwem*[2]. Klątwa Boża cięży nad sercem jego i duszą, umysłem i siłami, nad każdym uczynkiem i cierpieniem, klątwa pełna nieszczęścia w tem życiu, a nieograniczonej rozpaczy w przyszłem. Miłujmy Chrystusa miłością szczerą, bohaterską, nieustraszoną, bo ta miłość jedynem szczęściem naszem w tem życiu i zadatkiem niepojętej szczęśliwości w królestwie Chrystusowem, w którem nas połącz ze sobą, o Panie! Amen.

[1]) 2. Korynt. V. 14. [2]) 1. Korynt. XVI. 22.

KAZANIE XX.

NA WIELKI PIĄTEK.

Ks. Michał Gruszczyński.

O, wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja.
Treny Jerem. I. 12.

Nie było i nie będzie nigdy dnia ważniejszego i donioślejszego dla nieba i ziemi, jak dzień wielkopiątkowy. Zaiste, straszny to dzień, ale zarazem i zbawienny, bo żaden nie krył w sobie tyle boleści i tyle mąk, tyle łask i tyle przebaczenia wobec grzechów i zbrodni ludzkich, co dzień dzisiejszy.

Chociaż już blizko dwa tysiące lat dobiega, jak Chrystus umarł na krzyżu, przecież rozpamiętywać powinniśmy Jego mękę w dniu dzisiejszym, tak jakby to wszystko było obecne, i przesuwało się przed oczami naszemi, bo »Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten i na wieki«. »Zawsze nowe, co zawsze się odnawia; nigdy stare, co owocować nie przestaje«, mówi św. Bernard o owym dniu męki Pańskiej.

Dlatego to Kościół św., matka nasza, a zarazem oblubienica Chrystusa Pana, chcąc sobie i nam uprzytomnić ów dzień męki i śmierci Oblubieńca swego, obleka się w żałobne wdowie szaty, i za przykładem Maryi stoi u stóp Ukrzyżowanego, cała we łzach i niewymownym smutku pogrążona. Na ustach jej treny, żale i skargi Jeremiaszowe, które prze-

ciągłem i rozdzierającem serca łkaniem zawodzi, bo nadszedł dzień i straszna godzina ciemności, w której rozszalałe moce piekielne rękami dzieci jej mordują Zbawiciela świata, Ojca tychże, a Oblubieńca ich matki. Stojąc tak pod krzyżem, pokazuje wszystkim swym dziatkom Pana Jezusa skrwawionego, i za przykładem Jego nie wzywa na nich przekleństwa i piorunów, ale miłosierdzia i przebaczenia. »Jeruzalem, Jeruzalem nawróć się do Pana Boga Twojego«. *O, wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja*[1]). Któż się temu wezwaniu Kościoła świętego i Pana Jezusa oprze? Kto w tym dniu ukrzyżowania i śmierci nie będzie z Nim współczuć — a rozważając tę męczarnię, nie zwróci oka na siebie, by żałować za grzechy, które były przyczyną męki Pana Jezusa — a wreszcie, któż nie będzie najgoręcej dziękować Zbawicielowi swemu, który te straszne cierpienia poniósł dla zbawienia naszego?

Panie Jezu, przez Twe rany proszę Cię, Ty mów dzisiaj do serc, gdy ja do uszów mówić będę. Uderz Jezu bez odwłoki w twarde serc naszych opoki. Maryo, Matko boleściwa, dozwól nam z sobą płakać, byśmy rozpamiętywując mękę Zbawiciela, przejęli się ku Niemu jak największem współczuciem, żalem i wdzięcznością. *Zdrowaś Maryo...*

I.

Uczucie litości tak wrodzone jest człowiekowi, iż trzebaby już wielkiego zwyrodnienia, aby je przytłumić i na widok wielkiej boleści patrzyć obojętnie. Nawet boleść zawiniona wzbudza w nas politowanie, a cóż dopiero, jeśli ktoś cierpi niewinnie, i drogim jest sercu naszemu; o wtenczas tak się przejmujemy jego niedolą, jakbyśmy sami podlegali tym cierpieniom!

Najmilsi! dzisiaj stoimy wobec bezmiaru cierpień, które

[1]) Jerem. I. 12.

otoczyły w całej grozie Zbawiciela świata. Wiele łez od Adama aż do ostatniego potomka jego wsiąknęło i wsiąknie jeszcze w ziemię, wiele już skarg, jęków i smutków obijało się o niebo z tej ziemi; ale takiej boleści nigdy przedtem ani potem ta ziemia nie widziała. Wszystkie nasze cierpienia razem wzięte, w porównaniu do tego morza boleści i goryczy, maleńką kroplą nazwać można. Któż głębie tego morza zmierzy? Każda krzywda, każda rana Panu Jezusowi zadana dotyka Boga-Człowieka, najwyższego Pana nieba i ziemi, naszego Stwórcę, naszego najwyższego dobrodzieja i ojca, majestatu nieskończenie doskonałego — jest więc krzywdą nieskończenie wielką, niepojętą i niewypowiedzianą. Z tego stanowiska zapatrując się na mękę Chrystusa Pana, możemy chociaż odrobinę zrozumieć z tej skargi Jeremiasza: *O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja.*

Na duszy wszystkie męki ponosi Pan Jezus do tego stopnia, że pod ciężarem ich omdlały upada, i krwawym potem się zalewa. Ojciec Jego niebieski posyła Mu Anioła z pociechą, ale gdy zawisł na krzyżu, i Ojciec nawet opuścił jednorodzonego Syna swego — duszę Jego zostawia w smutku aż do śmierci. Z woli Ojca niebieskiego musi Jezus kielich goryczy do samego dna wychylić, o czem sam zaświadcza, jęcząc: »Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?«

Opuszczenie przez Boga, to jedna z największych kar, którą Jezus za grzechy nasze ponosi, chociaż tylko On jeden mógł powiedzieć: »Któż dowiedzie na mnie grzechu?« Że jednak *włożył Pan nań wszystkie nieprawości nasze,* dlatego mówi: *Kielicha, który mi dał Ojciec, pić go nie będę?* [1]). Pije więc, ale całą gorycz jego czuje ta najtkliwsza dusza Jezusa, która umie czuć i litować się nad każdym, a sama tylko nie znajduje nigdzie litości i współczucia.

Gdzież są ci chromi, ślepi, głodni, grzesznicy, których Pan Jezus uzdrowił, nakarmił, oczyścił? Niema ich! Nawet Piotr się Go zapiera, i teraz gdzieś ukryty gorzkie łzy wy-

[1]) Jan XVIII. 11.

lewa nad własnym upadkiem. Reszta apostołów i uczniów pouciekała, zdrajca Judasz w rozpaczy piekłu się oddaje, a ta garstka pobożnych niewiast, z Maryą matką bolesną, swym widokiem nowych boleści Panu Jezusowi przysparza.

Do Joba cierpiącego i siedzącego na kupie gnoju przyszli przyjaciele, i przez siedm dni i nocy siedząc obok niego na ziemi, milczeniem starali się okazać mu swoje współczucie. Do Pana Jezusa zeszły się także dzieci Jego z blizka i z daleka, od książąt i kapłanów aż do tłuszczy przez nich uwiedzionej. Lecz w jakim celu? Czy może przyszły osłodzić i ulgę Mu przynieść w okropnych mękach konania? Nie! Te okrutne i wyrodne dzieci nawet skonać Mu spokojnie nie dadzą, i w takiej chwili uroczystej, jaką jest konanie, jeszcze zeń szydzą i niemiłosiernie się naigrawają. I za co lud żydowski pastwi się nad Nim w tak okrutny sposób? Oto za świętość Jego, za dobroć Jego bez granic, za te prace nad ich zbawieniem, za ten płacz nad Jerozolimą i narodem wybranym, którego dziateczki tulił do Boskiego Serca swego, błogosławił i obiecywał królestwo niebieskie. Za to wszystko: *Jam robak,* mówi Jezus, *a nie człowiek: pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa* [1]). Z tej to nienawiści wyłania się owa piekielna zasada: »Zgubmy sprawiedliwego, albowiem uczynki Jego przeciwne są uczynkom naszym«. Rzucają się więc na Jezusa, krępują powrozami Tego, który z pęt piekielnych ich uwolnić przyszedł — włóczą po sądach — policzkują — plują i biją po twarzy — biczują — cierniem koronują i szkarłatną szatą okrywają, naigrawając się z Jego władzy Bosko królewskiej. Sam Piłat, chociaż poganin, Jego męką wzruszony, chcąc wzbudzić litość w ich sercach, pokazuje im z ganku Jezusa skatowanego i pyta, czy rozeznają w Nim jeszcze postać człowieka. Narodzie żydowski, patrz: »Oto człowiek!«

Lecz darmo! Czem jest zapach i widok świeżej krwi dla tygrysa, tem jest nad wszelki wyraz żałosna postać Chrystusa dla ludu, żądnego widoku katuszy i śmierci. Litość zamarła w ich sercach, dusze skamieniały, podniósł się jeden

[1]) Psalm XXI. 7.

okrzyk z piersi wielotysięcznej rzeszy: »Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!« Nic to, że niewinny: Krew Jego na nas i na nasze syny niechaj spadnie — tylko nam Go wydaj na śmierć, ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!

Stało się zadość ich nienawiści.

Było to około trzeciej godziny po południu. Od bramy jerozolimskiej rozwinął się drogą, wiodącą ku górze kalwaryjskiej, pochód wielotysięcznego ludu. Bezmyślne pospólstwo, żądne wrażeń i krwawych obrazów, zacięte, okrutne, zwabione niezwykłym widokiem boleści, podąża, by się nim nasycić. Ścisk, ciżba, połączona tu z naigrawaniem, tam z przekleństwem, ówdzie z nieludzkiem wyciem, towarzyszy temu dziejowemu pochodowi i najkrwawszej procesyi. Żołnierze brutalnie popędzają skazańców, pospólstwo im przyklaskuje, i głośnym śmiechem nagradza każdą wyrządzoną zniewagę, owszem, zaciśniętą pięścią okazuje gotowość do czynnego współudziału; bliżej stojący plują, popychają, uderzają kijami Bożego skazańca. A Pan, obciążony więcej niegodziwością ludzką, niż ciężkiem drzewem krzyża, wycieńczony na ciele ranami, przygnieciony na duszy niewdzięcznością, ukoronowany wieńcem cierniowym, postępuje ku miejscu stracenia, »jako baranek wiedziony na zabicie, nie otwierając ust swoich«.

A gdy przyszli na miejsce, które zowią Trupiej głowy, tam go ukrzyżowali: i łotry, jednego po prawej, drugiego po lewej stronie[1]).

Patrząc na wiszącego Zbawcę, raczejby wypadało płakać, bić się w piersi, wznosić oczy i ręce do nieba, aniżeli mówić. Jak wypowiedzieć mękę tych skrzepłych ran po całonocnem pastwieniu się i biczowaniu? Jak przedstawić mękę tej głowy najświętszej, podartej cierniową koroną? Jak opisać cierpienia rozdartych gwoździmi rąk i nóg, z których upływ Krwi tak osłabił i wzbudził taką gorączkę we wnętrznościach Jezusa, że z piersi Jego wydziera się głos: »Pragnę!«

Któż to jest, który idzie z Edom, w farbowanych szaciech z Bosry? — pytamy ze świętem zdumieniem Izajasza

[1]) Łuk. XXIII. 33.

proroka. — *Czemuż tedy czerwone jest odzienie Twoje, a szaty Twoje, jako tłoczących w prasie?* [1]).

Ów ukrzyżowany, to owa tęcza zwiastująca koniec potopu świata; to ów Izaak na stosie ofiarnym; to Mojżesz z wyciągniętemi błagalnie rękami na górze Synaj do Boga Ojca przedwiecznego; to ów spiżowy wąż na puszczy zawieszony na drzewie i uzdrawiający; to kapłan najwyższy, najdoskonalszy, spełniający ofiarę całopalną na ołtarzu krzyża, który jest zarazem Jego tronem, kazalnicą i trybunałem.

Czemuż tedy czerwone jest odzienie Twoje, a szaty Twoje, jako tłoczących w prasie? Oto człowiek wszystkich już zbrodni stał się uczestnikiem, jednej jeszcze nie dostawało, więc ściąga zbrodniczą rękę na Boga-człowieka, i staje się bogobójcą. Syn Boży z miłością zbliża się do ludzi, a pycha, zaślepienie i nienawiść ich śmiercią Jego się syci! *Wynijdźcie a oglądajcie córki Syońskie króla Salomona w koronie, którą Go ukoronowała matka Jego, w dzień zrękowin Jego i w dzień wesela serca Jego* [2]).

O córki Syońskie! O, wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść Jezusa! Ktokolwiek jeszcze serce ma w piersiach bijące i niezastygłe, niechaj, bacząc i przypatrując się tej męce, dziwi się, płacze, boleje, współczuje z Jezusem, aby się go nie tyczyła ta skarga psalmisty: *Czekałem, ktoby się społem smęcił a nie było, i ktoby pocieszył, a nie znalazłem* [3]).

Współbolejąc jednak z cierpiącym Chrystusem Panem, na samem tem uczuciu, jakkolwiek świętem i z najpiękniejszych pobudek pochodzącem, nie przestawajmy. Pan Jezus upomina nas wszystkich: Nie płaczcie nademną, ale nad grzechami waszymi i grzechami synów waszych — żałujcie za grzechy wasze, pokutujcie!

---

[1]) Izaj. LXIII. 12. [2]) Pieśń III. 11. [3]) Psalm. LXVIII. 21.

II.

Na czem polega pokuta? Oto na żalu i boleści, spowodowanej widokiem grzechu obrażającego Boga — na zawstydzeniu, upokorzeniu głębokiem za bunt i pychę względem Boga — na zadośćuczynieniu Boskiej sprawiedliwości grzechem znieważonej. Jeśli tak jest, to Pan Jezus stał się największym pokutnikiem i przykładem wszystkich, chcących pojednać się z Bogiem przez pokutę.

Jak Jezus boleje, tośmy widzieli, — niemasz boleści, jako boleść Jego. On tylko mógł tak boleć, bo pojął najdokładniej złość grzechu i okropność ohydy jego, dotykające majestatu Bożego, od tak marnego prochu, jakim jest człowiek. Jezus tę przepaść nieskończoną, którą wykopał grzech między Bogiem a buntującym się człowiekiem, zalał nieskończonem morzem boleści, goryczy, smutku, ran, krwi, konania i śmierci. *Chrystus nas wykupił od przekleństwa zakonu, stawszy się za nas przekleństwem* [1]). Ach, to przekleństwo, na które złożyły się brzydoty i ciężary wszystkich grzechów naszych, wszystkich ludów, stanów, rodzin, jednostek, jakże niewymowne boleści, odrazę i wstręt sprawia najświętszemu Sercu Jego! A mimo tej odrazy, wstrętu i boleści, jedynie z miłości ku nam, zdejmuje On to przekleństwo z ludzi, sam się niem obarcza, bierze krzyż na swe ramiona, i na nim za nas umiera.

Grzech jest buntem, pogardą powagi Boga, to też na odpokutowanie go trzeba było upokorzenia się Pana Jezusa aż do ostatnich granic. Syn Boży, jako Bóg tylko, nie mógł się upokorzyć, — człowieka samego upokorzenie byłoby niewystarczające, bez wartości; jedynie upokorzenie Boga-Człowieka mogło nas wyratować, dlatego dopuszcza Pan Jezus deptać po Sobie, pluć, naigrawać i wyśmiewać się ze Siebie. »Jam robak a nie człowiek«.

Grzech pociąga za sobą nieskończoną karę, więc i zadośćuczynienie należało złożyć sprawiedliwości Bożej nieskoń-

[1]) Gal. III. 13.

czone. Tu na tym krzyżu my grzesznicy wisieć powinniśmy, i skonać, aby po śmierci na wieczne pójść potępienie. A jednak nas ta kara nie spotkała. Jak się to stało?

W kajdanach skuta jęczy ofiara buntu przeciw majestatowi królewskiemu, czekając na najsroższą mękę i śmierć haniebną. Król ułaskawić nie może takiej zbrodni — lud cały woła, aby sprawiedliwości pogwałconej stało się zadość. Cóż się dzieje? Oto sam król zstępuje do więzienia, zdejmuje zbrodniarzowi kajdany z rąk i nóg, sam sobie je nakłada i mówi: Idź, zasiądź na moim tronie, zaliczam cię do królewskiej rodziny, zdejmuję z ciebie hańbę, oddaję ci cześć moją i bogactwa — ja zaś tu zostanę i życie za ciebie oddam. I tak się stało! Lecz w jakim narodzie miało to miejsce? Co to za król tak niepojętej dobroci? — Było to na Kalwaryi, Król i Pan nieba i ziemi cierpi, byleś ty nie cierpiał, spłaca dług za ciebie, inaczej ty zginąćbyś musiał, leczy cię, dając życie swoje za ciebie, szczęściem wiekuistem cię obdarza i dziedzicem królestwa niebieskiego czyni, *zmazawszy, który był przeciwko nam cyrograf dekretu, który był nam przeciwny, i ten zniósł z pośrodku, przybiwszy go do krzyża* [1]). Krwią swoją do ostatniej kropli przelaną zmazał ten cyrograf potępienia naszego, aby zadośćuczynienie było nietylko wystarczające, ale obfite, okazujące, z jaką miłością i wyniszczeniem swojem za nas było złożone. Pan Jezus i teraz ręce te zranione wyciąga do Boga Ojca i woła: Grzesznika ręce Ciebie obrażały, lecz oto on do tych ran moich się ucieka, czerpie z krwi mojej w sakramencie pokuty złożonej — więc dla tych ran rąk moich przebacz mu Ojcze! Grzesznika nogi chodziły ścieżkami nieprawości, lecz jam za niego dał moje nogi okrutnie przebić gwoździami — więc przebacz mu Ojcze! Grzesznika głowa grzeszyła pychą, lecz moją głowę zato cierniem ukoronowano — więc zlituj się nad nim Ojcze. Grzesznika serce nurzało się w namiętnościach, lecz za to żołnierz włócznią moje serce przebił — więc okaż mu Ojcze miłosierdzie. Grzesznika ciało walało się w brudach, lecz zato moje ciało zorano ra-

[1]) Kol. II. 14.

nami od stopy nożnej aż do głowy — więc Ojcze nie odtrącaj go od swego miłosierdzia.

Tak! Jezus tyle dla ciebie uczynił i ustawicznie czyni, a ty dla Niego cóż czynisz? Przez swoje grzechy stałeś się przyczyną tej męki Zbawiciela, a przez ponawianie ich na nowo krzyżujesz w sobie Pana Jezusa. Teraz wobec Tego ukrzyżowanego Miłośnika twojego opłakuj swój nierozum i zaślepienie. »Rozpłyńcie się me źrenice, toczcie smutnych łez krynice«. Kryj się w tych ranach Jezusowych, jeśli chcesz ujść sprawiedliwego gniewu Bożego za popełnione grzechy!

Do tego żalu skłania cię wszystko, co widzisz około ukrzyżowanego Zbawcy: i setnik bijący się ze skruchą w piersi, i łotra dobrego żałosne wyznanie: »My słusznie cierpimy, lecz ten cóż złego uczynił«, i cała przyroda, przez którą przechodzi okrzyk oburzenia i wstrętu dla grzeszników, a jęk smutku i żalu dla Jezusa. Oto słońce się zaćmiło, skały pękają, bo serca ludzkie są niewzruszone w zatwardziałości; drży ziemia ze zgrozy, groby się otwierają, zasłona w kościele się rozdziera na widok konającego Jezusa; tylko serca ludu żydowskiego, zamiast rozdzierać się z boleści, dyszą ku Niemu nienawiścią, i jeszcze w czasie konania Mu urągają. I jakże nad taką boleścią nie zapłakać? Jak nie zawołać z Jeremiaszem: *Wypuść jak potok łzy we dnie i w nocy, a niech się nie uspokaja źrenica oka twego*[1]). O Jezu najukochańszy, dlaczego tak samotnie konasz na krzyżu? Czy dlatego Twoje ręce przebite, żeś niemi błogosławił i siał łaski na grzeszników i cierpiących? Czy dlatego Twoje nogi przebodzone okrutnymi gwoździami, żeś szukał zgubionych owieczek? Czy dlatego Twoje Serce włócznią przebite, że wszystkich do siebie tuliło? O Dobroczyńco wszystkich ludzi, to tak Ci świat za Twoją dobroć płaci! Miłosierny dla wszystkich, sam nie znajdujesz miłosierdzia u nikogo! Baranku, któryś nikogo nie obraził, uwiązłeś w ostrych zębach paszczęki wilków, szarpiących Twoje ciało w kawałki! O Ojcze przedwieczny, dlaczego milczysz, gdy bezbożnicy tak pastwią się nad Twoim Synem?!

[1]) Jerem. II. 18.

Drodzy bracia! Milczy Ojciec przedwieczny, chociaż cała natura wstrząsa się i boleje, tego bowiem wymagało zbawienie nasze. Kona Jezus opuszczony na krzyżu od Boga i ludzi, byśmy nie byli od Boga opuszczeni. I cóż, czy zechcemy Jezusa jeszcze dalej obrażać? Czy nie znajdzie Jezus w sercu naszem chociaż odrobinę litości? O nie, najdroższy Jezu! Już więcej Ciebie obrażać nie chcemy. Żałujemy serdecznie za wszystkie nasze grzechy i nieprawości. Dziś u stóp krzyża Twego wyprzysięgamy się grzechów, i postanawiamy Ciebie więcej nie obrażać.

III.

Zanim odejdziemy od krzyża, i pożegnamy najświętsze Ciało Pana Jezusa, złożone w grobie, do uczuć litości i żalu dodajmy jeszcze uczucie wdzięczności.

Godzien jest Pan Jezus wszystkiego, czegokolwiek zażądałby od nas, gdyż On pierwszy, jak to już rozważaliśmy, wszystko dla nas w ofierze złożył. Ta ofiara i łaski z niej płynące przewyższa wszystko, co Pan Bóg kiedykolwiek dla nas uczynił. Na cóżby się nam przydały wszystkie dary doczesne, gdyby Pan Jezus nas nie był odkupił. Za cenę Krwi, męki i śmierci krzyżowej, On uczynił nas dziećmi Boga i dziedzicami nieba.

A z tego tytułu odkupienia płyną dla nas, jako ze źródła nieskończonej łaskawości, rzeki pełne wód nieprzebranej hojności Bożej. *Z pełności jego my[chmy wszyscy wzięli i łaskę za łaskę*[1]). Ale również z tego samego tytułu wypływają obowiązki wdzięczności naszej ku Panu Jezusowi.

Jakże tę wdzięczność okazywać mamy?

Widzimy, jak Pan Jezus tę miłość nieskończoną ku nam nietylko żywi w swem Boskiem Sercu, lecz ją i słowami, a przedewszystkiem uczynkami wyraża. My w ten sam sposób winniśmy się odwzajemniać naszemu Odkupicielowi, pła-

[1]) Jan I. 16.

cąc za miłość miłością w czynie się przejawiającą. *Albowiem na to wezwani jesteście: bo i Chrystus ucierpiał za nas, zostawując wam przykład, abyście naśladowali tropów Jego... abyśmy, umarłszy grzechom, żyli sprawiedliwości*[1]). Oto droga, jaką nam Chrystus wskazuje: umarłszy grzechom, mamy żyć sprawiedliwie. Lecz kto chce grzechom umrzeć, ten powinien, jak mówi św. Piotr, naśladować tropów Jezusa, czyli musi iść drogą krzyżową za Panem Jezusem. W każdym z nas nurtuje podwójne życie, jedno zmysłowe spychające nas w przepaść występków, drugie Boże, do cnoty i świętości wiodące. Oba te życia ze sobą pogodzić się nie dadzą, gdzie jest jedno tam drugie być nie może. Jeśli więc człowiek ma wieść życie Boże, to trzeba mu zniszczyć w sobie życie zmysłowe, ciało swe z namiętnościami ukrzyżować. Od tego krzyżowania ciała, od zaparcia siebie, zależy w nas życie Boże, a zarazem i zbawienie nasze. Kto zaś zapierać siebie nie zechce, odsyłając umartwienie do zakonników, ten grzechowi nie umrze, a tem samem i zbawienia nie osiągnie. A my, czy w tym względzie nic mamy sobie nic do zarzucenia? Czy wypowiadamy walkę naszym namiętnościom? Umartwiamy ciało nasze? Jeśli nie, to żyjemy grzechowi, życia Bożego w nas niema. Słusznie skarży się Jezus przez usta proroka: »Co za pożytek z krwi mojej?« Umarł Jezus za nas, śmiercią wysłużył nam życie Boże, a miliony żyją w największych grzechach, oddani najohydniejszym namiętnościom. Ale przyjdzie On kiedyś szukać zmarnowanej Krwi i męki swojej przez ciebie, o wtedy na sądzie ta Krew i te rany wołać będą o pomstę na ciebie! Zadrżyj już teraz na myśl o tej pomście, o której sam Pan Jezus, uginający się pod ciężarem krzyża, powiedział: *Albowiem jeśli to na zielonem drzewie czynią: cóż na suchem będzie?*[2]) Przeklnie je Jezus, jak niegdyś drzewo figowe, a potem rzuci na spalenie, w ogień wieczny.

Lecz chronić się złego pod grozą potępienia i mąk wiecznych, toby jeszcze za mały był pożytek z Krwi Chry-

---

[1]) Piotr II. 21—24. [2]) Łuk. XXIII. 31.

stusowej. Wdzięczność ku Panu Jezusowi przynagla nas spełniać akty tych cnót, do jakich nas widok Kalwaryi zniewala.

Opowiada legenda polska, że na mękę Chrystusa z błękitów patrzył skowronek, a wzruszony cierpieniem Stwórcy swego i boleścią Matki Boskiej, spłynął ku krzyżowi, i póty w koronę cierniową dzióbkiem uderzał, aż, oderwawszy cierń jeden, rzucił go do stóp Maryi.

Co legenda skowronkowi przypisuje, to o każdym z nas można powiedzieć.

Cierń po cierniu wyjmuje Chrystusowi ten, kto jak Marya boleje nad zniewagami, jakich i dziś Jezus od bezbożników doznaje, starając się według możności swojej tępić niewiarę, a szerzyć wśród ludzi królestwo Chrystusowe. Cierń po cierniu wyjmują Chrystusowi mężczyźni, gdy na wzór Szymona Cyrenejczyka podstawiają swe barki pod krzyż obowiązków katolickich, składając swem życiem świadectwo, że są uczniami Jezusa ukrzyżowanego. Cierń po cierniu wyjmują Chrystusowi młodzieńcy, gdy strzegą się rozwiozłości, przyuczając się na wzór św. Jana Ewangelisty służyć Jezusowi w niewinności serca, od samego zarania życia swego. Cierń po cierniu wyjmują Chrystusowi matki, gdy jak św. Weronika ocierają łzy z twarzy Jego, chroniąc Go od zniewag i obrazy w swem kółku rodzinnem. Słowem, wszyscy możemy wyjmować Chrystusowi ciernie, gdy szczerym żalem zmyjemy grzechy nasze, bo one to są przeklętymi cierniami, co głowę, a najbardziej Serce Jezusa ranią.

Nie odchodźmyż więc dziś z pod krzyża Jezusowego, dopóki żalem nie obmyjemy serca naszego, nie odchodźmy, dopóki jak setnik, uderzywszy się w piersi, nie zawołamy: Prawdziwie, Tyś jest Synem Bożym. Prawdziwie Jezu, Tyś Pan i Bóg mój, któremu przez całe życie chcę wiernie służyć! Łaski ku temu nam nie brak.

Krew najświętsza leje się obfitemi strugami, by nas pociągnąć ku Jezusowi. O! pociągnij nas Jezu ku Sobie, sam bowiem przyrzekłeś: »Gdy będę podwyższon, wszystko ku

Sobie pociągnę«. Pociągnij swoją miłością ku Sobie tak, by nas żadna ofiara, żadne cierpienie, żadne prześladowanie, od Ciebie oderwać nie potrafiło. Daj łaskę wytrwać aż do ostatniego tchu wiernie przy Tobie na Kalwaryi pod krzyżem, a z Kalwaryi podążyć za Tobą tam, gdzie wiecznie królujesz z Bogiem Ojcem i Duchem świętym. Amen.

KAZANIE XXI.

O BÓSTWIE CHRYSTUSA UKRZYŻOWANEGO [1]).

Ks. Jan Lubsiewicz.

—

Opowiadamy Chystusa Ukrzyżowanego.
1. Korynt I. 23.

Cóż z większym pożytkiem moglibyśmy wam opowiadać, najmilsi, w tym dniu żałobie i pokucie poświęconym, w dniu, w którym obchodzimy pamiątkę naszego Odkupienia — jeśli nie Chrystusa ukrzyżowanego? W istocie, nic nie jest tak zdolnem ożywić obumarłą wiarę naszą, wzmocnić słabnącą nadzieję i rozpalić w sercach naszych ostygłą miłość ku Bogu, jak śmierć Chrystusa Pana na krzyżu, z miłości dla nas podjęta. I dlatego Apostoł narodów tak często Żydów upominał, aby oczy swe zwracali na Jezusa «przodka i kończyciela wiary», aby się przypatrywali przybitemu do krzyża za ich grzechy Zbawicielowi, rozważając bolesną Jego mękę. *Uważajcie,* mówi, *tego, który takowe przeciwieństwo od grzeszników podejmował przeciw sobie, abyście nie ustawali, osłabiawszy na duszach waszych* [2]). Wiedział bowiem dobrze wielki ten kaznodzieja krzyża Chrystusowego, jak zbawienne skutki w sercach naszych

[1]) Mówione w Petersburgu we Wielki Piątek 1804 r.
[2]) Żyd. XII. 2—3.

może i powinno uczynić częste rozmyślanie męki Zbawiciela. Bo w rzeczy samej, jeżeli widok krzyża twego, Boże i Zbawco nasz, nie byłby zdolny poruszyć grzeszników, cóż już ich wreszcie wzruszyć i przerazić potrafi? Idąc tedy za przykładem wielkiego Apostoła, będę wam w dniu dzisiejszym opowiadał Boga ukrzyżowanego, Jezusa Chrystusa. Niech krzyż Chrystusa będzie dla niewiernych Żydów zgorszeniem, niech się wydaje mędrkom świata tego głupstwem, ale my z św. Pawłem widzimy w nim potęgę i mądrość Bożą, znajdujemy w tej przedziwnej tajemnicy fundament niewzruszony wiary naszej. Może i z was niejeden nie widział aż dotąd w męce i śmierci Chrystusa nic więcej, tylko uniżenie i słabość; lecz przekonamy się dzisiaj, że w tej tajemnicy okazał Chrystus Pan światu potęgę i mądrość swą Boską, i że śmierć Zbawiciela jest najsilniejszym dowodem prawdziwości wiary naszej świętej.

Natchnij mię dziś, Panie, gorliwością taką, jakąś napełnił twego Apostoła, posyłając go do pogańskich narodów dla ogłaszania im wielkiego Imienia Twego, iżby w haniebnej śmierci Twej na krzyżu poznali Bóstwo Twoje i pokłon Ci jako Bogu prawdziwemu oddali. Nie mówię ja tu, jak niegdyś Paweł św., do Żydów i pogań, lecz do chrześcijan, między którymi jednak wielu znajduje się słabych we wierze; do chrześcijan, którzy, mając głowę nabitą fałszywemi zasadami, aż nadto często radzić się zwykli mądrości światowej; którzy z czytania książek bezbożnych wpadają częstokroć w powątpiewanie o najistotniejszych artykułach wiary, i gorszą się tem, kiedy im Ciebie, o Jezu, któremu Boski oddają pokłon, wystawiamy ranami, wzgardą i naśmiewiskiem okrytego, i na drzewie krzyża umierającego. Dla tej przyczyny trzeba mi ich oświecić i umocnić we wierze, żeby w tajemnicy krzyża Twojego, Odkupicielu nasz Boże, poznali dar Boży i źródło szczęścia niewyczerpane. Wspieraj, Panie, Twą łaską mnie i moich słuchaczy, iżby nietylko przekonani, ale też nawróceni i uświęceni zo-

stali. Proszę Cię o to przez zasługi Bolesnej Twej Matki, którą pozdrawiamy, mówiąc: *Zdrowaś Maryo.*

Że Bóg w swej wszechmocnej potędze jednem słowem stworzył niebo i ziemię, że cuda na świecie czyni, że się Jego mocy nic oprzeć nie zdoła, jest to rzecz tak właściwa Bogu, iż nikogo z nas w zdumienie nie wprawia; lecz, że Bóg cierpiał, że Bóg na krzyżu umarł, że Bóg, jako mówi Pismo, zakosztował śmierci [1]), który sam nieśmiertelność posiada, tego nietylko ludzkie, ale nawet anielskie rozumy nigdy nie pojmą. Jest to prawda, która przechodzi wszelkie nasze pojęcia, i wymaga od nas zupełnego posłuszeństwa i poddania rozumu pod powagę wiary. I w tej to wielkiej tajemnicy wiara nasza świat zwyciężyła, jak mówi Jan św.: *A to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza* [2]). Jest to artykułem wiary naszej, że Chrystus, który cierpiał i umarł, jest Bogiem prawdziwym. I dlatego Apostoł narodów wprost mówił Żydom i poganom: Tak jest bracia moi, ten Ukrzyżowany, którego wam opowiadamy, ten Chrystus, z którego śmierci się gorszycie, ten Chrystus, który się wam zdawał na Kalwaryi ręką Boga ubitym i przywiedzionym do ostatecznej nędzy, jest mocą Bożą i mądrością Bożą; co wy w Nim pogardzacie, to wzbudza w nas uszanowanie, i do oddawania Mu pokłonu zniewala; On jest Bogiem naszym, i nie chcemy na to innego dowodu, bo nam wystarcza krzyż Jego.

Ta jest w streszczeniu nauka św. Pawła o Bóstwie Jezusa ukrzyżowanego, którą żebyśmy jaśniej zrozumieli, przenieśmy się myślą na górę Kalwaryi, dokąd się cała wysypała Jerozolima, dla przypatrzenia się krzyżowej śmierci Jezusa Chrystusa. Lecz nie gorszcie się, kiedy posłyszycie bluźnierstwa zaślepionej tłuszczy i szydercze wołania faryzeuszów: *Jeśli jest król Izraelski, niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy jemu* [3]). Owszem my, przedarłszy się przez ten

[1]) Żyd. II. 9. [2]) 1. Jan V. 4. [3]) Mat. XXVII. 42.

tłum bezbożny, zbliżmy się do krzyża Chrystusowego, i mówmy: Ach nie, nie, Boski mój Odkupicielu! nie zstępuj z krzyża, trwaj na nim aż do ostatniego tchu życia Twego — śmierć Twoja będzie dla nas najwymowniejszym dowodem, żeś jest prawdziwym królem Izraelskim, obiecanym Mesyaszem, jednorodzonym Synem Ojca Przedwiecznego! I w rzeczy samej nie mógł Chrystus Pan bardziej swych nieprzyjaciół pohańbić, jek przez śmierć swoją. Skarżyli nań Żydzi przed Piłatem, że podług ich prawa winnym jest śmierci, ponieważ się Synem Bożym czynił. Jezus umiera podług tego prawa, i śmiercią swą stwierdza, iż rzeczywiście Synem był Bożym. Opromienił bowiem śmierć swoją cudami swej wszechwiedzy, wszechmocy i chwały, które nikomu, tylko Bogu samemu przypisane być mogą. Bo czyż podobna, aby nie był Bogiem ten, który wszystkie okoliczności śmierci swojej i sam i przez proroków swoich najdokładniej przepowiedział, ten, który godzinę śmierci swojej najdziwniejszymi cudami zaznaczył, ten, który śmierć swą najsromotniejszą w największą dla siebie chwałę przemienił? Rozważmy te trzy okoliczności, towarzyszące śmierci Chrystusa Pana, dla wzmocnienia wiary naszej w bóstwo Jego i dla zawstydzenia niedowiarków, którzy za dni naszych odważają się jeszcze bluźnić Zbawicielowi naszemu, nazywając Go zwyczajnym tylko człowiekiem, a nawet szalbierzem i uwodzicielem.

I. A najprzód Chrystus Pan sam najwyraźniej przepowiedział okoliczności męki i śmierci swojej. Otwórzmy Ewangelię św. — cóż w niej czytamy? *Oto wstępujemy do Jeruzalem*, mówi Jezus do swych uczniów, *a Syn człowieczy będzie wydan przedniejszym kapłanom i doktorom, i zdadzą Go na śmierć, i podadzą Go poganom ku naigrawaniu i biczowaniu i krzyżowaniu, i trzeciego dnia zmartwychwstanie*[1]). Kiedyż te słowa wypowiedział Chrystus? Znacznie

[1]) Mat. XX. 18—19; XXVII. 21—22; Marek IX. 30; Łuk. IX. 44.

wprzódy, nim jeszcze mękę swą rozpoczął; wprzód, niż synagoga ułożyła była plan zabicia Go; gdy jeszcze większa część ludu z czcią i zdumieniem spoglądała nań, jako na swego proroka i króla; kiedy było jeszcze niepodobieństwem nawet się domyślać okoliczności przyszłej śmierci Jego. Otóż gdyby Pan Jezus z domysłów czysto ludzkich chciał był przepowiedzieć swą mękę, byłby użył wyrazów bardziej ogólnikowych, byłby co najwięcej powiedział, że faryzeusze ukamienują Go, strącą ze skały, bo o to kusili się byli już nieraz. Skądże mógł wiedzieć, że będzie wydany w ręce Rzymian, że dozna najokropniejszych obelg i pogardy? Przecież te okoliczności nie należały do istoty kary, lecz były wynikiem złości żydowskiej i nienasyconego okrucieństwa katów. Skąd mógł wiedzieć o swojem biczowaniu, kiedy to był doraźny i niespodziewany wynalazek Piłata, dla ratowania Zbawiciela z rąk zawziętych Żydów? Tymczasem Pan Jezus wie naprzód o tem wszystkiem, przepowiada z całą jasnością i pewnością, przez co okazuje, że jest prawdziwym Bogiem, przewidującym wszechwiedzą swą Boską wszystkie okoliczności przyszłej swej męki.

Już ten jeden dowód powinienby każdego rozumnego człowieka dostatecznie przekonać o Bóstwie Chrystusa Pana. Ale ponieważ nieprzyjaciele wiary i Bóstwa Chrystusowego tak mało rządzą się rozumem, a podobno z faryzeuszami odzywają się: *Ty sam o sobie świadectwo wydajesz, świadectwo twe nie jest prawdziwe* [1]) — dlatego posłuchajcie, co kilka wieków naprzód przepowiedział Chrystus o swej śmierci przez usta Proroków. Otwórzcie się groby i wydajcie nam z łona waszego wielkich owych, światłem niebieskiem oświeconych mężów. Powstańcie na świadectwo, święci Prorocy, i powiedzcie nam, coście przed tylu wiekami o śmierci Chrystusa wiedzieli w ciemnej owej przyszłości, którą Bóg oczom waszym odsłonił. Mów ty najprzód, ukoronowany Proroku, o męce i śmierci Mesyasza,

[1]) Jan VIII. 13.

potomka twego, któregoś sam był figurą; mów nam, coś się o Nim w proroczem widzeniu dowiedział. Oto widzi król Dawid bezbożną radę arcykapłanów żydowskich, wzgardę na dworze Heroda, sąd u Piłata — mówi bowiem: *Stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi Jego* [1]). Dalej wystawia nam szyderstwa i obelgi nieprzyjaciół Chrystusa, okrucieństwo katów, przebodzenie rąk i nóg Jego. *Jam jest,* mówi w osobie Mesyasza, *robak a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa. Wszyscy, którzy mię widzieli, naśmiewali się ze mnie; mówili usty i kiwali głową* [2]). *Na grzbiecie moim budowali grzesznicy* [3]). *Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje* [4]). *Rozdzielili sobie szaty moje, a o suknię moją los miotali* [5]). *I dali żółć za pokarm mój, a w pragnieniu mojem napawali mię octem* [6]). Ty też najmędrszy z ludzi, królu Salomonie, coś widział w duchu proroczym o przyszłej męce Mesyasza? Widziałeś nienawiść wściekłą faryzeuszów i Żydów, ich knowania i zasadzki na życie Boga-człowieka: *Zasadźmy się tedy na sprawiedliwego, gdyż nam jest niepożyteczny i przeciwny sprawom naszym, i wymiata nam grzechy przeciw zakonowi, i rozgłasza na nas grzechy życia naszego. Obiecuje, iż ma znajomość Boga, i nazywa się Synem Bożym* [7]). Ty Izajaszu proroku, któryś aż do tronu Odwiecznego był podniesion, gdzie niewymowne Serafów słyszałeś pienia [8]), w jakimże stanie widziałeś tego Syna, o którego narodzeniu z Panny prorokowałeś? Ach! widziałeś Go okrytego ranami, w pogardzie największej, tak jak Go później Piłat ludowi ukazał: *Nie ma krasy ani piękności; i widzieliśmy Go wzgardzonego i najpodlejszego z mężów, męża boleści i znającego niemoc; a jakoby zasłoniona twarz Jego i wzgardzona* [9]). Widziałeś Go ciężarem grzechów naszych obciążonego i ukaranego

[1]) Ps. II. 2. [2]) Ps. XXI. 7—8. [3]) Ps. CXXVIII. 3.
[4]) Ps. XXI. 17—18. [5]) Ps. XXI. 19. [6]) Ps. LXVIII. 22.
[7]) Mądr. II. 12—13. [8]) Izaj. VI. 1—3. [9]) Izaj. LIII. 2—3

jako grzesznika: *Myśmy Go poczytali jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego. Lecz On zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze... a sinością Jego jesteśmy uzdrowieni*[1]). Widziałeś Go porównanego z bezbożnymi, na jednąż karę z dwoma łotrami zasądzonego, modlącego się za katów na krzyżu: *Ze złośnikami jest policzon, a za przestępce się modlił*[2]). I ty Jeremiaszu proroku, nieutulony w płaczu nad zburzeniem Jerozolimy, nad niewolą i rozproszeniem ludu twego lamentujący! coś też widział i napisał o niewinności i cierpliwości Mesyasza, o morderczych zamachach synagogi na Jego życie, o usiłowaniach, by wygładzić pamięć Jego ze świata? Byłem, mówisz w imieniu Mesyasza, *jako baranek cichy, którego niosą na rzeź... myślili na mnie rady, mówiąc: Włóżmy drewno w chleb jego, a wygładźmy go z ziemi żyjących, i imienia jego więcej niech nie wspomną*[3]). Ty także widziałeś Go, święty Zacharyuszu proroku, jak Go uczniowie w haniebnej swej ucieczce opuścili: *Uderz pasterza, a rozproszą się owce*[4]); jako Mu ręce przebodzono: *Cóż to za rany są w pośrodku rąk twoich?*[5]) — jak Mu bok włócznią otworzono: *Patrzeć będą na mnie, którego przebodli*[6]) — i jak to wszystko od swego wybranego ludu ucierpiał, od ludu, który Mu samą tylko miłość okazywać był powinien: *Temi jestem zranion w domu tych, którzy mię miłowali*[7]).

Słysząc te tak wyraźne przepowiednie, które do joty spełniły się w czasie męki Chrystusa Pana, powiedzcie, najmilsi, skąd o tem wszystkiem wiedzieć mogli Prorocy, gdyby im Bóg owych tajemnic nie był odkrył? Tak jest niezawodnie! nikt inny, tylko Bóg sam objawił Prorokom wszystkie te najdrobniejsze szczegóły i okoliczności, które później towarzyszyły śmierci Jezusa Chrystusa. Ale na co, pytam, miałby im je Bóg objawiać, gdyby ten Jezus, o któ-

---

[1]) Izaj. LIII. 4—5. [2]) Izaj. LIII. 12, [3]) Jerem. XI. 19.
[4]) Zach. XIII. 7. [5]) Zach. XIII. 6. [6]) Zach. XII. 10.
[7]) Zach. XIII. 6.

rym oni prorokowali, nie był Synem Jego Jednorodzonym i równym Mu Bogiem? Proroctwa te nie ulegają najmniejszej wątpliwości, bo je na lat 300 przed narodzeniem Chrystusa w Aleksandryi w greckim języku czytano. Sami poganie za autentyczne je uważali, i one też nigdy od Żydów odrzucone nie były. Otóż te proroctwa, tak autentyczne, przekonywają nas najzupełniej, że umierający na krzyżu Jezus był Bogiem, ponieważ Bóg tylko sam mógł tak dokładnie objawić światu wszystkie okoliczności swej śmierci.

Ale co więcej, sam dzień śmierci Jezusa Chrystusa wsławiony i upamiętniony został przez wielkie cuda wszechmocności Boskiej. Jest to drugi dowód Bóstwa Jezusa Chrystusa.

II. Zbliża się już owa chwila w dziejach świata najpamiętniejsza, w której Jezus Chrystus ma dokonać śmiertelnego życia swego. Rozpięty na sromotnej szubienicy krzyża pomiędzy dwoma łotrami, opuszczony od Ojca, czuje cały ciężar męki, który nań włożyła karząca ręka Boska za grzechy ludzkie. Po trzech godzinach bolesnego konania ogłasza uroczyście, że dokonał dzieła Odkupienia świata, że spełnił wolę Ojca, że uiścił na sobie to wszystko, co o Nim przepowiedzieli Prorocy — wreszcie woła głosem wielkim: *Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mojego!* — skłania głowę i umiera. I cóż się wtedy dzieje? Jeden z łotrów, obok wiszących, uznaje Go za Boga swego — słońce się ćmi — grube ciemności okrywają świat cały — trzęsie się ziemia — góra Kalwaryi chwieje się pod nogami bezbożnych — pękają z straszliwym łoskotem skały — groby się otwierają, i z łona swego wydają dawno w próchno obrócone ciała — ciała nieboszczyków, powstawszy z grobów, ukazują się mieszkańcom Jerozolimy — świątynia Jerozolimska chwieje się w swych posadach — zasłona jej rozdziera się na dwoje od góry aż do dołu, i odsłania przybytek Pański, dotąd dla ogółu niewidzialny... Skądże to pochodzi, najmilsi, że w chwili śmierci Jezusa Chrystusa

cała natura wzrusza się i miesza? Byłże to bieg natury zwyczajny? zjawisko przyczynami naturalnemi spowodowane, które nie zostając w żadnym związku z wypadkami zaszłymi w Jeruzalem, przypadkiem tylko na tę właśnie natrafiło godzinę? Lecz, jeżeli kto choć cokolwiek słyszał o krążeniu i własnościach ciał niebieskich, wiedzieć powinien, że tego naturalnym sposobem wytłumaczyć niepodobna, aby na pełni księżyca — a właśnie w czasie pełni odbywała się w Jeruzalem wielkanoc i owa straszna tragedya śmierci Chrystusowej — słońce zaćmione być mogło. Najmilsi! gdyby ten Chrystus umierający na krzyżu, który tylekroć razy za życia i w samej chwili skonu głosił się Synem Bożym, nie był Nim istotnie, lecz tylko zwyczajnym człowiekiem, a do tego uwodzicielem: natenczas Pan Bóg, władca natury, zwracając na chwilę Jego śmierci uwagę całego świata, i wprawiając w zdumienie całą przyrodę nadzwyczajnymi cudami, byłby sprawcą błędu i oszukania — o czem bez bluźnierstwa nawet pomyśleć się nie godzi. Ach! nie bądźmy gorszymi od zaślepionych Żydów, z których jednak wielu, po dokonanej zbrodni bogobójstwa, na widok tych cudów, biło się w piersi, i ze skruchą w sercu powracało do domów swoich; nie bądźmy gorszymi od setnika, który, widząc zaćmione słońce, i te cuda nadzwyczajne, wyznał publicznie Bóstwo Chrystusa — więc mówmy z nim razem: *Prawdziwie, człowiek ten był Synem Bożym!*[1]).

Wiem ja, co nieprzyjaciele chrześcijańskiej wiary powiedzą dla uchylenia się od tego ciosu, jaki im zadają dowody przez nas przytoczone; powiedzą, że wszystkie te cuda zmyślone były. Lecz komuż zaraz nie wpadnie w oczy niedorzeczność owego ich zarzutu? Bo gdyby te cuda zmyślone były, czemu w pierwszych czasach Kościoła żaden z Żydów, żaden z pogan ani słówkiem nie zarzucił wiarogodności tych cudów, i fałszu im nie zadał? Wszakże naówczas nie było to tajemnicą. Ewangelię mógł każdy czytać; była to rzecz

[1]) Marek XV. 39.

wszystkim znana, bo ją w kazaniach swoich rozgłaszali Apostołowie. Znajdujemy w księgach pierwszych Ojców Kościoła same tylko opisy tych cudów, a na ich udowodnienie nie czytamy ani słówka — czemu? Bo te cuda tak były sławne, tak wiadome i niewątpliwe, że im nie śmieli przeczyć nawet zatwardziali Żydzi i sami poganie. My tylko teraz — o hańbo naszych czasów, o wstydzie oświeconego wieku! my tylko musimy dzisiejszym niedowiarkom dowodzić prawdziwości tych cudów. Gdyby te cuda były zmyślone, jakiżby, pytam, mogli byli mieć powód Ewangeliści do ich zmyślenia? Poważyliżby się byli co takiego pisać, w czemby im zaraz każdy mógł wymiatać na oczy nieprawdę i kłamstwo? Jakiem czołem dzisiejsi niedowiarkowie śmią twierdzić, że Ewangeliści zmyślili te cuda, kiedy uczony Dyonizy Areopagita w Atenach, naówczas jeszcze poganin, i jego przyjaciel Apollofan w Heliopolu w Egipcie, zauważyli owo pamiętne zaćmienie słońca, i jako niezwykłe zjawisko natury w swoich je dziełach zapisali, a uczony Flegon, który tak dokładnie obrachował olimpiady, pisze o tem zaćmieniu pod tym rokiem, w którym Chrystus umarł? Gdyby te cuda były zmyślone, w jaki sposób pogańscy historycy mogliby wspominać o trzęsieniu ziemi, o rozpadaniu się gór, o utworzonych przepaściach, i to pod tym samym rokiem, którego przypadła śmierć Chrystusa — a zwłaszcza tacy historycy, którzy się na odległych znajdowali miejscach, i o zdarzonych cudach jeden od drugiego wiedzieć nie mogli? Jakby się poważył Tertulian w swojej apologii chrystyanizmu odwoływać się do archiwum rzymskiego, gdyby pewnie nie wiedział, że nawet kapłani pogańscy w Rzymie to nadzwyczajne zaćmienie słońca w kroniki roczne wciągnęli? Mówi bowiem tenże pisarz Kościoła: »To cudowne na świecie zdarzenie w archiwach waszych zapisane macie«[1]). Ale nasi niedowiarkowie, jak to już tyle razy się przekonałem, żadnej rzeczy z gruntu nie badają, i dlatego zarzuty swoje przeciw religii świętej opierają na samych tylko

[1]) Eum mundi casum relatum in archivis vestris habetis.

pozorach i domysłach. Ten sam błąd popełniają i tutaj. Lecz gdyby tylko bez uprzedzenia gruntowniej się zastanowili, mogliżby tak nierozsądnie twierdzić, że owe cuda, które dzień śmierci Chrystusa Pana godnym uwagi i pamięci uczyniły, i cały świat w zdumienie wprawiły, są tylko pobożną, nieuzasadnioną legendą?

Zbliżmy się już do końca i uważmy jeszcze wielkość owej chwały, którą Ojciec Przedwieczny najmilszemu swemu Synowi w nagrodę za sromotną śmierć Jego na krzyżu zgotował. Jest to trzeci dowód Bóstwa Chrystusowego, dowód nader silny, który zawstydza i rozbraja nietylko dawniejszych ale i nowoczesnych nieprzyjaciół prawdy katolickiej. Proszę tylko o moment cierpliwej uwagi.

III. Podobnie jak w dzisiejszych czasach ludzie bezbożni używają wszystkich możliwych sposobów, aby najświętszą Osobę Chrystusa Pana podać w pogardę i zapomnienie, a Jego Kościół do szczętu wytępić: tak samo i w dawnych owych wiekach zaślepieni Żydzi i poganie z całą zaciekłością usiłowali religię chrześcijańską, która potępiała ich zbrodnie, zniszczyć w samym jej zawiązku, i wygładzić z oblicza ziemi. Ponieważ zaś fundamentem tej religii jest Bóstwo Chrystusa Pana, łatwo zrozumieć, czemu Zbawiciela naszego starano się tak usilnie za pomocą oszczerstw i potwarzy zohydzić przed światem i jako publicznego złoczyńcę sromotną sprzątnąć śmiercią. Rozumiano bowiem, że nikt nie będzie czcił za Boga tego, który jak niewolnik i złoczyńca najhaniebniejszą karę poniósł. Lecz o jakżeż odmienne od zamiarów ludzkich są plany i zamiary Boże! Bo cóż czyni Ojciec Przedwieczny? Oto tej samej śmierci krzyżowej, przez którą Żydzi imię i pamięć Jezusa zelżyć i w zapomnieniu ludzkiem zagrzebać chcieli, używa na uwielbienie Syna swojego. Kiedy bowiem bezbożność żydowska zdawała się dopiąć swego celu, w tej samej chwili odmienia się scena: hańba krzyża obraca się Chrystusowi Panu w chwałę i tryumf. Niech bohaterowie i wielcy u świata ludzie ubiegają się o to, żeby sława ich imienia żyła

w pamięci potomnych wieków, niech się zamysły ich szczęśliwie udają: przecież śmierć pragnieniu ich chwały kładzie granice; część najświetniejszych pochwał i uwielbień ich zstępuje z nimi razem do grobu, a czas swem trwaniem zaciera powoli ich imię. Wręcz przeciwne zjawisko widzimy na osobie Chrystusa Pana. Sława Jego, panowanie i potęga bierze swój początek od Jego śmierci, i aż do skończenia świata nie ustanie.

Chciała bezbożna synagoga imię Jezusa w ciemnościach grobu zagrzebać — ale nadaremnie! Z tego grobu po niewielu godzinach promienie chwały widzieć się dadzą, których blask nie zniknie nigdy, jak już dawno przepowiedział Izajasz mówiąc: *Będzie grób Jego sławny*[1]). Chciała synagoga oderwać od Chrystusa uczniów, postarawszy się o przybicie Go do krzyża - - ale nadaremnie! Nie pamiętała o tem, co Zbawiciel nasz znacznie wprzód przed śmiercią swą przepowiedział: *Ja zaś, gdy będę podwyższon od ziemi, wszystko pociągnę do siebie*[2]). Istotnie, Zbawiciel Pan z krzyża pociągnął ku sobie serca ludzkie, i cały świat począł się garnąć do Niego, jako do swego Nauczyciela i Boga. Przez przeciąg dziewiętnastu wieków ukrzyżowany Jezus iluż to pociągnął do siebie ludzi z wszystkich narodów i stanów: monarchów i poddanych, uczonych i prostaczków, cnotliwych i bezbożnych, pogan i samych nawet Żydów, którzy, mocą krzyża pokonani, w osobie ukrzyżowanego Chrystusa uznali Boga swego, i Boski Mu pokłon oddali — wszyscy hańbę krzyża w niepamięć puścili, albo raczej w tym celu ją sobie na pamięć przywodzą, aby się tem więcej pobudzić do miłości i wdzięczności względem Chrystusa Pana. Chciała synagoga, żeby Chrystus wzgardzony i zelżony stał się przekleństwem ludu — ale nadaremnie! Bo oto na samo imię Jezus niebo, ziemia i piekło zginają swoje kolana, jak się wyraża św. Paweł mówiąc: *Sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej. Dlatego i Bóg wywyższył Go, i darował Mu imię, które jest*

---

[1]) Izaj XI, 10. [2]) Jan XII. 32.

nad wszelakie imię: aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych; a iżby wszelki język wyznawał, iż Pan Chrystus Jezus jest w chwale Boga Ojca [1]). Chciała bezbożna synagoga, aby, jeśli już pamięci Jego wygładzić nie może, przynajmniej zohydziła pamięć krzyża, narzędzia śmierci Jego — ale nadaremnie! Bo my chrześcijanie nie mamy, z czegobyśmy się bardziej chlubić mogli, jak z krzyża Chrystusowego, i dlatego mówimy z św. Pawłem: *A ja, nie daj Boże, abym się chlubić miał, jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa* [2]). I tak Bóg mądrością i wszechmocnością swoją sprawił, że okrutna śmierć Zbawiciela i krzyż Jego całą swoją utraciły hańbę, i w którejkolwiekbądź części świata Ewangelia opowiadana była, tam też krzyż świetne odnosi tryumfy. Jakoż po najczelniejszych miejscach wystawiają się krzyże ku czci publicznej, czynimy znak krzyża św. przed każdą znaczniejszą sprawą, przed każdą modlitwą, przy wszystkich ceremoniach kościelnych, oddając temu godłu odkupienia naszego cześć szczególniejszą. Jednem słowem, jak mówi Paweł św., *widzimy Jezusa dla męki śmierci, chwałą i czcią ukorowanego* [3]). I czyż, najmilsi, zdarzyło się kiedy widzieć coś podobnego przy śmierci kogokolwiek innego z ludzi? Bo co w następnych czasach przy śmierci niektórych męczenników podziwiano, to jest tylko cieniem oraz wynikiem tej chwały, jaką sobie Chrystus wysłużył przez krzyż i śmierć swoją.

Więc jakiż stąd wniosek? Jeżeli świat uznał Chrystusa ukrzyżowanego za swego Boga, to któż jeszcze o tem wątpić będzie? któż się odważy utrzymywać, że tyle milionów ludzi najzacniejszych, najrozumniejszych i najuczeńszych, że cały świat chrześcijański przez tyle wieków trwa w zaślepieniu i błędzie? A więc wbrew powszechnemu przekonaniu zaprzeczać Bóstwo Chrystusa Pana nie znaczyłożby tyle, co odmawiać rozumu oświeceńszej części rodzaju ludzkiego, a raczej zdradzać swój nierozum i szaleństwo? Dopieroż, kiedy do tej

[1]) Filip. II. 8—11. [2]) Galat. VI. 14. [3]) Żyd. II. 9.

chwały i uwielbienia Jezusa Chrystusa przydamy cuda mądrości i wszechmocności Boskiej, któż z nas o Chrystusie nie zawoła ze św. Tomaszem Apostołem: *Pan mój i Bóg mój!?* Któż nie uzna, że nauka Jezusa Chrystusa jest nauką Boską, że wszystkie wątpliwości nikną wobec chwały Jego krzyża, że śmierć Jezusa Pana, wsławiona tak wielkimi cudami, jest niezbitym dowodem prawdziwości wiary naszej świętej?

Jedna atoli rzecz trudną do pojęcia wydawać się wam może, mianowicie to, że choć faryzeusze, obecni przy śmierci Chrystusa Pana, patrzyli na te wielkie cuda, mimo to się jednak nie nawracali. Lecz pytam, czy to, co za naszych dzieje się czasów, nie jest jeszcze do pojęcia trudniejszem? Wszakże patrzymy na daleko większy cud męki Chrystusowej, cud dotąd trwający, t. j. na tryumf krzyża, przez który świat nawrócony stał się chrześcijańskim. Patrzymy, mówię, na ten cud, a przecież wiara nasza jest zawsze tak słaba i chwiejna.

Prośmyż dziś Zbawiciela naszego, iżby jeszcze cud jeden uczynił, którymby ukoronował wszystkie inne cuda, a tym cudem niech będzie powstanie zupełne z grzechów naszych, doskonałe nawrócenie się nasze do Boga przez szczerą pokutę, i rozniecenie w sercach naszych niewygasłej miłości i wdzięczności ku Niemu. Przy śmierci Chrystusa kruszyły się skały, otwierały się groby, zasłona kościelna rozdarła się: a czyż dzisiaj widok krzyża Zbawiciela naszego nie miałby skalistych serc naszych skruszyć? nie miałby sumienia naszego, które dotąd zamkniętym było grobem, otworzyć? nie miałby tej zasłony grzechu, która nas dzieli od Boga, rozerwać? Pomnijcie na to, najmilsi, że Krew Boga-człowieka taką miała dzielność, iż nawet grzechy Żydów, którzy ją przelali, obmyła i zgładziła. I w tem to widzieć się dała moc iście Boska Odkupienia naszego, przez to pokazał Chrystus, że jest Bogiem Zbawicielem, iż nieprzyjaciół swoich uczynił wybranymi, prześladowców świętymi. My też, choćbyśmy do największych poczuwali się grzechów, jednak przez zasługi męki i Krwi Zbawiciela możemy i powinniśmy się spodziewać przebaczenia.

Zbliżmy się więc do tronu łaski i miłosierdzia, do krzyża Chrystusowego, ale zbliżmy się z sercem skruszonem, z sercem wolnem od wszelkiej miłości grzesznej, z sercem usposobionem do przyjęcia łask niebieskich. Chrystus mocą krzyża swego chce w was sprawić ten cud, którym jest nawrócenie się wasze do Boga, a nawrócenie doskonałe po tak długich błąkaniach — cud, którym jest pokuta wasza, a pokuta przykładna po tylu danych drugim zgorszeniach — cud, którym jest zupełna życia waszego poprawa. Ten cud będzie najlepszym dowodem, że ukrzyżowany Jezus jest Boską mocą, że śmierć Jego jest źródłem naszego uszczęśliwienia. Czemuż więc stoicie? czemu się jeszcze namyślacie? czemu się do krzyża Chrystusowego ze skruszonem nie śpieszycie sercem? Czyż pozwolicie na to, aby Zbawiciel wasz dłużej jeszcze żalił się na was, że wychował synów, którzy z nieprzyjaciołmi Jego łączą się dla wyszydzania i znieważania Imienia Jego? Czy dozwolicie, aby Odkupiciel wasz z żalem patrzał na zgubę dusz waszych, oblanych Jego Krwią najświętszą?

Ach nie, Boski nasz Odkupicielu, Jezu Chryste! Oto dzisiaj niesiemy ci w ofierze serca nasze, serca żywą wiarą i prawdziwą skruchą przejęte. Potępiamy wszystkie nasze wątpliwości i błędy, w które albo pycha nasza, albo liberalne zasady niedowiarków wciągnąć i uwikłać nas mogły. Tu u stóp krzyża twego uroczyste składamy wyznanie, że, chociaż Cię upokorzonego i na drzewie krzyża umierającego widzimy, uznajemy jednak za Boga i jako Bogu najgłębszy oddajemy Ci pokłon. Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste, i błogosławimy Tobie, żeś przez krzyż i mękę swoją świat odkupić raczył! Potępiamy naszą bojaźń, małoduszność i wstyd nikczemny, że w nadarzonych okazyach nie chcieliśmy się pokazać prawdziwymi chrześcijanami. Oświadczamy publicznie, że chrześcijanami jesteśmy i pragniemy pozostać na zawsze, że się nie wstydzimy św. Ewangelii, że tylko w krzyżu Twoim chlubić się i w nim chwały naszej szukać będziemy. Potępiamy rozwiązłe nasze i liberalne życie, które Ci, Boże nasz, tyle wzgardy przyniosło. Postanawiamy korzystać z miłosierdzia

Twego nad nami, które nas jeszcze, jak na to zasłużyliśmy, od oblicza Twego nie odrzuciło. Chcemy i postanawiamy, zanim ten czas wielkanocny minie, uczynić dokładną spowiedź dla poprawy życia naszego i zabezpieczenia sobie zbawienia duszy. Przyjm tylko, Panie nasz, i utwierdź w nas łaską Twoją szczere nasze postanowienia, które w obliczu Twojem i całego nieba czynimy, i spraw to w nieskończonem miłosierdziu Twojem, aby krzyż Twój, który teraz jest przedmiotem naszego pokłonu, a bardziej jeszcze wzorem do naśladowania, stał się dla nas wszystkich źródłem szczęścia przez całą wieczność. Amen.

KAZANIE XXII.

NA WIELKI PIĄTEK

O OFIERZE KRZYŻA [1]).

Ks. Maryan Morawski.

Wykonało się. *Jan XIX. 30.*

Na zakończenie tego wielkiego i świętego dnia, w którym spełniło się odkupienie nasze śmiercią Boga naszego, zbierzmy się, najmilsi, nietylko ciałem u stóp tej ambony, z której człowiek przemawia, ale też duchem u stóp tej wysokiej mownicy krzyża, z której jedyny nasz Mistrz, Jezus Chrystus do serc naszych mówi.

Pan już blizki zgonu; kilka razy z krzyża przemówił: prosił Ojca o przebaczenie dla tych, którzy Go ukrzyżowali; łotrowi raj obiecał; Matkę swą najdroższą polecił Janowi; żalił się głośno, że Go Ojciec opuścił; zawołał: *Pragnę*. Już od trzech godzin ciemności okrywają ziemię; słychać ryk pękających skał; tłumy ludu, faryzeusze, wojsko powoli się rozchodzą, z przestrachem i zgrozą, ze zbrodnią bogobójstwa na sumieniu. My trwajmy pod krzyżem z Matką boleści, z Janem uczniem wiernym, z Magdaleną, grzesznicą pokutującą. Niech sobie idą faryzeusze, synowie pychy, których harde rozumy zbuntowały się przeciwko nauce

[1]) Powiedziane w Starejwsi d. 19. kwietnia 1878.

Jezusa; niech idzie precz żołdactwo, które tylko brutalnej sile ufa; niech idzie precz tłum bezmyślny i bez serca, który tylko rozrywki i nasycenia próżnej ciekawości szuka. My trwajmy pod krzyżem, bo gdzież indziej pójdziemy? Na krzyżu wisi Ten, który ma słowa żywota. Już się ciemności zwolna rozpraszają, już widać oblicze Jezusa, a na tem obliczu bladem, wyciągniętem, wyraz zbliżającej się śmierci. Usta sine i wyschnięte otwierają się jeszcze i wołają: *Wykonało się.*

Co się wykonało, Panie? Dokonały się, przebrały się cierpienia Twoje, lubo nieprzebrane, jak morze; dokonały się dowody Twej dobroci i miłości dla nas, tak iż słusznie nas pytasz: Cóżem więcej mógł uczynić, a nie uczyniłem?[1]) a my Ci wyznać musimy z Janem, że umiłowawszy swoje, aż do końca umiłowałeś[2]). Dokonała się wszelka nauka o królestwie Bożem, którąś przez tyle lat słowem i przykładem zasiewał; pełnością bowiem prawa jest miłość[3]), a dokonaniem miłości jest cierpieć i umrzeć za umiłowanego; nikt bowiem nie może mieć większej miłości nad tę, jak gdy duszę swą położy za przyjacioły swoje[4]). Dokonały się wszystkie proroctwa od początku świata o Tobie ogłoszone, tak iż jeden punkt, jedno jota nie zostało pominięte. Ale to jeszcze nie jest najwyższe, najpełniejsze znaczenie tego słowa *Wykonało się.* Pytajmy Apostoła, co Chrystus dokonał na krzyżu. *Jedną ofiarą doskonałymi uczynił* (dokonał) *na wieki poświęconych*[5]). Dokonała się ofiara, a ta ofiara jest dokonaniem Świętych na żywot wieczny.

Ofiara krzyża będzie przedmiotem tego kazania, raczej tego rozmyślania, które tu razem u stóp krzyża odprawimy. W niem za łaską Bożą poznamy, jak się ta ofiara dokonała, i jak ona ma być dokonaniem Świętych, czyli jak my z niej mamy korzystać, i nieskończone jej skarby sobie przywłaszczać.

---

[1]) Izaj. V. 4. [2]) Jan XIII. 1. [3]) Rzym. XIII. 10.
[4]) Jan XV. 13. [5]) Żyd. X. 14.

Jezu konający na krzyżu! pomnij, że i my należymy do tych uświęconych tą ofiarą, którą teraz dokonywasz, i spójrz na nas tem wejrzeniem łaski, którem przeszyłeś serce grzesznego Piotra. Maryo, Matko boleści, módl się za nami grzesznymi, abyśmy się stali godnymi uczestnikami tej krwawej ofiery Syna Twego. *Zdrowaś Maryo, boleści pełna...*

Chcemy wiedzieć, co jest ofiara krzyża? Rzućmy okiem na jej pierwsze powody. »Pierwszy członek — mówi św. Augustyn — sprzeniewierzywszy się Bogu, grzechem tym nietylko siebie, ale i całe potomstwo swoje w sobie jako w korzeniu zaraził, tak, że wszyscy ludzie, którzy z niego i z niewiasty, spólniczki jego grzechu, się rodzili, przychodzili na świat skażeni winą pierworodną, a z tej winy rodziły się bez liku inne winy i bóle, a te winy wiodły niechybnie do wspólnego losu z czartami, zwodzicielami ich, panami ich i towarzyszami ich mąk wiekuistych. I tak cała masa ludzkiego rodzaju leżała w złem, albo raczej tarzała się i pogrążała ze zła w coraz większe zło, a zaliczona do pocztu odrzuconych aniołów, odnosiła za swe niegodziwe odstępstwo najsłuszniejszą karę [1]). Taki to obraz ludzkiego rodzaju kreśli św. Doktor. Z zatrutego źródła grzechu pierworodnego płynie rzeka grzechów uczynkowych, która rodzaj ludzki zalewa. Z grzechów wylęgły się wszelkiego rodzaju bóle i nieszczęścia; namiętności wzmogły się tak dalece, że wszelkie ciało zepsowało drogę swoją; królestwo szatana rozwielmożniło się do tego stopnia, że nędzny człowiek duchowi nieczystemu, wrogowi swemu, kłaniał się i czcił go za boga i pana swego, i podług jego woli i za jego namową całe życie swe urządzał. Wszędzie sroga tyrania i okrutna niewola, wszędzie mordy i wojny i bóle bez lekarstwa, bez pociechy. A co najstraszniejsza, Bóg zagniewany, prawie żałujący, że stworzył człowieka,

[1]) Enchyridion c. 25.

wymierzający straszliwą sprawiedliwość, to potopem zalewający całą ziemię, to deszczem siarczystym palący Sodomę i Gomorę — Bóg straszny, do którego swoich oczu podnieść człowiek nie śmiał.

O, jakże okropny był stan człowieka! Nad głowami niebo jakby żelazne, głuche na jego jęki; pod stopami ziemia przeklęta, która mu tylko ciernie i głogi t. j. wszelkiego rodzaju bóle i cierpienia rodzi; wewnątrz robak sumienia, gryzący go za tyle zbrodni; zewnątrz dookoła niewola szatana, uciski i utrapienia; za nim raj utracony; przed nim piekło nieuniknione, piekło wiekuiste... Dręczył się człowiek tym stanem; czuł że potrzeba ofiary, aby gniew nieba przebłagać. *Cóż godnego ofiaruję Panu?* — mówił, jak świadczy Prorok — *izali mu ofiaruję całopalenia i cielce roczne? Izali Pan może być ubłagan tysiącami baranów, albo wielą tysiąców kozłów tłustych?* [1]). Chciał Mu zabijać bydlęta, własność swoją, kładąc na nie winy swoje; ale czuł, że taka ofiara nie zdoła przebłagać Boga; słyszał w duchu odpowiedź Boską: *Izali będę jadł mięso wołowe, albo krew kozłową będę pił?* [2]). Myślał już w rozpaczy swojej zabijać w ofierze Bogu, co miał najdroższego, dzieci swoje: *Izali dam pierworodnego mego za złość moję, owoc żywota mego za grzech duszy mojej?* [3]). Ale czuł, że i na taką ofiarę Bóg patrzeć nie chce, bo i dzieci w nieprawościach są poczęte [4]). A do pojednania Boga trzeba było pośrednika niewinnego, któryby sam nie był Bogu dłużny; do przebłagania gniewu Bożego trzeba było ofiary czystej; do zadośćuczynienia sprawiedliwości Bożej trzeba było takiej ofiary, którejby krew więcej ważyła w Jego oczach, niż to nieskończone morze złości ludzkich.

Gdzież takiej ofiary szukać? Jeden się obiecuje, że przyjdzie poratować człowieka [5]); obiecuje, że stanie jako kapłan, pośrednik między Bogiem a ludźmi, i ofiarą swoją

---

[1]) Mich. VI. 6—7. [2]) Ps. XLIX. 13. [3]) Mich. VI. 7.
[4]) Ps. L. 7. [5]) Izaj. XXXV. 4.

pogodzi, zjednoczy niebo z ziemią — *faciet utraque unum* [1]). Już Adam o nim coś słyszy, dowiaduje się, że Syn Niewiasty zetrze głowę węża piekielnego; i już do Niego wiarą się odnosi. Synowie Adama, jak czytamy w Piśmie, czynią ofiary, jeden z baranków, drugi ze zboża, jakoby przeczuwając, że ten oczekiwany Kapłan i krwawą i niekrwawą ofiarę uczyni. Noe, drugi ojciec rodu ludzkiego, wyratowany z potopu, tej przyszłej ofierze przypisuje swe wybawienie, i przedstawia ją Bogu przez całopalenie zwierząt czystych; a Bóg, patrząc na jego wiarę, i widząc w tem całopaleniu obraz przyszłej przeczystej ofiary, *zawoniał wonność wdzięczności i rzekł: Żadną miarą więcej nie będę przeklinał ziemi dla ludzi* [2]). Abraham, z rozkazu Bożego prowadząc syna na zabicie, widział już w obrazie owego przyszłego Kapłana, niosącego na górę drzewo, na którem miał umrzeć; a gdy mu miasto syna kazano zabić baranka, zrozumiał może, że ów obiecany Baranek, który gładzi grzechy świata, zastąpi grzesznych synów ludzkich, i sam będzie zabity na ofiatę za nich. Obok Abrahama zaś, tajemniczy Melchizedech, ofiarujący chleb i wino, okazuje światu, że ta ofiara obiecana nietylko krwawo spełni się na drzewie, ale powtórzy się tajemniczym sposobem pod postaciami chleba i wina. Później Mojżesz, mający wybawić lud Boży z niewoli, okazuje ludziom, że nie on jest zbawicielem, ale oczekiwany Baranek. Baranka każe zabić w ofierze, ciało jego daje ludowi na pokarm, krwią jego płoszy Anioła śmierci. A po tej ofierze Morze czerwone rozstępuje się pod stopami ludu wybranego; tyrana zaś, ktory ich gnębił, i całe wojsko jego pogrąża w swych nurtach. Przecudny obraz oczekiwanej ofiary i zbawczych jej skutków! Później kapłaństwo Aaronowe rozmaitemi ofiarami okazuje ludziom i Bogu niejako przed oczyma stawia rozmaite szczegóły, rozmaite dzielności tej jednej ofiary. Raz czyni całopalenia, wyznawając, że ofiara Mesyaszowa odda Bogu najdosko-

[1]) Ezef. II. 14. [2]) Rodz. VIII. 21.

nalszą cześć. Drugi raz ofiaruje objaty za grzechy, wyznając, że ta ofiara zgładzi występki ludzkie. To znowu czyni ofiary błagalne i ofiary pokoju, świadczyć mające, że ofiara Mesyaszowa wszystko dobre u Boga uprosi, i za wszystko dobre odda Mu dzięki powinne. Ludzie, patrząc na te ofiary przeróżne, same przez się, jak mówi Apostoł, słabe i ubogie [1]), ale wskazujące na przyszłą ofiarę, wiarą i sercem do niej się odnosili, za nią tęsknili pod wzmagającem się brzemieniem grzechów, domyślali się, jak mogli, z tych cieniów i obrazów, jaka będzie ta przyszła ofiara, jaki będzie ten obiecany ofiarnik. *Któż to jest* — wołali sercem schnącem od tęsknoty — *któż to jest, który idzie z Edom w farbowanych szatach z Bosry? ten piękny w szacie swojej, idący w mnóstwie mocy swojej?* [2]). Przyjdź, o Panie, i nie chciej zwlekać! [3]). Niebiosa, spuście Go jak rosę z góry, a obłoki niech z dżdżem ześlą Sprawiedliwego! niech się ziemia otworzy i niech zrodzi Zbawiciela! [4]).

Nareszcie po 40 wiekach oczekiwania i tęsknoty, przyszła pełność czasów. Ukazał się upragniony Zbawiciel. Ale zamiast Go uznać, *swoi Go nie przyjęli* [5]). Zamiast ścielić się do nóg Jego Boskich, zapoznali Go, prześladowali Go, zelżyli; w końcu umęczyli Go okrutnie i zawiesili na szubienicy krzyża! Lecz przez to właśnie Odkupiciel dopiął swego celu, przez to Boski Kapłan spełnił swą ofiarę, jednając ziemię z niebem.

Patrzcie, najmilsi, na dziwne obrzędy tej ofiary. Najprzód Chrystus jako kapłan, pośrednik między Bogiem a ludźmi, naucza ludzi, opowiada im ewangelię, każe im czynić pokutę, zapowiadając, że się zbliżyło królestwo niebieskie; tak przygotowuje ich do przyjęcia łaski Bożej, którą ma im zjednać swoją ofiarą. Potem bierze na siebie wszystkie grzechy, począwszy od grzechu Adamowego aż do ostatniej zbrodni, co się przed końcem świata popełni.

---

[1]) Galat. IX. 9. [2]) Izaj LXIII. 1. [3]) Habak. II. 3.
[4]) Izaj. XLV. 8. [5]) Jan I. 11.

W Starym Zakonie składano grzechy ludu na kozła ofiarnego; ale ten Kapłan nasz nie ma innej ofiary, którąby mógł miasto siebie ofiarować. Jak sam jeden godnym jest kapłanem do pośredniczenia między Bogiem a ludźmi, tak sam jeden może być godną ofiarą na zadośćuczynienie sprawiedliwości Bożej. Sam więc jest razem kapłanem i objatą, sam jest ofiarowanym i sam ofiaruje. *Nikt nie bierze duszy mojej odemnie, ale ja kładę ją sam od siebie* [1]). Na znak, że sam ofiaruje, zanim ręka ludzka odważyła się na Niego się podnieść, sam dobrowolnie pierwszą Krew przelewa w Ogrojcu; w tej samej jaskini, gdzie podobno Adam i Ewa za grzech swój płakali, korzy się jako grzesznik przed Ojcem, dopuszcza, by Go brzemię grzechów, które wziął na siebie, przygniatało; chce, aby Ojciec odwrócił niejako od Niego swe oblicze, aby Go starł w zapalczywości swojej. I pod brzemieniem tych grzechów, pod ciężarem tego gniewu Ojca korzy się twarzą w prochu, smuci się aż do śmierci, lęka się i tęskni, kona w sercu, i w tem konaniu, nie zimnym, ale krwawym potem się zrasza. A że nie przystoi, by sam sobie życie odebrał, więc oddaje się dla dokonania ofiary w ręce oprawców. Oprawcy się stawią, wysłani od Żydów, ale służący za narzędzie Jego woli. Jezus pokazuje raz jeszcze, że nie oni Go biorą, ale On się im oddaje, że nie ich złość, ale Jego wola ma dopełnić ofiary: jednem słowem powala ich o ziemię, a potem oddaje się w ich ręce. Oni rzucają się na Niego, krępują Go, pastwią się nad Nim, wloką Go od jednego sędziego do drugiego, zadają Mu najrozmaitsze, najokropniejsze obelgi i męki. Rzekłbyś, że jest zupełnie w ich mocy, oddany na pastwę ich kaprysom. Ale bądźmy pewni: żaden z nich, ani sam Piłat nie ma żadnej mocy nad Nim, którąby Mu nie była udzielona z góry [2]); żaden raz na Jego najświętsze ciało nie pada, któryby nie był kierowany Jego własną opatrznością. To w czem na oko widzimy tylko niegodziwe obelgi i zwie-

[1]) Jan X. 18. [2]) Jan XIX. 11.

rzęce pastwienie się żołdactwa — to są wszystko tajemnicze obrzędy tej ofiary, obrzędy pełne głębokich znaczeń i ukrytych przyczyn, nie przypadkowo się zdarzające, ale naprzód od Boga postanowione, przed wiekami w księgach Zakonu wypisane, w dawnych figurach wyrażone; ofirzędy, które nasz Boski Kapłan zna od dzieciństwa, i teraz do joty wypełnia. Obrzędy te wyrażają naprzód grzechy nasze, które Boska ta Ofiara wzięła na siebie. Niedosyć Mu było, że te grzechy duchowo na Nim ciążyły, chciał, aby krwawymi śladami były na Nim wypisane. Gniewy i nienawiści ludzkie wyraziły się policzkami i obelgami na Jego twarzy; grzechy cielesne, smaganiem biczów i zoraniem całego ciała; pycha, hardość, żądza panowania, cierniową koroną, łachmanem purpurowym, berłem trzcinowem; lenistwo, dźwiganiem krzyża; niewierność ku Bogu i częste upadki w utrapieniu, upadaniem pod krzyżem i zranieniem nóg.

Obrzędy te wyrażają również kary Boskie, które na nas paść miały, a które ten Baranek wziął na siebie. Mówi to Pan Jezus wyraźnie do niewiast jerozolimskich: *Jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?* [1]).

Obrzędy te wyrażają nauki, które dał nam Jezus o drodze zbawienia. Kazał być ubogim w duchu, gardzić światem — i dlatego pozwala, aby Go wszyscy opuścili, daje się z własnych szat obnażyć, a w swej cierniowej koronie z trzcinowem berłem szydzi niejako z pychy świata i z jego koron kłujących. Kazał być cichym aż do nadstawienia drugiego policzka tym, którzy nas obrażają — i dlatego daje się wiązać, policzkować, pluć sobie w oczy. Kazał nie weselić się ze światem, ale płakać nad jego ślepotą — i dlatego pozwala światu wszelkie obelgi sobie wyrządzać. Kazał łaknąć sprawiedliwości — i dlatego za sprawiedliwość chce być na śmierć skazany. Kazał się weselić, gdy nas prześladują — i dlatego z weselem idzie na śmierć. Jest to ta księga, o której mówi Prorok, z obu stron popisana [2]),

[1]) Łuk. XXIII. 31. [2]) Ezech. II. 9.

na ktorej wyryty jest cały zakon miłości, cała doskonałość chrześcijańska, i z której wszyscy Święci wyuczyli się świętości swojej.

Ale najwięcej tajemnic w samem dokończeniu tej ofiary na krzyżu. Wróćmy tu, najmilsi, skądeśmy tę drogę zaczęli; tu na szczycie Golgoty patrzmy na Kapłana naszego, jak dopełnia swej ofiary. Nietylko przystąpił do ołtarza, ale i nań wstąpił — bo nietylko jest kapłanem, ale razem i ofiarą; nietylko się na tym ołtarzu położył, ale podał sam ręce i nogi, aby Go do niego przybito — bo On sam jest kapłanem na wieki, nikt inny Go przy ołtarzu nie zastąpi. Ołtarz ten kazał wznieść i osadzić na szczycie góry, między niebem a ziemią — by cały świat widział, że On jest najwyższym, prawdziwym pośrednikiem między niebem a ziemią. O, jakże dziwny ten ołtarz Jezusa! Jedna część strzela w górę, jako klucz, co ma niebo otworzyć; druga nurza się w głąb ziemi, na znak zwycięstwa nad piekłem; dwie inne rozciągają się na wschód i na zachód, oznaczając pojednanie ludu wybranego z poganami, ogarniając niejako pod cień tej ofiary wszystkie narody. Na szczycie sterczy tryumfalny napis, wyrażający najwyższą godność tego Kapłana i królewskie kapłaństwo Jego. Cały ołtarz pokryty jest, nie lnianą zasłoną, ale droższą, niż złoto, purpurą Krwi Barankowej. Sam Kapłan-Ofiara przybrany jest w szatę z Krwi swojej, piękniejszą, niż strojne złotem i drogimi kamieniami szaty Aarona. Na głowie ma tajemniczą mitrę, nie przyłożoną, ale wpajającą się głęboko w Jego skronie, na znak, że jest Kapłanem wieczystym. Ręce ma, jak Mojżesz na górze, podniesione do modlitwy, a z tych rąk płyną strugi Krwi, sprowadzające łask potoki — niby druga tęcza przymierza, która nas upewnia, że nie będzie Bóg więcej przeklinał ziemi. Przytem ramiona te otwarte, głowa pochylona, nogi do krzyża przykute, słowa pokoju i przebaczenia, które z ust Ofiary padają, wszystko nam pokazuje, że nie takiego mamy Kapłana, któryby nie umiał się litować nad krewkościami naszemi, lecz takiego, który

był kuszon we wszystkiem na podobieństwo nasze. Przystąpmyż tedy z ufnością do stolicy łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i łaskę naleźli ku pomocy czasu pogodnego [1]).

Umarłeś, o Jezu! spełniła się ofiara Twoja! Spełniła się — a jednak trwa jeszcze i trwać będzie aż do skończenia świata. Spełniła się, bo Bóg przejednany, bo piekło zwyciężone, bo prawo do królestwa niebieskiego zdobyte, bo skarb łaski nieskończony już zakupiony. Trwa jeszcze, bo jeszcze nie wszyscy, którzy mają z tej ofiary korzystać i być przez nią zbawieni, doszli do tego kresu; bo jeszcze my, o Jezu, my tu walczący wśród wielkich niebezpieczeństw, czerpiemy z Twej ofiary siłę łaski, czerpiemy z niej zachętę do miłości i męstwa. Ale daj, abyśmy wytrwali do końca. Kończysz w niebie swą ofiarę, okazując Ojcu swoje rany i wstawiając się za nami, jak naucza Apostoł; przygotowujesz nam miejsce, jakeś sam powiedział. O, nie daj, żeby to miejsce było stracone, żeby ostateczny owoc Twej ofiary był w nas udaremniony! Daj nam, o Jezu, taką miłością przylgnąć do Ciebie, żeby nas nic na świecie oderwać nie mogło. Amen.

---

[1]) Żyd. IV. 16.

KAZANIE XXIII.

NA WIELKI PIĄTEK[1]).

Ks. Maryan Morawski.

Ja zaś, gdy będę podwyższon od ziemi, wszystko pociągnę do siebie.

Jan XII. 32.

Gdy Zbawiciel nasz Jezus wstępował na górę Kalwaryi pod brzemieniem krzyża, szło za Nim wielkie mnóstwo ludzi. Ale bardzo różne były ich uczucia i zamiary. Szli za Jezusem oprawcy, niosąc okrutne narzędzia, aby Go ukrzyżować. Szli faryzeusze i starszyzna żydowska, aby nasycić swą nienawiść widokiem śmierci Jezusa, i konającemu urągać. Szły tłumy obojętnych, ciekawością wiedzione. Szła i nieliczna garstka przyjaciół Jezusa: niewiasty pobożne, Jan święty i Matka Jezusa, siedmioma boleści mieczami przeszyta; wszyscy zanurzeni w morzu boleści, ale miłością Zbawiciela ciągnieni.

I my, najmilsi w Panu, przyłączmy się w duchu do tego żałosnego orszaku i zdążajmy za Jezusem na Golgotę. Ufam w Panu, że przynajmniej w tym dniu, najświętszym w roku, niemasz między nami ludzi krzyżujących Jezusa, t. j. chrześcijan, którzy, trwając w grzechu, nie przestają — jak mówi Pismo św. — krzyżować w sercu swojem Syna

---

[1]) Miane w Krakowie d. 29. marca 1872 r.

Bożego [1]). Niechaj też nie będzie obojętnych i oziębłych. Że takimi byli Żydzi i poganie — nic dziwnego; ale czyż może chrześcijanin, który wierzy, iż to Bóg, z miłości ku niemu wcielony, dźwiga drzewo krzyża grzechami jego obciążone, i ma na tej górze umrzeć ofiarą dla jego zbawienia — czyż może suchem okiem na to patrzyć, i z zimnem sercem wstępować po krwawych śladach swego Zbawiciela?

Na szczycie góry staniemy z Maryą i Janem u stóp krzyża, i, patrząc na Pana umierającego, oglądając Jego rany, słuchając obelg, które na Niego miotają, nietylko współboleć z Nim będziemy, ale zastanowimy się, dla jakiej przyczyny tyle cierpień i obelg znosić raczy. Czyż nie dosyć było Synowi Bożemu jedną kroplę Krwi, jedną łzę ofiarować dla zgładzenia wszystkich grzechów świata? Czemuż tyle rozmaitych mąk podejmuje, czemuż na krzyżu umiera? Zaiste jedna łza Boga wcielonego mogła świat odkupić, bo była wartości nieskończonej. Ale inną nam podał Pan Jezus przyczynę, dla której tak bolesny obrał sposób odkupienia: *Ja zaś* — rzekł — *gdy będę podwyższon od ziemi, wszystko pociągnę do siebie.* — »A mówił to — dokłada Ewangelista — oznajmując, jaką śmiercią miał umrzeć«. Taką więc śmiercią, na krzyżu podwyższony, umrzeć chciał Jezus w tym celu, aby wszystko do siebie pociągnąć.

Te Boskie słowa rozważymy, najmilsi w Panu, lecz wprzódy prośmy o łaskę zrozumienia ich, rzućmy się do nóg Ukrzyżowanego, jako nas Prorok wzywa: Pójdźcie, pokłońmy się i upadajmy i płaczmy przed Panem, który nas stworzył; albowiem On jest Panem Bogiem naszym, a my ludem pastwiska Jego i owcami ręki Jego [2]). Jezu, Boże nasz ukrzyżowany, otośmy u stóp Twego krzyża, Twoje stworzenia, dla których stałeś się człowiekiem, i przyszedłeś do tej gorzkiej śmierci! Ojcze dusz naszych, oto Twe dziatki, któreś synaczkami swymi zwać raczył, którym Krwią

[1]) Żyd. VI. 6. [2]) Ps. XCIV. 4.

swoją okupiłeś dziedzictwo niebieskie! Pasterzu dobry, oto owieczki ręki Twojej, któreś szukał po manowcach tego świata, i cierniami poranione dopiero na tej górze je znalazłeś, i chcesz je na ramionach swych do owczarni zanieść. Boski Oblubieńcze dusz naszych, oto te dusze, w których się tak rozmiłowałeś, że dla nich ostatnią kroplę Krwi wylewasz, aby je tą Krwią obmyć i ozdobić. Otośmy wszyscy u nóg Twoich zranionych, Jezu! Przyśliśmy płakać za grzechy nasze i rozpamiętywać cuda Twej nieogarnionej miłości. Spuść na nas łaskawie Twe gasnące oczy; daj nam zrozumieć, czego żądają od nas Twoja miłość i Twe cierpienia, i daj nam uczynić u stóp Twego krzyża niezłomne postanowienie wypełnienia tych obowiązków miłości.

Matko bolesna, wstaw się za nami! *Zdrowaś Maryo, boleści pełna...*

Ja zaś, gdy będę podwyższon od ziemi, wszystko pociągnę do siebie — mówi Pan Jezus. — Czem jest ta ziemia, od której Pan jest podwyższon? Czem jest ten świat, od którego krzyż Go odłącza? *Wszystko, co jest na świecie* — mówi Apottoł — *jest pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu, i pycha żywota* [1]). Te trzy namiętności, t. j. żądza dogadzania ciału, żądza marnych dóbr ziemskich, pycha — oto cała istota tego świata. Tymi trzema łańcuchami serce ludzkie było do ziemi przykute, i nie mogło ich skruszyć, albowiem, jak mówi Pismo, troisty sznurek trudno się zrywa [2]).

Cóż więc uczynił Zbawiciel? Podwyższony na krzyżu, oddzielił się od świata, i przyciągając nas do siebie, zerwał, skruszył te trojakie pęta. Rozważmy to szczegółowo. Najpierw jakim sposobem Chrystus ukrzyżowany pokonał pożądliwość ciała?

I. Podnieśmy tylko oczy duszy, a patrzmy, oglądajmy Jezusa od stóp do głowy, *Od stopy nogi aż do wierzchu*

[1]) 1. Jan II. 16. [2]) Ekkl. IV. 12.

głowy nie masz w Nim zdrowia — woła zdziwiony Prorok — *rana i siność i spuchły raz, nie jest zawiązany ani lekarstwem opatrzony ani oliwą namaszczony* [1]). Głowa znękana, cierniem pokłuta, to się na krzyż, to na ramiona skłania, a nie znajduje spoczynku. Oczy Krwią zaszłe; twarz od razów sina, oplwana i smutna aż do śmierci; po brodzie i włosach starganych Krew najśw. się sączy. Ramiona okrutnie naciągnięte, stawy kości rozerwane; ręce i nogi wielkimi gwoździami przebite, coraz bardziej, coraz okrutniej się rozdzierają. Całe to panieńskie ciało, razy krwawymi, głębokimi posiekane i poorane, jako ta księga u Proroka z obu stron zapisana, na której tylko biady i lamenty czytać [2]). *Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje* [3]). Opuszczony od Ojca, odepchnięty od ludzi, których się stał bratem, wisi na trzech gwoździach, wobec niewdzięcznej Jerozolimy, pomiędzy niebem zaćmionem a ziemią nienawistną — wisi Bóg-człowiek, obnażony, zbolały, milczący; niczem się ziemi, jak tylko krzyżem, nie dotyka.

Cóż znaczy ta krwawa postać? na cóż postawiony jest przed nami — według proroctwa Symeona — ten znak, któremu się tak okrutnie przeciwią? [4]). *Myśmy go poczytali* — mówi Prorok — *jako trędowatego a od Boga ubitego i uniżonego; lecz on zranion jest za nieprawości nasze, starty jest za złości nasze; karność pokoju naszego na Nim, a sinością Jego jesteśmy uzdrowieni* [5]). Rany więc i siności Zbawiciela są — według słów Proroka — Boskiem lekarstwem na rany duszy naszej, osobliwie na pożądliwość ciała; gdyż na to został ukrzyżowany Jezus — mówi Apostoł — aby było zepsowane ciało grzechu [6]).

Uważmy, jakim to sposobem? Pożądliwość ta, najmilsi, nie jest jak rana ciału zadana, bo taką i ludzkie leki uzdrowią; takie rany i słabości Chrystus jednem słowem, dotknięciem zwykł był leczyć; ale jest to rana w najgłęb-

---

[1]) Izaj. I. 6. [2]) Ezech. II, 9. [3]) Ps. XXI. 17. [4]) Łuk. II. 34. [5]) Izaj. LIII. 4—5. [6]) Rzym. VI. 6.

szych tajnikach duszy naszej ukryta, jest to jad w samą wolną wolę wpojony, który ją w tak opłakany stan wprawia, iż zdaje się, że już nie może iść za rozumem i za prawem Bożem, i jakby gwałtem związana poddaje się jarzmu namiętności. Jakżeż więc Zbawiciel mógł wolną wolę uleczyć? jakże miał jej wydrzeć to dążenie do zmysłowości, a gwałtu jej nie zadać i wolności jej nie naruszyć? Otóż najmilsi, jeden środek wynalazła odwieczna Mądrość, a miłość nieskończona do skutku go przywiodła. Zstąpię z mego majestatu, rzekł Bóg-Zbawiciel, stanę się ich bratem, wezmę serce jak oni, ukażę im przez lat 33 w różnych tajemnicach moją słodycz, łaskawość, poświęcenie, miłość; a tak — pociągnąwszy wszystkie serca do siebie — aby obrzydła tym sercom pożądliwość ciała, aby im obmierzły te grzechy ohydne, dam się za nie biczować, aż policzą wszystkie kości moje; dam się cierniem ukoronować, na krzyżu przybić. I wtedy przecież ich zwyciężę, albowiem mocna jako śmierć miłość. I wtedy oderwę ich od ziemi, od pożądliwości ciała, i pociągnę wszystko do siebie.. *Ja zaś, gdy będę podwyższon od ziemi, wszystko pociągnę do siebie.*

Panie mój najwyższy, czyż Twa mądrość nie zawiodła się w swych zamiarach? Czy nie darmo takie męki zniosłeś? czyś oderwał serca ludzkie od pożądliwości ciała? A jakżebyś mógł zbłądzić, Ty Wszechwiedzący? Oto za Tobą dwa miliony Męczenników z radością na katusze najokropniejsze biegną; tysiące świętych pokutników, począwszy od Magdaleny, która Cię jeszcze na krzyżu widziała, zaludniają pustynie, i tam tak krwawo z pożądliwością walczą, że ich długie żywoty są tylko długiem męczeństwem; tysiące świętych dziewic świata i jego uciech wyrzekają się ślubem, i przez posty, niespania, włosienice Tobie niewinne swe ciało jako całopalenia poświęcają. We wszyskich stanach, we wszystkich wiekach niezliczone mnóstwo wybranych, nietylko od grzechu bardziej jak od śmierci stronią, ale nawet, jak naucza Apostoł, członki swoje umartwieniem Chrystusowem krzyżują. I cóż tym wszystkim takiej odwagi

i takiej miłości dodaje? cóż do takiej walki, powiem do takiego męczeństwa zachęca, jeśli nie ta miłość jak śmierć mocna, która z krzyża promienieje. O, nie zawiodły Cię Panie, zamiary Twej miłości; nie darmoś tak cierpiał na krzyżu; prawdziwieś wyrzekł, że gdy będziesz podwyższon od ziemi, pociągnież serca do siebie.

Ale jakimże sposobem nie wszystkieś serca pociągnął? Czyś o nas zapomniał, lub czyś nas do swoich nie liczył, gdyś mówił, że wszystko ku sobie pociągniesz? Bracia najmilsi! skąd ta różnica pomiędzy nami a miłośnikami krzyża? Wszak i przed nami, jako przed onymi Świętymi, stoi ten krzyż krwawy — zachęta i pobudka i osłoda dla wszystkich, którzy wierzą w Chrystusa. Wszak i my co rok w tym świętym czasie oglądamy oczami wiary Mistrza naszego na krzyżu, jak okazuje nam swe rany, które Mu grzechy nasze zadały, i czeka rozkrzyżowany w najsroższych katuszach. A na cóż czeka? Aż usłyszy z ust naszych to, czego żąda — to, dlaczego się narodził i dlaczego umiera. A czegóż to żąda? — Abyśmy się wyrzekli przed konającym Zbawicielem, wyrzekli na zawsze pożądliwości ciała, znienawidzili ją, obrzydzili ją sobie, i odtąd, za przykładem Świętych, w samym tylko Ukrzyżowanym się kochali.

Bracia, czy ludzkie serca mamy? albo trzebaż jak onego dziecka Proroka nazwać imię nasze *bez serca* [1]). Cóż więcej mógł uczynić Bóg ukrzyżowany, aby nas oderwać od ziemi, od ciała, od grzechu — i do siebie pociągnąć? Czy coś więcej jeszcze ma czynić? czyż więcej jeszcze cierpieć dla nas? On i na to gotów; nieraz objawił, że gdyby to możliwem i pożytecznem było, z radościąby drugi raz całą swą mękę ponowił, aby jedną duszę wyratować i do siebie pociągnąć.

Najmilsi! naprawdę mówię, i w imieniu Pana Jezusa proszę: pomyślmy i powiedzmy szczerze, co więcej miał czynić Pan Jezus, aby nam obrzydzić pożądliwość ciała

[1]) Oze. I. 6.

i skruszyć jej pęta i zagrodzić nam drogę do grzechu? Czyście wspomnieli kiedy o tem, gdy was zwodnicze pokusy ciała ciągnęły, że krzyż, Krwią Boską skropiony, zagradza wam drogę? Nie możecie się tam dostać, jak tylko depcąc po krzyżu; nie możecie tego grzechu się dopuścić, jak tylko zelżywszy i podeptawszy Jezusa ukrzyżowanego. Wybierajcie! Ach, drodzy moi, to nie są marne wymysły; to nie moje słowa, ale Ducha św., który mówi u św. Pawła, że chrześcijanin, który grzeszy, Syna Bożego depta, i krew testamentu, którą poświęcony jest, za pokalaną uważa, i lży Ducha łaski[1]). Ha! już nigdy, o Panie ukrzyżowany, już nigdy więcej, nigdy Cię tak nie obrazimy, nigdy nie zapomnimy o Twej miłości. Zwyciężyłeś pożądliwość ciała! A jeśli w kim jeszcze jej nie zwyciężyłeś, jeśli się jeszcze kto waha, czy ma podeptać Ciebie, czy podeptać szkaradną namiętność, ten nie ma serca ludzkiego, na tym niech się spełni wyrok straszny Pisma św.: *Jeśli kto nie miłuje Pana naszego Jezusa Chrystusa, niech będzie przeklęctwem*[2]).

II. Ale tu nie koniec miłości, walki i zwycięstwa Chrystusowego. Pokonawszy pożądliwość ciała, stacza On jeszcze bój krwawy z pożądliwością oczu, czyli żądzą dóbr ziemskich. Stójmy wciąż u stóp krzyża! Kto to wisi na tej sromotnej szubienicy? Wisi Bóg-Zbawiciel, Król chwały, Stwórca wszechświata, źródło wszelakiego dobra. Dziwujesz się, ludzki rozumie, aż ci wierzyć trudno; sądziłbyś, że Bóg, stając się człowiekiem, powinien był inaczej się urodzić, inaczej żyć, nie umrzeć, a przynajmniej nie w ten sposób umrzeć. I zaprawdę, gdyby nie grzech, możeby też inaczej P. Jezus był uczynił, możeby w chwale i majestacie był się objawił. Ale wiedząc, jak namiętność posiadania, żądza tych dóbr stworzonych opanowała serca ludzkie, i od Boga je odrywa, postanowił i ten łańcuch potęgą

[1]) Żyd. VI. 6. [2]) 1. Korynt. XVI. 22.

miłości skruszyć, i tę ranę duszy naszej balsamem miłości uleczyć. Patrzmy, jak tego zamiaru dokonał.

Już, gdy na świat przychodził, taka Go otaczała nędza, że od wszystkich drzwi Go odpychano, i swoi Go nie przyjęli [1]). Narodził się tak ubogi, że nie miał innego przytułku, jak opuszczoną stajenkę — innej kolebki, jak żłób i siano — innego towarzystwa, jak dwoje bydląt. Czyż jest na świecie żebrak, któryby tak ubogo się narodził? Żył przez lat trzydzieści tak ubogi, że własnemi rękami na chleb zarabiał. Potem przez trzy lata nie miał ani domu, ani kawałka ziemi Ten, który ziemię stworzył; z jałmużny swych stworzeń się żywił; głód, zimno, zmęczenie, rozmaite nędze i biedy znosił. Liszki mają jamy i ptaki powietrzne gniazda, a Syn człowieczy nie miał, gdzieby głowę skłonił [2]). A wreszcie, jakby tem wszystkiem niedosyć wymownie nas był uczył wzgardy i wyrzeczenia się dóbr doczesnych, oto w ostatniej chwili swego życia ostatnią, najszczytniejszą naukę ducha ubóstwa nam daje. Wisi na trzech gwoździach obnażony, ze wszystkiego odarty — bo nie chce, żeby i jeden człowiek pod słońcem był od Niego uboższy; nie chce, żeby kto mógł się na Niego żalić, że go zanadto ubóstwem doświadcza. — O mój Jezu, jakżeś ubogi! Cóż jeszcze posiadasz na świecie? Szaty Twoje od Matki uszyte? oto je przed chwilą oprawcy między sobą podzielili; Maktę Twoją? jużeś ją Janowi i nam odstąpił, i dlatego nie zowiesz Jej więcej matką Twoją, ale niewiastą; uczniów, krewnych, przyjaciół? ale Cię zaprzedali, wyrzekli się Ciebie, opuścili Cię; cześć Twoją, honor Twój? aleś go na największą sromotę, na szyderstwa bezbożne wydał; Ojca Twego wszechmogącego? ale i Ten Ci się zdaje ukrywać i wołasz, że Cię opuścił; Krew Twoją? oto jużeś ją za nas przelał, i za chwilę, gdy Ci bok otworzą, ostatnia kropla wypłynie; duszę Twoją? oto ją Ojcu za nas oddajesz; ciało Twoje na krzyżu nam zostawisz, abyśmy je wzięli i pochowali. O Jezu, cóż

[1]) Jan I. 11. [2]) Mat. VIII. 20.

jeszcze posiadasz na ziemi? Nic nie masz, sameś się podzielił, darował, na okup nasz wydał; nic nie masz, o Boże dla nas ubogi, i sam nawet nie swój, ale nasz jesteś!

Najmilsi! czy się nie rumienimy za naszą chciwość, za nasze łakomstwo marnych dóbr ziemskich, podłą i głupią namiętność, która nas może nieraz do grzechu i niegodziwości przywiodła, i o utratę zbawienia przyprawiła? czy się jej choć teraz nie wyrzekniemy? Komu jaka krzywda bliźniego jeszcze na sumieniu cięży, niechaj czemprędzej u nóg Ukrzyżowanego złoży jej wynagrodzenie. Kto zaś nic takiego sobie nie wyrzuca, niech daje dowody, że za przykładem Jezusa ubogiego gardzi dobrami tego świata, niech przynosi wedle możności swojej ofiary z tych dóbr do nóg Ukrzyżowanego; Jezus je przeznacza dla biednych, dla braci swoich, którzy mają szczęście być do Niego podobnymi w ubóstwie. Żal ci Jezusa na krzyżu nagiego — okryj bliźniego; żal ci Jezusa na krzyżu wynędzniałego i pragnącego — posil bliźniego; żal ci Jezusa od wszystkich opuszczonego — przytul, pociesz i pielęgnuj bliźniego. Jezus to wszystko przyjmie, jakbyś to Jemu samemu uczynił: *Cokolwiekbyście jednemu z tych uczynili, mnieście uczynili*[1]).

Lecz niektórzy z was, bracia najmilsi, nietylko nie mają co dawać, ale nawet życie ciężkie wiodą. Wielu cierpi ubóstwo, gorzkie ubóstwo. Wiem, że to bolesna rana, i nie chcę jej niemiłemi pocieszeniami rozjątrzać; lecz jedno tylko wam powiem: jeśliście ubodzy, Chrystus był jeszcze uboższym; jeśli już nic nie macie, jeszcze Chrystusa macie. Ale na miłość Bożą, na rany, na ubóstwo Jezusa zaklinam was, nie narzekajcie na Boga, nie skarżcie się na Niego przed światem; trwajcie we wierze, w nadziei, w miłości. Jeśli wam nędza łzy wyciska, płaczcie, najmilsi, płaczcie u nóg Ukrzyżowanego, płaczcie w objęciach, na Sercu Ukrzyżowanego. Ten jest Bóg wszelkiej pociechy. Ten jest, który ociera łzy Świętych swoich[2]). Ten jest, który i czasem

[1]) Mat. XXV. 40. [2]) Objaw. VII. 17; XXI. 4.

i wiecznością rządzi, i nic nie ma w nienawiści z tego, co uczynił [1]), ale wszystkich tajemniczemi drogami do szczęścia i do miłości swojej prowadzi.

III. Jeszcze słówko o ostatnim wrogu z którym Chrystus na krzyżu walczy, — o ostatniej ranie serca naszego, którą Chrystus ranami swemi leczy — o pysze żywota. Pycha jest wielkiem i niebezpiecznem złem, bo się tak głęboko w sercu zakorzenia, że nietylko wyrwać je, ale nawet poznać trudno. Objawia się ona wprawdzie na zewnątrz pogardliwem traktowaniem bliźnich, obrażliwością, mściwością za najmniejsze urazy. Ale tłumaczy sobie pyszny te wszystkie złości pięknymi pozorami, obowiązkiem bronienia swej godności, swej sławy, prawem karcenia drugich i t. d. Chcemy wiedzieć, co znaczą w świetle prawdy te racye i wykręty? stańmy z niemi u stóp krzyża. Patrzmy na tę twarz zsiniałą od policzków, na tę głowę szyderczym cierniem ukoronowaną. Patrzmy, jak z obu stron dwaj łotry wiszą, a pod krzyżem nietylko zgraja zbirów, ale i lud niezliczony, i kapłani i piśmienni i starszyzna Izraela, a wszyscy drwią, wszyscy głową potrząsają i miotają obelgi: *Hej, co rozwalasz kościół Boży, a za trzy dni go znowu budujesz, zachowaj sam siebie! Jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża. Innych zachował, sam siebie zachować nie może. Dufał Bogu, niech go teraz wybawi, jeśli chce* [2]). Patrzmy a uczmy się, jak cenić należy mniemanie ludzkie, jak chrześcijanin ma się mścić za obelgi, i co w takim razie miłość Ukrzyżowanego od niego wymaga.

Ach, najmilsi, złóżmy u stóp Pana konającego na krzyżu, i porzućmy wszelką pychę! Wszelką pychę — mówię — i tę wielką niebezpieczną pychę, która przed nikim, ani przed władzą, karku ugiąć nie chce, która, o sobie wysoko trzymając, swoich największych błędów nie widząc, twardo sądzi bliźniego i z góry go traktuje. I tę małą,

[1]) Mądr. XI. 26. [2]) Mat. XXVII. 40—43.

podłą i śmieszną próżność, która pochwał tylko ludzkich szuka, i brak wewnętrznej wartości zastępuje blichtrem, chwaleniem się, strojeniem się. Czy to nie wstyd, żeby chrześcijanin gonił za temi marnostkami, kiedy Chrystus wisi przed nim na krzyżu między dwoma łotrami? Czy może być członek pyszny, pyta św. Hieronim, pod głową cierniem ukoronowaną? Zrzućmy, najmilsi, z obrzydzeniem wszelką pychę, złóżmy ją u stóp Pana Ukrzyżowanego! A żeby to nie było tylko łudzenie się, bezskuteczne tęsknienie do pokory, powiedzmy sobie, przyrzeknijmy Panu umierającemu za nas, że odtąd upokorzenia, jakie zsyła i zsyłać będzie na nas dla zwalczenia naszej pychy, znosić będziemy cierpliwie i pokornie; że urazy wielkie i małe, o których nam się zdaje, że krzywdzą nasz honor, a one właściwie tylko naszą pychę ranią, nie mścić — uchowaj Boże! — ale darowywać będziemy dla miłości Ukrzyżowanego. Tak jest, Panie! dla miłości Twojej darujemy, składamy u stóp krzyża Twego te wszystkie urazy, przyjmujemy z miłościwych rąk twoich upokorzenia, jakie na nas dopuścisz; a Ty, Panie, zwyciężysz w nas pychę, ustrzeżesz nas aż do śmierci od niebezpieczeństwa tego węża, tającego się w sercu!

Pan już nie żyje — Ojciec nam umarł — opuścił nas Pasterz nasz, wszelkie dobro i kochanie nasze? Skłonił głowę, jakby nam chciał dać pocałunek pokoju; — ramiona jeszcze wyciągnięte ku nam — bok otwarty szeroką raną, aby dać przystęp do Boskiego Serca, gdzie powinno być nasze wieczne mieszkanie. Usta Jego już martwe, ale ranami swemi jeszcze do duszy przemawia: Synu, moje ciało poranione, a tybyś swemu ciału dogadzał? Ja wiszę obnażony na twardym krzyżu, a tybyś szukał wygód i zbytków w odzieży, mieszkaniu, dostatkach? Jam od wszystkich opuszczony, a tybyś chciał, aby cię ludzie miłowali? Ja wzgardzony, jako robak a nie człowiek, między łotrami wiszę, a tybyś się ubiegał za czcią świata? Synu, synu, jam sobie Serce dał włócznią otworzyć dla ciebie, a ty mógłbyś

zamykać mi twe serce, być oziębłym dla mnie, leniwym w mej służbie?

Ach, Panie! Tyś dla mnie umarł — ja dla Ciebie odtąd żyć będę, a sobie i światu codziennie umierać. W Twe Boskie ręce na życie i na śmierć się oddaję. Lecz i Ty, o Jezu, racz mi się dać: pozwól, że Cię z krzyża zdejmę i w sercu mem złożę, i pomny na Twą przytomność, dzień i noc w sercu cześć Ci oddawać będę. A krzyż mi zostaw, jako najdroższy od Ciebie upominek. Nigdy się nią chcę od niego odłączyć; z nim chcę żyć i na nim umierać. Amen.

Inny wstęp tego samego kazania.

Ja zaś, gdy będę podwyższon od ziemi, wszystko pociągnę do siebie.
Jan XII. 32.

Gdy Izrael, pielgrzymując na puszczy, począł narzekać na Boga i sługę Jego Mojżesza, i brzydzić się cudownym chlebem, którym go Opatrzność karmiła, Bóg, zagniewany ich niewdzięcznością, zesłał na nich węże ogniste, od których ukąszenia wielu ginęło. *I przyszli do Mojżesza i rzekli: Zgrzeszyliśmy, żeśmy mówili przeciw Panu i tobie; proś, aby oddalił od nas węże. I modlił się Mojżesz za lud; i rzekł Pan do niego: Uczyń węża miedzianego, a wystaw go na znak; który ukąszony wejrzy nań, żyć będzie. Uczynił tedy Mojżesz węża miedzianego, i wystawił go na znak: na którego gdy ukąszeni patrzyli, byli uzdrowieni*[1]).

To zdarzenie, najmilsi w Panu, było figurą, której dopełnienie wykonało się na górze Kalwaryi. Nie naród Izraelski, ale cały rodzaj ludzki, poraniony przez węża piekielnego, umierał z tych ran. My też wszyscy jesteśmy zranieni, nietylko grzechem pierworodnym, ale i własnymi

[1]) Liczb. XXI. 7—9.

bez liczby: od stopy nożnej aż do wierzchu głowy niemasz w nas zdrowia [1]). Osobliwie trzy jadowite rany zostawiło w nas ukąszenie węża piekielnego w Raju. Jest to potrójna skłonność grzeszna, którą Pismo i Ojcowie zowią pożądliwością ciała, pożądliwością oczu i pychą żywota — skłonność do pożądania nie Boga, który jest przecież właściwem człowieka szczęściem, ale rzeczy niższych, które człowieka upadlają, przywodzą do grzechu, odciągają od Boga, wreszcie gubią na wieki. Otóż, aby nas od tych ran uleczyć, wziął Syn Boży postać węża, t. j. ciało *na podobieństwo ciała grzechu* [2]), stał się robakiem ziemskim, dozwolił się zawiesić na drzewie krzyża, aby każdy, który z wiary nań spojrzy, ozdrowiał z tych ran i nie umarł śmiercią wieczną. *A jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby podwyższon był Syn człowieczy* [3]), powiedział Pan Jezus do Nikodema. A innym razem rzekł do Apostołów: *Ja zaś, gdy będę podwyższon od ziemi, wszystko pociągnę do siebie.* Jest w tych słowach głęboka tajemnica, którą teraz rozważać będziemy.

Patrzmy więc na Jezusa rozpiętego na drzewie krzyża, na ten Boski znak, wywieszony na uzdrowienie nasze; patrzmy, nie tak, jak Żydzi z fałszywem sercem, jak żołdactwo z obojętnością, ale jak Jan z wiarą, jak Magdalena ze skruchą, jak Marya z miłością. Patrzmy tak, aby ten widok nas uzdrowił od owej potrójnej rany, zadanej nam ukąszeniem węża piekielnego, t. j. od pożądliwości ciała, pożądliwości oczu i pychy żywota.

Użycz nam, Matko bolesna, swego błogosławieństwa do tego rozważania. — *Zdrowaś Maryo.*

I. Podnieśmy tylko oczy duszy... i t. d. (jak na str. 278).

---

[1]) Izaj. I. 6. [2]) Rzym VIII. 3. [3]) Jan I. 14.

KAZANIE XXIV. [1])

O SKUTKACH GRZECHU NA OSOBIE CHRYSTUSA PANA.

Ks. Idzi Orłowski.

Super quo percutiam vos ultra, addentes praevaricationem?

Na czemże was mam więcej karać, którzy przyczyniacie przestępstwa?

Izaj I. 5.

Spojrzał Pan z wysokości niebios, mówi Psalmista, na wszystkie syny ludzkie, i spostrzegł, że nie było między nimi ani jednego, któryby się starał znać i szukać Boga, że nie było ani jednego, któryby czynił dobrze. Wszyscy zgoła stali się nieużytecznymi [2]). Gdy przeto człowiek, dla grzechu wygnany z raju rozkoszy, na niezliczone trudy, boleści, na śmierć samą skazany, grzeszyć mimo to nie przestawał, a cała ziemia skażoną została nieprawościami swych mieszkańców, zapalił się sprawiedliwy gniew Boży przeciw narodowi ludzkiemu. Zalał więc Bóg ziemię potopem, i wygładził prawie całe plemię ludzkie. Wnet jednak potem potomkowie sprawiedliwego Noego do dawnych powrócili

[1]) Mówione w Starejwsi, podczas rekolekcyj wielkopostnych, dnia 25 marca 1836. [2]) Ps. XIII. 1—3.

grzechów. I dla nich też nie szczędził Pan Bóg kar swoich. Spalił siarczystym ogniem pięć miast wszetecznych, powywracał trony, poprzenosił królestwa od narodu do narodu, nawiedzał i karał grzeszne narody strasznemi wojnami, głodem, morem i klęskami wszelkiego rodzaju; one się jednak od grzeszenia powściągnąć nie chciały. Lata i wieki mijały, ludzie na ziemi mnożyli się, równocześnie rozmnażały się ich grzechy i bezprawia, a sprawiedliwość Boska domagała się coraz to większych kar. I zawołał Bóg przez usta Izajasza proroka: *Super quo percutiam vos ultra, addentes praevaricationem?* Na czemże was mam więcej karać za wasze tak liczne grzechy i przestępstwa? Kogo mam uderzyć? w kogo ugodzić? przeciw komu ma wymierzyć nieuchronne ciosy sprawiedliwy gniew mój? Serca wasze znikczemniałe u wszystkich; głowy wasze osłabione — *omne cor moerens, omne caput languidum: super quo percutiam vos ultra?* — Temi samemi słowy odzywa się Bóg i do nas dzisiaj, wierni słuchacze, i nietylko do nas, ale do wszystkich zgoła ludzi, wszystkich wieków i krajów: *Super quo percutiam vos?* Na kimże się pomszczę za krzywdy, zniewagi i obelgi, jakie wskutek grzechów waszych majestatowi Memu wyrządziliście i wyrządzać nie przestajecie? Czy w was wszystkich mam uderzyć? Lecz choćbym was, nikczemne stworzenia, nędzne robaczki ziemi, w sprawiedliwym gniewie moim, wszystkich starł na miazgę, jakieżby stąd dla chwały mojej wyniknęło zadosyćuczynienie? Czy z pomiędzy was jednego tylko mam wybrać, i przeciw niemu zwrócić wszystkie gniewu pociski? Lecz któż między wami niewinny? *Omnes inutiles facti sunt*[1]). Wszyscy staliście się nieużytecznymi; wszyscyście odarci z łaski mojej, odsądzeni od chwały mojej, wyzuci z godności synostwa mojego, pozbawieni wszelkich zasług, zaprzedani w niewolę czarta piekielnego, zbuntowani przeciwko najwyższej władzy mej, najszkaradniejszą niewdzięczności plamą zmazani. *Su-*

[1]) Ps. XIII. 3.

per quo percutiam? Kto wynagrodzi zniewagę przez was mi wyrządzoną? Kto naprawi szkody chwale mojej zadane? Kto zadosyćuczyni sprawiedliwości mojej? — Żaden, Panie! Straciliśmy rajskie rozkosze, błąkamy się po tym padole płaczu, ze drżeniem oczekujemy straszliwej śmierci, która jest gorzkim owocem grzechu naszego — lękamy się wreszcie wpaść w ręce sprawiedliwości Twojej, i być pogrążonymi w piekle przepaści. A choćby nas nawet spotkało wieczne potępienie, to jeszcze i ta kara tak okropna nie dorównałaby ogromowi zbrodni naszych, — to jeszcze i wtedy sprawiedliwość Twoja większej musiałaby się domagać ofiary. Masz ją wreszcie, wielki Boże! Syn Twój jednorodzony, równy Tobie w wieczności, równy w chwale i w majestacie, ulitował się nad naszą nędzą, a przyjąwszy z woli Twej naszą ludzką naturę, rzekł Ci: Ofiary i całopalenia, które czynili synowie ludzcy za grzechy swoje, odrzuciłeś — *hostias et obliationes et holocautomata noluisti* — ale przysposobiłeś mi ciało, w którembym poniósł kary im przynależne — *corpus autem aptasti mihi* [1]). Otóż oświadczam przed Tobą, Ojcze, iż idę, abym wypełnił wolę Twoją, abym w zastępstwie za ludzi zadośćuczynił sprawiedliwości Twojej, uśmierzył gniew Twój, pojednał niebo z ziemią, i upadłego podźwignął człowieka. *Tunc dixi: ecce venio* [2]).

Pójdźmy i my dziś, wierni słuchacze, z Chrystusem na górę Kalwaryjską, i przypatrzmy się temu ołtarzowi, który tam jest wystawiony; zastanówmy się nad tą ofiarą, która tam Bogu sprawiedliwemu została spełniona, a zrozumiemy, jak głębokie musiały być rany duszy naszej, które dla swego uleczenia takiego wymagały lekarstwa: a zrozumiemy, jak srogim gniew Boski przeciwko nam być musiał, skoro tak wielkiego żądał zadosyćuczynienia. Że za karę za grzeeh niezliczone mnóstwo aniołów z nieba zostało strąconych, że za karę za grzech cały rodzaj ludzki Raju został pozbawiony,

[1]) Żyd. X. 5—8. [2]) Tamże.

że dla ukarania grzechu piekło wiecznymi płomieniami gore — ach, straszne to są rzeczy, ale nieskończenie straszniejszem to, że Bóg dla grzechu na krzyżu umiera! Krzyż Chrystusa silniej, niż wszystkie kary przez Boga sprawiedliwego na grzeszniki wymierzane, przekona nas o okropnej, o niewypowiedzianej i niepojętej złości, jaką ma grzech w sobie; krzyż Chrystusa albowiem potwierdza nam te trzy straszliwe prawdy, które ja dziś chcę wam rozwinąć: *a)* że grzech był jedyną przyczyną męki Chrystusa Pana, *b)* że grzech tę mękę Pańską ponawia, *c)* że grzech wreszcie tę mękę Pańską udaremnia.

Ach, któż da ustom moim tyle wymowy, kto piersiom i głosowi memu tyle siły, tyle dzielności, abym wam, wierni słuchacze, te trzy prawdy przekonująco mógł wyłożyć? Ty sam, Boże dobry, wspieraj niedołęstwo moje, a najbardziej oświecaj rozumy nasze i zmiękczaj serca, byśmy jasno poznali i głęboko w pamięć wrazili te okropne prawdy Twoje! Przyczyń się za nami Panno najczystsza, Matko Boga Zbawiciela naszego!... *Zdrowaś Maryo.*

I.

Grzech był jedyną przyczyną męki i śmierci Boga-Zbawiciela. Okropna to prawda! — ale od samego Pana Boga objawiona, a więc niezachwiana; ona jest fundamentem i kamieniem węgielnym całej naszej religii; ona sama jedna usprawiedliwia surowość Pana Boga w karaniu grzeszników. My rozmyślając mękę i śmierć Zbawiciela Pana, zwyczajnie obwiniamy zajadłość Żydów, na nich zwalając całą winę bogobójstwa, ale się w tem ciężko mylimy. Grzech, grzech sam jeden tylko był prawdziwym sprawcą wszystkich mąk i boleści Syna Boskiego. Grzechy moje, grzechy wasze, chrześcijańscy słuchacze, pojmały Go, skrępowały powrozami, w ręce okrutnych Żydów wydały. Grze-

chy nasze u Annasza Go spotwarzyły, u Kaifasza potępiły, u Heroda wyśmiały, u Piłata ubiczowały, cierniem ukoronowały i na śmierć krzyżową skazały. Grzechy Go wreszcie nasze do krzyża przykuły i uśmierciły. Tak jest, chrześcijanie! jest to artykułem wiary świętej, że choćbyś tylko jednego grzechu śmiertelnego się dopuścił, to ani ten jeden twój grzech nie mógłby ci być odpuszczonym, ani Bóg, wskutek tego jednego grzechu zagniewany na ciebie, nie dałby się inaczej przebłagać, ani honor Boski, tym jednym grzechem twoim znieważony, w innyby sposób dostatecznie naprawionym być nie mógł — jedno ofiarą złożoną przez samego Boga-człowieka. Zbierzmy w jedno wszystkie modlitwy i dobre uczynki Świętych Pańskich, krew tak obficie wylaną Męczenników, zapały miłosne Aniołów, Archaniołów, Serafinów, przyłączmy do tego wszystkie zasługi samej niepokalanie poczętej Matki Bożej — rzecz trudna do uwierzenia, a jednak najprawdziwsza! — to wszystko bez zasług Syna Bożego byłoby niedostatecznem do zgładzenia jednego grzechu. Gdyby nawet Pan Bóg wszechmocną prawicą swoją stworzył tyle nowych światów, ile jest ziarnek piasku na brzegach morza, ile jest listków na drzewach, ile jest kropel wody na całym świecie; gdyby te nowe światy napełnił ludźmi tak świętymi i doskonałymi, jak jest świętą i doskonałą sama Najświętsza Panna; gdyby ci wszyscy ludzie tak święci i niewinni przepędzali tysiące wieków na samej tylko modlitwie, na najostrzejszej w prochu i popiele pokucie; gdyby nawet wycierpieli wszystkie męczarnie piekła: to wszystkie ich zasługi, położone na szali sprawiedliwości Boskiej, nie zdołałyby przeważyć ani jednego grzechu śmiertelnego. A to czemu? Bo każdy grzech jest obrazą, zniewagą nieskończonego Majestatu Boskiego; tą też miarą mierzony, zawiera grzech w sobie złość nieskończoną, brzydkość i szkaradę niepojętą, niewypowiedzianą. Więc ta nieskończona zniewaga, Bogu wyrządzona, naprawić się nie da, jak tylko przeproszeniem Pana Boga, jak tylko zadosyć-

uczynieniem Panu Bogu, ale takiem, a nie innem, któreby w sobie miało wartość nieskończoną. Stąd wynika, że aby ród ludzki odkupić, by grzech zgładzić, aby honor Boski grzechem zelżony naprawić, a tem samem należne sprawiedliwości Boskiej złożyć zadosyćuczynienie — do tego było potrzeba, aby sam Bóg nieskończony to zadanie na Siebie przyjął. I tak się też stało. Jednorodzony Syn Boga, we wszystkiem Ojcu swojemu równy, porzuciwszy tron swojej chwały, przyjął rolę pośrednika między niebem a ziemią, i wziął na się wszystkie grzechy i nieprawości nasze, a tak niby drugi Jakób, grzechami ludzkimi jakby skórą koźlęcia odziany, poczytany został za Ezawa. Od tej chwili Ojciec przedwieczny patrzy nań już nie jak na ulubionego Syna swego, ale jakby na grzesznika, na którym spoczywały winy nas wszystkich. W osobie Jezusa znalazł ofiarę taką, jakiej wyczekiwał od czterech tysięcy lat, ofiarę zdolną naprawić Jego chwałę, grzechami ludzkimi znieważoną, ofiarę będącą w stanie przebłagać sprawiedliwy gniew Jego przeciw grzesznikom, ofiarę przed obliczem Jego najgodniejszą. Na Chrystusa zatem Syna swojego wymierza Ojciec przedwieczny wszystkie pociski swej surowości, wylewa nań cały potok, całe morze słusznego gniewu swojego, zabija Go jako baranka na zadosyćuczynienie swej sprawiedliwości, o czem daje znać u swego Proroka mówiąc: *Dla złości ludu mego ubiłem Go*[1]). Słuchajcie nieba, a zdumiewajcie się! Słuchaj nieszczęsna ziemio, i zadrżyj w swych posadach! Słuchajcie grzeszni synowie ludzcy, i z przerażeniem rozważcie ciężkość zbrodni waszych, gdyż z ich powodu tylko, a nie dla innej przyczyny wydał Bóg swego Syna na śmierć. Ach, myśmy, patrząc nań, poczytali Go jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego, a oto On nieprawości nasze na sobie nosił, za zbrodnie nasze był zraniony, i sinościami Jego zostaliśmy uzdrowieni[2]). Myśmy wszyscy jako głupie owieczki zbłądzili, i oddaliliśmy się od Pasterza naszego, a oto

[1]) Izaj. LIII. 8. [2]) Izaj. LIII. 2—8

ten Baranek niewinny dla nas został poszarpany. Przypatrzmy się Mu tylko, a z Jego ran wyczytamy, jak krwawemi głoskami wypisały się na Jego ciele grzechy nasze.

Było prawo [1]) u narodu Izraelskiego, iż jeśli kiedy znaleziono trupa człowieka, a nie wiedziano, kto go zamordował, wtedy starsi miasta wraz z sędziami i kapłanami, zgromadziwszy się koło zabitego, składali pośród pewnych przepisanych obrzędów najuroczystszą przysięgę, że się żaden z nich nie przyczynił do rozlewu jego krwi. Najmilsi! okropna zbrodnia bogobójstwa spełnioną została pośród nas! Syn Boga żywego, Zbawiciel świata, od tylu wieków oczekiwany Mesyasz, okrutną zginął śmiercią! Ciało Jego Krwią zbroczone, okryte ranami, włócznią przebodzone, na krzyżu rozpięte wisi. Któż Go tak zranił, kto zamordował?

Wyobraźmy sobie, że w tej chwili z rozkazu Bożego stanął Anioł przed nami w tej tu świątyni, i żąda, by każdy z nas przed wizerunkiem Pana Jezusa ukrzyżowanego wykonał straszliwą przysięgę, że wcale nie jest winnym Krwi Jego, że żadnej Mu zgoła nie zadał rany, że Go do krzyża nie przybił, ani się czemkolwiek do Jego śmierci nie przyczynił. Któż z nas, najmilsi, odważyłby się przystąpić do złożenia tej przysięgi? Ja się pierwszy usuwam, albowiem znam nieprawość moją i grzech mój jest zawżdy przeciwko mnie [2]). Lecz z pośród was któż tę przysięgę uczynić gotów? Niech powie. — Milczycie? Nikt z was tej przysięgi wykonać nie chce? Wszyscy się usuwacie?... Ach, my wszyscy do grzechu się poczuwamy; my wszyscy bez wyjątku przyczyniliśmy się do śmierci Zbawiciela naszego; my wszyscy zabiliśmy, zamordowaliśmy Go nieprawościami naszemi. Każdy z nas, patrząc na Chrystusa ukrzyżowanego, musi sobie w duszy powiedzieć: Oto dzieło moje! oto, czego potrzeba było dla zgładzenia mych zbrodni! oto, jak się Bóg Ojciec zemścił na Synu Swym za moje prze-

[1]) Deutr. XXI. 1—8. [2]) Ps. L. 5.

stępstwa! I miałżebym jeszcze uważać grzech za drobnostkę, za rzecz błahą, niegodną mojej uwagi, mojego zastanowienia? Miałżebym jeszcze za me grzechy nie żałować, nie płakać, nie pokutować? Św. Magdalana de Pazzis, blizką będąc śmierci, tak się odezwała: Oto odchodzę z tej ziemi, a przez całe życie moje nigdym nie mogła pojąć tej niewytłumaczonej dla mnie zagadki: jak to być może, aby człowiek, aby chrześcijanin na grzech się mógł odważyć, wiedząc dobrze, że grzech zabił na krzyżu miłego Jezusa; lub gdy już człowiek na grzech zezwolił, jakim sposobem na wspomnienie o śmierci Zbawiciela mógłby się we łzach gorzkich nie rozpływać? A jednak, cóż się pomiędzy nami dzieje? Grzeszymy częstokroć z taką łatwością, jak gdybyśmy według wyrażenia Ducha Świętego wodę pili [1]). Przypominamy sobie liczne nasze zbrodnie, oskarżamy się z nich na spowiedzi, a czyż z żalu i boleści nad niemi uroniliśmy kiedy choćby jedną łzę? Musi biedny spowiednik zadowolić się, jeśli spowiadający się grzesznik, z suchem okiem, z roztargnioną myślą, ustami prawie zamkniętemi zimno wypowie to jedno słowo: ż a ł u j ę. Ach, bracia grzesznicy, wpatrujmy się częściej i pilniej w Chrystusa ukrzyżowanego, a z przerażenia i z żalu za grzechy rzęsiste łzy skropią nasze lice; bo męka i śmierć Syna Bożego to dzieło nasze, sprawka rąk naszych, od której się ani przed Bogiem ani przed ludźmi nigdy nie wymówimy. — Ale idźmy dalej. Grzechy nasze nietylko były jedynym powodem męki Zbawiciela naszego; ale, co gorsza, one ponowiły tę mękę, i na nowo ukrzyżowały najukochańszego Jezusa.

II.

Straszliwa Mszy świętej ofiara jest ustawicznem ponawianiem męki Chrystusa Pana. To ponawianie dzieje się

---

[1]) Job. XV. 16.

z woli i z ustanowienia samego Chrystusa, w celu przymnożenia chwały Ojcu Przedwiecznemu i wyjednania nam łask do zbawienia potrzebnych. Atoli inne jeszcze ponawianie męki Chrystusa, wbrew Jego woli, odbywa się codziennie, ilekroć kto z ludzi popełnia grzech śmiertelny — ponawianie, które Panu Bogu nie chwałę, lecz zniewagę niepojętą przynosi i gniew Jego przeciw grzesznikom oburza; ponawianie, które nie do zbawienia, lecz do potępienia dusz ludzkich się przyczynia, a przeto daleko jest boleśniejszem Zbawicielowi, aniżeli była sama śmierć Jego krwawa na krzyżu. I nie jest to tylko czczym wymysłem ludzkiego rozumu, ale prawdą niezachwianą, od Ducha Świętego przez usta Apostoła narodów podaną, że grzesznicy nieprawościami swemi na nowo krzyżują Syna Bożego i z Niego się naigrawają — *rursum crucifigentes sibimet ipsis Filium Dei, et ostentui habentes* [1]). Tak więc, według tej nauki Pisma św., miliony serc ludzkich po całym świecie stają się codzień dla Chrystusa Pana jakby nowemi Kalwaryami, a na nich tyle się wystawia bolesnych krzyżów, ile popełnianych bywa przez ludzi grzechów śmiertelnych. Okropna myśli — ale najprawdziwsza! I myśmy też sami, najmilsi, tyle razy stali się krzyżownikami Zbawiciela naszego, ileśmy razy na grzech ciężki zezwolili. Przejdźmy tylko myślą wszystkie ważniejsze szczegóły Męki Pańskiej, a z łatwością spostrzeżemy, jak się one wszystkie przez grzech powtarzają. Chrystus był opuszczony przez uczniów swoich, z których jeden nawet się Go zaparł pod przysięgą; a i my sami ileż razy odbiegliśmy od Jezusa, odstąpiliśmy od Jego prawa, pokazując, że Go ani za Boga naszego, ani za Zbawiciela nie uznajemy, że się wstydzimy nawet imienia chrześcijańskiego i obowiązków, które na nas religia święta wkłada; a to czyniliśmy dla względu ludzkiego, aby się nikomu nie narazić, aby się nie wystawić na uwagi i pośmiewisko drugich. *Omnes, relicto eo, fugerunt* [2]). Chrystus

[1]) Żyd. VI. 16. [2]) Mat. XXVI. 56.

Pan był zaprzedany od Judasza. A małoż i pomiędzy nami judaszów, którzy Chrystusa sromotnie codzień po karczmach i szynkach zaprzedają, nie już żydom niewiernym, coby jeszcze znośniejszym było dla Jezusa, ale samemu czartu przeklętemu: nietylko za trzydzieści srebrników, lecz za nierównie nędzniejszy i podlejszy zysk, za kilka groszy, za moment bydlęcej rozkoszy. *Quid vultis mihi dare, et ego eum vobis tradam* [1]). Daj mi co chcesz: kwartę gorzałki, kilka groszy, bezwstydny żarcik, a ja ci Go zaraz wydam. Chrystus Pan był zdradzony i wydany pocałunkiem obłudnego ucznia. Ach, jakżeż wielu z nas pod pozorem powierzchownej uczciwości ukrywa w swem sercu jad najsprośniejszych występków! Jak wielu przystępuje do Jezusa, zasiada u Jego stołu, pożywa Ciało Jego przy Komunii św., lecz niestety do serca grzechem ciężkim skalanego wprowadza Pana Jezusa, i rzuca pod stopy szatanowi, który w tem sercu jest panem. Co czynisz, nędzny grzeszniku? tem pocałowaniem, tem znakiem miłości i przyjaźni zdradzasz i wydajesz Zbawiciela twego! *Juda, osculo Filium hominis tradis?* Chrystus Pan był wyśmiany, spotwarzony, ubiczowany, cierniem ukoronowany w czasie męki swojej. A cóż innego czynią ci, którzy naśmiewają się z religii i z jej świętych obrządków, którzy swymi jadowitymi językami sławę bliźnich a w szczególności duchownych szarpią, którzy sprosnościami i bezwstydami swymi świat zarażają i niewinność gorszą? Chrystus Pan był porównany z Barabaszem, owszem, za gorszego, niż Barabasz, poczytany. A my z czemże Jezusa codziennie porównujemy? Czyż my wyżej nad Jezusa nie stawiamy lada uciechę, lada korzyść, lada przyjaźń lub rzecz najmniejszej wagi? Żali się On na nas przez Proroka, mowiąc: »Komuście Mię przyrównali?« *Cui comparastis me?* [2]). Lecz co ja mówię o porównaniu? Jakżeż często my Jezusa nawet z niczem nie porównujemy, ale skoro tylko okazya się nadarzy, skoro pokusa nam do

[1]) Mat. XXVI. 15. [2]) Izaj. XLVI. 5.

głowy przyjdzie, my już więcej o nic nie pytamy; jednej chwili wybór uczyniony: Niech sobie Jezus idzie, gdzie mu się podoba! niech ustąpi miejsca rozkoszy, której wolimy zakosztować raczej, niźli się Jezusowi podobać!... Stój! grzeszniku! zastanów się, co czynisz? Niewdzięczny! chcesz nanowo zamordować Zbawiciela twego? chcesz go powtórnie przybić do krzyża? — Mniejsza o to, odpowiadasz, że jeszcze raz Chrystus będzie ukrzyżowany, bylebym ja chuci mej dogodził! — Ale w czemże On tobie przewinił? cóż ci złego Bóg twój uczynił? jakiż masz powód do takiego pastwienia się nad Nim? — Mnie o nic nie chodzi innego, tylko, żebym mą chciwość zaspokoił, żebym mą żądzę zadowolił, żebym tej rozkoszy zakosztował; mniejsza o to, że przez to ukrzyżuję w mem sercu Chrystusa. *Crucifigatur!* Niech będzie ukrzyżowan! — Gdzie jestem? co słyszę? Może to głos jakiego potępieńca, dolatujący mię z piekła? może je wyrzekł jaki niewierny Turek, Żyd lub poganin? Bynajmniej, lecz to są słowa tego chrześcijanina, tej chrześcijanki, tego młodzieńca, tej dziewicy, na łonie Kościoła katolickiego wychowanych — słowa, nie zawsze usty wymówione, ale uczynkiem stwierdzone.

O nieba! czyż to być może, aby Chrystus Pan, na prawicy Ojca swojego, wśród nieprzeliczonych zastępów Aniołów i Świętych, w chwale i Majestacie już królujący, miał być na nowo i tak sromotnie do krzyża przybijany, a to od chrześcijan, nawet od nas samych? Tak jest! nawet powątpiewać o tem nam się nie godzi, kiedy nas o tem upewnia sam Duch Święty przez Apostoła narodów, że za każdym grzechem ciężkim grzesznicy na nowo krzyżują Syna Bożego i na pośmiewisko Go mają — *rursum crucifigentes.* Cóż więc o grzechu ciężkim i o nas samych sądzić będziemy? Ileśmy grzechów śmiertelnych popełnili, tyleśmy Go razy na nowo ukrzyżowali. O ileż razy to się zdarzyło! Przebiegnijmy myślą całe życie nasze aż do obecnej chwili.

Święty Łukasz Ewangelista, opowiadając fakt ukrzyżowania Chrystusa Pana, między innemi rzeczami tak mówi: »A gdy przyszli na miejsce, które się zowie Kalwaryą, tam Go ukrzyżowali«, dając znać, że nie gdzieindziej, jak tylko na samej górze Kalwaryjskiej Chrystus Pan ukrzyżowany został od Żydów. Lecz gdzież Go grzesznicy krzyżują? — zapytuje jeden z Ojców Kościoła. Mamy już odpowiedź świętego Pawła, że to się odbywa w duszy, w samem sercu grzesznika. A ja dodam, że Go grzesznicy na każdem miejscu krzyżują: po karczmach, po szynkach, po domach swoich, po polach i lasach, na tańcach, muzykach i schadzkach, na miejscach prywatnych i publicznych, we dnie i w nocy, jawnie i na osobności, w samych nawet Jego kościołach, przy konfesyonałach, przy tym Stole Pańskim, gdzie się pożywa Ciało Jego przenajświętsze; tak dalece, że dokądkolwiek oczy obrócę, na co tylko spojrzę, wszędzie zdaje mi się, jakbym widział krwawemi literami wyryte słowa: *ibi crucifixerunt eum*, tu Go ukrzyżowali grzesznicy, tu Go zamordowali ci, którzy Go powinni byli miłować; tu na tem miejscu pojmali, spotwarzyli, ubiczowali, zabili chrześcijanie sami, nie Żydzi, nie Turcy, nie poganie, ale sami chrześcijanie... Jezusa, Zbawiciela swego! O Boże! kiedyż skruszysz skaliste serca nasze? kiedyż wyprowadzisz strumienie łez z oczu naszych? Ach płakać nam trzeba, żeśmy się przyczynili do krwawej męki Chrystusa Pana na Kalwaryi, ale daleko rzewniejsze łzy wylewać, żeśmy tę Jego mękę tylekroć w sercach naszych ponowili. O nieszczęsny grzechu, do czegoś to mnie przyprowadził! Przeklęta pokuso, jakoś mię uwiodła! Podła namiętności, jakżeś mię omamiła! Ach nie nasuwaj mi się już więcej na oczy! Te łzy, które dziś u nóg Zbawiciela mojego wylewam, świadczą o moim żalu i postanowieniu, że cię już więcej, pokuso, znać nie chcę, że cię już więcej, grzechu, nie popełnię.

III.

Ale, najmilsi, niedość, żeśmy przez grzechy nasze wspólnie z Żydami umęczyli Pana Jezusa na Kalwaryi, niedość, żeśmy po tylekroć w sercach naszych ponowili mękę Pańską — myśmy ją jeszcze wskutek grzechów naszych udaremnili i w niwecz obrócili. Tak jest, złość grzechu śmiertelnego posuwa się jeszcze dalej, aż do zniszczenia, aż do zniweczenia i udaremnienia w nas wszystkich nieskończonych zasług Boga-człowieka! Bo rozważcie tylko, chrześcijańscy słuchacze, jaki był cel, jaki zamiar tylu prac, trudów, potów, tak srogich boleści i tak sromotnej śmierci Syna Bożego? Wyrwać nas z niewoli czartowskiej, pojednać nas z Bogiem Ojcem, wysłużyć nam łaski potrzebne do zbawienia, otworzyć nam niebo, zamknąć na zawsze piekło — to było jedynym celem przyjścia na świat Chrystusa Pana, celem całego Jego życia i wreszcie śmierci Jego na krzyżu. I po tak obfitem odkupieniu czegóż się nie mógł po nas spodziewać Zbawiciel nasz? Jak bujnych i słodkich owoców miał prawo oczekiwać od winnicy, taką pracą zasadzonej, takim kosztem uprawionej, potem i Krwią swoją Boską skropionej i nasyconej! Wyrzekł On był przed stworzeniem tego widzialnego świata jedno tylko słowo, a wszystko się stało — rozkazał, a utworzyło się wszystko. *Dixit, et facta sunt, mandavit, et creata sunt* [1]). Tu zaś pracuje, poci się, cierpi przez 33 lat, wreszcie umiera dla chwały Ojca Przedwiecznego i dla zbawienia świata. Spodziewaćby się należało, że trudy Jego sowicie Mu się opłacą, że kosztować będzie słodkich owoców zbawienia dusz ludzkich, że nikt z ludzi nie zginie, że żaden nie pójdzie na wieczne stracenie. I czy tak się stało? Niestety, nie. Bo oto grzech, ów nieszczęsny płód przewrotnej woli ludzkiej, niweczy i udaremnia te tak słuszne nadzieje i ocze-

[1]) Ps. XXXII. 9.

kiwania Zbawiciela Pana. Grzech zrywa nanowo przyjaźń i przymierze człowieka z Bogiem zawarte, nanowo podaje człowieka pod sromotne jarzmo niewoli czartowskiej, zamyka dlań nanowo niebo, a otwiera bezdenne przepaści piekła. Pomyślcieno tylko, chrześcijańscy słuchacze, ile to jest ludzi na świecie, w naszej nawet okolicy, w tutejszej parafii... nawet pośród obecnych w tej świątyni Pańskiej, którzy zamknęli oczy swoje, aby nie widzieć, co Bóg uczynił dla ich zbawienia, którzy zatkali swe uszy, aby nie słyszeć głosu wołania Jego, zatwardzili serca swoje, aby z Jego odkupienia nie korzystać. Ileż to dusz, od czasu męki Pańskiej po dzień dzisiejszy, wpadło, wpada, i aż do skończenia świata wpadnie do piekła? — a to jedynie dlatego, że nie chcieli poznać dnia nawiedzenia swego, ani na swą korzyść obrócić skarbów łask i zasług, jakie im Syn Boży swą męką wysłużył. Więc, o dobry Jezu, napróżnoś się dla tych dusz wyniszczył? napróżnoś tyle dla ich zbawienia pracował i cierpiał, jeżeli grzech wszystkie te Twoje wysługi nieużytecznemi im czyni? Co mówię: nieużytecznemi? Grzech czyni prace i boleści Chrystusa Pana nader szkodliwemi, tak dalece, że to, co miało być lekarstwem i zbawieniem, staje się z winy grzesznika śmiertelną dla duszy Jego trucizną. Bo czemże jest grzech od czasu męki Zbawiciela świata? Jest poniekąd zbezczeszczeniem szkaradnem, podeptaniem świętokradzkiem Krwi Syna Bożego; a każdy chrześcijanin, dopuszczając się ciężkiej winy, zdaje się wołać z Żydami: Krew Jego niechaj padnie na nas i na nasze syny! Ale Krew tego niewinnego Baranka, tak obficie wylana, a tak sprośnie od grzeszników podeptana, głośniej zaiste wołać będzie o pomstę do Boga na niewdzięcznych, aniżeli krew zabitego Abla.

Czytamy, że cesarz Julian, dla swego odstępstwa od wiary chrześcijańskiej, i dla piekielnej nienawiści, jaką ku Chrystusowi Panu pałał, apostatą czyli odstępcą nazwany, gdy na polu bitwy, po której z całą usilnością miał się przyłożyć do wytępienia imienia chrześcijańskiego, uczuł się

śmiertelnie ranionym, zebrał w dłoń swoją krew, która się obficie z rany Jego sączyła, a rzuciwszy ją ku niebu, ze złością zawołał bluźnierczo: *Vicisti, Galilaee, vicisti!* Zwyciężyłeś, Galilejczyku, zwyciężyłeś! A ty, w grzechach zatwardziały chrześcijanie, już nie własną krew twoją, ale Krew Jezusa Chrystusa ciskasz w zajadłości twej ku niebu, aby ona znowu na twe tem okropniejsze spadła potępienie, i wołasz w szalonym zapędzie twoim, już nie, jak ten bezbożny cesarz: Zwyciężyłeś, Galilejczyku! — ale raczej: Zwyciężony, Galilejczyku! i grzech mój, i namiętność moja tryumfuje z całej męki i śmierci Twojej! Dusze pobożne, zatykajcie uszy wasze, abyście nie słyszały tak okropnego bluźnierstwa. Ono się jednak tyle razy na świecie powtarza, ile się razy popełnia grzech ciężki. My samiśmy to piekielne bluźnierstwo tyle razy, jeżeli nie usty, to uczynkami naszymi powtórzyli, ileśmy grzechów ciężkich popełnili w życiu naszem. Tym sposobem złość i nieprawość grzeszników tryumfuje nad Chrystusem Panem, natrząsa się z Jego dobroci, sprawia, że męka Pana Jezusa i Krew Jego tak obficie rozlana, nie odnosi zamierzonego skutku, a wreszcie popiera sprawę czarta piekielnego, który acz męką i śmiercią Zbawiciela świata zwyciężony na Kalwaryjskiej górze, znajdując jednak u grzeszników pomoc i poparcie, podnosi na nowo bój przeciw Chrystusowi Panu, a wydzierając Mu niezliczoną liczbę dusz ludzkich, uprowadza je do piekła, i natrząsa się ze swego Zwycięzcy. Patrz, Chryste, odzywa się zuchwale szatan, patrz, jak wiele mam zwolenników! Ja za nich nie pozwoliłem się ani biczować, ani do krzyża przybijać, nie daję im nic wielkiego, tylko marne drobnostki, chwilową rozkosz, obłudne słowa, fałszywe obietnice, mamiące nadzieje w tem życiu, a w przyszłem gotuję dla nich katusze w piekielnych płomieniach. Oni zaś za to służą mi wiernie, nie żałując mi trudów, ni kosztów, aby mi się przypodobać. Ty, Chryste, ileżeś sprawił Twojemi pracami, boleściami, śmiercią, z miłości ku ludziom podjętą? cóżeś zyskał? Iluż masz takich, którzy dla Ciebie

i dla Twego nieba czynią choćby dziesiątą część tego, co moi służalcy czynią dla mnie i dla mojego piekła?... W ten mniej więcej sposób natrząsa się i urąga Chrystusowi Panu szatan przeklęty, któremu grzesznicy nieprawościami i zgorszeniami swemi do burzenia królestwa Bożego dopomagają.

Ach, drogi Zbawicielu mój, Chryste Jezu! nie bluźnierstwa te i naigrawania czarta piekielnego, ale zguba tylu dusz, Krwią Twoją przenajdroższą odkupionych, rani i rozdziera najsłodsze Serce Twoje. Ten to jest ów kielich gorzki, o którymeś mówił do Ojca w Ogrodzie Oliwnym: »Ojcze, oddal odemnie ten kielich!« Ach, zguba grzeszników, wymusiła na Tobie owo płaczliwe wzdychanie na krzyżu: »Boże mój, Boże mój, czemuś Mię opuścił?!« O grzechu, któż cię godnie opłakać zdoła? O podła rozkoszy! jakże ty drogo Jezusa kosztujesz? Grzechy zabiły, zamordowały Jezusa na Kalwaryi; grzechy moje powtórzyły z wszystkiemi okolicznościami mękę i śmierć Jezusa w mem sercu. Grzechy moje zniszczyły dla mnie wszystkie wysługi męki i śmierci Zbawiciela mojego. Grzechy i zgorszenia dopomagają szatanowi do gubienia dusz, zapełniają pieczary piekielne ludźmi, udaremniając i niwecząc zbawienne skutki męki Chrystusowej. I któż, rozważywszy to wszystko, mógłby się jeszcze kochać w grzechu, a nie zapalić śmiertelną ku niemu nienawiścią? Któżby z nas jeszcze odważył się odtąd na grzech śmiertelny, który taką krzywdę i zniewagę Chrystusowi Panu, a nam samym taką niepowetowaną przynosi szkodę? Ach, któż z nas przypominając sobie, rozbierając i na spowiedzi wyznając te tak liczne a sromotne grzechy swoje, nie miałby się skruszyć w głębi swego serca, i nie wylewać z swych oczu strumieni łez pokutnych!

O Panie, Zbawicielu mój najsłodszy, oświeciłeś rozum mój, dając mi poznać złość nieskończoną, jaką ma grzech w sobie; skrusz jeszcze twardość serca mego, a napełnij je wielkim wstrętem i nienawiścią do wszelkiego grzechu, i postanowieniem tak silnem i niewzruszonem, iżbym bez

wahania obrał jakiekolwiek, by największe straty doczesne, a nawet śmierć samą, aniżelibym miał jeszcze na grzech śmiertelny zezwolić. Niech odtąd, Panie, łzami pokuty skrapiam łoże moje; niech z płaczem pożywam chleba mego; niech niebo i ziemia będą świadkami mojego żalu i smutku za me grzechy, a wówczas to, ach, wówczas powezmę nadzieję odpuszczenia mych nieprawości i zbawienia. Amen.

KAZANIE XXV.

O POTRZEBIE KRZYŻA [1]).

Ks. Józef Truszowski.

I stały podle krzyża Jezusowego Matka Jego, i siostra Matki Jego, Marya Kleofasowa, i Marya Magdalena.

Jan XIX. 25.

Najmilsi bracia! Gdy Chrystus Pan, na sześć dni przed Przemienieniem swojem na górze Tabor, zapytał uczniów, kim Go być powiadali, wówczas Piotr w imieniu wszystkich odpowiada owe pamiętne słowa: *Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego* [2]). W zamian za to głębokie, żywe wyznanie wiary, nazywa go Chrystus Pan błogosławionym, nazywa go opoką, na której Kościół ma swój zbudować, porucza mu najwyższą władzę namiestnictwa swego na ziemi, i klucze mu królestwa niebieskiego oddaje; a pragnąc, iżby uczniowie w całej pełni doniosłość i tajemnicę Odkupienia poznali, poczyna im wykładać, *iż potrzeba jest, aby szedł do Jeruzalem, i wiele cierpiał od starszych i od doktorów i od przedniejszych kapłanów, i był zabit* [3]).

[1]) Powiedziane w Jasienicy dnia 1 kwietnia 1898 roku. Może być użyte na święto Matki Boskiej Bolesnej i na uroczystości Znalezienia i Podwyższenia św. Krzyża.

[2]) Mat. XVI. 16. [3]) Tamże w. 21.

Ale uczniowie z Piotrem na czele nie chcieli zrozumieć tajemnicy męki Pańskiej i krzyża. Kiedy patrzali na cuda swojego Mistrza, gdy podziwiali świętość Jego nauki, nie trudno im było w Bóstwo Jego uwierzyć, uwierzyć w prawdę przepowiedni Janowej, *iż się wypełnił czas i przybliżyło się królestwo Boże* [1]). Lecz to królestwo Boże wyobrażali sobie cieleśnie; po ludzku sądzili, iż Mesyasz ma zapanować na ziemi, podbijając pod swoją władzę wszystkie narody; a chociaż tylekrotnie od Mistrza słyszeli, iż królestwo Jego nie jest z tego świata, to jednak tego pojąć nie mogli, iżby Mesyasz miał zapanować przez krzyż i cierpienie. Gdy przeto teraz usłyszeli smutne prorocze słowa, tedy Piotr w zaślepieniu swojem tak się daleko posuwa, iż on, który dotąd w prawdę słów Mistrza nigdy nie wątpił, on, który, gdy indziej Zbawiciela część uczniów i rzesza odbiegła, wołał: *Panie, do kogóż pójdziemy? słowa żywota wiecznego masz!* [2]) teraz — jak mówi Ewangelista — *począł Go strofować, mówiąc: Boże Cię uchowaj, Panie, nie przyjdzie to na Cię* [3]). A choć od Pana usłyszał ostrą naganę: *Pójdź za mną szatanie, jesteś mi zgorszeniem, iż nie rozumiesz, co jest Bożego, ale co jest ludzkiego* [4]) — to jednak te groźne słowa nie otwarły mu oczu, i oto dziś u stóp krzyża, na Górze Golgoty, nie znajdujemy ni Piotra, ni reszty wylękłych, rozpierzchłych uczniów, tylko nieliczną garstkę serc wiernych aż do ofiary krzyżowej, od której ich nawet obawa śmierci nie zdołała oderwać: *I stały podle krzyża Jezusowego, Matka Jego, i siostra Matki Jego, Marya Kleofasowa, i Marya Magdalena.*

Podobno i dziś, bracia najmilsi, choć wielu jak Piotr i uczniowie nie wątpi w Bóstwo Chrystusa, choć wielu wierzy szczerze w świętość Jego nauki — garstka tylko nieliczna takich się znajdzie, co wraz z Matką Bolesną stoją wiernie u krzyża, co wraz z Nią zrozumieli te słowa Pań-

[1]) Marek I. 15. [2]) Jan VI. 69. [3]) Mat. XVI. 22.
[4]) Tamże w. 23.

skie: *Jeśli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień, i niech idzie za mną* [1]). A jednak zamiłowanie krzyża to jedna z cnót dla nas najpotrzebniejszych — to prawda, z którą codziennie oko w oko na każdym kroku spotykać się nam przychodzi — prawda, od której należytego poznania zależy częstokroć całe nasze szczęście nietylko przyszłego życia, ale nawet i tych chwil krótkich, jakie nam Pan Bóg tu na ziemi przeznacza.

Przetoż dzisiaj, w dniu w którym nas Kościół święty prowadzi do stóp Ukrzyżowanego, i przed oczyma naszemi roztacza krwawą scenę Kalwaryi, postarajmy się wniknąć w tę wielką tajemnicę cierpienia i zrozumieć, iż nam należy krzyż całem sercem ukochać przeto, *a)* iż jest on niezwyciężoną bronią we walce z potrójnym nieprzyjacielem naszym: ciałem, światem i czartem; a następnie *b)* iż jest on skarbem szacownym, za który grzeszni niebo, sprawiedliwi opłatę kary doczesnej, a święci zwiększenie chwały wiekuistej otrzymać mają.

Pierwej jednak udajmy się do Matki Najświętszej, która nas u stóp krzyża w osobie umiłowanego Ucznia za dzieci swoje przybrała, i prośmy gorąco, by dzieląc z nami boleści, jakie jej Serce niepokalane przeszyły, uprosiła nam u Syna poznanie potrzeby i dobrodziejstwa krzyża, abyśmy wraz z Nią pod nim stojąc, umiłowali go tak, jak go ona umiłowała — a stawszy się jej podobnymi przez krzyż i boleści, stali się również podobnymi przez cnoty.

Zdrowaś Maryo...

I.

Krzyż — to nieodłączny towarzysz życia. Chrześcijanin każdy, nietylko iż się musi oswoić z tą myślą, nietylko

[1]) Łuk. IX. 23.

iż dobrowolnie winien pod krzyż poddać ramiona, lecz nadto obowiązkiem jest jego krzyż ten ukochać, połączyć się z nim i zespolić najściślej; bo jako Chrystus Pan przyszedł na świat, by cierpieć i umrzeć na krzyżu, podobnie i my, Krwią Jego przenajdroższą obmyci a we Chrzcie św. do nowego życia odrodzeni z wody i Ducha Św. [1]), mamy Go naśladować w zamiłowaniu cierpienia i krzyża. *Azaż nie wiecie* — woła Apostoł — *iż którzykolwiek w Chrystusie Jezusie jesteśmy ochrzczeni, w śmierci Jego ochrzczeni jesteśmy?* [2]). *A którzykolwiek jesteśmy ochrzczeni w Chrystusie, obleklismy się w Chrystusa* [3]). A to ochrzczenie w śmierci Chrystusa i przyobleczenie się w Chrystusa nie jest czem innem, jedno synowstwem Bożem i współdziedzictwem z Chrystusem, z którym, jak mówi na innem miejscu św. Paweł, *jeśli jednak spółcierpimy, abyśmy też spół byli uwielbieni* [4]). Ale żywot synów Bożych na ziemi słusznie Job *bojowaniem* [5]) nazywa, a dziedzictwo synów Bożych niebieskie wiele wymaga walki, cierpienia i krzyżów, bo sam Zbawiciel powiada: *Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je* [6]).

1. I musisz najprzód, bracie, walczyć ze samym sobą, bo, według Apostoła, *którzy są Chrystusowi, ciało swe ukrzyżowali z namiętnościami i z pożądliwościami* [7]). Codzień, na każdym kroku spotkasz się z krzyżem, i gwałt musisz zadać zepsutej naturze, która się wzdryga przed każdem cierpieniem i bólem. Wychodzisz z wiosną na rolę i pragniesz szczerze w imię Boże wziąć się do pracy. Tak ci lekko, swobodnie i błogo na duszy; to nowe życie, do którego się wszystko budzi z zimowego uśpienia, wlewa ci nową w serce otuchę, daje nadzieję, iż po ciężkim przednowku nastanie rok lepszy, i wierny ojczysty zagon tym

---

[1]) Jan III. 5. [2]) Rzym. VI. 3. [3]) Galat. III. 27.
[4]) Rzym. VIII. 17. [5]) Job. VII. 1. [6]) Mat. XI. 12.
[7]) Galat. V. 24.

razem plon wyda obfity. Wszystko dokoła ciebie jasne i czyste, na niebie ni jednej chmurki, skowronki śpiewają radośnie swą piosnkę poranną, więc zachwycony dobrocią Bożą, który ten cały piękny świat stworzył dla ciebie, łączysz twój głos z głosem chwalących Go stworzeń, i z piersi twej płynie dźwięczna po rosie pieśń: »Kiedy ranne wstają zorze«... Lecz patrz — tam na twej roli był już przed tobą zły sąsiad, zaorał miedzę, rozrzucił kopiec graniczny, i chce ci wydrzeć nieprawnie cząstkę tej ziemi, na której twój dziad i ojciec i tyś sam krwawo pracował. I wnet cała radość z serca ucieka, a na jej miejsce przychodzi gorycz i pragnienie pomszczenia krzywdy. Ale tyś, bracie, jest dzieckiem Bożem, tyś bratem Chrystusa, tyś współdziedzicem nie tego kawałka ziemi, który ci prędzej lub później rzucić wypadnie — ale ojczyzny niebieskiej, wiecznej. Ty niesprawiedliwie krzywdą za krzywdę nie możesz płacić, bo cię Pan Jezus nauczał słowem, *iż temu, który się chce z tobą prawem rozpierać, a suknię twoją wziąć, puść mu i płaszcz* [1]) — a to co słowem nauczał, na krzyżu przykładem stwierdził, bo Mu zabrano odzienie i nago do krzyża przybito, iżby się Pismo wypełniło, mówiące: *Podzielili sobie szaty moje, a o suknię moją rzucili los* [2]).

Innym znów razem twój brat, lub siostra, lub może twe własne dziecko, nie żyje tak, jakby żyć należało. Od kościoła, od kazania, od sakramentów ucieka; marnuje czas, marnuje grosz — w głowie tylko zabawy i psoty, na ustach śmiechy i nieprzystojne żarty, a w sercu złe i namiętne pragnienia. Przychodzisz do niego i mówisz: »Bracie, siostro, czasby już był upamiętać się; czyż ty się Boga nie boisz, żeś taki lekkomyślny? czyż nie wiesz, że ci przed Nim zdać przyjdzie rachunek? Ot widzisz, teraz czas wielkanocnej spowiedzi: pogódź się z Panem Jezusem, któregoś dotąd obrażał«. Ale w odpowiedzi spadnie na ciebie cały grad przekleństw i obelg, a może nawet nieszczęsny w zapamię-

[1]) Mat. V. 40. [2]) Jan XIX. 24.; Ps. XXI. 19.

taniu rękę na cię podniesie; a ty, bracie, znieść musisz wszystko cierpliwie, bo Pan Jezus przez usta Proroka przemawia do ciebie z krzyża: *Twarzy mojej nie odwróciłem od łających i plujących na mnie* [1]).

Ślubowałeś trzeźwość. Wiesz z doświadczenia, iż wiele razy w liczniejszej znalazłeś się kompanii, tyle razy upadłeś i poddałeś się zgubnemu nałogowi pijaństwa, zacierając w swej duszy ten obraz Boży, który cię ponad inne stawia stworzenia. A teraz w święto wracasz z kościoła i przechodzisz tuż obok gospody, gdzie przy kieliszku twoi znajomi zabawiają się gwarnie. Ale ty, bracie, musisz sobie gwałt zadać, musisz oczy odwrócić od miejsca pijatyki i zgorszenia, musisz uszy zamknąć na żartobliwe, wesołe mowy, bo w oczach ci stoi jeszcze obraz Ukrzyżowanego, w uszach brzmi smętna nuta Gorzkich żalów, któreś śpiewał przed chwilą, a w sercu słyszysz głos spragnionego Jezusa co woła słowy Psalmu: *I dali żółć na pokarm mój, a w pragnieniu mojem napawali mię octem* [2]).

Miałeś dużo przyjaciół, boś był w dostatku; ale od chwili, gdy nędza zawitała pod strzechę, gdy ci z dopustu Bożego grad zboże wybił, pomór padł na dobytek, a choroba resztę grosza wyciągnęła z kieszeni, widzisz, iż cię wszyscy odbiegli, zapomnieli. O! wtedy pociechy nie szukaj u ludzi, bo jej u nich nie znajdziesz; lecz stań pod krzyżem, na którym Pan Jezus z miłości dla ciebie zawisnął opuszczony i smutny i wołający z Dawidem: *Czekałem, ktoby się społem smucił, a nie było; i ktoby pocieszył, a nie nalazłem* [3]).

2. Drugi nieprzyjaciel, z którym chrześcijanin musi stanąć do walki, jest ś w i a t. *Wszyscy, którzy chcą pobożnie żyć w Chrystusie Jezusie, prześladowanie będą cierpieć* [4]) — mówi Apostoł. A więc i ty, bracie, od niego wolnym nie

---

[1]) Izaj. L. 6. [2]) Ps. LXVIII. 22. [3]) Ps. LXVIII. 21.
[4]) 2. Tymot. III. 12

będziesz. Zasady świata i zasady Kościoła są wręcz przeciwne. Kościół i świat muszą być w walce nieustannej, zaciętej, bo Kościół, któregośmy dziećmi, jest tu na ziemi wojującym Kościołem, a oręż, którym należy walczyć ze światem, to krzyż, o którym tenże św. Paweł powiada, iż *tym, którzy giną, jest głupstwem; lecz tym, którzy zbawienia dostępują, to jest nam, jest mocą Bożą* [1]). Spojrzyj, bracie, dokoła, czyli tak nie jest? W Rzymie Ojciec święty, namiestnik Chrystusa, uwięziony w swoim Watykańskim papałacu; państwo kościelne, ofiara tylu świętych, pobożnych królów, gwałtem i przemocą wydarte; a całe utrzymanie Głowy Kościoła to ta skromna jałmużna, którą mu jego wierne dzieci jako świętopietrze przynoszą. Rosya, Niemcy, Anglia, Szwajcarya, jak dawniej tak i dzisiaj przez odszczepieństwo rozdzierają szatę Chrystusa; a i w tych nawet krajach, co się katolickimi mienią, na parlamentach i sejmach Kościół coraz to nowe odbiera zniewagi. A jeśli okiem rzucisz poza Europę, to ujrzysz, iż każda piędź ziemi, na której stopa misyonarza postała, jest Krwią męczeńską zroszona. A świat mówi, bracia najmilsi, że tak być powinno; jego nauka to nie te ośm błogosławieństw, których Pan Jezus nauczał rzesze zgromadzone na górze; ale nauka Jego, jak mówi Jan św., to *pożądliwość ciała, i pożądliwość oczu, i pycha żywota* [2]). A prawo, którego świat cię naucza, to nie prawo miłości i przebaczenia synów Bożych, dziedziców nieba, lecz prawo mocniejszego, prawo odwetu, co naucza słabszych uciskać i mścić się, wydzierając *oko za oko, a ząb za ząb* [3]).

Czemu dzisiaj tak wielu nieszczęśliwymi się czuje i niezadowolonymi ze swego stanu? czyż nie dlatego, iż idą za głosem świata, a nie chcą pojąć tajemnicy cierpienia i krzyża? Dlaczego tylu z pośród was daje się uwieść ułudnym mrzonkom — porzuca zagon rodzinny, żonę i dzieci, a idzie szukać szczęścia hen daleko za morzem, w Ameryce! O!

[1]) 1. Korynt. I. 18. [2]) 1. Jan. II. 16. [3]) Mat. V. 38.

pono, bracie, dlatego, że gardzisz krzyżem, że wierzysz w szczęście, jakie ci świat obiecuje, a nie wiesz, że się tam może przed cięższym krzyżem nie skryjesz; a krzyż, któryś ty sobie własną ręką wyciosał, ciężki jest, bo nie z woli Bożej podjęty. O jakże to boleśnie zapytać: »Dawno byłeś, bracie, po raz ostatni u spowiedzi?« a w odpowiedzi usłyszeć: »O — jeszcze dwa albo trzy lata temu...« »Zmiłuj się, bracie, a czemu?« — »A bo proszę ojca duchownego, ja był w Ameryce, a tam, gdzie ja pracował, nie było księdza«. — »Toś, bracie, pewnie i w kościele nie bywał?« — »A nie, bo i kościół bardzo daleko«. — »A czyś ty przynajmniej święcił niedzielę?« — »A gdzie; kiedy ja był w takiej służbie, że trza było i we święta jak wół pracować«. — »To możeś przynajmniej pościł?« — »Kiedy mi się nie dało, bo ja to musiał jeść co inni, a tam nikt nie pościł«. — I ty, bracie, dziecko Boże, stworzone do nieba, ty, któryś się na Chrzcie św. przyoblekł w Chrystusa, patrzaj, do czegoś doszedł, wzgardziwszy krzyżem, a idąc za głosem świata! Pomyśl, bracie, coby to było, gdybyś nie był doczekał świętej spowiedzi? I cóżby ci z tego przyszło, choćbyś nawet całą tę Amerykę posiadł na własność, gdy Chrystus Pan mówi: *Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?* [1]).

3. Trzeci nieprzyjaciel to szatan i inne złe duchy, »które na zgubę dusz błąkają się po świecie«. Wie Kościół św., jak ciężka i trudna to walka, i dlatego nakazuje kapłanom, po skończonej Ofierze wzywać św. Michała Archanioła, by »bronił nas w walce przeciwko złości i zasadzkom szatana«. Ale najpotężniejszy oręż, jaki nam daje do ręki, to krzyż, na którym Pan Jezus przez mękę swoją odkupił świat. A najprzód we Chrzcie św., przez który stajesz się dzieckiem Bożem, kładzie ci kapłan znak krzyża św. na czole, by szatan nie miał mocy nad tobą. Kiedyś już

[1]) Mat. XVI. 25.

przyszedł do lat młodzieńczych, wówczas biskup olejem św. po raz wtóry na czole kreśli znak krzyża św., byś jako żołnierz Chrystusów, zaciągnięty w Jego szeregi, przez krzyż w walce ze złym duchem odniósł zwycięstwo. A gdy nastanie chwila pożegnania się z życiem, to i wtedy, udzielając ostatnie oleje św., namaszcza ksiądz twoje członki, kreśląc znak krzyża św., by »syn nieprawości nie przydał ci szkodzić« w tej najważniejszej chwili, od której cała wieczność zawisła. A szatan to wróg nad wszelki wyraz przebiegły i chytry. Najprzód będzie się starał szkodzić na duszy, podsuwając różne wewnętrzne pokusy; a gdy zobaczy, że jego brudnym podszeptom nie dajesz ucha, to jak Hiobowi będzie ci szkodzić na ciele i imieniu, byś złożony niemocą i nędzą znękany począł narzekać i szemrać przeciwko Bogu. Tedy musisz, bracie, cierpienie ukochać, byś, wyrzekając się krzyża, nie wyrzekł się razem Chrystusa, podobnie jak mieszkańcy miasta Geraza, którzy utracili stado wieprzów, gdy za dopuszczeniem Jezusa weszli w nie wyrzuceni przez Niego z opętanych czartowie; co gdy się stało, *a oto wszystko miasto* — opisuje Ewangelista — *wyszło przeciwko Jezusowi, i ujrzawszy Go, prosili, aby z ich granic odszedł* [1]).

II.

Widzicie, bracia najmilsi, iż krzyż jest udziałem wszystkich na ziemi, lecz lekkim on jest, jeśli zważymy, iż daje nam go miłość Boża, miłość *Ojca światłości,* od którego — jak mówi św. Jakób Apostoł — *wszelki datek dobry i wszelki dar doskonały* [2]). My Jego dziećmi — ale, jak dzieci, jesteśmy aż nazbyt często niesforni i krnąbrni, i w dobroci ojcowskiej musi On nas ustawicznie doświadczać i karać. Ileż to razy ojciec, matka nakazują dziecięciu, by nie biegało poza domem samopas, ale te upomnienia pozostają bez skutku.

[1]) Mat. VIII. 33. [2]) Jak. I. 17.

Dziecię świat złudny nęci do siebie, nęci je krasa kwiatów rozsianych po łące, nęcą różnobarwne motyle latające w przestworzu, nęci śpiew ptasząt w lesie, i szmer strumienia, i promień słońca, co rosę poranną stroi w blask i barwę drogich kamieni. Lecz gdy się niebaczne dziecię potknie na drodze, a padając stłucze się mocniej, gdy niespodzianie pies lub koń je nastraszy, wówczas niezwłocznie biegnie do matki, tuli się do niej strwożone i przyrzeka szukając opieki, że pozostanie już zawsze posłuszne i grzeczne. To samo się dzieje z nami.

1. Świat i pozorne szczęście odciągają od Boga, nęcą do siebie, ciągną do grzechu — i potrzeba aż cierpienia i krzyża na to, aby nam nasze obowiązki synowskie przypomnieć. Syn marnotrawny nie wówczas wrócił do ojca, gdy *rozpraszał majętność swą żyjąc rozpustnie,* lecz gdy mrąc z głodu, *radby był napełnił brzuch swój młótem, które jadały wieprze* [1]). Jair, niewiasta Chananejska, setnik, nie prędzej przychodzą do Zbawiciela, aż kiedy ich dom nawiedziła choroba. Szaweł wówczas dopiero poznał Chrystusa, gdy w drodze do Damaszku padł rażony ślepotą. W szczęściu Salomon upadł, i Dawid pychą zgrzeszył, i bogacz ewangeliczny wśród dostatków żywota doczesnego zapomniał o życiu wiecznem — bo jak pięknie mówi modlitwa Urbana papieża: »Gdy miecz twój na nas podniesiony trzymasz, siłać obiecujemy, a skoro go spuścisz, obietnic wykonać nie chcemy«.

2. Lecz jest przyczyna, dla której Ojciec nasz Niebieski i sprawiedliwych nie wyłącza od krzyża. Mędrzec Pański powiada: *Za odpuszczony grzech nie bądź bez bojaźni* [2]); to znaczy, iż chociaż wina jest odpuszczoną, tem samem nie jest jeszcze odpuszczoną kara doczesna. Każdy z nas, chociaż się w sakramencie Pokuty z grzechów oczyści, chociażby nawet przez całe życie w grzech śmiertelny nie popadł, to jednak za grzechy powszednie i za odpuszczone ciężkie grzechy musi ponieść karę doczesną w czyścu, bo

[1]) Łuk. XV. 13., 16. [2]) Ekkl. V. 5.

sprawiedliwość Boża wymaga zadosyćuczynienia, a świętość Boża oczyszczenia ze wszelkiej zmazy tych, którzy Go mają w niebie oglądać twarzą w twarz, i ujrzeć Go *jako jest* [1]). A krzyż i cierpienia, dla miłości Bożej cierpliwie znoszone na ziemi, oczyszczają serce i zmniejszają karę doczesną, lub nawet ją całkiem znoszą. Dlatego to św. Augustyn woła: »Tu karz, tu siecz, Panie, byleś przepuścił na wieki«. Dlatego św. Pokutnicy trapili ciało włosienicami i postem, i zadawali mu męki, na których myśl nieraz się człowiek wzdryga. O! bo wiedzieli, iż ogień czyścowy, jak za św. Tomaszem mówią inni Doktorzy i Święci Kościoła, przewyższa wszystkie razem wzięte męczarnie, jakie kiedykolwiek św. Męczennicy dla miłości Chrystusa ponieśli.

3. Święci, nareszcie, krzyż ukochali, bo całą duszą ukochali Chrystusa. Wiedzieli, że im więcej cierpieć będą na ziemi, tem większa ich za to w niebie oczekuje nagroda, bo św. Paweł powiada: *iż utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi* [2]). Nie przeto jednak pragnęli cierpieć, lecz by miłością za miłość, krzyżem za krzyż, cierpieniem za cierpienie oddać Zbawicielowi. Św. Piotr, który tak długo nie pojmował tajemnicy krzyżowej, na krzyżu umiera, a przez cześć dla Chrystusa, którego się zaparł, przez cześć dla krzyża, od którego przedtem uciekał, teraz powiększa swą mękę, każąc się ukrzyżować głową na dół, ku ziemi zwróconą. Św. Paweł wylicza swoje cierpienia, biczowania, prześladowania, krzyże — a pisze do Koryntyan: *Nader obfituję weselem w każdem utrapieniu* [3]). Św. Andrzej krzyż przeznaczony dla siebie, całując, obejmuje rękami z miłością i, przez dwa dni zawieszony na strasznem narzędziu męki, naucza zebrane tłumy o słodyczach cierpienia. Św. Ignacy męczennik woła: »Miłość moja ukrzyżowaną jest« — a błagając o to codziennie w Ofierze św., wyprasza sobie męczeństwo. A gdy go wyprowadzono na arenę cyrkową, na której miał być rozszarpany przez dzi-

[1]) 1. Jan. III. 2. [2]) Rzym. VIII. 18. [3]) 2. Korynt. VII. 4.

kie zwierzęta, woła: »Jam jest pszenicą Chrystusa, przetoż niech będę zmielony zębami zwierząt, iżbym się stał czystym chlebem«. Św. Alojzy, który nawet jednego powszedniego grzechu nie popełnił rozmyślnie, tak trapi swe ciało niewinnie biczowaniem i postem, iż mu z obawy o wątłe zdrowie tych umartwień przełożeni pod posłuszeństwem zakazać muszą. Św. Teresa w uniesieniu niewypowiedzianem woła: »Albo cierpieć, albo umrzeć«: a wielebna Marya Diaz, 80-letnia ciężkiemi chorobami i cierpieniami złamana, słysząc te słowa, mówi: »O, ja nie pragnę umrzeć, tylko żyć«. A gdy zdziwiona św. Teresa pyta, czemuby nie pragnęła połączyć się już z Panem Jezusem, odpowiada: »Bo w niebie mieć będę samą tylko nagrodę, a tu na ziemi przez krzyż i cierpienie mogę lepiej okazać Zbawicielowi, jak Go miłuję».

Poznaliście tedy, bracia najmilsi, jak potrzebne nam wszystkim pragnienie i miłość krzyża; poznaliście, iż krzyż to oręż niezwyciężony przeciw potrójnej potędze: ciała — świata — i czarta; poznaliście, iż krzyż to skarb, za który grzesznicy żywot wieczny nabyć, sprawiedliwi karę doczesną spłacić, a święci chwały większej w niebie dostąpić mogą. Poznaliście, iż królestwo Boże to królestwo krzyża, ale że jest ono zarazem, jak mówi Pismo, *sprawiedliwość i pokój i wesele w Duchu Świętym*[1]). Ta prawda winna nam zawsze jasno stać przed oczyma, winniśmy ją codziennie rozważać w sercu, bo z niczem nam się tak często nie przyjdzie spotkać, jako z cierpieniem i krzyżem.

Trzy razy przez dzień głos dzwonów, wzywając na Anioł Pański, przypomina nam świętą tajemnicę Wcielenia, trzykrotnie przypomina, iż P. Jezus przyszedł na świat dla nas, by cierpieć i umrzeć na krzyżu; i tyleż razy mówimy na zakończenie trzech »Zdrowaś Marya« tę przepiękną modlitwę kościelną, która nas uczy, że i my także dla cierpienia zrodzeni.

---

[1]) Rzym. XIV. 17.

Łaski nam przedewszystkiem trzeba, bracia najmilsi łaski Bożej i wiele, by tajemnicę krzyża należycie zrozumieć, bo i Apostołowie dopiero wówczas ją zrozumieli, odważnie stając do cierpienia i walki, gdy ich Duch Św., przez Chrystusa zesłany, we wieczerniku łaską swoją napełnił. I o to w modlitwie onej Kościół się modli: »Łaskę Twoją prosimy Cię, Panie, racz wlać w serca nasze«... Prośmyż więc o nią, a prośmy przez przyczynę Matki Najśw., bo przez Jej ręce Bóg miłosierny wszystkie łaski nam zsyła — i wołajmy z ufnością: »Matko łaski Bożej, módl się za nami!« A dalej modli się Kościół: »Abyśmy, którzy za Zwiastowaniem Anielskiem Wcielenie Chrystusa Syna Twego poznali«... O, starajmy się poznać Tego, który powiedział: *A ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego, Boga prawdziwego, i któregoś posłał Jezusa Chrystusa*[1]). Starajmy się więc nabyć to *wysokie poznanie Jezusa Chrystusa*[2]) — jak je nazywa apostoł — *żebyśmy mogli pojąć, która jest szerokość, i długość, i wysokość, i głębokość, i poznać przewyższającą naukę miłość Chrystusową*[3]). Uprosi nam to Marya, która Go w żywocie swoim błogosławionym nosiła i dziewiczemi karmiła piersiami, byleśmy Ją tylko nieustannie wzywali: »Matko Chrystusowa, módl się za nami!« A dalsze słowa modlitwy uczą nas, iż droga, którą mamy do ojczyzny zdążać niebieskiej, prowadzi »przez mękę Jego i krzyż«, bo dzieciom Bożym, dzieciom Maryi nie przystoi uciekać przed cierpieniem i bolem, ale z Matką Bolesną stać wiernie pod krzyżem, by, gdy nam ciężko będzie i gorzko i smutno, gdy już już zdawać się będzie, że to ciężar nad siły, zawołać do Tej, której Serce Niepokalane miecz boleści przeniknął: »Królowo Męczenników, módl się za nami!« A gdy przyjdzie na nas walka ostatnia, przedśmiertna, gdy przyjdzie nam spłacić przeznaczoną każdemu daninę śmierci, wówczas i ten krzyż ostatni dla nas ciężki nie będzie, bośmy przez życie cierpieli z Jezusem i Matką Jego, bo wraz

[1]) Jan. XVII. 3. [2]) Filip. III. 8. [3]) Efez. III. 17—18.

z Nią pod sztandarem krzyża staliśmy wiernie, teraz przeto w ostatnią godzinę śmierci nie opuści Ona swych biednych dzieci, które w życiu tak często do Niej wołamy: »Panno wierna, módl się za nami!« A tak umiłowawszy krzyż i cierpienie, spokojnie i z ufnością spoglądać będziemy w przyszłość, bo ten krzyż był nam siłą i orężem we walce, i pomocą do tego, »iżbyśmy — jak kończą słowa modlitwy — do chwały zmartwychwstania byli doprowadzeni, przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

TREŚĆ KAZAŃ I SZKICÓW.

Str.

1. **O męce Pańskiej w ogólności.** — Wstęp okolicznościowy, nawiązany do odśpiewanych dopiero co »Gorzkich żali«. Powinniśmy rozważać Mękę Pańską, jakobyśmy dziś ją widzieli w oczach naszych dokonaną, a miejmy to zawsze w pamięci, że — *a)* Bóg cierpi, — *b)* za mnie. — I. Bóg cierpi. — Zbiera nas współczucie, gdy widzim człowieka niewinnego, sądownie na śmierć skazanego: a tu... najniewinniejszy... Chrystus Bóg. Rozum ludzki nie pojmie, jako Bóg cierpieć może, ale rozum Boży znalazł na to sposób: Bóg do swej Boskiej natury przybrał i ludzką, w której mógł cierpieć. I cierpiał tyle, ileby żaden człowiek nie przeniósł. A na duchu ileż nie cierpiał! weźmy na uwagę choćby tylko to poniżenie przezeń zniesione. Gdyby nawet zbrodniarz w oczach naszych cierpiał, co Bóg cierpi, wzruszyłoby się serce nasze. — II. Za mnie Bóg cierpi. — Cała ludzkość była zgangrenowana i chora — tak samo i każdy człowiek z osobna. I jak całą ludzkość, tak też i każdego człowieka z osobna Bóg leczy na każdej części ciała schorowanego w poszczególe. Stąd każda część Chrystusowego ciała cierpiała, a my *sinością Jego jesteśmy uzdrowieni.* Chrystus cierpi bez ochłody i umiera na krzyżu, abym ja miał pocieszenie w cierpieniach i w śmierci. Krew przelał, aby nam dać życie i kupić wieczność szczęśliwą. — Zakończenie. — Zachęta do rozważania Męki Pańskiej. — *Ks. Stanisław Załęski* , ... 1

2. **Getsemani.** — Wstęp: Rzut oka na czas, miejsce, okoliczności konania Chrystusowego w Ogrojcu. Zbadajmy — *a)* naturę, i *b)* przyczyny tej agonii Chrystusa, i *c)* weźmy stąd obrok duchowny. — I. Natura agonii. — Na wstępie do Ogrojca zostawił swe ucznie Pan Jezus — sam się udał do groty — modli się opuszczony — uczniowie posnęli. Wobec kielicha męki, który pić poczyna, wzdryga się w Nim natura ludzka i opór stawia — stąd ono przygnębienie moralne — cztery jego stopnie: począł się strachać — przykrzyć sobie — smucić się — popadł w konanie. Konanie było tak straszne, że się od wysiłku walki wszystkiemi po-

Str.

rami krwią poci. Tem konaniem Bóg Chrystus pokazał, że jest i człowiekiem — wzmocnił ludzką naturę — wlał hart w Męczenników. — II. Przyczyny agonii Chrystusowej. — Chrystus przyjął na siebie wszystkie grzechy świata całego — widzi ich legiony — takie straszne. Cierpi do nich wstręt straszny — za rozkosz jaką w grzechu ja odczuwałem. Pożytek z męki widzi niewielki. Opuścili Go uczniowie — i będą Go opuszczać. — III. Obrok duchowny. — Jako i Chrystus w zmartwieniu módl się — módl się wytrwale — u ludzi nie szukaj pociechy — nie znajdziesz — ale u Boga. Bądź wola Twoja! Modlitwa pokrzepia: *Wstańmy, pójdźmy!* — Zakończenie. — Modlitwa do Pana Jezusa w Ogrojcu o cnotę męstwa — *Ks. Stanisław Załęski* 12

3. **Sądy krzywoprzysiężne.** — Wstęp: Opowieść historyczna zdrady Judasza i pojmania Chrystusa. — I. Sąd u Annasza i Kajfasza. — II. Wyrok: Godzien jest śmierci, Chrystus w ciemnicy. Sanhedryn. Dwukrotne wyznanie bóstwa Chrystusowego. — III. Porównanie z dniem dzisiejszym. — Zakończenie — Obrachunek ze sobą. — *Ks. Stanisław Załęski* 26

4. **Sąd Piłata.** — Wstęp: Stawienie Chrystusa przed Piłatem. I. Osoba Piłata. — Piłat ogłasza niewinność Chrystusa. II. Powtórny sąd Piłata — milczenie Chrystusa. — Piłat odsyła Chrystusa do Heroda. — Jezus u Heroda — odziany w płaszcz histryona — odesłany do Piłata. Upokorzenia Chrystusa dla mej dumy. — Zakończenie: Apostrofa do różnych kolejno warstw społeczeństwa, by poszły a oglądały, do czego doprowadziła Jezusa ich pycha. *Ks. Stanisław Załęski* 37

5. **Barabbasz.** — Czemu Chrystus dopuścił na się to upokorzenie. że Go z Barabbaszem porównano, i niżej od Barabbasza postawiono? Bo się stał dla nas grzesznikiem zbiorowym. I. Chrystus stawiony po raz drugi przed Piłatem. — Piłat po raz drugi oświadcza ludowi, że Chrystus niewinny. — »Ukarzę Go i puszczę«. — Kto to był Barabbasz? - - »Którego mam wypuścić«? Lud żąda wolności Barabbasza łotra, a śmierci Chrystusa niewinnego. — II. Barabbasz, syn ojca (Adama), jest przedstawicielem Adama, oraz całej grzesznej ludzkości, za którą Chrystus musi umrzeć, by ona żyła. Barabbasz jest jeszcze i twoim przedstawicielem. Barabbasza łotra wszyscy bronią, a Chrystusa niewinnego

Str.

kto broni?... A czy dziś jest inaczej?... A i namiętności nasze, to Barabbasze. — *Ks. Stanisław Załęski* 48

6. **Ecce homo.** — Wstęp: Piłat widzi niewinność Chrystusa, chce Go uwolnić, a nie ma odwagi, więc używa fortelów. Dwa się nie udały, wziął się do trzeciego: chce litość dla Jezusa wzbudzić w pospólstwie. Gdy Go zobaczą — myśli sobie — w krwi zbroczonego, ulitują się nad Nim. I wydał Chrystusa na biczowanie. — I. W biczowaniu żołnierze, judzeni przez Żydów, chcieli Chrystusa na śmierć zasiekać, ale nie mogli. Dodali koronowanie cierniem — za naszą pychę i za grzechy popełniane rozumem i myślą. — II. Piłat przedstawia Jezusa tłumom: *Oto człowiek!* A w tłumie miasto litości, jeszcze większa zawziętość: *Ukrzyżuj! ukrzyżuj!*... Za co? Bo się czynił synem Bożym, więc musi umrzeć!... A gdy jeszcze zagrozili Żydzi Piłatowi utratą przyjaźni cesarza, Piłat skazał Chrystusa na śmierć krzyżową, a ręce umywa, mówiąc: Niewinienem ja Krwi tego sprawiedliwego... Krew jego na nas! — wołają Żydzi. — Zakończenie: I my wołajmy: Krew Jego na nas!... — *Ks. Stanisław Załęski* 57

7. **Pojmanie Jezusa.** — Znów zaczynamy rozważać mękę Zbawiciela — czas to zbawienny, a przedmiot wdzięczny i pożyteczny. Dziś o pojmaniu Chrystusa. — I. Gdy Chrystus się modli, Judasz Go sprzedaje. Gdy Judasz nadchodził, Chrystus wyszedł naprzeciw. Kiedyś, gdy lud chciał Chrystusa królem obwołać, schował się Chrystus — dziś do kajdan sam spieszy. Kogo szukacie? Jam jest. — II. *Jam jest* — (repetitio et paraphrasis). Pocałunek Judasza. Kord Piotra. Związanie Jezusa — pęta miłości. Ucieczka uczniów i nasza. Wróćmy do Jezusa. — *Ks. Franciszek Eberhard* . . 67

8. **Zdrada Judasza,** wzięta analitycznie. — Zdradą Judasza brzydzimy się wszyscy — a co Judasza doprowadziło do tej zbrodni ohydnej? Namiętność, której wolne dał wodze. — I. Rozważanie targu Judaszowego o życie Chrystusa — jego zdrady samej — jego wyrzutów sumienia — jego śmierci. II. Geneza namiętności wogóle — jej rozwój, przebieg, wyniki. — Principiis obsta — ocknijmy się dzisiaj. *Ks. Franciszek Eberhard* 79

9. **Jezus u Annasza.** — Wstęp: Droga z Ogrojca do pałacu Annasza. — Rozważanie: Chrystusa obwiniają — sądzą — wyrokują — niesprawiedliwie. Sługa Mu wymierzył policzek, dla względów ludzkich — a my!? Jeślim źle rzekł?... Czemu mnie bijesz?... I do nas to mówi, bo każdy grzech nasz

Str.

jest dlań policzkiem. Niech grzech przepadnie. — *Ks. Franciszek Eberhard* 91

10. **Chrystus przed Kajfaszem.** — Trybunał Kajfasza był trybunałem niesprawiedliwości i wiarołomstwa. By się o tem przekonać, wystarczy rozważyć: 1) charakter sędziów, z których się składa — 2) charakter świadków, którzy w nim występują. Wobec tego trybunału jeszcze jaśniej widnieje niewinność Pana Jezusa — tem też jeszcze większa winna się w sercu naszem miłość rozpalić ku Temu, który dla naszej miłości tyle wycierpiał i cierpi. — *Ks. Franciszek Eberhard* 101

11. **Chrystus na Krzyżu.** — Na śmierć sobie Chrystus obrał Golgotę, miejsce wzniesione, zewsząd widzialne, dla większego swego upokorzenia. Zdzierają zeń szaty, już to trzeci raz dzisiaj. Chrystus kładzie się na krzyżu — przybijanie — podniesienie — trzy źródła. Wisi wśród złoczyńców, niby z nich jeden. Przyroda się kruszy, nie kruszy się serce człowieka. Siedem z krzyża odezwań miłości ku nam. I skonał. Miłość wisi ukrzyżowana, pokłońmy się miłości. — *Ks. Franciszek Eberhard* 109

2. **Rys męki Jezusa Chrystusa.** — Wstęp: W męce Chrystusa Pana widnieje wielkość grzechu, widnieje sroga sprawiedliwość Boża, widnieje bezmiar miłości Chrystusowej ku ludziom. Znajdzie się taki niekiedy, co za przyjaciela gotów śmierć ponieść, jaką była żona Stefana, króla angielskiego — ale Chrystus za nieprzyjacioły swoje oddaje życie swoje na męki — i to na jakie ! 117

I. Ogrojec. — W ogrodzie rajskim grzech miał początek, w ogrodzie Getsemańskim początek odkupienia... Widzi Chrystus wszystkie grzechy świata. przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, które wszystkie przyjął na siebie — widzi mały z tej męki pożytek, i wielką dusz stratę — i stąd krwawe Jego w Ogrojcu konanie... Długa modlitwa, a koniec modlitwy: Bądź wola Twoja, o Panie 118

II. Biczowanie. — Biczowaniem karano tylko niewolników... Im ciało delikatniejsze, tem boleśniejsze biczowanie — a kaci sieką to ciało z zapalczywością — zmieniają się wzajem — tną rózgami cierniowemi, powrozami węzłowatymi, łańcuszkami żelaznymi... To za nasze grzechy cielesne 123

III. Cierniem koronowanie. — Rany w głowie to ból największy... Korona w kształt czapki — przeszło siedemdziesiąt cierni weszło do czaszki... Płaszcz — tron — berło do ręki; szyderstwa — plwanie w twarz świętą — bicie trzciną po cierniowej na głowie koronie... Oto człowiek... To za naszą zarozumiałość 127

Str.

IV. Z Krzyżem na Kalwaryę. — Z wyrokiem: »Ukrzyżuj!« — odchodzi Chrystus od Piłata — na ramiona i barki zranione i krwawiące wkładają Mu krzyż ciężki — a na krzyżu ciężar wszystkich grzechów naszych... Gdzież jest on pochód palmowy z okrzykiem: *Hosanna!?* Ledwie kilka niewiast płaczących, które Chrystus pociesza — i Najśw. Matka, której widok pomnaża Mu ból Serca... Potrójny pod krzyżem upadek... Gdy tak Chrystusa gniecie grzech cudzy, co będzie z nami, jeśli nie skorzystamy z odkupienia Chrystusowego!? 130

V. Śmierć Chrystusa. — Zdarli zeń szaty — otwarły się rany. — Kładzie się na krzyżu — przybili... Podnieśli Go z krzyżem — Wstrząśnienie krzyża — cztery potoki czerwone — ku żywotowi naszemu... Szyderstwa — dwaj łotrowie — trzy godziny konania... *Boże mój, Boże, czemuś mnie opuścił!?*... Umarł — śmierć Jego zbawieniem Łotra dobrego, zbawieniem Longina — lecz ogół!?.. Przyroda się kruszy — lecz ogół!? — a my!? — a ja!?.. Rzućmy się do stóp Ukrzyżowanego. — *Ks. K. Rossignoli* . . . 134

3. **O cierpieniach Zbawiciela na duszy i ciele.** — Wstęp. — Cierpienia, jakie Chrystus ponosi w ciele i duszy, są takie, że żadne się z niemi porównać nie dadzą. Trudno nawet osądzić, które z nich były dotkliwsze. Jeśli bowiem zważymy, co wycierpiał Jezus w duszy, zdaje się, że nic równego być nie może — jeżeli rozważymy męki ciała, powątpiewamy, czy one nie przewyższą tamtych. Naukę tę wyczerpiemy całą na odmalowanie osobno ukrytych cierpień Jezusa z widocznemi, przeciwstawiając je i wykazując ich miarę i różnicę I. Wielkość cierpień duszy pojmiemy z tego związku psychicznego, jaki zachodzi między duszą a ciałem, a wskazuje go codzienne doświadczenie; wielkość cierpień duszy Chrystusa Pana ocenimy, jeżeli rozważymy, co je sprawiło, przechodząc je według trzech głównych epok: a) pierwszy moment — czas, który poprzedził mękę fizyczną i duchową Syna Bożego; b) drugi moment — czas trwania męki do ostatniej godziny; c) trzeci moment — ostatnie chwile na krzyżu między łotrami. Każdy ten czas miał swoje właściwe boleści, a każda boleść odrębne powody.— II. Wielkość cierpień ciała wskażą nam ich długość, niezwykłe okrucieństwo katów i tortur w poszczególnych momentach męki Pańskiej zastosowanych. Pomnożą je i te boleści duszy, jakieśmy przedtem rozważali, ze związku duszy z ciałem. — *Ks. Klaudyusz de la Colombière* . . 142

Str.

14. **Krzyż udziałem Boga.** — Wstęp: Pochwała krzyża. — I. Ten Chrystus cierpiący, to Bóg! Majestat Boży Chrystusa nawet w Jego naturze ludzkiej. Cudu było potrzeba, aby Bóg-człowiek mógł cierpieć. — II. Dlaczego cierpi? z miłości dla nędznego człowieka, aby go od zguby wiecznej ratować. — Odpłaćmy Mu się wzajemną miłością. — *Ks. Antoni Langer* 167

15. **Pojmanie Chrystusa.** — I. Zaczyna Pan Jezus swą mękę uwięzieniem, bo od zerwania więzów przykazań Bożych zaczął się nasz upadek. Więzami są grzechy nasze. — II. Więzy Chrystusowe rozwiązują pęta naszej niewoli grzechowej. Któż na widok skrępowanego Jezusa nie odważy się potargać tych strasznych kajdan namiętności i grzechu? — *Ks. Antoni Langer* 178

16. **Uczestnictwo św. Józefa w Krzyżu.** (Kazanie pasyjne, mówione w uroczystość św. Józefa, 19 marca). — Wstęp: Krzyż i cierpienie jest drogą, którą Mądrość Boża prowadzi wybranych swoich do świętości. W ogniu cierpień wewnętrznych ukształtowała się niezrównana świętość Józefa, osobliwie zaś wzrosły trzy jego cnoty: wiara, nadzieja i miłość. W męczeństwie Józefa św., podobnie jak i w męce Chrystusa, trzy przedewszystkiem odznaczają się rzeczy: czystość jego cierpień, trwałość ich i pełność. — I. W czystości jego cierpień, przebija się heroiczność wiary. Józef, choć niewinny, jednak cierpi wiele, a cierpi, litując się nad ubóstwem i prześladowaniem Jezusa, którego w dziecięcej Jego postaci Bogiem uznaje. — II. Trwałość cierpień, ani na chwilę nie opuszczających Józefa aż do końca życia, wydoskonala w nim niezachwianą nadzieję w Opatrzność Bożą. — III. Miłość wieńczy pełnię cierpienia. Ta miłość ku Chrystusowi Panu, która była w Józefie bardzo wielka, potęgowała niewypowiedziane jego niekrwawe męczeństwo serca. *Ks. Antoni Langer.* 189

17. **Chrystus przed sędziami.** — I. Chrystus sądzony przed potrójnym trybunałem: Kaifasza, Heroda, Piłata. — II. Podobnie i Kościół ma swoich Kaifaszów, Herodów, Piłatów, co go sądzą i potępiają. Którzy to są? — *Ks. Antoni Langer.* . 201

18. **O przyjaciołach krzyża.** — Wstęp. Pochód Chrystusa na Kalwaryę z krzyżem na ramionach, to początek tryumfu krzyża: a idąca za Nim garstka Jego przyjaciół, to pierwsze trofea tego zwycięstwa. Trzy grupy przyjaciół krzyża: I. Pierwszą grupę stanowią: Nikodem, Józef z Arymatei i Klaudya Prokla, żona Piłata. — II. Drugą: Szymon Cyrenej-

Str.

czyk, Weronika i płaczące niewiasty. — III. Trzecią grupę składają: Jan, Magdalena i Marya, Matka Bolesna. Wszystkie te osoby są przedstawicielami wszelkiego rodzaju przyjaciół, jakich w przyszłości krzyż sobie zdobędzie, i wzorami właściwych sobie cnót. — *Ks. Antoni Langer.* . . . 213

19. **Miłość ukrzyżowana** — Wstęp. Jezus, podniesiony na Krzyżu, miłością do siebie serca ludzkie pociąga. Podział kazania stanowią trzy następujące myśli św. Bernarda: — I. «Chrystus ukrzyżowany to dzieło bez przykładu«. Istotnie, Bóg na krzyżu — to rzecz niepojęta! Zjawiska cudowne, towarzyszące śmierci Chrystusa, okazują Jego Bóstwo, kruszą serca ludzkie i podbijają je Chrystusowi. — II. »Bóg ukrzyżowany za człowieka, to łaska bez zasługi«, zdrój niezachwianej ufności, pełnej wszelkiej pociechy i ukojenia. Wszystko, co tu widzimy pod krzyżem: i modlitwa Zbawcy za krzyżowników, i obietnica raju dana łotrowi, i oddanie nas Matce Bolesnej za synów, to wszystko napełnia nas otuchą i nadzieją. — III. »Chrystus ukrzyżowany przez człowieka, to miłość bez granic i miary« — to miłość taka, jaką Bóg chce być miłowany przez nas, miłość z całego serca, z całej duszy, z całego umysłu, ze wszystkich sił. — Miłujmy Go odtąd taką miłością. — *Ks. Antoni Langer.* 225

20. **Uczucia zbolałego serca pod krzyżem.** (Na Wielki Piątek). Kościół święty w tym czasie żałoby staje pod krzyżem Chrystusa — 1) z Chrystusem współczuje, — 2) Chrystusa żałuje, — 3) Chrystusowi dziękuje. I my się do tego zachęćmy: żałujmy za grzechy, bo one Chrystusa ukrzyżowały, pokutujmy, a płaczmy naszych występków i cierpień Jezusa. — *Ks. Michał Gruszczyński* 237

21. **O Bóstwie Chrystusa ukrzyżowanego.** — Śmierć Chrystusa na krzyżu, którą się gorszą niewierni, jest niezbitym dowodem Jego Bóstwa. Pan Jezus bowiem opromienił śmierć swoją cudami swej wszechwiedzy, wszechmocy i chwały, które nikomu, jak tylko Bogu prawdziwemu przypisane być mogą. — I. Okoliczności męki i śmierci Chrystusa, przepowiedziane naprzód przez Niego samego i przez proroków, — II. Cuda nadzwyczajne, niedające się zaprzeczyć, które towarzyszyły Jego śmierci, — III. Hańba Krzyża Jego przemieniona w chwałę najwyższą, jakiej nie dostąpił nikt z ludzi — czyż to wszystko nie dowodzi, że ten Jezus ukrzyżowany, który się sam nazywał Bogiem, jest Nim

Str:

rzeczywiście!? — A więc oddajmy Mu hołd jako Bogu, i korzystajmy z zasług Jego Męki. — *Ks. Jan Lubsiewicz* 250

22. O ofierze krzyża. (Na Wielki Piątek) — Potrzeba ofiary. — Niedotateczność ofiar starozakonnych, które były tylko figurą i zapowiedzią prawdziwej ofiary. Tę ofiarę spełnił Chrystus w Zakonie miłości, przez swą mękę na krzyżu. — *Ks. Maryan Morawski.* 266

23. Na Wielki Piątek. — Widok Pana Jezusa podniesionego na krzyżu leczy w nas — a) pożądliwość ciała, — b) pożądliwość oczu, — c) pychę żywota. — *Ks. Maryan Morawski* 276

24. O skutkach grzechu na Osobie Pana Jezusa. — Złość grzechu pokazuje się z jego skutków na Najśw. Osobie Pana Jezusa. — I. Grzech był jedyną przyczyną męki Boga-Człowieka, gdyż, aby nieskończony Majestat Boży, znieważony grzechami ludzkimi, przebłagać, a tem samem uratować rodzaj ludzki od potępienia, nie było innego na to sposobu, jak żeby sam Syn Boży podjął zań pokutę. Więc właściwymi sprawcami męki Chrystusa Pana na Golgocie byli nie żydzi, ale grzechy ludzkie, a w szczególności każdy człowiek, który się grzechu dopuszcza. — II. Grzech, a raczej grzesznik, ilekroć popełnia grzech, ponawia po dziś dzień jeszcze, podług Apostoła, mękę Chrystusową ze wszystkiemi okolicznościami. — III. Grzech mękę Pańską udaremnia, gdyż wydziera niebu i do piekła wtrąca dusze, dla zbawienia których Chrystus cierpiał i umarł. Stąd grzesznicy są wrogami Chrystusa, a pomocnikami piekła. — I któż, rozważywszy te prawdy, mógłby się na grzech odważyć!? — *Ks. Idzi Orłowski.* 289

25. O potrzebie krzyża. — Jak Apostołowie zrazu nie mogli pojąć, żeby Chrystus Pan miał ponieść bolesną swą mękę, tak i nam trudno się przekonać o konieczności noszenia krzyża za Chrystusem. Trzeba nam krzyż całem sercem ukochać, przeto 1) iż on jest niezwyciężoną bronią we walce z potrójnym nieprzyjacielem naszym: ciałem, światem i czartem, — 2) iż jest on skarbem szacownym, za który sprawiedliwi niebo, grzesznicy opłatę kary doczesnej, a Święci zwiększenie chwały wiekuistej otrzymać mają. — *Ks. Józef Tuszowski* 306